

MAGAZYN *razem z dodatkami*

Program startu Polaków na XXV Zimowych Igrzyskach Olimpijskich 2026

● Struga nie chce elektrowni ● Lemkowie mają swoją operę ● Studio 202 nadaje 70 lat ● Słodkie życie Tulipana

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz omówieniami najciekawszych propozycji



Piątek
6.02.2026
Nr 30

Gazeta WROCŁAWSKA

www.gazetawroclawska.pl
Cena 6,50 zł
(w tym 8% VAT)

**Jeden z naczelników
dolnośląskiej policji
nie stawiał się na wez-
wanie prokuratury
ws. mobbingu str. 6**



FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

**Odmieniony Śląsk
wraca do gry.
WKS w niedzielę
zagra z Ruchem
w Chorzowie str. 30**

**Fala włamań
i kradzieży. Z wroc-
ławskich restauracji
giną głównie gotów-
ka i elektronika str. 5**



MONITORING PRYWATNY

DOLNY ŚLĄSK
**Pasażer i pieszy
na lodzie...**
Gołoledź ostro
przeegzaminowała
nie tylko
kierowców
str. 4



FOT. PSP JAWOR

WROCŁAW PRACOWNICY SZPITALA POSKARŻYLI SIĘ 10 INSTYTUCJOM

Nocne zwolnienia i rewolucje lekowe

Karolina Kwiatek
Wrocław

**Ograniczanie dostępu do leków
i materiałów medycznych oraz ob-
chodzenie prawa pracy to dopiero
początek listy zarzutów, które pra-
cownicy szpitala na Brochowie
kierują w stronę dyrekcji.**

„Brochów to była kiedyś potęga. Te-
raz jest tragedia. I co z tego, że dzie-
wczyny (personel szpitala - red.) wy-
pruwają sobie żyły, skoro tak się tym
zarządza?” - mówi nam mąż jednej
z pracownic Szpitala Specjalistycz-
nego im. A. Falkiewicza na Brocho-
wie, który ze względu na swoją żonę
chce pozostać anonimowy. Mężczy-
zna jest jedną z kilku osób, które
pod koniec stycznia skontaktowały
się z dziennikarzami „Gazety Wroc-
ławskiej”, żeby opowiedzieć o sytu-
acjach, do których ma dochodzić
w tej placówce.

- Atmosfera jest straszna, perso-
nel traktuje się bez szacunku. Dziej-
czyzny (m.in. położne - red.) dostają



FOT. JAROSŁAW JAKUBCZAK

**Pogłoski o „czarnej liście”
z nazwiskami osób do zwolnie-
nia krążyły od dłuższego czasu**

po nocach wypowiedzenia, bez ża-
dnych rozmów ani ostrzeżeń. Tym-
czasem oni (władze szpitala - red.)
podpisują jakieś średnie kontrakty
z firmami zewnętrznymi, a admini-
stracja tylko się rozrasta - opowiada.

Kilka minut wcześniej bardzo po-
dobną rozmowę przeprowadziliśmy
z panem Robertem (imię zmienione,
nazwisko do wiadomości red.), który
również jest mężem jednej z pracow-
nic szpitala.

Początkowo kontaktował się
z nami, żeby opowiedzieć o niepra-
widliwościach, do których miało do-
chodzić w szpitalu. Okazuje się, że
w tej sprawie zostało nawet wysłane
pismo do 10 instytucji, w tym Mini-
sterstwa Zdrowia, Najwyższej Izby
Kontroli czy Departamentu Kontroli
Centrali NFZ.

Kiedy jednak już udało nam się
porozmawiać, na pierwszy plan wy-
szedł temat ostatnich zwolnień.
„Nocna zmiana” - tak określił spo-
sób, w jaki wręczono wypowiedze-
nia kilku pracownikom.

Stało się to podczas nocnego dy-
żuru. Pogłoski o „czarnej liście” z na-
zwiskami osób do zwolnienia krą-
żyły po szpitalu od dłuższego czasu.
Mieli o niej wspominać m.in. leka-
rze.

Czytaj str. 17

Nr ISSN 2353-6152

Nr indeksu 350-206



**Nasza firmowa
krzyżówka,
ciekawostki ze świata
show-biznesu str. 26**

REKLAMA

0311462426

ORKIESTRA KSIĘŻNICZEK

NOWOROCZNY KONCERT WIEDEŃSKI | 16.02. | TEATR MUZYCZNY CAPITOL

BILETY - ORKIESTRAKSIĘZNICZEK.PL



TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

GAZETA WROCŁAWSKA
● przy SOBOCIE
tłumaczy, radzi, bawi...PONIEDZIAŁEK
● DODATEK SPORTOWY
Wyniki, tabele i analizyWTOREK
● PULS BIZNESU
Przepisy prawne, opinieŚRODA
● MAGAZYN ZDROWIE
Jak zadbać o siebie i bliskichCZWARTEK
● POD PARAGRAFEM
Historie kryminalnePIĄTEK
● PULS POLSKI
Reportaże i publicystyka

ZAMÓW PRENUMERATĘ: „GAZETA WROCŁAWSKA” z dostawą do Twojego domu lub biura. Tel. 71 72 76 237, e-mail: bok.prenumerata@polskapress.pl

Janusz Michalczyk

ANIOŁ BEZ GŁOWY
JUŻ NIE GORSZY

Zdecydowanie nie wyglądam jak anioł - oświadczyła Giorgia Meloni, szefowa włoskiego rządu. Nie jest to przejaw samokrytyki, lecz żartobliwy komentarz do dyskusji o fresku w bazylice św. Wawrzyńca w Rzymie. Po zakończeniu renowacji okazało się, że oblicze jednego z cherubinów ludząco przypomina panią premier. Gdy sprawę opisał dziennik „La Repubblica”, do akcji wkroczył kardynał Baldo Reina, wikariusz generalny papieża dla diecezji rzymskiej. Po jego interwencji proboszcz ks. Daniele Micheletti spowodował zamalowanie głowy, ku żalowi osób tłumnie odwiedzających bazylikę.

Przez chwilę zastanawiałem się, czy u nas ktoś mógłby wpaść na podobny pomysł. Na czele polskich rządów stały już przecież kobiety, a dwie z nich deklarowały się jako wierzące niewiasty. W dodatku syn Beaty Szydło był przez pewien czas księdzem, zaś Hanna Suchocka pełniła funkcję ambasadora przy Stolicy Apostolskiej. Włochy i Polska to chyba dwa najbardziej katolickie kraje w Europie, ale są między nami różnice obyczajowe. Wystarczy wspomnieć, że - choć Meloni kieruje prawniczą partią - to jej życie osobiste nie wpisuje się w sztywny model, gdyż córkę ma z nieformalnego związku. Pozostając przy sferze obyczajowej pragnę zauważyć, że porównywanie kobiet do aniołów bywa dość ryzykowne, zwłaszcza gdy w sposób naturalny przemienia się w fazę zakochania. Być może z tego powodu nie znoszę figurek cherubinków i amorków.

Natomiast z biblijnych opowieści, w których pojawiają się anioły, najbardziej lubię dwie - o nocnych zmaganiach Jakuba oraz o oślicy Balaama. Z tym, że istnieją podejrzenia, że Jakub tak naprawdę pokonał nie anioła, lecz samego Boga. Z kolei oślica, jako jedyna dostrzegająca niebiańskiego wysłannika, potwierdza moje domysły, że ludzie bywają głupszy od zwierząt.

Według tradycyjnych wyobrażeń anioły mają skrzydła, by mogły swobodnie kursować między niebem i ziemią. W dobie kosmicznych lotów to anachronizm, lecz jakże mocno wyryty w naszych umysłach. Anioł bez skrzydeł wygląda jakoś pospolicie. Na koniec przyznam, że spośród literackich i filmowych dzieł ukazujących anioły najbardziej przemawiają do mnie te, w których zazdroszczą one ludziom ciekawego i dramatycznego życia. Szczerze mówiąc, nigdy nie chciałem być aniołem.

”

*Na sam sport przekazaliśmy
w ubiegłym roku ponad 1 miliard
363 miliony złotych*

Beata Stelmach, prezes Totalizatora Sportowego

Mnóstwo metalu
i gruzu na... dachu
Arkad Wrocławskich

Na dachu Arkad sporo się dzieje. Gromadzone są elementy demontowane niżej

A. Kolesińska, P. Relikowski
Wrocław

Rozbiórka dawnej galerii handlowej w centrum Wrocławia trwa. Choć nie widać tego na pierwszy rzut oka - Arkady Wrocławskie powoli znikają. Na dachu uzbierało się sporo wyburzonych elementów.

Z zewnątrz niewiele się zmieniło w kwestii rozbiórki Arkad Wrocławskich. Ale zdjęcia z lotu ptaka (czyli drona) pokazują, że większość prac dzieje się poza naszym wzrokiem. Wyburzanie Arkad Wrocławskich zaczęło się na dachu. Dawny parking na samym szczycie Arkad został zagospodarowany przez ekipę pracującą przy oczyszczaniu budynku z elementów konstrukcyjnych. Na dachu widać sporo metalowych elementów, takich jak przewody wentylacyjne zebrane w wielkie stopy.

Choć obecnie nie ma tam żadnych robotników budowlanych, widać, że pojawiają się ekipy zajmujące się usuwaniem czy porządkowaniem zburzonych fragmentów. Na stertach układanych przez ciężki sprzęt są szyby wentylacyjne, metalowe rury czy pod-

pory. Zburzono też część betonowych wiat parkingowych.

Jeśli spojrzymy na sam wieżowiec, w którym dawniej mieściły się biura, zamiast okien zobaczymy drewniane płyty. Z całą pewnością Arkady Wrocławskie coraz mniej przypominają dawną galerię, która w latach jej świetności cieszyła się spora popularnością.

Od momentu zamknięcia Arkad Wrocławskich i przejęcia ich przez nowego nabywcę

- spółkę Vastint nie ma nowych, oficjalnych informacji na temat przyszłości budynku. Nie znamy też jeszcze konkretnej daty poważniejszych prac nad rozbiórką budynku. Na ciężki sprzęt, który będzie burzył obiekt od dołu, poczekamy. Do tego czasu budynek będzie rozbierany od góry - kondygnacja po kondygnacji - aż osiągnie wysokość umożliwiającą użycie maszyn rozbiórkowych.



HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Dziś skup się na małych celach. Horoskop dzienny zapowiada, że rozmowa przyniesie ulgę, a wieczór będzie sprzyjał spokojowi i planom.

Ryby (19.02 - 20.03)

Stabilność daje siłę. Horoskop na dziś wyraźnie wróży, że drobny gest poprawi Twoje relacje z otoczeniem.

Baran (21.03 - 19.04)

Dobra komunikacja z otoczeniem będzie Twoim kluczem do sukcesu. Horoskop dzienny na piątek radzi wykorzystać sprzyjające okoliczności.

Byk (20.04 - 20.05)

Emocje będą dziś szczególnie ważne, a bliskość ukoi. Horoskop dzienny zapowiada, że szczerota otworzy nowe drogi do czyjegoś serca.

Bliznięta (21.05 - 21.06)

Twoja pewność siebie wzrośnie. Horoskop na dziś wróży, że podejmiesz się w związku z tym dużych wyzwań.

Rak (22.06 - 22.07)

Porządek sprzyja pracy, skupienie przyniesie wynik, a zdrowie zyska uwagę. Horoskop dzienny na piątek radzi dbać o rytm dnia.

Lew (23.07 - 22.08)

Możesz liczyć na harmonię z otoczeniem. Horoskop na dziś zapowiada, że będzie w tym sporo Twojej zasługi.

Panna (23.08 - 22.09)

Intuicja poprowadzi Cię w dobrą stronę, lecz unikaj skrajności. Horoskop dzienny na piątek ostrzega, że nieostrożność może być kosztowna.

Waga (23.09 - 22.10)

Optyzm pchnie Cię dzisiaj naprzód, a podróż lub nauka dadzą satysfakcję. Horoskop dzienny stanowczo podpowiada, by celować wysoko.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Wytrwałość popłaca. Horoskop na dziś zapowiada, że obowiązki domkniesz sprawnie i bez stresu.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Wykażesz się otwartością na potrzeby i oczekiwania innych ludzi. Horoskop na dziś wróży, że ludzie będą Ci za to wdzięczni.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Unikaj dzisiaj drażliwych tematów. Horoskop dzienny na piątek ostrzega, że podejmowanie ich może zakończyć się sporą awanturą.

Chcesz zamieszkać na osiedlu Aleja Platanowa 2 we Wrocławiu?

Zainteresuj się ofertą Spółdzielni Mieszkaniowej „Jedynka”
i znajdź swoje lokum bez zaciągania kredytu hipotecznego.



W dzielnicy Leśnica powstają nowe mieszkania w ramach programu Społecznego Budownictwa Czynszowego. Warunki są bardzo korzystne, a zapisy na mieszkania w inwestycji Aleja Platanowa 2 już trwają. To osiedle, to szansa na spełnienie marzeń o posiadaniu własnego mieszkania dla średniozamożnych osób, bez zdolności kredytowej.

Zasada jest prosta - zainteresowany wnosi wkład własny, a resztę kredytu zaciągniętego przez spółdzielnię spłaca w miesięcznych ratach. Już po pięciu latach od zamieszkania można mieszkanie wykupić na własność.

W grudniu ubiegłego roku pierwsi mieszkańcy, zrealizowanego przez Spółdzielnię Mieszkaniową Jedynka osiedla Aleja Platanowa 1, odebrali klucze do swoich mieszkań. Lokale poszły na przyswio-



Aktualna oferta mieszkań, wraz z wysokością wkładu własnego i statusem lokali, dostępna jest w tabeli mieszkań na naszej stronie www.alejaplatanowa-2.pl

Czym jest społeczne budownictwo czynszowe (SBC)?

Inwestycja Aleja Platanowa 2 realizowana jest w formule SBC, czyli budownictwa czynszowego. Oznacza to, że:

- przyszły mieszkaniec nie zaciąga kredytu hipotecznego,
- kredyt inwestycyjny na 30 lat bierze Spółdzielnia,
- osoba zapisująca się na mieszkanie wnosi wkład własny w wysokości 29% wartości lokalu,
- pozostała część wartości mieszkania spłacana jest w miesięcznych ratach, które obejmują:
 - ratę kredytu zaciągniętego przez Spółdzielnię,
 - opłaty czynszowe.

W praktyce oznacza to, że mieszkaniec dochodzi do własności lokalu, spłacając jego rzeczywistą wartość, a nie cenę rynkową obciążoną dodatkowymi marżami.

Dlaczego te mieszkania są tańsze?

Najważniejszą różnicą tego rozwiązania w porównaniu z rynkiem deweloperskim jest sposób kalkulacji ceny mieszkania.

W Alei Platanowej 2:

- nie występuje marża deweloperska,
- wartość mieszkania obejmuje wyłącznie koszt budowy oraz koszt gruntu,
- inwestycja finansowana jest kredytem z Banku Gospodarstwa Krajowego (BGK) na preferencyjnych warunkach,
- oprocentowanie kredytu jest niższe i stabilniejsze niż w przypad-

ku standardowych kredytów hipotecznych oferowanych osobom fizycznym.

Dzięki temu, całkowity koszt dojścia do własności mieszkania jest istotnie niższy niż w przypadku zakupu lokalu na rynku komercyjnym.

Sprawdzony model, bezpieczeństwo gwarantowane

Aleja Platanowa 2 jest propozycją dla osób, które chcą zamieszkać we własnym mieszkaniu, ale bez konieczności zadłużania się na kilkadziesiąt lat kredytem hipotecznym i bez ponoszenia kosztów wynikających z marży deweloperskiej.

Pieniądze przystępujących do programu są w pełni bezpieczne.

Inwestycję nadzoruje Bank Gospodarstwa Krajowego, a każdy etap budowy jest dokładnie kontrolowany.

Twoje comiesięczne opłaty to nie tylko czynsz – każda rata przybliża Cię do własnego mieszkania. Po 5 latach możesz spłacić resztę jednorazowo lub dalej spłacać w ratach przez kolejne lata.

Nie wiesz od czego zacząć? Na facebookowej stronie osiedla przeczytaj opinie, posłuchaj wypowiedzi. Potem, sprawdź ofertę na www.alejaplatanowa-2.pl, wybierz mieszkanie i zarezerwuj je, zanim zniknie z oferty!



wym „pniu”. Już podczas realizacji inwestycji sprzedano wszystkie mieszkania, co potwierdziło atrakcyjność przyjętego modelu finansowania i realizacji inwestycji

Teraz SM „Jedynka” wraz z Bankiem Gospodarstwa Krajowego, korzystając ze sprawdzonego modelu spółdzielczego, umożliwiające dojście do własności bez konieczności zaciągania kredytu hipotecznego przez nabywcę lokalu, prowadzi zapisy osób zainteresowanych własnym mieszkaniem w inwestycji Aleja Platanowa 2.

Komfort, funkcjonalność i lokalizacja

Aleja Platanowa 2 powstaje w zachodniej części Wrocławia, w zielonej i spokojnej okolicy Leśnicy z dogodnym dostępem do miej-

skiej infrastruktury i komunikacji. Blisko stąd do lasu, w pobliżu są ścieżki rowerowe. Wygodne i ciche miejsce do relaksu po codziennych obowiązkach. Co ważne dla zmotoryzowanych, w kwocie wkładu własnego jest miejsca w garażu podziemnym o wartości 30 tys. zł.

W ramach inwestycji powstanie 7 kameralnych, trzypiętrowych budynków z 290 nowoczesnymi mieszkaniami.

W ramach inwestycji zaplanowano:

- mieszkania o zróżnicowanych metrażach,
- balkony lub ogródki przy każdym lokalu,
- windy zjeżdżające do garażu,
- garaż podziemny,
- rowerownie i wózkownie,
- tereny zielone i plac zabaw.



nasz REGION

MILICZ

Zaginiony mężczyzna w kryzysie emocjonalnym
Policja dostała zgłoszenie, że mężczyzna wyszedł z domu i odjechał samochodem. Patrol zatrzymał go kilkanaście kilometrów dalej. Miał 2 prom. alkoholu. Stanie przed sądem.

OLSZYNA

Kominiarz chciał zamontować staruszcze piec, ale...
Nerwowo zareagował na to 52-letni syn, choć w domu było zimno. Kominiarz ściągnął GOPS, doszło do awantury. Policja założyła Niebieską Kartę. Kobietę trafiła do ośrodka GOPS.



KARPACZ

Miasto szykuje się do zawodów w piłce plażowej.
W czerwcu Karpacz będzie gospodarzem Pucharu Świata w siatkówce plażowej mężczyzn. Wcześniej miasto organizowało zawody siatkówki na śniegu.

FOT. PPG

Gołoledź ostro przetestowała Dolnoślązaków

K. Bałajewicz, K. Zimna
Wrocław

Bardzo trudne warunki były wczoraj na drogach Wrocławia i Dolnego Śląska. To efekt śródomowej odwilży i opadów, które w nocy zamieniły jezdnie i chodniki w lodowiska.

Od nocy do popołudnia nadchodziły meldunki o stłuczkach, wypadkach, opóźnionych pociągach, upadkach na śliskich chodnikach itd. Wybraliśmy kilka sytuacji...

Pretensje do... policji

Ponad 2 godziny opóźnienia miały np. pociągi jadące z Oleśnicy do Wrocławia. Jak informuje Czytelnik z Długoleki, powodem, w jego opinii, był brak wyobraźni, „policji”. Otóż jakiś kierowca wpadł w poślizg i wje-



FOT. CZYTELNIK

Do popołudnia na ulicach była szklanka

chał na tory przed Psim Polem. Przyjechała policja i uznała, że nie ma zagrożenia życia ani mienia, więc nie wezwała strażaków, by odsunęli pojazd. A laweta przyjechała po 2,5 godzinach i przejazd

był zablokowany. Mnóstwo ludzi spóźniło się do pracy.

Groźnie na stacji paliw

Około 1.20 na stacji paliw przy drodze S3 koło Jawora kie-



FOT. POLICJA TRZEBNICA

Wypadek pod Żmigrodem na S5

rujący ciężarówką nie zdołał wyhamować na śliskiej nawierzchni i uderzył w słup koło dystrybutorów (zdjęcie na str. 1). Na szczęście, nie doszło do żadnych wycieków. Jadący

na pomoc strażacy wpadli swoim samochodem do rowu.

Stanęły pociągi

Koleje Dolnośląskie informowały o oblodzeniu sieci trakcyjnej w obszarach stacji: Głogów, Rawicz i Węgliniec. Pociągi były odwoływane lub spóźniały się na całej sieci Kolei Dolnośląskich. Z powodu oblodzenia sieci trakcyjnej, ruch został wstrzymany na odcinku Lubań Śląski - Węgliniec. Ruch na stacji Głogów został przywrócony po jednym torze.

Spóźnione MPK

Około 10 proc. tramwajów we Wrocławiu jest opóźnionych o kilka minut, pojedyncze pojazdy mają opóźnienie rzędu kilkunastu minut - to dane z g. 9.30. Trudna sytuacja jest m.in. na przystanku Arkady Capitol w stronę centrum. Opóźnienia zaliczają linie autobusowe,

które utknęły w korkach i poruszają się wolniej niż zwykle.

Na kolei kryzysu cd.

G. 10.30. Na stacji Wrocław Główny cały czas duże opóźnienia pociągów. Na odcinku od stacji Wrocław Zakrzów do stacji Trzebnica pociąg został odwołany. Najdłużej pasażerowie poczekają na: pociąg ze Świdnicy do Trzebnicy - opóźniony o 81 minut, z Poznania Głównego do Szklarskiej Poręby - opóźniony o 143 minuty. Z powodu gołoledzi, kursy na wszystkich trasach obsługiwanych przez Polbus-PKS są znacznie opóźnione. Niektóre z nich zostały odwołane.

Sytuacja się stabilizuje?

G. 14. Ekosystem poinformował, że nie mógł odbierać wczoraj śmieci. Zaległości będzie nadrabiał kilka dni.

PRZEGLĄD MINIONEGO TYGODNIA

CZWARTEK, 29.01

Biskup odwołał sekretarza

Sekretarz biskupa legnickiego ks. Tomasz Kołodziej stracił swoją funkcję. Biskup odwołał go po tym, gdy okazało się, że sekretarz został przyłapany przez policję w Jeleniej Górze na prowadzeniu samochodu po spożyciu alkoholu - badanie wykazało 0,7 promila. Ksiądz wydał oświadczenie w tej sprawie. Przeprosił za spowodowanie zgorszenia i nadużycie zaufania przełożonych. Przeprosił biskupa za swoje zachowanie.

PIĄTEK, 30.01

Rozstrzygnięty przetarg w USK

Oferta konsorcjum, w którego skład wchodzi Impel, została wybrana w przetargu ogłoszonym przez Uniwersytecki Szpital Kliniczny we Wrocławiu na świadczenie usług pomocniczych. Impel zaoferował ponad 205 mln zł. Konkurencyjne konsorcjum oferowało 213 mln zł. Przedmiotem zamówienia było: wykonanie usługi kompleksowego utrzymania czystości w szpitalu, transport wewnętrzny szpitalny, selektywna zbiórka odpadów oraz współ-

działanie z personelem medycznym w zakresie opieki nad pacjentem wraz z przejęciem części zakładu pracy w trybie art. 23 k.p. oraz całoroczne utrzymanie terenu zewnętrznego w okresie 48 miesięcy. Do zewnętrznego podmiotu ma przejść ponad 450 pracowników USK, którzy dotychczas świadczyli te usługi.

Odwołanie prezesa KGHM

Rada Nadzorcza Polskiej Miedzi odwołała prezesa zarządu spółki Andrzeja Szydło oraz wiceprezesa Piotra Stryczka. Do czasu wyboru nowego prezesa na tę funkcję Rada delegowała swojego członka Remigiusza Paszkiewicza.

SOBOTA, 31.01

Będzie muzeum tramwajów

Miasto szykuje remont zabytkowych hal zajezdni tramwajowej Popowice przy ul. Legnickiej. To jedna z najstarszych czynnych zajezdni we Wrocławiu. Według zapowiedzi, ma w niej powstać muzeum wrocławskiej komunikacji. Zespół dwóch połączonych hal za-

jezdni Popowice pochodzi z 1901 roku. Powstał dla Wrocławskiego Towarzystwa Kolei Ulicznej (Breslauer Strassen-Eisenbahn Gesellschaft).

NIEDZIELA, 1.02

Zniknęły pociągi

Rozpoczął się remont linii kolejowej Wrocław Zakrzów - Trzebnica. Wymiana torów potrwa do połowy czerwca. W tym czasie pasażerowie kolei mogą korzystać z zastępczej komunikacji autobusowej. Po zakończeniu remontu pociągi będą mogły na tej trasie osiągać prędkość 100 km/h.

Ranni trzech strażacy

Podczas gaszenia nocnego pożaru Biedronki w Polkowicach trzech strażaków zostało poszkodowanych. Jeden z nich miał rozciętego kciuka, które musiał zszyć lekarz. Strażak ma założone cztery szwy. Drugi strażak doznał złamania guzka kości ramiennej. Trzeci ma złamaną kość piszczelową w dwóch miejscach. Wszyscy poszkodowani, po opatrzeniu przez lekarzy, zostali wypuszczeni do domu.



FOT. TOMASZ PAWLAK

We Wrocławiu odbyły się kolejne Dolnośląskie Targi Ślubne

PONIEDZIAŁEK, 2.02

Groził śmiercią ministrowi

Sąd zdecydował o 3 miesiącach tymczasowego aresztu dla 51-latkę z Wrocławia. Krzysztof K. został zatrzymany po komentarzach w sieci. „Osobiście spalę cię żywcem. Pozdrawiam go-rać!” Takie komentarze pod postem Ministerstwa Cyfryzacji został opublikowany na platformie X przez 51-latkę. Jego komentarz miał być efektem narastającej frustracji wynikającej z „narzu-

ciania społeczeństwu ideologii LGBT.

WTOREK, 3.02

Barbórka bliżej UNESCO

Wniosek „Barbórka i tradycje górnicze” został zarejestrowany na stronie UNESCO. Oznacza to, że wałbrzyskie tradycje górnicze trafiły do finałowego etapu procedury wpisu na Listę reprezentatywną niematerialnego dziedzictwa kulturowego ludzkości UNESCO. We wniosku Wałbrzych pokazuje formy kultywowania tradycji górniczych, które przetrwały mimo zamknięcia kopalni i mają dziś oryginalny charakter. Ostateczna decyzja ws. wpisu na listę UNESCO zapadnie w końcu br.

ŚRODA, 4.02

Król strzelców w Zagłębiu

KGHM Zagłębie Lubin pozyskało Mihaela Mlinaricia. To król strzelców poprzedniego sezonu bośniackiej ekstraklasy (19 goli). Zagłębie miało zapłacić za ten transfer pół miliona euro. Zebrał GCH



FOT. TOMASZ PAWLAK

2 lutego otwarto sztuczne lodowisko na wrocławskim Rynku. Wielka frajda dla młodych w okresie ferii

Fala kradzieży i włamań do lokali

Michał Perzanowski
Wrocław

W ostatnich dniach kilka wrocławskich restauracji padło ofiarą kradzieży i włamań. Z jednego lokalu zginęła kasetka z gotówką, w innym zniszczono drzwi wejściowe i skradziono elektronikę.

Pod koniec stycznia i na początku lutego doszło we Wrocławiu do kilku prób włamań do restauracji. Kilka z nich było skutecznych. Zespół restauracji Chai Thai przy ul. Berenta poinformował, że w poniedziałek (2 lutego) zakapturzony mężczyzna zniszczył roletę i sforsował drzwi wejściowe.

„Łupem złodzieja padła szuflada kasowa z gotówką. Nie był w stanie jej otworzyć, dlatego wyrwał ją i wyniósł w worku na śmieci” – przekazują pracownicy lokalu. Sprawca zabrał również tasak z kuchni.

Z opisu wynika, że mężczyzna miał na sobie kurtkę z czarnym tułowiem i jasnoniebieskimi rękawami oraz kapturem, ciemne spodnie i buty, jasnoszare rękawiczki oraz czarny komin na twarzy. Niósł



Kamery monitoringu nagrały sprawców

także duży plecak z charakterystycznymi dwoma czerwonymi sercami. O godz. 10:01 widziany był na przystanku autobusowym przy pl. Daniłowskiego.

Dzień później, we wtorek o godz. 8:05, doszło do próby włamania do drugiej restauracji Chai Thai, tej przy ul. Sienkiewicza 34A. Sprawca zniszczył fragment ściany ogródka i próbował wyważyć drzwi.

„Tym razem włamanie się nie udało, a napastnik oddalił

się w stronę pl. Bema” – informuje zespół.

Zwracają oni uwagę na podobną posturę sprawcy oraz identyczne jasnoszare rękawiczki, co może wskazywać na tę samą osobę. Zabrali laptopa oraz tablet i uciekli. Ich również nagrały kamery

Tego samego dnia (2 lutego) o godz. 19:28 do kradzieży doszło także w restauracji Manami Sushi we Wrocławiu. „W naszej restauracji skradziono laptop oraz tablet. Sprawcami

było dwóch mężczyzn” – czytamy w poście lokalu.

Zdarzenie zostało zarejestrowane przez monitoring i zgłoszone na policję. Restauracja apeluje o pomoc w rozpoznaniu osób widocznych na nagraniach.

Na udostępnionych przez restaurację nagraniach z kamer monitoringu widoczne są dwie osoby podejrzewane o udział w kradzieży. Jeden z mężczyzn ubrany jest w ciemnogrąnatą kurtkę obszytą futerkiem.



Kolejna nagrana osoba

Internauci spróbowali powiązać wszystkie te zdarzenia. Zwracają uwagę także jego buty – brązowe, z jasnymi elementami na podeszwie – bardzo zbliżone do obuwia, jakie miał na sobie sprawca wcześniejszego zdarzenia w tajskiej restauracji.

„Niedawno okradziony też CHAI THAI Restaurant – porównajcie zdjęcia, może to ta sama osoba?” – pisze jedna z pań, która zwróciła na to uwagę.

Włamanie nie tylko w centrum?

Sieciówka Chai Thai i restauracja Manami Sushi to nie jedyne, w których doszło do niepokojących zająć. Pierwszy sygnał mógł napłynąć wcześniej, 26 stycznia, z Bistro Galimatias (ul. Wejherowska 19a), gdzie w późnych godzinach wieczornych doszło do próby włamania.

„Może ktoś z Państwa rozpozna „gagatka” z nagrania, jest dość charakterystyczny” – piszą właściciele.

W komentarzach pod postami pojawiają się także relacje mieszkańców. Jedna z osób napisała: „Mijałam wczoraj tego pana na Porcie Popowice, szarpał za drzwi od gabinetu kosmetycznego, około 20:10”. Inny internauta dodał: „Na Małopanewskiej było włamanie do kebaba w budkach, może to też ten sam”.

Sprawy zajmują się obecnie wrocławscy policjanci. Na tym etapie dochodzenia nie potwierdzono jeszcze, czy za opisanymi kradzieżami i próbami włamań stoi ta sama osoba. Jednocześnie właściciele lokali apelują również do swoich kolegów po fachu.

KGHM inwestuje w fotowoltaikę. Cztery duże farmy na terenie Dolnego Śląska

Grażyna Szyszka
Głogów

Bank Gospodarstwa Krajowego udzielił spółce KGHM Polska Miedź S.A. 209 mln zł pożyczki. Pieniądze zostaną wykorzystane na budowę czterech farm fotowoltaicznych o łącznej mocy 94 MW.

KGHM otrzymał pożyczkę na budowę czterech instalacji fotowoltaicznych o łącznej mocy 94 MW. Inwestycje będą realizowane w powiatach polkowickim, lubińskim i bolesławieckim. Jak in-



KGHM zużywa duże ilości energii. Buduje więc własne źródła, by mieć wpływ np. na jej cenę

formuje KGHM, farmy fotowoltaiczne powstaną na terenach w całości należących do spółki. Wygenerowana energia zostanie zużyta na potrzeby procesów technologicznych. Inwestycja przyczyni się do zwiększenia zużywanej energii elektrycznej z OZE.

Rozbudowa zasobów własnych, zero- i niskoemisyjnych źródeł wytwórczych ma też zapewnić KGHM większą niezależność od wahań rynkowych cen energii elektrycznej. Zwiększy to bezpieczeństwo dostaw energii elektrycznej nie tylko w KGHM,

ale również w systemie elektroenergetycznym Dolnego Śląska. – Umowa pożyczki podpisana między BGK i spółką KGHM Polska Miedź jest dowodem na to, że środki z Funduszu Wsparcia Energetyki w komplementarny sposób wspierają transformację energetyczną Polski. Budowa farm fotowoltaicznych, które wytwarzają energię na potrzeby własne przemysłu, sprzyja stabilizacji kosztów stałych oraz umożliwia firmom z tego sektora osiągnięcie ambitnych celów redukcji emisji dwutlenku węgla. Dywersyfikacja źródeł wytwórczych

w przemyśle i zastępowanie paliw konwencjonalnych energią z OZE oznacza także wzmocnienie odporności przedsiębiorstw strategicznych dla polskiej gospodarki – mówi prof. Marta Postuła, pierwsza wiceprezes zarządu Banku Gospodarstwa Krajowego. – Rozbudowa bazy własnych bezemisyjnych zdolności wytwórczych wzmocni bezpieczeństwo energetyczne Polskiej Miedzi i przyczyni się do realizacji ambitnych celów dekarbonizacyjnych – mówi Remigiusz Paszkiewicz, p.o. prezesa Zarządu KGHM Polska Miedź S.A.

REKLAMA

0011466434

OGLĄDAJ

TVP | info_

DOWIEDZ SIĘ WIECEJ

WWW.TVP.INFO/POLSKANATAK

ORGANIZATORZY AKCJI

W rejonie wileńskim nie chcą już mieć ulic imienia kardynała Gulbinowicza

Karolina Kwiatek
Wrocław

Trwają prace nad zmianą nazw ulic, ustanowionych na cześć byłego metropolity wrocławskiego Henryka Gulbinowicza. Władze rejonu wileńskiego chcą teraz uhonorować lokalnego działacza.

Projekty uchwał o zmianie nazw ulic im. kard. Gulbinowicza w rejonie wileńskim są już gotowe. Jak przekazuje lokalny oddział Telewizji Polskiej, rada samorządu ma rozpatrzyć sprawę w przyszłym tygodniu.

Działania są pokłosiem stanowiska nadesłanego przez część z przedstawicieli litewskiego rządu, którzy zasugerowali zmiany nazw ulic. Takie informacje przekazał Kęstutis Butvydas, doradca mera rejonu wileńskiego, podczas rozmowy z przedstawicielami stacji LRT.

Pracy może być sporo. W 2015 roku duchowny został wyróżniony przez radę rejonu wileńskiego tytułem honorowego obywatela. To właśnie w tym czasie kilka ulic otrzy-

mało nazwy od jego imienia. Jak podaje TVP3 Wilno, mieszczą się m.in. na terenie Niemen-czyna czy Ochotnik.

W przypadku pierwszego miasta, ul. Gulbinowicza ma zostać zastąpiona ulicą Gabriela Jana Mincewicza. To litewski polityk narodowości polskiej, który jest znany w lokalnej społeczności z wielu inicjatyw. Był także posłem i wicepremierem. Inna ulica, która przebiega przez kilka miejscowości, miałyby zostać nazwana od Bujwidz. To właśnie na terenie tej wsi spoczywają przodkowie kardynała.

Choć o byłym arcybiskupie wrocławskim (z lat 1976-2004) wiele mówiło się w kontekście zaangażowania w pomoc Solidarności (np. ukrycie słynnych 80 mln zł), jego działania zostały przysłonięte przez zarzuty. Przed śmiercią Watykan ukarał go m.in. za molestowanie, tzw. czyny homoseksualne czy współpracę ze Służbą Bezpieczeństwa. To właśnie te informacje oraz prawo mają być głównym powodem propozycji zmiany nazw ulic pod Wilnem.

Naczelnik policji nie stawiał się na wezwanie prokuratury

Aneta Kolańska
Wrocław

W czwartek (5 lutego) do Prokuratury dla Wrocławia Stare Miasto miał stawiać się naczelnik jednego z wydziałów Komendy Wojewódzkiej Policji we Wrocławiu. Miał usłyszeć zarzuty o mobbing.

Ryszard J. w Komendzie Wojewódzkiej Policji we Wrocławiu pełni funkcję zastępcy naczelnika Wydziału Techniki Operacyjnej. Jak jednak ustaliła „Gazeta Wrocławska”, nie pojawił się mimo wezwania Prokuratury.

O sprawie poinformował nas jeden z pracowników, który zgodził się złożyć zeznania na temat mobbingu. Nie ujawnia zbyt wielu szczegółów ze względu na trwające śledztwo. Jednak poinformował nas o przynajmniej pięciu innych pracownikach Komendy Wojewódzkiej, którzy mieli zeznawać przeciwko podejrzanemu w sprawie o mobbing.

- Znęcał się nad nami psychicznie, mamy na to mnóstwo



FOT. PAVEŁ RELIKOWSKI

Podejrzewany o mobbing w jednej z policyjnych jednostek, nie pojawił się na ogłoszenie zarzutów

dowodów, które przedstawiłmy podczas składania zeznań - mówi nasz informator.

Jak ustaliła „Gazeta Wrocławska”, Ryszard J. miał usłyszeć zarzuty. Jak mówi nasz informator, który woli pozostać anonimowy, podejrzany przebywał w czwartek w pracy.

- Podejrzany miał dziś usłyszeć zarzuty i zostać przesłuchany, jednak nie stawiał się w tym celu w Prokuraturze. Te-

raz musimy ustalić, co było przyczyną. Jeżeli podejrzany usprawiedliwi swoją nieobecność, wtedy prokurator ma możliwość skierowania nowego wyzwania - informuje Karolina Stocka - Mycek, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej we Wrocławiu.

Jak dodaje, jeśli nieobecność będzie nieusprawiedliwiona, prokurator może rozważyć jego doprowadzenie.

Wiemy także, że do prokuratora przez biuro podawcze wpłynęło pismo obrońcy Ryszarda J. Gdy referent otrzyma pismo, podejmie decyzję o kolejnych krokach, takich jak wyznaczenie kolejnego terminu ogłoszenia postanowienia.

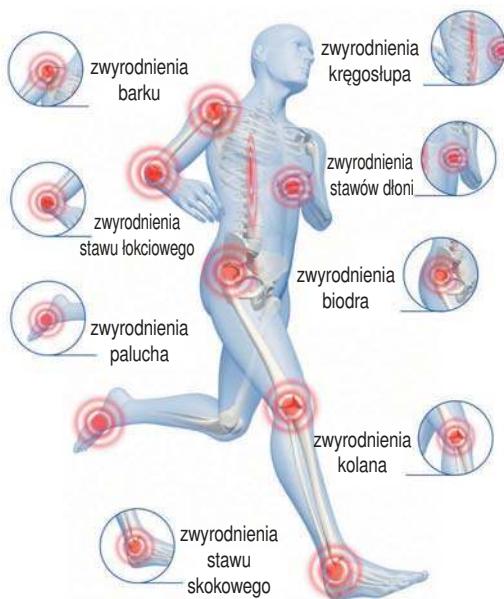
Poprosiliśmy o komentarz Komendę Wojewódzką Policji we Wrocławiu, jednak wczoraj do godzin popołudniowych nie otrzymaliśmy odpowiedzi.

Kłopoty z kadrami

Nie jest to jedyny problem wizerunkowy i kadrowy dolnośląskiej policji. Kilka dni temu pisaliśmy o trzech funkcjonariuszach. Jeden z nich oficjalnie został już wyrzucony ze służby. To naczelnik Wydziału do Walki z Korupcją komendy wojewódzkiej. Dwaj pozostali wciąż są prześwieceni przez wewnętrzne komórki policji. Chodzi o naruszenie dyscypliny służbowej. 30 stycznia stanowiska stracili z kolei pierwsi zastępcy komendantów powiatowych z Kłodzka i Ząbkowic Śląskich. Oni też mieli naruszyć policyjną dyscyplinę.

REKLAMA

0011470303



Jesteśmy w Centrum Terapii Kręgosłupa (SPONDLO-CLINIC group) prowadzonego przez dra Jarosława Jawnego - (uznany ekspert w dziedzinie spondyliatrii i znany terapeuta manualny) - który pracuje ponad 30 lat z tkanką łączną, a jego zespół to uznani specjaliści w swoich dziedzinach. **Centrum słynie z nowoczesnych i skutecznych metod leczenia kręgosłupa, stawów i mięśni.**

Z jakimi schorzeniami najczęściej trafiają do nas pacjenci?

Z bólami i uszkodzeniami kręgosłupa, kolana, biodra czy też barku (cały aparat ruchu) - uszkodzenie po urazie, przeciążenie, wiek i zwyrodnienie. Tam, gdzie inni lekarze nie potrafili pomóc lub chcieli tylko operować. A dysfunkcje i ból należy leczyć zawsze i za wszelką cenę. Im wcześniej podejmiemy leczenie, tym szybciej i taniej dojdziemy do zdrowia.

Co to jest proloterapia?

Proloterapia to najnowocześniejsza na świecie metoda leczenia i regeneracji kręgosłupa, więzadeł, stawów i mięśni. Podajemy preparat w miejsce uszkodzenia i w punkty sterujące. Likwidujemy ból poprzez **naprawę uszkodzonej tkanki**. Dużą skuteczność osiąga się podając gotowy **kolagen MD**. **PRP to osocze bogato-płytkowe a i-PRF to fibryna**, które uzyskuje się po odwirowaniu z krwi własnej pacjenta. **PRP to skoncentrowana objętość płytek krwi i czynników wzrostu stymulujące**

FENOMEN OSOCZA i FIBRYNY

Jedynie przyczynowe leczenie bólu - REGENERACJA KRĘGOSŁUPA, STAWÓW, MIĘŚNI I TKANEK

przebudowę naprawczą. **I-PRF** to najwyższe osiągnięcie medycyny regeneracyjnej, jest świetnie **usieciowana (struktura 3D)** i zawiera **dotatkowo znaczną ilość komórek macierzystych** (nazywana jest **osoczem III generacji**). Z **HBOT** (**komora tlenowa hiperbarczna**) działa rewelacyjnie. **Odrasta zwykła, zdrowa tkanka.**

Metody u nas stosowane są uznawane za najlepsze na całym świecie

Dodatkowo, aby przyspieszyć proces regeneracji, stosujemy proloterapię, terapię manualną, igłoterapię, masaże, trening indywidualny kręgosłupa, kinezyterapię, dietę, ale też fizykoterapię - najnowsze technologie XXI wieku. Dzięki temu uzyskujemy **najwyższą skuteczność**.

Czemu kolagen jest aż tak ważny?

Kolagen, a szczególnie fibrynogen jest odpowiedzialny za to, że nasze tkanki są elastyczne i mocne. Jego brak sprzyja uszkodzeniom wielu struktur (kolana, biodra, ale też dyskopatie czy przepukliny).

Czy starszym ludziom można pomóc?

Tak, dostarczamy kolagen w ten sposób, żeby w uszkodzonym miejscu następowała regeneracja. Do **pobudzenia regeneracji** należy podać **czynniki wzrostu (PRP)**, **komórki macierzyste**, **tlen** i zapewnić nowoczesną rehabilitację. **Zaczynają być sprawni i bez bólu.**

A co z ludźmi po wypadkach lub urazach sportowych?

Ważne jest prawidłowe i szybkie rozpoczęcie leczenia. Zastosowanie **proloterapii z kolagenem, PRP lub i-PRF i właściwej rehabilitacji oraz fizykoterapii na najnowocześniejszym sprzęcie** znacznie skraca czas leczenia i całkowitego wyzdrowienia. Tutaj **HBOT** (hiperbaria tlenowa) czyni wręcz cuda. Mówimy o prawdziwej rewolucji w regeneracji. **Uważa się, że leczenie PRP, i-PRF i kolagenem jest lepsze od innych metod.** Około **90% ludzi po leczeniu u nas** funkcjonuje bez bólu. Nawet u pacjentów ze skierowaniem na operację mamy podobne wyniki.

Czy warto polecić leczenie tlenem pod ciśnieniem (HBOT)?

Tak. Leczenie **tlenem pod wyższym ciśnieniem** to nie moda, ale **nowoczesna i bardzo skuteczna** metoda wspomagania terapii w bardzo wielu schorzeniach. Także **znacznie skraca czas leczenia i regeneracji**. Po kilku zabiegach w komorze tlenowej poziom **komórek macierzystych** zwiększa się nawet **7-8 krotnie**. To także skuteczna profilaktyka (idealna w czasach COVID-19) oraz **najdoskonalszy doping sportowy i intelektualny**.

Do naszej oferty wprowadziliśmy również **INHALACJE WODOROWE**, do których stosujemy jedno z najbardziej wydajnych i technologicznie zaawansowanych urządzeń na rynku. Inhalacje te stanowią uzupełnienie prowadzonej terapii - zwiększają odporność organizmu, działają antyoksydacyjnie oraz wspomagają przy leczeniu wielu chorób (cukrzyca, nadciśnienie, astma, reumatyzm, alergie) oraz stanów zapalnych mięśni i uszkodzeń tkanek miękkich.

WARTO WIEDZIEĆ: Schorzenia, w leczeniu których się specjalizujemy to:

bóle kręgosłupa, dyskopatie (przepukliny), rwa kulszowa, bóle i zawroty głowy, migreny, bóle kończyn, barku, bóle kolan i bioder, łokieć tenisisty, wady postawy i skoliozy, bóle menstruacyjne, nerwobóle oraz wszelkie urazy sportowe i po wypadkach komunikacyjnych. Nasze metody (przy współpracy ze specjalistą stomatologią) są bardzo skuteczne przy **regeneracji stawu skroniowo-żuchwowego oraz przy leczeniu BRUKSIZMU** (o ile wiadomo, jesteśmy pierwsi).

Dr Jarosław Jawny prowadzi szkolenia z praktycznego stosowania osocza i fibryny dla lekarzy z całej Polski, propagując nowe metody.

**ZAPRASZAMY
DO CENTRUM TERAPII KRĘGOSŁUPA,
Wrocław, ul. Wyszyńskiego 116/2,
tel. 71 726 11 71, 503 183 095,
www.ckregoslupa.pl**

RAPORT JARMARK BOŻONARODZENIOWY WE WROCŁAWIU ODWIEDZIŁO PONAD MILION GOŚCI

To nie było tylko kupowanie

Opracowanie Redakcja
Wrocław

Jarmark Bożonarodzeniowy jest zimową wizytówką Wrocławia. Z roku na rok odwiedza go coraz więcej gości - podczas ostatniej edycji było to ponad milion osób!

Ostatni Jarmark Bożonarodzeniowy we Wrocławiu przyciągnął o 1/4 więcej gości niż w roku poprzednim. Wyniki badania opartego na danych telefonii komórkowej pokazują, że odwiedziło go ponad milion osób. Wydarzenie generuje duży ruch turystyczny, choć wciąż największą część odwiedzających stanowią Wrocławianie i Wrocławianki.

- Jarmark Bożonarodzeniowy na stałe wpisał się w świąteczny krajobraz Wrocławia, zamieniając okolice Rynku w magiczny świat atrakcji, rzemieślniczych prezentów oraz wyjątkowych aromatów i smaków. To jedno z najbardziej rozpoznawalnych zimowych wydarzeń w Polsce, które co roku przyciąga coraz więcej gości. W 2024 roku, gdy nasze miasto odwiedziło 6,6 mln tury-

stów, grudzień był rekordowy pod względem liczby jednodniowych wizyt - podkreśla Jacek Sutryk, prezydent Wrocławia.

Wyniki badania przeprowadzonego przez firmę Mobilens (na zlecenie Wrocławskiej Organizacji Turystycznej) wskazują, że Jarmark Bożonarodzeniowy 2025/2026 przyciągnął o 26% więcej gości niż poprzednia edycja wydarzenia - teraz było to 1 025 887 osób, podczas gdy w sezonie 2024/2025 - 812 389 uczestników. Z kolei w 2023 r. odnotowano 788 026 osób.

Kto najczęściej odwiedza Jarmark?

Badanie prowadzono od 29 listopada do 7 stycznia na podstawie danych z telefonów komórkowych, a liczbę uczestników mierzono w ten sposób, że dana osoba była liczona jeden raz w ciągu jednego dnia. Grupa, która najliczniej odwiedzała Jarmark podczas ostatniej - 18. już - edycji, to oczywiście mieszkańcy i mieszkanki Wrocławia (60,6%). - Duża grupa gości - bo niemal 40% - to osoby spoza naszego miasta, w tym Dolnoślą-



18. edycja Jarmarku Bożonarodzeniowego rozpoczęła się 21 listopada 2025 r. i trwała do 7 stycznia 2026 r.

zacy i Dolnoślązaczki (13%), czy mieszkańcy i mieszkanki innych regionów Polski (16,3%). Co 10. uczestnik Jarmarku to osoba z zagranicy. Te liczby pokazują, że Jarmark rzeczywiście generuje ruch turystyczny. Korzystają na tym wszyscy - grudzień staje się gorącym sezonem dla restauracji czy hoteli, a Wrocław zy-

skuje dzięki temu większe wpływy do budżetu i - dodatkowo - większą rozpoznawalność - wyjaśnia Radosław Michalski, dyrektor Departamentu Marki Miasta.

Rynek numerem jeden

Badanie dostarcza informacji na temat popularności poszcze-

gólnych rejonów Jarmarku. Największą uwagę uczestnicy poświęcali stoiskom i atrakcjom w Rynku (30,7% wizyt), Plac Solny - 23,5%, ul. Świdnicka - 23,1%, ul. Oławska - 22,7%.

- W tegorocznym Jarmarku uczestniczyło 230 wystawców z Polski i Europy, a ponad 70% z nich to przedsiębiorcy z Dol-

nego Śląska, co mocno podkreśla jego lokalny charakter. Wrocławski Jarmark Bożonarodzeniowy to jednak nie tylko stoiska i świąteczne smaki, ale także rozbudowany program wydarzeń towarzyszących, który z pewnością przyciągał zarówno mieszkańców, jak i turystów. Przez 17 dni odbywały się koncerty, animacje, spektakle i spotkania ze Świętym Mikołajem, które wprowadzały wyjątkowy, świąteczny klimat - mówi Małgorzata Golak, dyrektor Biura Rozwoju Gospodarczego ratusza.

Przeprowadzone badanie pokazuje, że Jarmark Bożonarodzeniowy 2025/26 odwiedziło nieco więcej kobiet (53,4%) niż mężczyzn (46,6%). Jeśli chodzi o grupy wiekowe, największe zainteresowanie wydarzeniem odnotowano w grupach 30-44 lata (36,9%) i 21-29 lat (29,8%). Osoby w wieku 45-59 lat stanowiły 24,7% odwiedzających.

18. edycja Jarmarku Bożonarodzeniowego rozpoczęła się 21 listopada 2025 r. i trwała do 7 stycznia 2026 r.

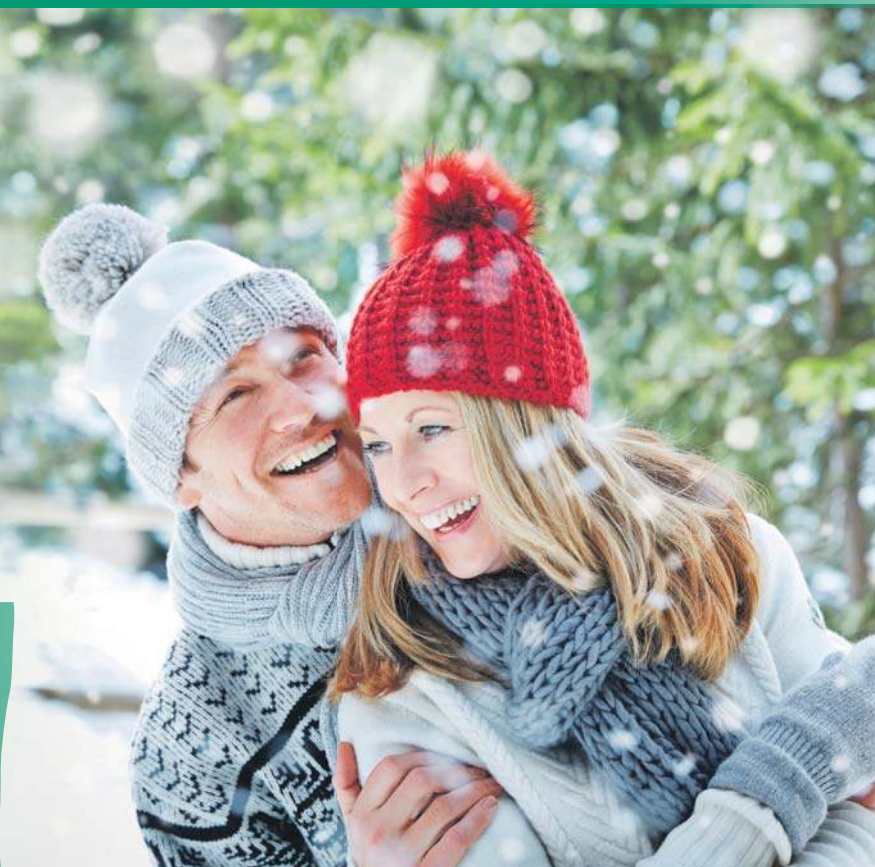
(Źródło: informacja prasowa UM Wrocławia)

REKLAMA

0011470392



Czas na zdrowie

**Zakwaterowanie****3 posiłki dziennie
w formie bufetu szwedzkiego****Konsultacja lekarska****4 zabiegi dziennie
(oprócz niedziel i dni świątecznych)****90 min. dziennie w Strefie Relaksu
(sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)****Voucher do Integracja Cafe****52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320****medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl****www.solanki.pl**

Trzy głogowskie szkoły będą miały własny prąd

Grażyna Szyska
Głogów

Miasto chce zbudować instalacje fotowoltaiczne na dachach trzech szkół podstawowych. W placówkach powstaną też magazyny energii elektrycznej.

Instalacje fotowoltaiczne mają powstać na dachach trzech największych podstawówek w mieście: SP3, SP10 i SP12.

- Takie instalacje realnie zmniejszają koszty energii w budynkach - mówi Rafael

Rokaszewicz, prezydent Głogowa. Prace obejmą też remont pokrycia dachowego na segmentach dydaktycznych.

Miasto ogłosiło już przetarg na wyłonienie wykonawcy. Do połowy lutego w głogowski ratusz czeka na oferty zainteresowanych firm.

Budowa fotowoltaiki została dofinansowana ze środków unijnych w kwocie 1 464 057,76 zł. Remonty dachów zostaną sfinansowane ze środków własnych gminy. Wartość całego projektu szacowana jest na 2 091 511,09 zł.



Swoj prąd z fotowoltaiki będzie miała m.in. Szkoła Podstawowa nr 12, do której uczęszcza 720 dzieci

Tor wrotkarski, linarium... Zmienia się Górka Szczepińska

Konrad Bałajewicz
Wrocław

Górka Szczepińska ma otrzymać drugie życie. Latem otwarte zostaną tutaj m.in. tor wrotkarski, wyremontowane boiska czy nowy plac zabaw. Jak zmieni się to popularne miejsce?

Geneza Górki Szczepińskiej nie jest sielankowa. Wyrosła na dawnych terenach przemysłowych i wysypisku gruzu. Dopiero z czasem zaczęła pełnić funkcje rekreacyjne.

- Lata temu, jak były ciężkie zimy, zjeżdżało się po niej do zamrzniętej Odry. Całe Popowice grały na niej w piłkę nożną. Było boisko, ściana tenisowa i plac zabaw. Teraz z tego zostało niewiele - wspomina Paweł, mieszkaniec Popowic.

To jednak wkrótce ma się zmienić. Górka Szczepińską, czyli teren położony między ul. Długą, Odram i nasypem kolejowym, odnawia Zarząd Zieleni Miejskiej. Według zapowiedzi, prace zakończą się latem tego roku.



Trwa rewitalizacja Górki Szczepińskiej. Ma być gotowa latem

Rozpoczęto je od rozbiórki starych, zniszczonych nawierzchni i demontażu przestarzałego wyposażenia. W ich miejscach powstają nowe ścieżki. Natomiast we wschodniej części Górki Szczepińskiej zaplanowano szereg nowych atrakcji.

Powstaje tor wrotkarski oraz schody prowadzące na górkę saneczkową. Trwa także remont

dwóch boisk. Jedno będzie piaszczyste, przeznaczone do siatkówki plażowej, a drugie wielofunkcyjne, umożliwiające grę w siatkówkę, badminton i koszykówkę.

Kolejną atrakcją jest nowy plac zabaw. ZZM planuje tutaj montaż dużego urządzenia linowego, tzw. linarium. Całość uzupełnią elementy małej architektury: ławki, kosze na śmieci, mo-

duły piknikowe, grille oraz obrotowe leżaki.

Teren góry zostanie oświetlony i obsadzony żywopłotem z grabu pospolitego. Pojawi się około 580 nowych krzewów. W planach są również nowe drzewa. Inwestycja finansowana jest z miejskiego programu „Zielona Rewolucja”. Istotny wkład w jej realizację wniósł również prywatny deweloper.

FOT. ZZM

0011474373

REKLAMA

0410707709

W dniu 16 stycznia 2026 roku,
w wypadku narciarskim w Gruzji zginął



Wojciech Hann

fizyk, finansista,
działacz opozycji demokratycznej w czasach PRL,
zaangażowany katolik, patriota i Europejczyk,
zawsze gotowy nieść pomoc potrzebującym.
Idealista i realista zarazem.
Człowiek wielkiego serca.
Kochany Mąż i Tata.

Był prezesem Banku Ochrony Środowiska,
członkiem Zarządu Banku Gospodarstwa Krajowego,
partnerem w Deloitte i KPMG,
pracował dla E&Y, CAIB, IPOPEMA Securities.
Przewodniczył Radzie Uniwersytetu Wrocławskiego,
był pierwszym prezesem Towarzystwa im. Edyty Stein
we Wrocławiu,
członkiem Rady Instytutu Tertio Millennio.

Msza św. pogrzebowa w kościele św. Wojciecha
we Wrocławiu we wtorek 10 lutego o godz. 10.00
Pogrzeb na Cmentarzu Grabiszyńskim
we Wrocławiu o godz. 13.00

Zamiast kwiatów prosimy o datki na rzecz
Polskiego Towarzystwa Walki z Mukowiscydozą -
zbiórka będzie prowadzona w dniu pogrzebu

Monika i Jacek wraz z Rodziną

ZAKŁADY POGRZEBOWE

● **„ABEL”** – Zakład Pogrzebowy, bezgotówkowa organizacja pogrzebów i kremacji. Całodobowe przewozy zmarłych z domu, szpitali, hospicjum. Tel. całodobowe, kom. 502-922-708, 71/355 92 23 ul. Św. Wincentego 10 A.

● **„ADORIA”** Usługi Pogrzebowe. Tanio, profesjonalnie i bezgotówkowo. Całodobowy odbiór ciała z dowolnego miejsca. Pożegnania i kremacje. Obsługa ekskluzywnym karawanem. Biuro na terenie cm. Osobowice 59a - wszystkie sprawy w jednym miejscu. Tel. całodobowy 71 352 52 05 lub 503 33 83 84.

● **„ANUBIS”** – kompleksowe usługi pogrzebowe - profesjonalnie - bezgotówkowo. Dom Pogrzebowy, biuro i własna kaplica i chłodnia, organizowanie pożegnań przed kremacją oraz czuwanie przy zmarłym przed pogrzebem tradycyjnym

w godzinach dogodnych dla klienta. Wrocław, ul. Szpacza 32/34, tel. 71 350 01 01 całodobowy. Biuro: Wrocław, ul. Dubois 20, Wróblowice, ul. Stawowa 5. Całodobowe przewozy zmarłych kraj i zagranicą. Załatwianie formalności również w domu klienta. Telefony całodobowe 71 328 83 85, 723 030 303.

● **„ARCHON”** – Zakład Pogrzebowy tel. 71 332 60 60 – całodobowe przewozy zmarłych. Własna chłodnia i kaplica, rozliczenia bezgotówkowe, wyrabianie aktów zgonu i wszystkich formalności ZUS i USC. Obsługa ceremonii pogrzebowych ekskluzywnym karawanem Mercedes Pilato gratis.

Nasze oddziały: Włodkowica 37, Hallera 112, Bogusławskiego 33, Traugutta 67, Skłodowskiej-Curie 49, Kiełczowska 90 (cm. komunalny), Krzywoustego 287, Trzebnicka 67,

ul. Grabiszyńska 101, ul. Zaporoska 83, www.zaklad-pogrzebowy.com.pl

● **„WITWICCY”** Zakład Usług Pogrzebowych, Producent Trumien. Całodobowy przewóz zmarłych. Rozliczamy ZUS, KRUS, WBE, MSWiA w zakładzie. Własna chłodnia. Kompleksowo. Solidnie! Wrocław Borowska 254 - naprzeciw Akademii Medycznej, Wrocław Kościuszki 67/1a – róg Gwarnej, Krzyżowice ul. Główna 14 gm. Kobierzyce, Sobótka ul. Św. Anny 19/1, 71/889-00-60, www.zakladpogrzebowy24.pl

● **CAŁODOBOWE PRZEWOZY ZMARŁYCH** dla miasta Wrocławia i Dolnego Śląska. Najniższe ceny. Tel. 502-922-708, 71 322-60-16.

● **KREMATORIUM – ARCHON**, ul. Kiełczowska 90, tel. 71 345 73 43

- całodobowo. Kompleksowe usługi kremacyjne i pogrzebowe, ustalanie terminów. Całodobowy odbiór osób zmarłych z domu, szpitali, hospicjów. www.krematorium.wroclaw.pl

● **MIĘDZYNARODOWE PRZEWOZY ZMARŁYCH**, tel. 71/332-60-60 – całodobowo. Przewóz zmarłych i prochów z państw całego świata. Załatwiamy wszelkie pozwolenia i formalności. Posiadamy licencję na transport zmarłych z Francji. www.zaklad-pogrzebowy.com.pl

● **ROCH** – Zakład Pogrzebowy, bezgotówkowo, kompleksowo. Całodobowe przewozy zmarłych z domu, szpitali, hospicjum. Tel. całodobowe 71/322 60 16, kom. 502-922-708, Wrocław, ul. Św. Wincentego 10 a (dawna Obrońców Pokoju).

Dziś pożegnamy

Pogrzeby 6 lutego

● GRABISZYN

Czesław Kruszelnicki g. 10.00
Józef Sodel g. 11.00
Jacek Murawski g. 12.00
Anna Charkowska g. 13.00

Stanisław Władyczka g. 14.00
Anna Słota g. 15.00

● OSOBOWICE

Zbigniew Gawliński g. 9.20
Janina Lalewicz g. 10.00
Dorota Jędrzejewska g. 10.40

Bogdan Kadyło g. 11.20
Zofia Małek g. 12.00
Hubert Sokół g. 12.40
Wojciech Sosiński g. 13.20
Czesław Jaruk g. 14.00
Wiesława Czajkowska g. 14.40
Matylda Dorbant g. 15.20

● **JERZMANOWO**
Bogumiła Lenczyk g. 13.00

● PSIE POLE

Andrii Horobei g. 8.00
Zarząd Cmentarzy Komunalnych,
pl. Strzelecki 19/21, 50-224 Wrocław

POLSKA i ŚWIAT

GRYPA ATAKUJE

Wskaźnik zachorowań na gripę (od 26 stycznia do 1 lutego) wyniósł 397,2 przypadków na 100 tys. osób. W sezonie grypowym w 2025 r. wskaźnik zachorowalności w najwyższym punkcie osiągnął 365,5 przypadków na 100 tys. osób. Liczba osób chorujących na gripę rośnie gwałtownie od początku stycznia. Wtedy odnotowano 70 przypadków zachorowań na 100 tysięcy osób, a pod koniec stycznia już 270 przypadków.

Premier Tusk i minister Domański z wizytą w Kijowie

Katarzyna Kapusta-Gruchlik
Warszawa/Kijów

Donald Tusk składa wizytę w Kijowie wraz z ministrem finansów i gospodarki Andrzejem Domańskim, który przygotowuje międzynarodową konferencję poświęconą odbudowie Ukrainy. Wczoraj premier spotkał się z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zeleńskim.

W czwartek, 5 lutego premier Donald Tusk udał się z wizytą do Kijowa. Wizyta rozpoczęła się od spotkania z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zeleńskim. Premier Tusk wspólnie z prezydentem Ukrainy złożyli najpierw wieńce

pod ścianą upamiętniającą obrońców Ukrainy.

Wizyta prawdziwego przyjaciela

Szef ukraińskiego MSZ, Andrij Sybiha, napisał na platformie X: „Witamy w Kijowie Donalda Tuska. To ważna wizyta prawdziwego przyjaciela. Polska jest liderem wsparcia Ukrainy, w tym w zakresie pomocy energetycznej. Doceniamy taką solidarność oraz nasze partnerstwo strategiczne” - czytamy.

Andrij Sybiha dodał również, że z niecierpliwością oczekują na owocną wizytę i merytoryczne rozmowy z prezydentem Zeleńskim.

Jeszcze przed wyjazdem do Kijowa, kilka dni wcześniej

premier wyraził nadzieję, że po zakończeniu wojny, a przynajmniej po zawieszeniu ognia, będzie można przystąpić do odbudowy Ukrainy.

„To także oznacza wielkie inwestycje, wielkie pieniądze, wielkie przedsięwzięcia. Polska chce w nich uczestniczyć” - mówił we wtorek przed wizytą Donald Tusk.

Pod rosyjskim ostrzałem

Wizyta premiera Tuska ma też związek z trwającym ostrzałem ukraińskiej infrastruktury energetycznej.

Ukraina od kilku tygodni zmagą się z konsekwencjami rosyjskich ataków m.in. na obiekty energetyczne, które od miesięcy

pozostają głównym celem, i dostawy prądu w kraju są mocno ograniczone. Po rosyjskich atakach na infrastrukturę energetyczną sama stolica kraju doświadcza długich przerw w dostawach ciepła, a mieszkańcy Kijowa funkcjonują na co dzień w ekstremalnych warunkach.

W ostatnim czasie do Kijowa z Polski dotarło wsparcie w postaci generatorów prądu, pochodzących z zasobów państwa, jak i ze społecznych zbiorów.

Pod koniec stycznia w stolicy Zjednoczonych Emiratów Arabskich Abu Zabi rozpoczęły się trójstronne negocjacje pomiędzy przedstawicielami USA, Rosji i Ukrainy, dotyczące zakończenia wojny. Prezydent Zeleński określił je jako „konstruktywne”.

”

„Ewentualne przystąpienie Polski do Rady Pokoju to kwestia, która w Polsce jest uregulowana konstytucją i ustawami

Radosław Sikorski, minister spraw zagranicznych



FOT. PAWEŁ SUPERNIAK/PAP

Premier RP Donald Tusk oraz prezydent Ukrainy Wołodymyr Zeleński w drodze pod Ścianę Pamięci Poległych za Ukrainę w Kijowie

Przed Konferencją Odbudowy Ukrainy

Premierowi podczas wizyty towarzyszy minister finansów i gospodarki Andrzej Domański, który przygotowuje światową konferencję poświęconą odbu-

dowie Ukrainy. Konferencja ma się odbyć w czerwcu w Gdańsku.

PAP zwróciła się do resortu finansów z pytaniem o cele wizyty Domańskiego w stolicy Ukrainy. W przesłanej odpowiedzi nadzorowanej przez Domańskiego Ministerstwo Rozwoju i Technologii podkreśliło, że jej celem jest wsparcie Ukrainy w procesie zabezpieczenia sprawiedliwego pokoju i przygotowanie procesu odbudowy. „Odbudowy, która wykracza poza rekonstrukcję infrastruktury, a obejmuje wzmocnienie polsko-ukraińskiego partnerstwa gospodarczego, transformację ekonomiczną tego kraju i wsparcie na europejskiej ścieżce rozwoju” - czytamy.

„Celem wizyty ministra Domańskiego jest także omówienie szans i wyzwań związanych ze współpracą gospodarczą, tak, by polsko-ukraińskie partnerstwo rozwijało się w duchu maksymalnych korzyści dla obu stron, w szczególności zaś - dla polskich przedsiębiorców i pracowników” - zaznaczono. PAP

Trzecie posiedzenie w sprawie wniosku o areszt dla byłego ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry

Oprac. Anna Nagel
Warszawa

Wczoraj w Sądzie Rejonowym dla Warszawy-Mokotowa rozpoczęło się trzecie posiedzenie ws. wniosku Prokuratury Krajowej o tymczasowy areszt dla Zbigniewa Ziobry.

Przed wejściem do sądu, prokurator kierujący śledztwem Piotr Woźniak powiedział, że liczy na podjęcie decyzji merytorycznej przez sąd podczas czwartkowego posiedzenia. Dodał, że w przypadku przychylenia się przez sąd do wniosku prokuratury, „kolejnym ruchem będzie wydanie listu gończego oraz skierowanie wniosku o wydanie europejskiego nakazu aresztowania”.

Natomiast jeden z obrońców Zbigniewa Ziobry, mec. Bartosz Lewandowski przekazał dziennikarzom przed rozpoczęciem posiedzenia, że obrona zamierza złożyć „szereg wniosków”. Do-

pytywany o ich treść, nie doprecyzował, czego konkretnie będą dotyczyły.

Podczas przerwy w posiedzeniu mec. Bartosz Lewandowski poinformował o złożeniu wniosku dotyczącego przekazania sprawy do innego sądu. - Złożyliśmy wniosek o wystąpienie przez sąd do Sądu Najwyższego o przekazanie tej sprawy do innego sądu (...). Wniosek był motywowany szeregiem różnych okoliczności - powiedział Lewandowski.

Podczas kolejnej przerwy w posiedzeniu drugi z obrońców Ziobry, mec. Adam Gomoła poinformował, że sąd oddalił wniosek o przekazanie sprawy przez SN do innego sądu. Jak mówił, w ocenie sądu nie ma do tego podstaw. Konsekwencją tej decyzji - dodał - było złożenie przez obronę kolejnego wniosku, dotyczącego tego, by „z uwagi na szczególną wagę i zawilość tej sprawy” zarządzić jej rozpoznanie w składzie trzech sędziów. PAP

SĄD

Areszt dla pracownika MON

„Sąd zdecydował o areszcie na trzy miesiące dla pracownika MON podejrzanego o współpracę z obcymi służbami” - przekazał w czwartek na platformie X minister, koordynator służb specjalnych Tomasz Siemoniak.

Do zatrzymania pracownika Ministerstwa Obrony Narodowej doszło we wtorek rano w siedzibie resortu. Zatrzymanie dokonała Służba Kontrwywiadu Wojskowego w koordynacji z departamentem ds. wojskowych Prokuratury Krajowej oraz Żandarmerią Wojskową.

Wśród zatrzymanemu ogłoszono zarzut szpiegostwa, określony w art. 130 par. 2 Kodeksu karnego. Dotyczy on działań na rzecz obcego wywiadu lub udzielania mu wiadomości, której przekazanie może wyrządzić szkodę RP. Czyn ten podlega karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy od lat 8 albo karze dożywotniego pozbawienia wolności. Prokuratura Okręgowa w Warszawie przekazała, że dalsze czynności w sprawie podejrzanego prowadzić będzie Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

REKLAMA

0011474139

TARCZYŃSKI

**REKRUTUJEMY NA STANOWISKO:
Nauczyciel zawodu**

TWÓJ ZAKRES OBOWIĄZKÓW:

- ✓ Prowadzenie zajęć praktycznych z zakresu nauczanego zawodu, zgodnie z obowiązującym programem nauczania.
- ✓ Przygotowywanie ćwiczeń oraz organizacja stanowisk pracy w pracowni i warsztacie.
- ✓ Wspieranie uczniów w realizacji zadań praktycznych oraz rozwijaniu samodzielności i inicjatywy zawodowej.
- ✓ Sprawowanie nadzoru nad prawidłową eksploatacją maszyn, urządzeń i narzędzi wykorzystywanych podczas zajęć.
- ✓ Realizacja treści programowych w powiązaniu z przedmiotami teoretycznymi, w celu zapewnienia spójności procesu kształcenia.
- ✓ Dostosowywanie metod i treści nauczania do aktualnych potrzeb rynku pracy oraz specyfiki zakładów współpracujących.
- ✓ Zapewnienie bezpieczeństwa uczniów podczas zajęć praktycznych, zgodnie z obowiązującymi przepisami BHP.
- ✓ Analiza popełnianych błędów oraz wspólne wyciąganie wniosków w celu doskonalenia umiejętności zawodowych.
- ✓ Kształtowanie właściwych postaw zawodowych, odpowiedzialności oraz etyki pracy wśród uczniów.

NASZE WYMAGANIA:

- ✓ Wykształcenie kierunkowe w zawodzie elektryka lub elektromechanika.
- ✓ Ukończony kurs pedagogiczny uprawniający do prowadzenia zajęć dydaktycznych.
- ✓ Minimum 5-letnie doświadczenie w pracy dydaktycznej lub szkoleniowej.
- ✓ Mile widziany tytuł Mistrza w zawodzie potwierdzający wysokie kwalifikacje praktyczne.
- ✓ Wysoka motywacja, otwartość oraz zaangażowanie w proces przekazywania wiedzy.
- ✓ Bardzo dobre umiejętności organizacyjne i samodzielność w planowaniu pracy dydaktycznej.
- ✓ Umiejętność pracy z młodzieżą oraz budowania pozytywnych i wspierających relacji edukacyjnych.

ZAPRASZAMY DO KONTAKTU! Praca w miejscowości: **Ujeździec Mały**

rekrutacja@tarczyński.pl — 726 665 555

Drugi dzień trójkrotnych rozmów. Uzgodniono wymianę 314 jeńców

Oprac. Anna Nagel
Abu Zabi

Specjalny przedstawiciel prezydenta USA Steve Witkoff poinformował wczoraj na portalu X, że planowana jest wymiana jeńców między Ukrainą i Rosją, która ma objąć 314 osób. Jak dodał, dalsze postępy spodziewane są w najbliższych tygodniach.

„Rozmowy będą kontynuowane, dodatkowe postępy są oczekiwane w nadchodzących tygodniach” – napisał Witkoff, komentując trójkrotnych rozmów delegacji USA, Ukrainy i Rosji w Abu Zabi w środę i czwartek. Podkreślił, że dotychczasowe postępy są efektem tych rozmów, które określił jako „szczegółowe i produktywne”.

Wymiana jeńców ma nastąpić w formule 157 za 157. Jak poinformował Witkoff, to pierwsza od pięciu miesięcy wymiana, jaką udało się zorganizować.

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski po śródowych

rozmowach delegacji jego państwa z USA i Rosją w Abu Zabi w Zjednoczonych Emiratach Arabskich zapowiedział pierwszą w tym roku wymianę jeńców wojennych z Rosją.

„Rozmowy mają być kontynuowane w czwartek” – napisał w środę Zełenski w komunikatorze Telegram.

Rozmowy w Abu Zabi odbywające się w dniach 4-5 lutego są kontynuacją pierwszego trójkrotnego spotkania delegacji USA, Ukrainy i Rosji, które odbyło się 23-24 stycznia. PAP



Trójkrotne rozmowy nt. pokoju w Ukrainie odbywały się 4 i 5 lutego w emirackim Abu Zabi

Kazimierz Sikorski
USA/Rosja

W czwartek wygaśł zawarty na 15 lat układ pomiędzy USA i Rosją, dotyczący redukcji broni atomowej. Dotąd nie pojawiły się informacje o wznowieniu rozmów na temat kontynuacji porozumienia.

Nowy Traktat o Redukcji Zbrojeń Strategicznych (Nowy START) wygaśł o północy w czwartek 5 lutego. Traktat nie przewidywał możliwości dalszego, automatycznego przedłużenia, ponieważ w 2021 r. wykorzystano już jednorazową opcję prolongaty o pięć lat.

Po wygaśnięciu traktatu dwa kraje posiadające największe arsenały nuklearne po raz pierwszy od 1972 roku staną w obliczu ery bez formalnych ograniczeń dotyczących sił nuklearnych.

Unia Zaniepokojonych Naukowców (UCS) opublikowała analizę problemu. Jennifer Knox, analityczka ds. badań i polityki w programie Global Security w UCS, napisała: „Wyga-



Nowy START zawiera ogólne postanowienia ograniczające liczbę rozmieszczonych głowic jądrowych do 1550, a liczbę systemów ich rozmieszczenia do 800

śnięcie Nowego START-u byłoby destabilizujące i potencjalnie bardzo kosztowne zarówno pod względem ekonomicznym, jak i bezpieczeństwa. Jeśli USA i Rosja rozszerzą swoje arsenały, Chiny i inne kraje mogą poczuć się zmuszone do przyłączenia się do wyścigu zbrojeń”.

USA i Rosja dysponują już wystarczającą ilością broni jądrowej, by zniszczyć świat w ciągu godziny. Dopuszczenie do wygaśnięcia Nowego START-u zniweczyłoby dekady

ciężko wywalczonego postępu i zmniejszyłoby bezpieczeństwo świata.

Putin zaoferował przestrzeganie postanowień Nowego START-u przez kolejny rok, jeśli USA zrobią to samo. Trump stwierdził, że oferta brzmiała „jak dobry pomysł”, ale nie podjęto dalszych działań.

Dr Gretchen Goldman, dyrektor UCS: „Druga administracja Trumpa cofnęła postępy na tak wielu frontach, od kli-

matu i czystej energii po demokrację i prawa człowieka, narażając nasze wspólne bezpieczeństwo na coraz większe ryzyko”.

Nowy START zawiera ogólne postanowienia ograniczające liczbę rozmieszczonych głowic jądrowych do 1550, a liczbę systemów ich rozmieszczenia do 800. Zapasy nierozmieszczonych międzykontynentalnych i podwodnych pocisków balistycznych nie są ograniczone.

Według danych Federacji Amerykańskich Naukowców, Rosja posiada 5459 głowic jądrowych, a USA 5177. Liczba ta stanowi 90% broni jądrowej na świecie.

W poście na X, Dmitrij Miedwiediew, wiceprzewodniczący Rady Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej, ostrzegł: „To już koniec. Po raz pierwszy od 1972 roku Rosja (były ZSRR) i Stany Zjednoczone nie zawarły traktatu ograniczającego strategiczne siły jądrowe. SALT 1, SALT 2, START II, SORT, Nowy START – wszystko to już przeszłość”.

REKLAMA

0011472682



**Przetarg nieograniczony
na wzmocnienie istniejących fundamentów
budynku Spółdzielni**

**Spółdzielnia Mieszkaniowa
„Wrocłowski DOM”
we Wrocławiu**

ogłasza
przetarg nieograniczony

**na „Wzmocnienie istniejących fundamentów budynku Spółdzielni
Mieszkaniowej Wrocłowski Dom przy ul. Objazdowej 46-48b we Wrocławiu**

Termin realizacji robót: III-IV kwartał 2026 r.

Oferty należy składać w sekretariacie SM „Wrocłowski DOM” przy ul. Grudziądzkiej 91A we Wrocławiu, w terminie do dnia 4.03.2026 r. do godz. 12:00, w zaklejonych kopertach z dopiskiem:

Przetarg nieograniczony „Wzmocnienie istniejących fundamentów budynku Spółdzielni Mieszkaniowej Wrocłowski Dom przy ul. Objazdowej 46-48b we Wrocławiu, **nie otwierać przed terminem 5.03.2026 r. godz. 12:00**”

Otwarcie ofert nastąpi w siedzibie SM „Wrocłowski DOM” w dniu 5.03.2026 r. o godzinie 12:00. Bliższych informacji udziela Dział Techniczny Spółdzielni Mieszkaniowej:

tel. 71 325 26 95, 504 092 108

e-mail: biuro@wroclawskidom.pl

Specyfikacja Istotnych Warunków Zamówienia
do otrzymania drogą e-mail. Spółdzielnia zastrzega sobie
prawo unieważnienia lub odwołania przetargu bez podania przyczyny.

Plan rozmów USA-Iran się załamuje. Brak porozumienia w podstawowych kwestiach

Kazimierz Sikorski
USA/Iran

USA nie zgodziły się na przeniesienie planowanych na piątek rozmów z Iranem do Omanu. Może to oznaczać załamanie się negocjacji. Strony nie zgadzają się też co do zakresu rokowań.

Patowa sytuacja może zablokować próbę rozwiązania napięć między USA a Iranem metodami dyplomatycznymi i skłonić prezydenta USA Donalda Trumpa do podjęcia działań militarnych – skomentował reporter Axios, Barak Ravid.

Początkowo informowano, że wysocy przedstawiciele obu państw spotkają się w piątek w Stambule w Turcji. Axios przekazał później, że Iran chciał przenieść negocjacje do Omanu. Amerykańscy urzędnicy rozważali tę prośbę, ale w środę ją odrzucili – podał portal, powołując się na dwa źródła w Waszyngtonie.

Według informatorów Axios USA są nadal otwarte na spotkanie, ale musi się ono odbyć „w pierwotnym formacie”.

Sekretarz stanu Marco Rubio powiedział w środę, że wysłan-

nik USA Steve Witkoff jest gotowy do negocjacji, ale ich miejsce jest ustalane. Pertraktacje z Iranem muszą obejmować nie tylko sprawy nuklearne, ale też irański program rakietowy, wsparcie tego państwa dla grup zbrojnych na Bliskim Wschodzie oraz to, jak Teheran traktuje własnych obywateli – podkreślił Rubio.

Iran jest gotowy do rozmów tylko na tematy nuklearne, a naciski USA na rozszerzenie zakresu rokowań zagrażają całym negocjacom – odpowiedział anonimowy wysoki urzędnik



Iran jest gotowy do rozmów tylko na tematy nuklearne

rządu w Teheranie w wypowiedzi dla agencji Reutersa.

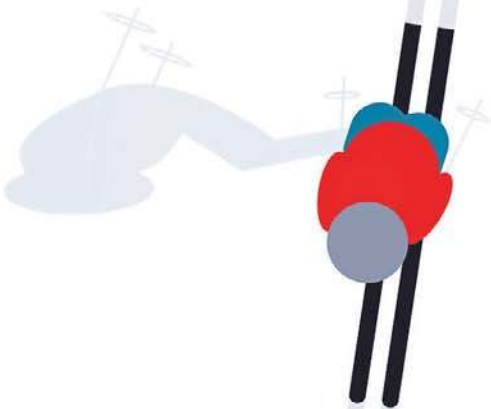
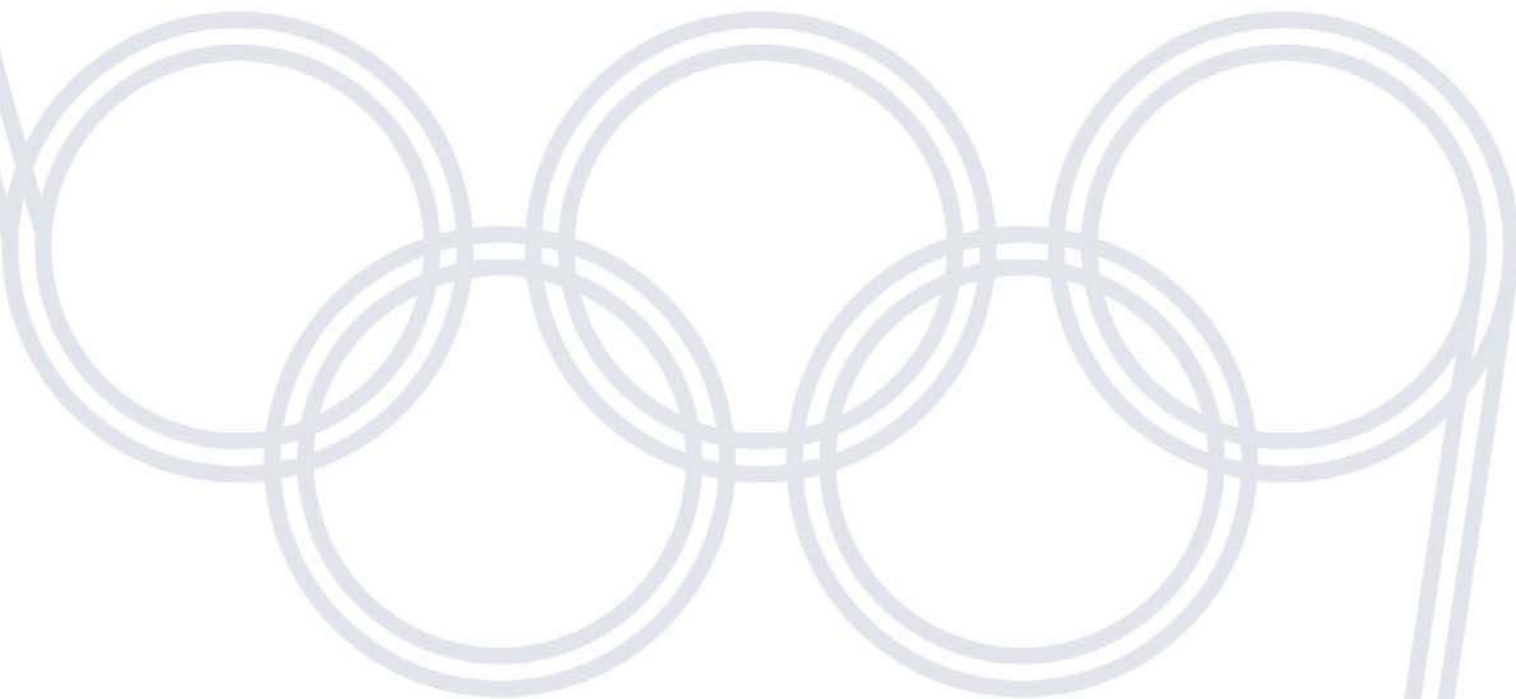
Według mediów Trump oczekuje od Iranu całkowitego zaprzestania wzbogacania uranu, ograniczenia programu rozwoju rakiet balistycznych i zakończenia wspierania grup takich jak palestyński Hamas i libański Hezbollah. Iran sygnalizował, że odrzuca te żądania.

Iran chciał przenieść rozmowy do Omanu nie tylko po to, by ograniczyć ich zakres, ale również zmienić ich format na spotkanie dwustronne. Wcześniej informowano, że w Stambule mieli się pojawić przedstawiciele innych państw regionu.

Trump w styczniu wielokrotnie groził Iranowi interwencją, w tym atakiem militarnym. Amerykański przywódca początkowo zapowiadał, że ewentualna operacja będzie reakcją na krwawe stłumienie protestów społecznych przez irański reżim. W ostatnich dniach w swoich wypowiedziach skupił się na irańskim programie nuklearnym.

USA w ostatnich tygodniach wzmocniły swoją obecność militarną na Bliskim Wschodzie. PAP

Zimowa olimpiada w Dolomitach
Str. 12-16



PULS
#202





NIEDŹWIEDZKI: TUTAJ JUŻ CZUĆ ATMOSFERĘ IGRZYSK

Dziś ceremonia otwarcia zimowych igrzysk olimpijskich w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo. O przygotowaniach do imprezy mówi Konrad Niedźwiedzki, brązowy medalista IO w Soczi i szef naszej misji

Zbigniew Czyż



To będą wyjątkowe igrzyska, jeszcze nigdy w historii nie były tak rozbudowane, jeśli chodzi o odległości rozgrywania różnych zawodów.

Rywalizacja sportowa będzie się toczyć w sześciu lokalizacjach, w których powstaną wioski olimpijskie: Mediolanie, Predazzo, Livigno, Bormio, Anterselvie i Cortinie. Ze względu na znaczne odległości między nimi – sięgające nawet 340 kilometrów – w każdej z wiosek obecny będzie przedstawiciel Polskiej Misji Olimpijskiej odpowiedzialny za bieżące sprawy organizacyjne i wsparcie zawodników. Wyjątkiem będą Bormio i Livigno, gdzie opiekę nad obiema wioskami sprawować będzie jedna osoba, co jest możliwe ze względu na niewielką odległość między tymi ośrodkami.

Jak wyglądają wioski olimpijskie?

Są trzy główne wioski olimpijskie, w Mediolanie, Cortinie i Predazzo. Część z nich to nowo powstałe obiekty, jak na przykład w Mediolanie. Tu wioska usytuowana została w dzielnicy Porta Romana, gdzie jest 1700 miejsc dla sportowców. Po igrzyskach obiekt będzie pełnił funkcję akademika dla studentów. W Predazzo wioska olimpijska powstała w zmodernizowanej Szkole Alpejskiej włoskiej Gwardii Finansowej w Val di Fiemme w Trydencie. Przygotowano tam miejsca dla 430 osób.

W Cortinie d'Ampezzo wioska zbudowana została w sugestywnej scenarii Dolomitów.

Powstały tam tymczasowe niewielkie domki, które zostały zbudowane w formie osiedla na potrzeby samych igrzysk. W pomocniczych strukturach w Bormio, Anterselvie i Livigno wioski zorganizowane będą w hotelach, które na co dzień przyjmują turystów.

Nowością organizacyjną podczas zimowych igrzysk będzie mobilny Dom Polski, który – wzorem rozwiązania zastosowanego wcześniej w Paryżu – ma przemieszczać się pomiędzy wybranymi lokalizacjami olimpijskimi. Jaką będzie pełnić funkcję?

Specjalnie przygotowana ciężarówka z naczepą, pełniącą funkcję przestrzeni wspólnej ruszyła z Lublina. Ma pojawić się najpierw w Livigno, w dniach 10-12 lutego w Mediolanie,



Konrad Niedźwiedzki: Byłem na dwóch próbach olimpijskich w Mediolanie, zostały rozegrane płynnie i myślę, nie ma powodów do niepokoju

a od 14 lutego w Predazzo. Swoją trasę zakończy w Tomaszowie Lubelskim. Ma to być miejsce spotkań zawodników z kibicami, prezentacji polskiej kultury oraz degustacji polskich produktów, a także przestrzeń do bezpośrednich spotkań z medalistami. To jest świetna inicjatywa, kontynuowana po igrzyskach w Paryżu. Dom Polski ma nowoczesny, futurystyczny wygląd i jestem przekonany, że będzie świetną promocją Polski oraz lokalnej lubelskiej kuchni.

Główna ceremonia otwarcia igrzysk odbędzie się jednocześnie w Mediolanie i Cortinie. Już wiadomo, kto

z Białą-Czerwonych będzie pełnił rolę chorążych.

Tak. W Mediolanie na głównej ceremonii pojawi się Natalia Czerwonka. Kamil Stoch swoją funkcję będzie pełnił podczas parady w Predazzo. Poza Mediolanem i Cortiną w niektórych wioskach organizowane będą właśnie uroczyste parady. Bormio połączone zostanie w tym względzie z Livigno.

W sportach zimowych, Polska nie jest potęgą. Od 1924 roku, gdy organizowane są zimowe igrzyska, nasi reprezentanci wywalczyli zaledwie 23 medale, podczas gdy Norwegia, która jest liderem klasyfikacji wszech czasów -

405. Na kogo polscy kibice mogą liczyć najbardziej?

Bardzo liczymy na snowboardzistkę Aleksandrę Król-Walas, łyżwiarzy szybkich, przedstawicieli short tracku, w którym nasi reprezentanci zdobyli w styczniu dwa medale podczas mistrzostw Europy, w tym srebrny w konkurencji mieszanej, która znajduje się w programie igrzysk. Uważam, że możliwe są też niespodzianki w skokach narciarskich. Kacper Tomasiak czy Kamil Stoch nie są bez szans. Kacper wspinał się rozwijać, a Kamil, dla którego to będą ostatnie w karierze igrzyska, to wielki mistrz, który wie jak wygrać w wielkich imprezach. Liczymy także na Marynę Gąsienicę-Daniel, widać, że jej forma idzie w górę.

Wydaje się, że największe szanse na medale dla Polski będą w łyżwiarstwie szybkim. Damian Żurek, Kaja Ziomek-Nogal czy Władimir Semirunij to zawodnicy, którzy przez cały sezon potwierdzali wysoki poziom.

Łącznie nasza kadra w tym sezonie Pucharu Świata wywalczyła aż trzy-nastę medali.

Łyżwiarze szybcy prezentowali się bardzo dobrze na zawodach Pucharu Świata i w mistrzostwach Europy, więc na pewno przyjeżdżają na igrzyska z konkretnymi celami. Do wymienionych osób dodałbym jeszcze Marka Kanię. Medale są jak najbardziej w ich zasięgu, będą faworytami i nie ma sensu tego kryć. Szanse upatruję także w sztafecie.

Władimir Semirunij pierwszy start w swojej koronnej konkurencji na 10 000 m, ma zaplanowany na 13 lutego. Wciąż jest pierwszym rezerwowym na 5000 m. Kiedy wyjaśni się, czy będzie mógł wystartować w rywalizacji na pięć kilometrów?

Sprawa jego ewentualnej rywalizacji na tym dystansie może rozstrzygnąć się dosłownie w ostatniej chwili, czyli do 7 lutego.

Jak prezentuje się tor, na którym łyżwiarze szybcy będą walczyć o medale w Mediolanie?

Zdecydowanie lepiej niż podczas listopadowych zawodów Pucharu Świata juniorów. Lód na miejscowym torze nie jest wybitnie szybki, odnosi się wrażenie, jakby zawodnicy jechali po tarce. Organizatorzy dodali branding olimpijski i wykończyli powierzchnię betonu w hali. Fajnie to wygląda, naprawdę wrażenia są dobre.

Przed igrzyskami sporo mówiło się o tym, że we Włoszech są problemy z przygotowaniem niektórych aren. Ostatecznie organizatorom z wszystkim udało się zdążyć?

Byłem na dwóch próbach olimpijskich w Mediolanie, zostały rozegrane płynnie i myślę, że w stosunku do tego, co widziałem kilka miesięcy wcześniej jest duża zmiana i nie ma powodów do niepokoju. Czuję, że igrzyska do Italii dotarły, na ulicach jest sporo banerów i symboli olimpijskich oraz wiele różnych informacji. W pozostałych miejscowościach w których odbędą się igrzyska, często organizowane są największe sportowe zimowe imprezy i z tego co wiem, tam też nie ma żadnych zagrożeń. Tor saneczkowy w Cortinie, o którym bardzo dużo się mówiło i niekoniecznie pozytywnie, też jest ukończony.

W MEDIOLANIE NA GŁÓWNEJ CEREMONII POJAWI SIĘ NATALIA CZERWONKA. KAMIL STOCH SVOJĄ FUNKCJĘ BĘDZIE PEŁNIŁ PODCZAS PARADY W PREDAZZO



Na włoskich arenach zawodnicy będą walczyć w 16 dyscyplinach - w 12 zaprezen-

tują się Polacy - a rozdanych zostanie aż 116 kompletów medali. Po raz pierwszy o olimpijskie krążki powalczą specjaliści od skialpinizmu. Więcej szans na zwycięstwa, sławę i nagrody zyskali natomiast przedstawiciele narciarstwa dowolnego (dodano muldy podwójne w konkurencjach kobiet i mężczyzn), skeletonie (zdebiutuje sztafeta mieszana), saneczkarstwie (będą osobne wyścigi dwójek w obu płciach) i skokach narciarskich (dochodzi konkurs kobiet na skoczni dużej, w zawodach mężczyzn duety zastąpią rywalizację drużyn).

Tina, Milo i nazwy włoskich kurortów

Już dziś możemy zakładać, że z ZIO w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo zapamiętamy Tinę i Milo - bo maskotki zawsze zostają w pamięci kibiców, na równi z największymi mistrzami. Wyłonione przez włoskie ministerstwo... edukacji - w konkursie dla uczniów szkół podstawowych i gimnazjów - postacie to gronostaje. Jasno ubarwiona Tina (nawiązanie do Cortina) będzie patronować igrzyskom olimpijskim, natomiast brązowy Milo (nawiązanie do Milano) - paraliimpijskim. Mottem pierwszej maskotki jest „Miej wielkie marzenia!”, drugiej - „Przeszkody popychają nas w górę”.

Przy okazji igrzysk nadarzy się okazja nauki nazw włoskich kurortów, ponieważ włoskie igrzyska to nie tylko Mediolan i Cortina d'Ampezzo. Zawody zostaną rozegrane na 14 arenach ulokowanych w pięciu strefach geograficznych.

Pierwszą jest Mediolan (na piłkarskim stadionie San Siro odbędzie się ceremonia otwarcia), gdzie rozegrane zostaną główne konkurencje lodowe. Druga strefa to nie tylko Cortina d'Ampezzo (będzie gościł m.in. narciarki alpejskie, bobsleistów i saneczkarzy). To również Anterselva, którą starsi kibice powinni kojarzyć ze złotym medalem mistrzostw świata Tomasza Sikory w 1995 roku. Teraz też będzie areną rywalizacji biathlonistów. Strefa trzecia to Livigno i Bormio. W pierwszym ze wspomnianych kurortów zaplanowano zmagania w narciarstwie dowolnym i snowboardzie. Drugi zaprosił narciarzy alpejskich i specjalistów w skialpinizmie. W czwartym okręgu, Val di Fiemme, przeprowadzone zostaną konkursy skoków narciarskich (w Predazzo) oraz zawody w biegach narciarskich (w Tesero). Ta strefa będzie także gościć zawodników uprawiających kombinację norweską (na obu arenach). Natomiast Weronę będzie nam się kojarzyć z ceremonią zamknięcia Igrzysk XXV Olimpiady.

Rekordowe przychody i premie

Koszty przygotowania tak porożrucanej imprezy nie były małe, ale planowane zyski mają okazać się rekordowe. Organizatorzy podali, że liczą na 5,3 mld euro wpływów, choć nie od razu. Szacunki wskazują, że niepełna 3000 sportowców uczestniczących w igrzyskach przyciągnie ponad 2,5 miliona turystów, którzy na doda-



Już dziś możemy zakładać, że z ZIO w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo zapamiętamy Tinę i Milo, dwa gronostaje - bo maskotki zawsze zostają w pamięci kibiców, na równi z największymi mistrzami

tek chętnie będą wracali do Italii przez kolejne 18 miesięcy. I to przybysze z innych krajów mają zostawić niemal połowę wspomnianej kwoty we Włoszech. Resztę przychodu mają wygenerować inwestycje poczynione w modernizację i budowę infrastruktury - nie tylko sportowej, ale również komunikacyjnej. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że kalkulacji dokonali ludzie, którzy całkiem niedawno - w roku 2006 - organizowali zimowe igrzyska w Turynie, to należy zakładać, że margines błędu w podanych obliczeniach nie jest duży.

Już dawno minęły czasy, gdy w zawodach olimpijskich liczył się - jak chciał twórca nowożytności igrzysk baron Pierre de Coubertin - tylko udział, a triumfatorzy zadowalali się wieniem laurowym. Dlatego nikt nie powinien

się dziwić, że zarówno polskie ministerstwo sportu jak i PKOl ustanowiły sobie nagrody dla przyszłych - miejmy nadzieję - medalistów. Stawki ministerialne dla zawodników są następujące: złoto - 520 tysięcy PLN, srebro - 448 tys., brąz - 394 tys. Medaliści będą mogli liczyć również na wypłatę stypendiów przez kolejne 2 lata, natomiast zawodnicy, którzy uplasują się na pozycjach 4-8, przez 1,5 roku.

Stawki zaproponowane przez PKOl także działają na wyobraźnię: złoto - 500 tysięcy PLN + równowartość 250 tysięcy w tokenach (to kryptowaluta - przyp. red.), srebro - 400 tys. PLN + 200 tys. w tokenach, brąz - 300 tys. PLN + 150 tys. w tokenach. Sportowcom, którzy zajmą miejsca w przedziale 4-8 wypłacone zostaną premie w toke-

nach - odpowiednio od 50 do 10 tysięcy. Dla medalistów - zwłaszcza złotych - przewidziano również cenne nagrody rzeczowe: mieszkanie, samochód. Diament, voucher na wakacje zagraniczne i pakiet wypoczynkowy w kraju będzie w pakiecie również dla tych, którzy wywalczą miejsca na niższych stopniach podium. Zatem naprawdę jest się o co bić!

Cztery krążki w zasięgu

Fachowy serwis „wintermedals” postawił prognozę, z której wynika, że ministerstwo sportu i PKOl nie wykosztują się jednak specjalnie przy wypłatach dla polskich medalistów. Wynika z niej, iż Biało-Czerwoni wywalczą zaledwie dwa krążki, w tym jeden złoty. Ma to uplasować reprezentację

Polski na początku 3. dziesiątki klasyfikacji medalowej.

Wydaje się jednak, że przytoczone przewidywanie jest niedoszacowane, bo chyba tylko niespodziewany kataklizm mógłby pozbawić... trzech medali naszych reprezentantów w łyżwiarstwie szybkim. Damian Żurek zalicza się do głównych faworytów wśród sprinterów, podobnie Kaja Ziomek-Nogal wśród pań. A poważnym pretendentem nawet do najwyższego miejsca na podium jest także Władimir Semirunnij na 10000 metrów, który legitymuje się jednym z najlepszych wyników w historii.

A w odwodzie pozostaje jeszcze Ola Król-Walas, która w rywalizacji snowboardzistek w obecnym sezonie kilkakrotnie stawała na podium Pucharu Świata. Jej forma wyraźnie rosła. Zatem?

PROGNOZUJĄ NASZE SZANSE NA DWA MEDALE, ALE...

To mają być igrzyska olimpijskie, jakich jeszcze nie było. I to nie tylko dlatego, że mają dwie stolice - debiutujący w tej roli Mediolan i Cortinę d'Ampezzo, do której najlepsi sportowcy specjalizujący się w dyscyplinach zimowych wracają po 70 latach

Adam Godlewski



PROGRAM STARTÓW POLAKÓW W XXV ZIO 2026 MEDIOLANIE I CORTINIE:

(M-mężczyźni, K-kobiety, MIX-mieszane)



FOT. MATTHIAS SCHRADER/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

Pancerzysta Damian Żurek jest jednym z kandydatów do podium na ZIO. Polak jest w świetnej formie, zdobywał medale w zawodach Pucharu Świata, a także złoto na Mistrzostwach Europy

6 LUTEGO, PIĄTEK

20.00 - CEREMONIA OTWARCIA

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE

9.55 - zawody drużynowe: pary taneczne, taniec rytmiczny (Sofija Dowhał, Wiktor Kulesza)
11.35 - zawody drużynowe: pary sportowe, program krótki (Julia Szczecinina, Michał Woźniak)
13.35 - zawody drużynowe: solistki, program krótki (Jekaterina Kurakowa)

7 LUTEGO, SOBOTA

BIEGI NARCIARSKIE

13.00 - bieg łączony 10+10 km K (Aleksandra Kołodziej, Izabela Marcisz, Eliza Rucka-Michałek, Monika Skinder)

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE

19.45 - zawody drużynowe: soliści, program krótki (Władimir Samojłow)
22.05 - zawody drużynowe: pary taneczne, taniec dowolny (ew. Sofija Dowhał, Wiktor Kulesza)

SANECZKARSTWO

17.00 - jedynki M, 1. ślizg (Mateusz Sochowicz)
18.32 - jedynki M, 2. ślizg

SKOKI NARCIARSKIE

18.45 - skocznia normalna K, 1. seria konkursowa (Pola Bełtowska, Anna Twardosz)
19.57 - skocznia normalna K, 2. seria konkursowa

8 LUTEGO, NIEDZIELA

BIATHLON

14.05 - sztafeta 4x6 km MIX

BIEGI NARCIARSKIE

12.30 - bieg łączony 10+10 km M (Sebastian Bryja, Dominik Bury, Maciej Starega)

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE

19.30 - zawody drużynowe: pary sportowe, program dowolny (ew. Julia Szczecinina i Michał Woźniak)
20.45 - zawody drużynowe: solistki, program dowolny (ew. Jekaterina Kurakowa)

21.55 - zawody drużynowe: soliści, program dowolny (ew. Władimir Samojłow)

NARCIARSTWO ALPEJSKIE

11.30 - zjazd K (Maryna Gąsienica-Daniel)

SANECZKARSTWO

17.00 - jedynki M, 3. ślizg (Mateusz Sochowicz)
18.34 - jedynki M, 4. ślizg

SNOWBOARD

9.00 - slalom gigant równoległy K, kwalifikacje (Maria Bukowska-Chyc, Aleksandra Król-Walas)
9.30 - slalom gigant równoległy M, kwalifikacje (Oskar Kwiatkowski, Michał Nowaczyk)
13.00 - slalom gigant równoległy K, 1/8 finału
13.24 - slalom gigant równoległy M, 1/8 finału
13.48 - slalom gigant równoległy K, ćwierćfinały
14.00 - slalom gigant równoległy M, ćwierćfinały

14.12 - slalom gigant równoległy K, półfinały
14.19 - slalom gigant równoległy M, półfinały
14.26 - slalom gigant równoległy K, o brązowy medal
14.29 - slalom gigant równoległy K, finał
14.36 - slalom gigant równoległy M, o brązowy medal
14.39 - slalom gigant równoległy M, finał

9 LUTEGO, PONIEDZIAŁEK

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE

17.30 - 1000 m K (Karolina Bosiek, Natalia Czerwonka)

SANECZKARSTWO

17.00 - jedynki K, 1. ślizg (Klaudia Domaradzka)
18.35 - jedynki K, 2. ślizg

SKOKI NARCIARSKIE

19.00 - skocznia normalna M, 1. seria konkursowa (Kamil Stoch, Kacper Tomasiak, Paweł Wąsek)
20.12 - skocznia normalna M, 2. seria konkursowa

10 LUTEGO, WTOREK

BIATHLON

13.30 - bieg indywidualny na 20 km M (Konrad Badacz, Grzegorz Galica, Jan Guńka, Marcin Zawół)

BIEGI NARCIARSKIE

9.15 - sprint techniką klasyczną K, kwalifikacje (Aleksandra Kołodziej, Izabela Marcisz, Eliza Rucka-Michałek, Monika Skinder)
9.55 - sprint techniką klasyczną M, kwalifikacje (Sebastian Bryja, Dominik Bury, Maciej Starega)
11.45 - sprint techniką klasyczną K, ćwierćfinały
12.15 - sprint techniką klasyczną M, ćwierćfinały
12.45 - sprint techniką klasyczną K, półfinały
12.57 - sprint techniką klasyczną M, półfinały
13.13 - sprint techniką klasyczną K, finał
13.25 - sprint techniką klasyczną M, finał

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE

18.30 - soliści, program krótki (Władimir Samojłow)

NARCIARSTWO ALPEJSKIE

10.30 - kombinacja drużynowa K, zjazd (Maryna Gąsienica-Daniel)

14.00 - kombinacja drużynowa K, slalom (Aniela Sawicka)

SANECZKARSTWO

17.00 - jedynki K, 3. ślizg (Klaudia Domaradzka)
18.34 - jedynki K, 4. ślizg

SHORT TRACK

10.30 - 500 m K, kwalifikacje (Natalia Maliszewska, Gabriela Topolska)
11.10 - 1000 m M, kwalifikacje (Michał Niewiński, Felix Pigeon)
11.59 - sztafeta MIX, ćwierćfinały (Natalia Maliszewska, Kamila Sellier, Gabriela Topolska, Michał Niewiński, Felix Pigeon)
12.34 - sztafeta MIX, półfinały
13.03 - sztafeta MIX, finał B
13.10 - sztafeta MIX, finał A

SKOKI NARCIARSKIE

18.45 - drużyny MIX, 1. seria konkursowa (Kamil Stoch, Kacper Tomasiak, Paweł Wąsek, Pola Bełtowska, Anna Twardosz)
20.00 - drużyny MIX, 2. seria konkursowa

11 LUTEGO, ŚRODA

BIATHLON

14.15 - bieg indywidualny na 15 km K (Joanna Jakiela, Anna Mąka, Natalia Sidorowicz, Kamila Żuk)

KOMBINACJA NORWESKA

10.00 - skocznia normalna/10 km, konkurs skoków (Kacper Jarząbek, Miłosz Krzemppek)
13.45 - skocznia normalna/10 km, bieg

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE

18.30 - 1000 m M (Marek Kania, Piotr Michalski, Damian Żurek)

SANECZKARSTWO

17.00 - dwójki K, 1. ślizg (Nikola Domowicz, Dominika Piwkowska)
17.51 - dwójki M, 1. ślizg (Wojciech Chmielewski, Michał Gancarczyk)
18.53 - dwójki K, 2. ślizg
19.44 - dwójki M, 2. ślizg

12 LUTEGO, CZWARTEK

BIEGI NARCIARSKIE

13.00 - bieg na 10 km techniką dowolną K (Aleksandra Kołodziej, Izabela Marcisz, Eliza Rucka-Michałek, Monika Skinder)

NARCIARSTWO ALPEJSKIE

11.30 - supergigant K (Maryna Gąsienica-Daniel)



Na sukcesy w skokach narciarskich chyba nie ma co liczyć. Kamil Stoch po tym sezonie kończy karierę i nie błyszczy formą

FOT. MARCIN SZKODZINSKI



SANECZKARSTWO

18.30 - sztafeta MIX (Klaudia Domaradzka, Nikola Domowicz, Dominika Piwkowska, Wojciech Chmielewski, Michał Gancarczyk, Mateusz Sochowicz)

SHORT TRACK

20.15 - 500 m K, ćwierćfinały (ew. Natalia Maliszewska, Gabriela Topolska)
20.28 - 1000 m M, ćwierćfinały (ew. Michał Niewiński, Felix Pigeon)
21.00 - 500 m K, półfinały
21.07 - 1000 m M, półfinały
21.31 - 500 m K, finał B
21.36 - 500 m K, finał A
21.43 - 1000 m M, finał B
21.48 - 1000 m M, finał A

13 LUTEGO, PIĄTEK

BIATHLON

14.00 - sprint na 10 km M (Konrad Badacz, Grzegorz Galica, Jan Guńka, Marcin Zawół)

BIEGI NARCIARSKIE

11.45 - bieg na 10 km techniką dowolną M (Sebastian Bryja, Dominik Bury, Maciej Starega)

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE

19.00 - soliści, program dowolny (ew. Władimir Samojłow)

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE

16.00 - 10 000 m M (Władimir Semirunnij)

14 LUTEGO, SOBOTA

BIATHLON

14.45 - sprint na 7,5 km K (Joanna Jakiela, Anna Mąka, Natalia Sidorowicz, Kamila Żuk)

BIEGI NARCIARSKIE

12.00 - sztafeta 4x7,5 km K (Aleksandra Kołodziej, Izabela Marcisz, Eliza Rucka-Michałek, Monika Skinder)

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE

17.00 - 500 m M (Marek Kania, Piotr Michalski, Damian Żurek)

SHORT TRACK

20.15 - 1500 m M, ćwierćfinały (Michał Niewiński, Felix Pigeon)
21.01 - 1000 m K, kwalifikacje (Natalia Maliszewska, Gabriela Topolska)
21.49 - 1500 m M, półfinały
22.35 - 1500 m M, finał B
22.42 - 1500 m M, finał A

SKOKI NARCIARSKIE

18.45 - duża skocznia M, 1. seria konkursowa (Kamil Stoch, Kacper Tomasiak, Paweł Wąsek)
19.57 - duża skocznia M, 2. seria konkursowa

15 LUTEGO, NIEDZIELA

BIATHLON

11.15 - bieg na dochodzenie na 12,5 km M (ew. Konrad Badacz, Grzegorz Galica, Jan Guńka, Marcin Zawół)
14.45 - bieg na dochodzenie na 10 km K (ew. Joanna Jakiela, Anna Mąka, Natalia Sidorowicz, Kamila Żuk)

BOBSLEJE

10.00 - jedynki K, 1. ślizg (Linda Weiszewski)
11.50 - jedynki K, 2. ślizg

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE

19.45 - pary sportowe, program krótki (Julia Szczecinina, Michał Woźniak)

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE

17.03 - 500 m K (Martyna Baran, Andżelika Wójcik, Kaja Ziomek-Nogal)

NARCIARSTWO ALPEJSKIE

10.00 - slalom gigant K, 1. przejazd (Maryna Gąsienica-Daniel, Aniela Sawicka)
13.30 - slalom gigant K, 2. przejazd

SKOKI NARCIARSKIE

18.45 - duża skocznia K, 1. seria konkursowa (Pola Bełtowska, Anna Twardosz)
19.57 - duża skocznia K, 2. seria konkursowa

16 LUTEGO, PONIEDZIAŁEK

BOBSLEJE

19.00 - jedynki K, 3. ślizg (Linda Weiszewski)
21.06 - jedynki K, 4. ślizg

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE

20.00 - pary sportowe, program dowolny (ew. Julia Szczecinina, Michał Woźniak)

NARCIARSTWO ALPEJSKIE

10.00 - slalom M, 1. przejazd (Michał Jasiczek)
13.30 - slalom M, 2. przejazd

SHORT TRACK

11.00 - 1000 m K, ćwierćfinały (ew. Natalia Maliszewska, Gabriela Topolska)
11.17 - 500 m M, kwalifikacje (Michał Niewiński, Felix Pigeon)
11.57 - 1000 m K, półfinały
12.41 - 1000 m K, finał B
12.47 - 1000 m K, finał A

SKOKI NARCIARSKIE

19.00 - super team M, 1. seria konkursowa (Kamil Stoch, Kacper Tomasiak, Paweł Wąsek)
19.43 - super team M, 2. seria konkursowa
20.20 - super team M, finałowa seria konkursowa

17 LUTEGO, WTOREK

BIATHLON

14.30 - sztafeta 4x7,5 km M (Konrad Badacz, Grzegorz Galica, Jan Guńka, Marcin Zawół)

KOMBINACJA NORWESKA

10.00 - duża skocznia/10 km, konkurs skoków (Kacper Jarząbek, Miłosz Krzempek)
13.45 - duża skocznia/10 km, bieg

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE

18.45 - solistki, program krótki (Jekaterina Kurakowa)

18 LUTEGO, ŚRODA

BIATHLON

14.45 - sztafeta 4x6 km K (Joanna Jakiela, Anna Mąka, Natalia Sidorowicz, Kamila Żuk)

BIEGI NARCIARSKIE

9.45 - sprint drużynowy techniką dowolną K, kwalifikacje



FOT. MATTHIAS SCHRADER/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

Kaja Ziomek-Nogal w zawodach Pucharu Świata w Inzell wygrała bieg na 500 metrów. Była wyraźnie lepsza od rywalek, co pozwala marzyć o medalu na igrzyskach

10.15 - sprint drużynowy techniką dowolną M, kwalifikacje

11.45 - sprint drużynowy techniką dowolną K, finał

12.15 - sprint drużynowy techniką dowolną M, finał

NARCIARSTWO ALPEJSKIE

10.00 - slalom K, 1. przejazd (Aniela Sawicka)

13.30 - slalom K, 2. przejazd

SHORT TRACK

20.15 - 500 m M, ćwierćfinały (ew. Michał Niewiński, Felix Pigeon)

20.44 - 500 m M, półfinały

21.27 - 500 m M, finał B

21.32 - 500 m M, finał A

19 LUTEGO, CZWARTEK

KOMBINACJA NORWESKA

10.00 - duża skocznia/sprint drużynowy 2x7,5 km, konkurs skoków (Kacper Jarząbek, Miłosz Krzempek)



FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Dla Maryny Gąsienicy-Daniel to nie będzie pierwszy występ na ZIO, ale w tym roku jest w bardzo dobrej dyspozycji

14.00 - duża skocznia/sprint drużynowy 2x7,5 km, bieg

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE

19.00 - solistki, program dowolny (ew. Jekaterina Kurakowa)

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE

16.30 - 1500 m M (Władimir Semirunnij)

SKIALPINIZM

9.50 - sprint K, kwalifikacje (Iwona Januszyk)

10.30 - sprint M, kwalifikacje (Jan Elantkowski)

12.55 - sprint K, półfinały

13.25 - sprint M, półfinały

13.55 - sprint K

14.15 - sprint M

20 LUTEGO, PIĄTEK

BIATHLON

14.15 - bieg ze startu wspólnego na 15 km M (ew. Konrad Badacz,

Grzegorz Galica, Jan Guńka, Marcin Zawół)

BOBSLEJE

18.00 - dwójki K, 1. ślizg (Klaudia Adamek, Linda Weiszewski)

19.50 - dwójki K, 2. ślizg

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE

16.30 - 1500 m K (Natalia Czerwonka)

SHORT TRACK

20.15 - 1500 m K, ćwierćfinały (Natalia Maliszewska, Kamila Sellier, Gabriela Topolska)

21.02 - 1500 m K, półfinały

22.00 - 1500 m K, finał B

22.07 - 1500 m K, finał A

21 LUTEGO, SOBOTA

BIATHLON

14.15 - bieg ze startu wspólnego na 12,5 km K (ew. Joanna Jakiela, Anna Mąka, Natalia Sidorowicz, Kamila Żuk)

BIEGI NARCIARSKIE

11.00 - bieg na 50 km techniką klasyczną M (Sebastian Bryja, Dominik Bury, Maciej Starega)

BOBSLEJE

19.00 - dwójki K, 3. ślizg (Klaudia Adamek, Linda Weiszewski)

21.05 - dwójki K, 4. ślizg

SKIALPINIZM

13.30 - sztafeta MIX (Jan Elantkowski, Iwona Januszyk)

22 LUTEGO, NIEDZIELA

BIEGI NARCIARSKIE

10.00 - bieg na 50 km techniką klasyczną K (Aleksandra Kołodziej, Izabela Marcisz, Eliza Rucka-Michałek, Monika Skinder)

20.00 - CEREMONIA ZAMKNIĘCIA



FOT. FACEBOOK/NATALIA CZERWONKA



FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Natalia Czerwonka brała udział w ZIO w Vancouver (2010), Soczi (2014), PyeongChang (2018) i Pekinie (2022). Teraz wystartuje w barwach Polski po raz piąty

Poniesie pani polską flagę podczas ceremonii otwarcia igrzysk w Mediolanie. Odczuwa pani z tego

powodu jakąś presję lub wzmożony stres?

Żadnego stresu nie ma, teraz już są tylko przyjemności. Nie wiem jeszcze nic o tym, jak będzie wyglądać ceremonia otwarcia. Byłam tylko raz na takiej ceremonii w Vancouver. Pamiętam długie czekanie w tunelach, żeby wyjść. Mam nadzieję, że w tym roku będzie to po prostu przyjemne i będę się z tego cieszyć. To wielkie spełnienie marzeń. Myślę, że to udźwignę. Czuję się tak dumna i wyróżniona, jakbym zdobyła medal.

Miała pani wyprowadzić reprezentację Polski już na stadionie w Pekinie podczas igrzysk w 2022 roku, ale uniemożliwiła to infekcja Covid-19. To był wielki cios?

Chyba mało kto wie, co wtedy czułam, jak wielkie rozczarowanie. Z powodu infekcji zostałam zamknięta na dziesięć dni, wypuszczona z izolacji dopiero dzień przed startem. Podobny koszmar przeżywała chociażby Natalia Maliszewska. Ostatecznie na ceremonii otwarcia zastąpiła mnie snowboardzistka Aleksandra Król-Walas, która poniosła flagę wraz ze Zbigniewem Bródką.

To co wydarzyło się w Pekinie, kosztowało panią na tyle dużo, że przerwała nawet karierę, deklarując, że ją pani zakończyła. Co spowodowało, że postanowiła wrócić do sportu?

Chęć bycia chorążym podczas igrzysk była właśnie jednym z powodów. Przeszłam naprawdę bardzo trudną drogę, która kosztowała mnie wiele wyrzeczeń. Zrezygnowałam z pracy, poświęciłam się w stu procentach, by polską flagę ponieść na igrzyskach.

Cały trud i determinacja na niewiele by się jednak zdały, gdyby nie udało się przebrnąć bardzo trudnych kwalifikacji na igrzyska.

Sportowcy, którzy jadą na igrzyska, to są naprawdę najlepsi zawodnicy w swoich dyscyplinach, najlepsi z najlepszych na świecie. To były niezwykle trudne kwalifikacje, dla

tego cieszę się podwójnie. Wszystkim, którzy wystąpią na igrzyskach, życzę przede wszystkim dużo zdrowia.

Z jakim celem sportowym wybrała się pani do Włoch?

Nie jestem raczej kandydatką do zdobycia medalu w Mediolanie, ale wyjechałam do Italii z radością i nadzieją. Mój ostatni bieg odbędzie się 20 lutego na dystansie 1500 metrów i już nie mogę się tego doczekać. Na trybunach będzie moja rodzina, która będzie mnie dopingować. To są pierwsze i ostatnie igrzyska, na których wystąpię, które są tak blisko domu. W sporcie osiągnęłam bardzo

dużo, w Soczi wywalczyłam w drużynie srebrny medal, jestem medalistką mistrzostw świata, zajmowałam punktowane miejsca na igrzyskach w Pjongczangu, ale mimo moich 37 lat na pewno we Włoszech zrobię wszystko, aby moje starty były jak najlepsze.

Z łyżwiarstwem szybkim polscy kibice wiążą największe nadzieje, jeśli chodzi o szanse medalowe Białoczerwonych. Damian Żurek, Kaja Ziomek-Nogal czy Władimir Semirunij staną na podium?

Nasze łyżwy szybkie są teraz naprawdę bardzo mocne, liczymy się na świecie. Myślę, że zdobędziemy

trzy medale olimpijskie, powtórzymy wynik z Soczi. Damian startuje w dwóch konkurencjach, Władek też ma na to szanse, więc nadzieje są uzasadnione. Bardzo liczę też na Kają, która pochodzi z tego samego miasta co ja, czyli Lubina. Jak tylko o tym mówię, to mam ciarki, bo wiem, z czym wiążą się te emocje – jako zawodniczka, która wywalczyła medal na igrzyskach. Wspieranie swoich kolegów i koleżanek da mi ogromną radość. To też moje zadanie we Włoszech.

Jakie plany po igrzyskach?

Udam się na zasłużoną sportową emeryturę.

NATALIA CZERWONKA: CZUJĘ SIĘ TAK DUMNA I WYRÓŻNIONA, JAKBYM ZDOBYŁA MEDAL

– To moje ostatnie igrzyska, potem udaję się na sportową emeryturę
– mówi łyżwiarka szybka Natalia Czerwonka, chorąża naszej reprezentacji olimpijskiej na igrzyska w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo

Zbigniew Czyż

NOCNE ZWOLNIENIA I REWOLUCJE LEKOWE

Ograniczanie dostępu do leków i materiałów medycznych oraz obchodzenie prawa pracy to dopiero początek listy zarzutów, które pracownicy szpitala na Brochowie kierują w stronę dyrekcji.

Karolina Kwiatek

Dokończenie ze strony 1

Dlaczego zwolniono ludzi? Pan Robert mówi, że jednym z oficjalnych powodów miała być redukcja zatrudnienia.

O komentarz w tej sprawie poprosiliśmy dyrektorkę szpitala. Magdalena Puziewicz-Karpiak informuje, że działania „miały charakter racjonalizacyjny i organizacyjny”.

- Chodziło o dostosowanie struktury zatrudnienia do rzeczywistych potrzeb oraz możliwości finansowych placówki, przy jednoczesnym zachowaniu pełnej dostępności świadczeń dla pacjentów - przekazuje dyrektorka Szpitala Specjalistycznego im. A. Falkiewicza we Wrocławiu. I dodaje: - Nie prowadzono żadnych działań w nadzwyczajnym ani niestandardowym trybie.

Dyrektorka szpitala Magdalena Ouziewicz-Karpiak tłumaczy też, że rozmowy z pracownikami odbywały się w ich godzinach pracy, zgodnie z harmonogramem dyżurów. Przekazuje, że zostały przeprowadzone w sposób standardowy, z poszanowaniem przepisów prawa pracy oraz zasad organizacyjnych.

- Nie wzywano pracowników poza godzinami pracy ani nie prowadzono czynności w trybie nadzwyczajnym. Każdy z pracowników miał możliwość spokojnego i niezakłóconego zapoznania się z dokumentami oraz warunkami proponowanego rozwiązania umowy lub porozumienia stron - dodaje.

Z informacji uzyskanych od dyrekcji szpitala wynika, że placówka zatrudnia 525 pracowników na podstawie umowy o pracę, a współpra-

cjuje łącznie z blisko 800 osobami - uwzględniając przy tym kontrakty medyczne.

Na dzień 30 stycznia umowę rozwiązano z trzema osobami. Łącznie zmiany kadrowe mają dotyczyć 30 pracowników. Władze placówki nie planują zatrudniania nowych osób na te miejsca. Nie rozważają również nawiązania współpracy z firmą zewnętrzną. Zaprzeczają, aby działania negatywnie odbijały się na funkcjonowaniu placówki.

Anonimowe zbiorowe zawiadomienie

To jednak nie koniec zarzutów, kierowanych w stronę placówki. Zdaniem części „pracowników i osób działających w interesie pacjentów” dyrektorka prowadzi rewolucję lekową, proceduralną i kadrową, która odbija się nie tylko na pracownikach, ale i zdrowiu a nawet życiu pacjentów.

Na skrzynkę redakcyjną „Gazety Wrocławskiej” wpłynęło: „Anonimowe zbiorowe zawiadomienie o systemowych nieprawidłowościach i zagrożeniu życia i zdrowia pacjentów w Szpitalu Specjalistycznym im. A. Falkiewicza we Wrocławiu”.

Z naszych informacji wynika, że to właśnie to „zawiadomienie” zostało przekazane do 10 instytucji. Poruszane w nim są takie kwestie, jak: ograniczanie dostępu do leków i materiałów medycznych, działania mogące prowadzić do wygaszania szpitala czy rażące naruszenia przepisów BHP - brak badań lekarskich.

Zamieszczamy fragment, w którym poruszane są kwestie nieprawidłowości:

1. Zagrożenie epidemiologiczne i sanitarne

W wyniku drastycznej redukcji personelu sprzątającego doszło do rażącego obniżenia standardów higieny na oddziałach, w tym o podwyższonym rygorze sanitarnym (ginekologia, położnictwo, neonatologia, pediatria). Ciągi komunikacyjne i sale chorych nie są sprzątane z należytą częstotliwością, co stanowi bezpośrednie zagrożenie wystąpienia zakażeń wewnątrzszpitalnych, szczególnie groźnych dla noworodków, kobiet w ciąży i pogo-

2. Fikcyjne normy zatrudnienia i przeciążenie personelu

Obsada dyżurów pielęgniarek, położnych i lekarzy jest niewystarczająca. Nieprzełożenie umów oraz redukcje etatów powodują, że normy zatrudnienia są wykazywane jedynie formalnie. Personel pracuje w skrajnym przemęczeniu, co w połączeniu z chaotyczną organizacją pracy zwiększa ryzyko błędów medycznych oraz narusza przepisy BHP.

3. Ograniczanie dostępu do leków i materiałów medycznych

Wprowadzono limity na podstawowe leki i środki medyczne, również w sytuacjach nagłych i ratujących życie, co jest niedopuszczalne w szpitalu o profilu zabiegowym i położniczym.

4. Brak odpowiedzi dyrekcji na podania dotyczące zamawiania leków i sprzętu - zagrożenie dla bezpieczeństwa

W zakładzie pracy występuje istotny problem polegający na ignorowaniu przez dyrekcję podań i wniosków składanych przez pracowników,



Dyrektor tłumaczy, że rozmowy z pracownikami odbywały się w ich godzinach pracy

dotyczących konieczności zamawiania ważnych leków oraz niezbędnego sprzętu medycznego i materiałów.

Pomimo zgłaszania braków oraz pilnych potrzeb wynikających z bieżącej pracy, dyrekcja nie udziela odpowiedzi w żadnej formie (ani pisemnej, ani ustnej), a wnioski pozostają bez rozpatrzenia lub są odkładane bez podania przyczyn.

Taka sytuacja powoduje realne ryzyko zakłócenia ciągłości udzielania świadczeń zdrowotnych i może prowadzić do zagrożenia dla zdrowia i życia pacjentów, a także zwiększa obciążenie oraz odpowiedzialność personelu. Braki w lekach i sprzęcie mogą skutkować koniecznością pracy w warunkach niezgodnych z zasadami bezpieczeństwa i standardami opieki.

5. Mobbing i atmosfera straszenia

W placówce powszechne są praktyki wywierania presji psychicznej na personel, grożenia konsekwencjami służbowymi, represjonowania osób zgłaszających nieprawidłowości oraz naruszania godności pracowników. Panująca atmosfera strachu uniemożliwia zgłaszanie zdarzeń niepożądanych i realnych zagrożeń.

6. Nieprawidłowości w wynagrodzeniach i audytach

Nie są wypłacane należne dodatki za specjalizację i kwalifikacje. Audyty prowadzone są przez osoby bez aktualnych kompetencji klinicznych, a ich wyniki wykorzystywane są do nacisku na personel, co wprowadza chaos organizacyjny i zagraża bezpieczeństwu pacjentów.

7. Działania mogące prowadzić do wygaszania szpitala

Zgłoszono do NFZ redukcję liczby łóżek mimo bardzo wysokiego obłożenia, nie przedłuża się umów z kluczowym personelem medycznym i pomocniczym, jednocześnie rozbudowując administrację. Może to świadczyć o działaniach zmierzających do stopniowej degradacji, a w konsekwencji likwidacji placówki o kluczowym znaczeniu dla zdrowia kobiet w regionie.

8. Rażące naruszenia przepisów BHP - brak badań lekarskich

Część pracowników działu administracji była dopuszczona do pracy bez ważnych badań lekarskich (wstępnych lub okresowych), co stanowi naruszenie art. 229 Kodeksu pracy i świadczy o systemowym lekceważeniu obowiązków pracodawcy w zakresie bezpieczeństwa i higieny pracy.

9. Odmowa udzielania urlopu wypoczynkowego - niezgodna z prawem

Pracownikom odmawia się możliwości wykorzystania urlopu wypoczynkowego. Pani Dyrektorka odmawia informację, że urlopy nie będą udzielane „do czasu akredytacji”, co jest sprzeczne z obowiązującymi przepisami prawa pracy. Pracownicy są pozbawiani realnej możliwości planowania i korzystania z urlopu, mimo posiadania zaległych oraz bieżących dni urlopowych.

10. Zmiana formy zatrudnienia - obejście przepisów prawa pracy

W zakładzie pracy doszło do niepokojących działań w zakresie zatrudniania osób na stanowiskach salowych i sanitariuszy. Dotychczas zatrudnieni byli oni na umowę o pracę, natomiast następnie wprowadzo-

no zmianę formy zatrudnienia na umowy zlecenia, mimo że praca wykonywana jest w warunkach typowych dla stosunku pracy (stałość, podporządkowanie, określony czas i miejsce wykonywania obowiązków). Co więcej, w momencie kiedy pracownicy mieli uzyskać umowę o pracę na czas nieokreślony, zaproponowano im podpisanie umów cywilnoprawnych, co może stanowić obejście prawa oraz naruszenie przepisów o zatrudnianiu.

„Placówka funkcjonuje stabilnie”

10-punktową skargę wysłaliśmy do rzecznika urzędu marszałkowskiego z prośbą o komentarz.

Michał Nowakowski, rzecznik prasowy Marszałka Województwa Dolnośląskiego, przekazał nam, że do urzędu nie wpłynęła żadna oficjalna skarga, dotycząca pracy Szpitala Specjalistycznego im. A. Falkiewicza we Wrocławiu, a to właśnie marszałek sprawuje nadzór nad tą placówką. Dodaje, że placówka na Brochowie funkcjonuje stabilnie i zapewnia pełną opiekę, leczenie i hospitalizację pacjentom.

- Zawsze na bieżąco analizujemy wszystkie sygnały dotyczące jakości funkcjonowania naszych placówek - przekazuje Michał Nowakowski. - Zwracamy uwagę na to, aby jakość opieki dla pacjentów była na jak najwyższym poziomie. Szpital Falkiewicza ma jeden z najbardziej uznanych oddziałów położniczych w regionie i wszystkie działania rozwojowe szpitala skupione są na tym, aby było to nowoczesne i wiodące centrum położniczo-ginekologiczne - dodaje.

Tak wielkiej afery o podłożu obyczajowym i międzynarodowym zasięgu, w której zamieszanych byłoby tytu polityków, biznesmenów i celebrytów z pierwszych stron gazet, jeszcze chyba nie było. Wygląda na to, że jeden człowiek omotał pół świata. Czy ktoś za nim stał? Tu zdania są podzielone: jedni wskazują na służby rosyjskie, inni izraelskie, jeszcze inni twierdzą, że Jeffrey Epstein działał sam i stworzył sprawnie działającą maszynę pedofilii, handlu ludźmi i wykorzystywania seksualnego, a wszystko pod nosem amerykańskich służb. Co więcej, korzystali z niej wielcy tego świata.

W piątek amerykański Departament Sprawiedliwości opublikował ponad 3 mln stron nowych dokumentów (w tym 180 tys. zdjęć i 2 tys. filmów) na jego temat. Wiele szczegółów zostało jednak ocenzurowanych. Jednocześnie w niedzielę w wywiadzie dla CNN zastępca prokuratora generalnego Todd Blanche powiedział, że postawienie komukolwiek nowych zarzutów w związku z ujawnionymi materiałami jest mało prawdopodobne.

- Nie mogę mówić o żadnych toczących się dochodzeniach, ale mogę powiedzieć jedno: w lipcu Departament Sprawiedliwości poinformował, że przeanalizowaliśmy tak zwane akta Epsteina i nie było w nich niczego, co pozwalałoby nam postawić kogokolwiek w stan oskarżenia - stwierdził. - Następnie upubliczniliśmy ponad trzy i pół miliona dokumentów, które teraz może przejrzeć cały świat i sam ocenić, czy się pomyliliśmy - dodał.

Świat przejrzał i zamarł. Zobaczył powiązania, zależności i ludzi z pierwszych stron gazet stojących obok człowieka oskarżonego o jedno z najohydniejszych przestępstw.

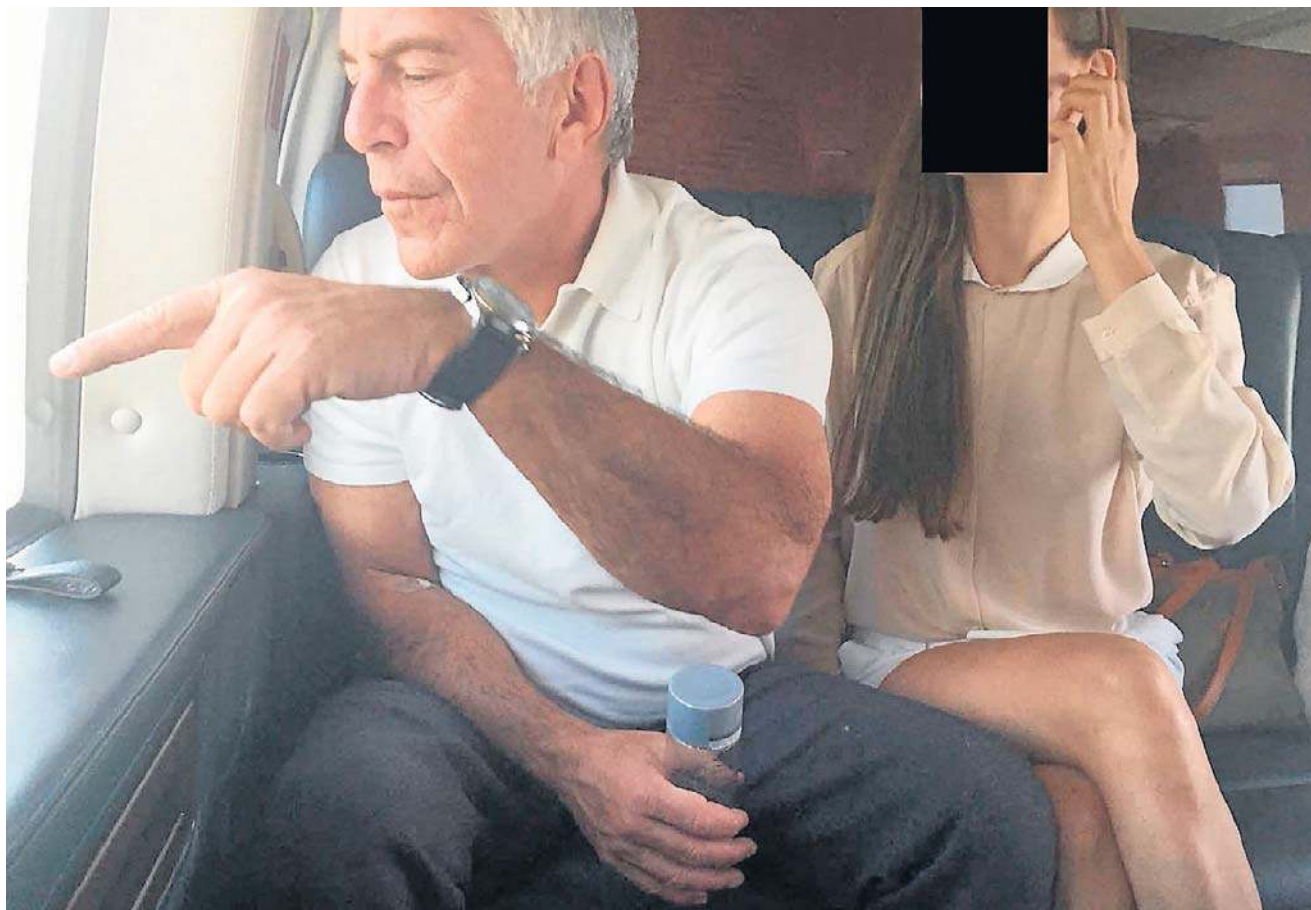
Przypomnijmy, że Jeffrey Epstein przez lata uchodził za wpływowego finansistę i byłca światowych elit, miał wielu znajomych wśród polityków, miliarderów i celebrytów. W rzeczywistości prowadził międzynarodowy dom publiczny, w którym wykorzystywano nieletnie dziewczyny. Ofiary zeznawały, że system działał latami, był świetnie zorganizowany i oparty na zastraszaniu oraz zależnościach finansowych.

Epstein kupił nawet Little Saint James, wyspę na Wyspach Dziewiczych Stanów Zjednoczonych, nazywaną dzisiaj Wyspą Epsteina, Wyspą Grzechu albo Wyspą Pedofilów.

Little Saint James ma ponad 70 akrów i oprócz głównego kompleksu mieszkalnego i czterech willi dla gości, lądowisko dla helikopterów, prywatną przystań, dwa baseny i trzy prywatne plaże. To tu finansista miał zapraszać swoich wpływowych gości i tu, jak wynika z lic-

Sprawa Jeffreya Epsteina to historia powiązań, zależności, okrucieństwa i poczucia bezkarności. Światowe elity: politycy, celebryci, biznesmeni, książęta i księżne utrzymywały kontakty z człowiekiem oskarżonym o handel nieletnimi w celach seksualnych, niektórzy być może korzystali z międzynarodowego domu publicznego, który stworzył. Kto stał za Epsteinem? – to pytanie zadają sobie dzisiaj nie tylko media, komentatorzy i ludzie służb

Dorota Kowalska



Wśród ujawnionych dokumentów są również zdjęcia: tu Epstein z nieznaną kobietą (twarze zostały zamazane)

AKTA JEFFREYA EPSTEINA. AFERA, KTÓRA ZMROZIŁA ŚWIAT

nych śledztw, dziesiątki młodych kobiet i dzieci były gwałcone, molestowane i przetrzymywane.

W 2019 roku Epstein został aresztowany i oskarżony o handel nieletnimi w celach seksualnych, groziła mu kara dożywocia, kulisy jego kontaktów z wpływowymi osobami mogły

zostać ujawnione. Kilka tygodni później Epsteina znaleziono martwego w celi nowojorskiego więzienia. Oficjalnie popełnił samobójstwo, ale okoliczności jego śmierci do dziś budzą wątpliwości. Ghislaine Maxwell, jego współpracowniczka i partnerka życiowa, została skazana na 20 lat więzienia.

Politycy

Nazwisko urzędującego prezydenta USA pojawia się w ponad czterech tysiącach „dokumentów Epsteina”, to chociażby donosy dotyczące rzekomych przestępstw seksualnych Trumpa, które zostały zgłoszone telefonicznie lub internetowo FBI i nowojorskiej prokuraturze.

Wiele dotyczy orgii, gwałtów i zmuszania nieletnich do seksu przez Epsteina, Trumpa czy Billa Clintona. Jest też zeznanie świadka oskarżającego Trumpa o grożenie śmiercią jednej z uczestniczek orgii, co ważne, zeznanie złożone pod przysięgą. Trump oczywiście zaprzecza zarzutom, formalnie nie został

oskarżony o żadne przestępstwo przez osoby uznawane za ofiary finansisty.

Howard Lutnick, sekretarz handlu w gabinecie Trumpa, tak w „The New York Post” opowiadał o swoich relacjach z Epsteinem: „Kiedyś byliśmy sąsiadami w Nowym Jorku. Pewnego dnia, w 2005 roku, odwiedziłem go, razem z moją żoną, w jego apartamencie. Pokazał nam specjalistyczne łóżko, na którym, jak się przechwalał, codziennie był raczony masażem. Jak dodał, „odpowiednim masażem”. Uznaliśmy wówczas, że nie chcemy mieć styczności z tą odrażającą osobą. Już nigdy się z nim nie spotkałem, nawet nie przebywałem z nim w tym samym pomieszczeniu”.

Potem okazało się, że Lutnick wymieniał maile z Epsteinem, chciał wpaść na wyspę, proponował wspólną kolację. W dokumentach pojawia się też nazwisko Steve’a Bannona, czołowego stratega i doradcy Donalda Trumpa.

„Związek Epsteina z Bannonom, konserwatywnym strategiem politycznym, jest już dobrze udokumentowany, ale nowe dokumenty wskazują, że relacje między tymi dwoma mężczyznami były głębsze, bardziej przyjacielskie i bardziej rozległe, niż wcześniej sądzono” - pisze portal Politico.

Epstein zapraszał Bannona do wspólnego podróżowania jego prywatnym samolotem, pobytów w luksusowych nieruchomościach w Paryżu i Palm Beach.

Ale nazwiska nie tylko amerykańskich polityków pojawiają się w „dokumentach Epsteina”.

Ten setki wiadomości wymieniał z Peterem Mandelsonem, brytyjskim politykiem i dyplomata, uznawanym za jednego z głównych architektów sukcesów wyborczych laburzystów w erze Tony’ego Blaira. W jednej z wiadomości z 2003 roku Mandelson określił Epsteina jako swojego „najlepszego kumpla”. Powiązania Petera Mandelsona z Jeffreyem Epsteinem kosztowały już tego pierwszego stanowisko brytyjskiego ambasadora w USA, teraz, po opublikowaniu nowych dokumentów, Mandelson złożył na ręce sekretarza generalnej Partii Pracy Hollie Ridley rezygnację z członkostwa w formacji.

Z funkcją doradcy premiera Słowacji Roberta Fico pożegnał się Miroslav Lajczak, były szef słowackiego MSZ. Lajczak, wówczas minister spraw zagranicznych Słowacji, prowadził z Epsteinem swobodną rozmowę na temat kobiet.

BBC opisuje, że po tym, jak Epstein wysłał zdjęcie, którego nie widać w zapisie rozmowy, Lajczak odpowiedział: „Dlaczego nie zaprosisz mnie na te mecze? Wziąłbym dziewczynę „MI””. „Kto by nie chciał. Możesz mieć obie, nie jestem zaborczy. Ich siostry” - miał odpowiedzieć Epstein. I dodał: „Wszyst-

kie mają poniżej 30 lat, więc prawdopodobnie są dla ciebie za młode”. „Nie bądź złośliwy. Nie znasz mnie w akcji” – to znów Lajczak.

Z Epsteinem w kontakcie były norweskie elity, co wywołało w tym kraju prawdziwy szok. Księżna Mette-Marit utrzymywała kontakt z finansistą już po 2011 roku, kiedy to w mediach pojawiły się pierwsze relacje jego ofiar nadużyć seksualnych. W 2013 roku spędziła kilka dni w rezydencji Epsteina w Palm Beach na Florydzie. Z korespondencji mailowej wynika również, że kontaktowała się z nim jeszcze rok później, mimo że norweski dwór królewski zapewniał wcześniej o zerwaniu relacji.

Z ujawnionych dokumentów ma też wynikać, że Thorbjørn Jagland, premier Norwegii w latach 1996-1997, a później sekretarz generalny Rady Europy i przewodniczący Norweskiego Komitetu Noblowskiego, w 2014 roku planował niemal dwutygodniowy wyjazd z rodziną na prywatną wyspę Epsteina na Karaibach.

Børge Brende, były norweski minister spraw zagranicznych, a obecnie dyrektor generalny Światowego Forum Ekonomicznego, jadł kolację z Epsteinem w 2018 i 2019 roku, długo po pierwszych wyrokach skazujących Epsteina za przestępstwa seksualne.

Terje Rød-Larsen i Mona Juul, małżeństwo norweskich dyplomatów, które pomogło w negocjowaniu porozumień pokojowych między Izraelem a Palestyną, również miało powiązania z Epsteinem. Ich dzieci były wśród beneficjentów testamentu Epsteina, a Rød-Larsen pożyczyla pieniądze od finansisty.

„Wszystkie norweskie osobistości żałowały swojego związku z Epsteinem, twierdząc, że nie wiedziały o jego nielegalnym postępowaniu. Jednak te rewelacje zachwiały zaufaniem, szczególnie do norweskiej rodziny królewskiej” – pisze „FT”.

Prezydent Rosji Władimir Putin jest wymieniony w „dokumentach Epsteina” 1055 razy. „Korespondencja mailowa prowadzona niemal co roku aż do 2018 r. sugeruje, że Epstein próbował organizować spotkania, a nawet zapraszać Putina na kolację za pośrednictwem wspólnych kontaktów” – pisze „Independent”.

Biznesmeni i książęta

Elon Musk, założyciel koncernu SpaceX i właściciel platformy X, twierdził, że odrzucał zaproszenia do odwiedzenia Wyspy Grzechu, ale z dostępnej wymiany korespondencji wynika, że dopytywał organizatora orgii, kiedy w jego karaibskiej posiadłości odbędzie się „najdziksza impreza”. Oprócz Muska w dokumentach pojawiają się nazwiska innych biznesmenów, choćby Billa Gatesa (współzałożyciela Microsoftu) czy Sergeya

Brina (współzałożyciela Google). Epstein pisał o rzekomych pozamałżeńskich kontaktach seksualnych Billa Gatesa, twierdził, że pomógł Gatesowi zdobyć leki, „by poradzić sobie z konsekwencjami seksu z rosyjskimi dziewczynami” oraz że aranżował dla niego randki z mężatkami. Przedstawiciel Gatesa wszystkiemu zaprzecza, a zarzuty nazywa „całkowicie absurdalnymi i kompletnie nieprawdziwymi”.

Sergey Brin z kolei, przynajmniej tak wynika z dokumentów, odwiedzał prywatną wyspę Epsteina, planował kolację w jego domu na Upper East Side i korespondował z Ghislaine Maxwell, partnerką i współpracowniczką finansisty.

Epstein wymieniał także maile z osobą określaną w dokumentach jako „Książę”. Chodzi o Andrzeja Mountbattena-Windsora, dawniej księcia Yorku, który w październiku 2025 roku został pozbawiony tytułów królewskich, właśnie z powodu kontaktów z Epsteinem.

Finansista przyznał się przed sądem, że napisał do brytyjskiego księcia wiadomość o treści: „Mam znajomą, z którą – jak sądzę – mógłbyś chcieć zjeść kolację”. Ten odpisał, że byłby „zachwycony” i poprosił Epsteina, by przekazał swojej znajomej jego dane kontaktowe. W kolejnym mailu „Książę” poprosił o więcej informacji na temat kobiety. „Ma 26 lat, Rosjanka, inteligentna, piękna, godna zaufania i tak ma już twój adres e-mail” – odpisał Epstein.

Historyk Andrew Lownie, autor biografii Andrzeja, zatytułowanej „The Rise and Fall of the House of York”, pojawił się w programie Tiny Brown „Fresh Hell” i opowiadał, jak książę i księżna czerpali zyski ze znajomości z finansistą pedofilem.

Zdaniem biografu, nie tylko Andrzej, ale jego była żona – „Fergie” utrzymywała z Epsteinem „bardzo, bardzo bliskie” relacje, Epstein opłacał nawet jej rachunki. Jak tłumaczy Andrew Lownie, Epsteinowi opłacało się trzymać blisko królewskiego dworu. Dzięki księciu i księżnej zyskał szacunek i kilka przydatnych kontaktów.

- A co ciekawe, nikt tak naprawdę nie przyjrzał się kontaktom Sarah z Epsteinem (...). Była chciwa. Myślę, że Andrzej godził się na spotkania częściowo po to, aby utrzymywać ekszonę – ocenił historyk.

Gazety „Daily Mail” oraz „The Sun” opublikowały mail wysłany w 2011 roku przez księżną Yorku do Epsteina.

W liście przeprasza go za publiczne oświadczenie, że zrywa z nim kontakt oraz zapewnia, że: „zawsze byłeś dla mnie i mojej rodziny oddanym, hojnym i najlepszym przyjacielem”.

Kilka tygodni przed wysłaniem wiadomości, Ferguson w jednym z wywiadów powiedział, że relacje z nim oraz pożyczenie od niego pieniędzy było „gigantycznym błędem”, a „to, co zrobił, było złe i słusznie trafił do więzienia”. Kiedy kłamała?

W liczących wiele stron dokumentach znalazły się również inne nazwiska potencjalnych znajomych bogacza. W bliskim kręgu Epsteina mieli obracać się muzyk Michael Jackson, aktorzy Leonardo DiCaprio i Bruce Willis, politycy Al Gore i Bill Richardson, modelka Naomi Campbell, aktorki Cate Blanchett i Cameron Diaz oraz iluzjonista David Copperfield. Elity, śmietanka wielkiego świata.

Polskie wątki

W dokumentach pojawiają się też polskie wątki. Jeden z nich dotyczy modelek.

W aktach znajduje się korespondencja z polską modelką Marianą Idźkowską. Jak wynika z ujawnionych e-maili, kobieta miała podróżować do Nowego Jorku na koszt Epsteina i najprawdopodobniej odwiedzała jego prywatną wyspę na Karaibach. W innym e-mailu Jeffrey Epstein instruował managera swojej posiadłości w Palm Beach Janusza Banasiaka, co powinien zrobić w przypadku, gdyby Idźkowska spóźniła się na samolot lecący na wyspę Saint Thomas.

Pod koniec 2015 roku modelka pisała do Epsteina, że się jej przyśnił.

„Byłem nagi?” – zapytał Epstein. Odpowiedziała, że był ubrany, ale „wyglądał inaczej niż w rzeczywistości”.

Są też maile między innymi Polkami a Epsteinem. Jeden z dokumentów dotyczy modelki Sandry Kubickiej.

„Sandra Kubicka jest jedną z twoich (modelkę - przyp. redakcja)? Słodka, widziałem ją w Miami” – napisał Epstein w wiadomości z 2015 roku wysłanej do Faith Kates, założycielki agencji modelingowej Next Models i swojej dobrej znajomej. Inny wpis to pytanie o Annę Jagodzińską, która pracowała dla światowych domów mody, i żonę Piotra Adamczyka, aktorkę i modelkę – Karolinę Szymczak.

Jednym z ujawnionych wątków jest korespondencja Daniela

Siada, który w maju 2009 roku szczegółowo relacjonował Epsteinowi swoje plany wizyty w Krakowie i okolicach.

„Mam już kilka dziewczyn, które na mnie czekają, na przykład w Polsce, w mieście o nazwie Kraków” – pisze mężczyzna. Opisany w dokumentach jako „scout” (skaut), miał w Małopolsce kusić młode kobiety ofertami pracy w charakterze modelek.

W korespondencji mężczyzna zabiega też o środki finansowe na pokrycie kosztów „rekrutacji”. Kwota ma obejmować podróże pociągami, autobusami i taksówkami, a mężczyzna wylicza ją na ok. 4 tys. euro.

„Czasami muszę zapraszać rodziców na lunch lub kawę” – pisze w korespondencji z miliarderm. Jak podaje WP, z treści maili wynika również, że Siad oprócz Polski miał odwiedzić Słowację i Węgry.

W dokumentach Epsteina przewija się także nazwisko znakomitego byłego już tenisisty Wojciecha Fibaka. Wiadomości pochodzą z września 2013 roku. Epstein informował w nich o swojej wizycie w Paryżu i pytał o obecność polskiego tenisisty w mieście. Fibak odpisał: „Tak, merci. Zadzwoni kiedy chcesz! Wojtek” (pisownia oryginalna).

Pozostałe dokumenty to kalendarz Epsteina z przypomnieniem, że ma się spotkać z Fibakiem 5 października w Paryżu.

W rozmowie z PAP Fibak nie krył zdziwienia, że pojawił się w aktach Epsteina.

- Ten pan odegrał marginalną rolę w moim życiu. Byliśmy sąsiadami w Nowym Jorku. Ledwo się znaliśmy. Miałem apartament blisko niego i spotykaliśmy się czasem przypadkowo w restauracjach czy na ulicy. To była tego rodzaju znajomość. Nie zakolegowaliśmy się. Nie umawialiśmy się – podkreślił.

Dodał, że mieszkał na Manhattanie ponad 20 lat, a Epstein, podobnie jak on, inwestował w nieruchomości i kolekcjonował sztukę.

- Trafiłem (do tych dokumentów) tylko dlatego, że on zwrócił się do mnie mailem. Pewnie chciał pochodzić po galeriach w Paryżu, bo zbierał sztukę. Domyślam się, że o to chodziło, bo nawet nie napisał dlaczego. Nie byłem przez niego nigdzie zapraszany – powiedział Fibak.

Reaguje rząd

Nie tylko w Norwegii, Wielkiej Brytanii czy Słowacji reagują na aferę Epsteina.

- Zdecydowaliśmy o powołaniu zespołu analitycznego i być może rozpoczęciu śledztwa w związku ze skandalem w USA związanym z pedofilią – przekazał we wtorek premier Donald Tusk przed posiedzeniem rządu. I oświadczył, że jeśli miał miejsce jakikolwiek przypadek wykorzystania polskich dzieci przez siatkę pedofilów i przez „organizatora tego szatańskiego kręgu, pana Epsteina”, to rząd zrobi

wszystko, „żeby i ci, którzy są za to odpowiedzialni, i ewentualnie pokrzywdzeni, żeby nie tylko widzieli aktywność państwa polskiego, ale żeby też zadośćuczynić, jeśli będzie taka potrzeba i przede wszystkim, żeby skutecznie ścigać tych, którzy dopuszczają się tak koszmarnych zbrodni”.

- Pojawiły się pierwsze informacje dotyczące osobników, którzy na przykład informowali pana Epsteina z Krakowa, że mają już grupę polskich kobiet lub dziewcząt. Tych śladów jest więcej – mówił Tusk.

Zapowiedział, że będzie prosił prokuratorów i służby specjalne o „bardzo szczegółową, szybką, rzetelną analizę” udostępnionych przez amerykański rząd dokumentów.

Tusk dodał, że jest także drugi powód, dla którego rząd podjął się przeanalizowania sprawy.

- Coraz więcej śladów, coraz więcej informacji, coraz więcej komentarzy w całej światowej prasie dotyczy podejrzenia, że ta bezprecedensowa afera pedofiliska była współorganizowana przez rosyjskie służby specjalne – ocenił. - Epstein miał najwyraźniej nieograniczony dostęp do wielkich pieniędzy. Ciągłe niewyjaśnione są źródła i pochodzenie tych pieniędzy. Współpracował z bardzo wieloma młodymi Rosjankami, które były przez niego stręczone. Taki był początek tego biznesu. Nikt nie umie odpowiedzieć na pytanie, dlaczego było to tak łatwe, tak w świetle reflektorów de facto - kontynuował premier.

I zwrócił uwagę, że w dotychczas ujawnionych plikach jest „ponad tysiąc dokumentów dotyczących bezpośrednio Władimira Putina i dziewięć tysięcy dotyczących Moskwy”.

- FBI twierdzi, że dysponowało informacją, że pan Epstein zarządzał częścią majątku Władimira Putina. Wiadomo, że Epstein archiwizował wszystkie swoje wiadomości, maile, dokumenty. Nagrywał i filmował wpływowych zachodnich przywódców, prezydentów, premierów, liderów największych firm światowych - wymieniał premier.

Jego zdaniem „coraz więcej ekspertów zakłada, że była to przygotowana operacja rosyjskiego KGB”.

- Tak zwany „honey trap”, słodka przynęta. Pułapka zastawiona na elity świata zachodniego, głównie Stanów Zjednoczonych – dodał premier.

Według Tuska ewentualność, że za tym procederem stały rosyjskie służby, ma „poważne znaczenie dla bezpieczeństwa” Polski i oznacza, że Kreml dysponuje także „materiałami kompromitującymi wielu aktywnych do dzisiaj przywódców”. Jak przekazał, niewykluczone, że polski rząd będzie przekonywał innych partnerów, aby śledztwo w tej sprawie miało charakter międzynarodowy.

Kto stał za Epsteinem?

I tu trzeba postawić podstawowe pytanie: kto stał za Epsteinem? Jedni komentatorzy i media sugerują, że izraelskie służby specjalne, inni - że te rosyjskie. Marek Magierowski, publicysta, dyplomata, były ambasador Polski w Stanach Zjednoczonych, w swojej analizie dla WP zwraca uwagę na trzy fakty, być może bez znaczenia, ale jednak fakty. Epstein prowadził intensywną korespondencję z wiceministrem gospodarki Rosji Siergiejem Bieljakowem. Według dziennikarzy śledczych z londyńskiego Dossier Centre ufundowanego przez Michaiła Chodorkowskiego, panowie rozmawiali m.in. o organizacji odbywającego się co roku w Petersburgu Międzynarodowego Forum Ekonomicznego. Epstein pomagał Rosjaninowi w zapraszaniu na nie ważnych gości z USA. Bieljakow zaś ułatwiał Epsteinowi kontakty z moskiewskimi „agencjami modelek”. Co ciekawe, Bieljakow był absolwentem Akademii FSB oraz najprawdopodobniej aktywnym funkcjonariuszem tej instytucji.

Zresztą Epstein, jak pisze Magierowski, wysłał do Bieljakowa maila, niepokojąc się, że jedna z „modelek”, niejaka Guzel Ganiewa zaczęła szantażować „wpływowych biznesmenów z Nowego Jorku”. Rosjanin sugerował, że nie należy się niczym przejmować, że Ganiewa nie wypełnia niczych poleceń, nie ma żadnego „mentora”, który popychałby ją do takich czy innych działań. Epstein utrzymywał też kontakt z niejaką Marią Drokową-Bucher, to rzeczniczka prasowa putinowskiej młodzieżówki „Naszi”. Kobieta w 2017 roku, w wieku zaledwie 27 lat, założyła firmę venture capital w Kalifornii. W „dokumentach Epsteina” Day One Ventures jest opisana jako firma przykrywką, której głównym zadaniem jest kradzież technologii, wymysłanych i wdrażanych w Dolinie Krzemowej. Kim zatem tak naprawdę była Maria Drokowa-Bucher?

I kolejna sprawa, o której pisze Magierowski. Robert Maxwell, brytyjski potentat medialny, którego Ministerstwo Spraw Zagranicznych Zjednoczonego Królestwa podejrzewało o współpracę zarówno z sowieckim KGB, jak i Mosadem, zginął w 1991 roku w tajemniczych okolicznościach, wypadając za burtę swojego jachtu „Lady Ghislaine”, nazwanego tak na cześć córki. Tą córką jest Ghislaine Maxwell, najbliższa współpracownica Epsteina, odbywająca dziś karę 20 lat więzienia.

To oczywiście nie musi nic znaczyć, to może być zwyczajny zbieg okoliczności. Jeffrey Epstein mógł być po prostu łębskim facetem, który omotał pół świata. Tyle że nie wszyscy, a zwłaszcza oficerowie służb specjalnych, wierzą w zbiegi okoliczności.

**„MAM JUŻ KILKA DZIEWCZYN,
KTÓRE NA MNIE CZEKAJĄ,
NA PRZYKŁAD W POLSCE,
W MIEŚCIE O NAZWIE KRAKÓW”
- PISZE MĘŻCZYZNA**

STRUGA MÓWI NIE WIELKIEJ ELEKTROWNI

Koło Strugi w gminie Stare Bogaczowice mają powstać potężne farmy fotowoltaiczne o powierzchni 240 hektarów.

Mieszkańcy protestują: Taka inwestycja zniszczy krajobraz, turystykę, naszą wieś!

Adrianna Szurman

Struga to mała, urocza wieś w drodze na Trójgarb i do Zamku Cisy. Znajduje się tu wyjątkowy zabytek - pałac Struga z parkiem, z którym sąsiaduje potężna, ponad 120-hektarowa działka, gdzie ma pojawić się farma fotowoltaiczna.

- Nie oszukujmy się, to będzie potężna elektrownia licząca ponad 200 tysięcy paneli. Na 30 lat zmieni się charakter tego miejsca. Przecież to jest historyczna wieś notowana w źródłach już w 1290 roku. Mamy turystyczne ambicje i rolniczy charakter. Te farmy zniszczą wieś. Mają stanąć na obszarze Natura 2000, w otulinie Książańskiego Parku Krajobrazowego, na granicy z zabytkowym zespołem pałacowym - wylicza Agnieszka Chmura Wieczorek, właścicielka Pałacu w Strudzie.

Razem z mieszkańcami protestuje przeciw budowie farmy. Jak zaznaczają, zamiast widoku na wzgórze, na zielone łąki, będą mieć widok na panele fotowoltaiczne.

- Będą wszędzie, tuż za naszymi oknami, w drodze na Trójgarb, na Wzgórzu Węgielnika przy Alei Czereśniowej i na innych działkach. Będziemy z trzech stron otoczeni tymi farmami - dodaje pani Agnieszka.

- Pierwsza gigantyczna elektrownia fotowoltaiczna otoczy zabytkowy pałac i park w Strudzie, a także przysłoni piękne wzgórze dominujące nad wsią. Druga elektrownia powstanie na polach wzdłuż niebieskiego szlaku ze Strugi do Zamku Cisy. Na Czerwonym Wzgórzu, miejscu słynnej bitwy między wojskami francuskimi i polskimi, a pruskimi, ma powstać trzecia gigantyczna elektrownia fotowoltaiczna. Przyroda ucierpi, turystyka zostanie zniszczona. Znikną piękne panoramy i widoki. Wartość Twojej nieruchomości spadnie. Zyski trafiają do Anglii i wielkich korporacji. Brak rzetelnych badań przyrodniczych oznacza, że nikt nie wie, ile naprawę gatunków



Planowane farmy fotowoltaiczne całkowicie zburzyłyby wręcz bajkowy krajobraz Strugi

siedlisk zostanie zniszczonych - wyliczają protestujący.

Pani Karolina Holka, mieszkanka Strugi zaznacza, że przeprowadziła się właśnie tutaj z uwagi na cudny, wiejski krajobraz, który w sposób harmonijny łączy się lasem.

- Mam widok na wzniesienia i pagórki porośnięte drzewami. O świcie odwiedzają mnie zwierzęta, rano podziwiam, jak świat budzi się do życia, a słońce wschodzi. A wiosna to po prostu petarda, te pola najpierw są zielone, a później żółte... Latem budzi mnie śpiew ptaków, a w czasie żniw podziwiam pracę rolników, którzy dniem i nocą do białego rana pracują, by zdążyć przed deszczem - mówi pani Karolina i zaznacza, że nie wyobraża sobie, że teraz będzie patrzyła na elektrownię fotowoltaiczną.

Podobnie wypowiada się Zuzanna Zakręt, która należy do Komitetu Struga Mówi Nie.

Mieszkańcy wyrażają zdecydowany sprzeciw wobec planów lokalizacji wielkoobszarowych farm fotowoltaicznych na terenie oraz w bezpośrednim sąsiedztwie miejscowości. Mieszkańcy podkreślają, że nie są przeciwni ekologicznym, rozwiązaniom ale nie w takiej formie w ich miejscowości.

Planowane farmy fotowoltaiczne w Strudzie budzą poważne zastrzeżenia

Mieszkańcy podkreślają, że nie są przeciwni ekologicznym, rozwiązaniom, ale nie w takiej formie w ich miejscowości. I wyliczają:

- Są sprzeczne z kierunkiem rozwoju Strugi, opartym na turystyce, krajobrazie i dziedzictwie kulturowym

- Mają charakter przemysłowy, nieadekwatny do skali i wiejskiego charakteru miejscowości, powinny powstać na terenach poprzemysłowych

albo wzdłuż autostrad czy dróg szybkiego ruchu

- Prowadzą do zaburzenia ładu przestrzennego poprzez otoczenie niewielkiej wsi rozległymi instalacjami technicznymi

- Powodują trwałą degradację krajobrazu, w tym wzdłuż szlaków turystycznych i tras rekreacyjnych

- Ingerują w krajobraz kulturowy, w szczególności w otoczenie Pałacu Struga

- Mogą skutkować spadkiem wartości nieruchomości zarówno istniejących, jak i planowanych inwestycji mieszkaniowych

- Zagrożą ciągłości szlaków migracyjnych zwierząt i lokalnym ekosystemom, prowadzą do ograniczenia powierzchni łąk i terenów sprzyjających zapylaczom

- Nie przynoszą realnych korzyści ekonomicznych lokalnej społeczności przy jednoczesnym ponoszeniu przez mieszkańców długofalowych kosztów środowiskowych i przestrzennych

- Mogą negatywnie wpływać na lokalne warunki mikroklimatyczne.

Mieszkańcy domagają się odstąpienia od realizacji farm fotowoltaicznych w obecnej skali i lokalizacji oraz przeprowadzenia rzetelnych i rzeczy-

wistych konsultacji społecznych. Pozwolenie na budowę dla jednej, największej farmy sąsiadującej z Pałacem Struga już zostało wydane.

Jak mówi nam Tomasz Fąka, wójt Starych Bogaczowic uzgodnienia dotyczące farm fotowoltaicznych były procedowane kilka lat temu, jeszcze za czasów poprzedniego wójty, Mirosława Lecha, który dzisiaj jest wicestarostą powiatu wałbrzyskiego. Starostwo wydało pozwolenie na budowę farmy na działce zajmującej ponad 100 hektarów.

Mają pretensje do byłego wójty, a dziś wicestarosty

Mieszkańcy mają pretensje do poprzedniego wójty, dziś wicestarosty, że nie zorganizował spotkań, na których rzetelnie przedstawiona została by informacja o planach budowy farm fotowoltaicznych w Strudzie i okolicy.

- Nie pamiętam teraz dokładnie wszystkich okoliczności, bo farmy były procedowane kilka lat temu. Ale wszystko odbyło się zgodnie z prawem. Informacje były wywieszane jako obwieszczenia, były też zamieszczane w Biuletynie Informacji Publicznej. Protestów nie było. Poza tym pragnę zauważyć, że gmina Stare Bogaczowice nie jest małą gminą. Działają tu trzy duże firmy, a takie farmy to realny i spory zastrzyk gotówki z podatków dla kasy gminy. Pieniądze są potrzebne na rozwój. Poza tym mieszkańcy mówią o zabudowie wzgórza, a część paneli będzie po jego drugiej stronie. Z tego, co wiem pojawiają się nie na 120 hektarach, czyli nie na całej powierzchni działki, a na 75 hektarach, tam gdzie ziemia jest słabszej jakości - zaznacza Mirosław Lech, wicestarosta wałbrzyski.

Jak dodaje, zarówno kilka lat temu, jak i teraz zostały spełnione wszystkie wymagania prawne i starostwo nie miało innego wyjścia, jak wydać pozwolenie na budowę.

- A gdybym nadal był wójtą i przyszedł mi dzisiaj podjąć decyzję o budowie tych farm, nie zmieniłbym zdania w tej sprawie - podkreśla.

Jak mówi nam mieszkaniec Szczawna - Zdroju, sąsiadującego ze Strugą, radny powiatu wałbrzyskiego, Michał Broda:

- Planowana budowa farm fotowoltaicznych o powierzchni ponad 200 ha budzi moje poważne wątpliwości, gdyż skala tej inwestycji może nieodwracalnie zniszczyć unikalny krajobraz Strugi i gminy Stare Bogaczowice. W pełni rozumiem oburzenie mieszkańców, którzy obawiają się naukowo potwierdzonych ryzyk, takich jak powstanie lokalnych wysp ciepła czy zakłócenie korrytarzy migracyjnych zwierząt. Uważam za niedopuszczalne, by zmiany przeznaczenia tak ogromnych obszarów przechodziły bez transparentnej szerokiej debaty jedynie przez enigmatyczne konsultacje i ogłoszenia w BIP-ie. Od władz Gminy zawsze powinniśmy wymagać w takich kwestiach najwyższej wrażliwości i transparentności. Wraz z Danielem Owsianką jako Radni Powiatu Wałbrzyskiego będziemy monitorowali tę sprawę i pomagali w znalezieniu rozwiązania bez degradacji naszych 'małych ojczyzn'. Naszym celem jest ochrona interesów społeczności i dopilnowanie, by głos mieszkańców był realnie brany pod uwagę na każdym etapie.

Jak poinformowało nas starostwo, obszar planowanej inwestycji obejmuje działki nr 1060 obręb Stare Bogaczowice oraz działki nr 229/1, 233/36 i 232 obręb Struga.

Łączna powierzchnia modułów fotowoltaicznych objętych decyzją wynosi 467 294,76 mkw.

Inwestorem przedsięwzięcia jest REGENER8 POWER LTD, z siedzibą w The Surrey Technology Centre, The Surrey Research Park, GU2 7YG Surrey, England, działająca w Polsce przez pełnomocnika Michała Nawotkę.

MAM WIDOK NA PAGÓRKI POROŚNIĘTE DRZEWAMI. O ŚWIECIE ODWIEDZAJĄ MNIĘ ZWIERZĘTA, RANO PODZIWIAM, JAK ŚWIAT BUDZI SIĘ DO ŻYCIA.



FOT. PRZEMYSŁAW CZECH/MATERIAŁY PRASOWE

„Hołos” to historia Marysi i Hanci. Jest to baśniowa opowieść osadzona w realiach Łemkowyny

Daria Kuziak, kompozytorka

Robert Migdał: Stworzyła Pani pierwszą na świecie... operę łemkowską. Jaką historię Pani w niej opowiada?
Daria Kuziak: To historia Marysi i Hanci. Jest to baśniowa opowieść osadzona w realiach Łemkowyny (Łemkowszczyzna - teren południowo-wschodniej Polski zamieszkiwany przez grupę etniczną - Łemków - przyp. red.) Opera opowiada o Marysi i Hanci, ale też w sposób symboliczny przedstawia historię Łemków.

Marysia i Hancia to...
...dwie kochające się siostry. Podczas zabawy Los odbiera Marysię. Hancia próbuje poradzić sobie ze stratą siostry. Pewnego dnia w czasie pracy słyszy nieznany głos. Prowadzona przez Tęsknotę podąża za nim i odnajduje ducha swojej siostry. W tym czasie przyjaciele siostr, gromadzą się w cerkwi, by w rocznicę śmierci Marysi pomodlić się za jej duszę. Zauważają nieobecność Hanci i wyruszają na jej poszukiwania. Odnajdują ją i stają się świadkami sceny, w której Marysia przekazuje swój głos Hanci. Towarzyszy im Pamięć. Od tego dnia Hancia śpiewa odmienionym głosem - dzięki niemu ona i mieszkańcy wioski zachowują pamięć o Marysi. Śmierć Marysi nawiązuje do akcji „Wisła”, a dwie siostry uosabiają Łemkowynę. Marysia to ziemia, drewniane chyże i lasy, które zostały Łemkom odebrane. Hancia to Łemkowyna obecna w sercu każdego Łemka i towarzysząca mu

„HOŁOS” CZYLI ŚMIERĆ, MIŁOŚĆ, WIARA I TRADYCJA

Z Darią Kuziak, pochodzącą z Głogowa kompozytorką i pomysłodawczynią pierwszej na świecie opery łemkowskiej rozmawia Robert Migdał

Robert Migdał

przez całe życie. Głos przekazany przez Marysię to łemkowskie dziedzictwo: język, tradycja, kultura. Na początku pisałam opowieść o Marysi i Hanci, o radzeniu sobie z utratą bliskich osób i o tym, że ci, których nie ma z nami fizycznie, mogą być z nami zawsze, jeśli o nich pamiętamy. Natomiast z czasem zaczęłam widzieć alegorię Łemkowyny.

Dlaczego zajęła się Pani historią Łemków?
Jestem Łemkinią. Jest to kultura bliska mi od zawsze. Kultura, w której zostałam wychowana. To coś dla mnie bardzo naturalnego.

Pani przodkowie zostali przesiedleni na Dolny Śląsk z Łemkowszczyzny?
Moi dziadkowie zostali przesiedleni w okolice Rudnej. Tradycja Łemków była kulturowana w moim domu od dziecka: np. język łemkowski. Od małego dziecka mówię w dwóch językach i wszystkie święta, wszystkie spotkania rodzinne, wiązały się z tradycjami łemkowskimi. Od zawsze byłam włączana przez moich rodziców w różne obrzędy łemkowskie, na przykład świąteczne, czy weselne. Byłam uczestniczką tych wszystkich wydarzeń, nie tylko biernie się im przyglądałam,

ale aktywnie brałam w nich udział.

Ta opera w Pani siedziała ten cały czas?
Trochę tak. Jednak nie jest to moja pierwsza próba nawiązania do kultury łemkowskiej w mojej twórczości, ale to faktycznie najbardziej rozbudowana kompozycja w tym stylu. Jest to też połączenie moich dwóch wielkich pasji - z jednej strony folkloru, który mam w sobie, a z drugiej strony muzyki współczesnej i potrzeby postępu, co też jest dla mnie bardzo ważne.

W tej operze gra i orkiestra kameralna, ale też właśnie i ka-

pela łemkowska. Muzyczne połączenie tych dwóch światów, o których Pani wspomina.
Takie było moje pierwsze założenie kompozytorskie. Połączenie orkiestry kameralnej, czyli klasycznej obsady, z łemkowską kapelą. Z czasem również, już na takim dosyć wczesnym etapie komponowania, kiedy zdecydowałam, że to będzie opera, pomyślałam o połączeniu śpiewu klasycznego ze śpiewem białym.

Ta opera jest bardzo eklektyczna. Też łączy Pani na scenie taniec współczesny z ludowym...
W warstwie scenicznej zdecydowałyśmy z reżyserką spek-

taklu na połączenie tańca ludowego, łemkowskiego Zespołu Pieśni i Tańca „Kyczera”, z tańcem współczesnym wykonanym przez tancerzy Bytomskiego Teatru Tańca i Ruchu ROZBARK.

Opera jest w języku Łemków?
Ta forma, którą obecnie gramy na scenach, jest operą w pełni łemkowską z polskimi napisami. Naszym narratorem, w języku łemkowskim, jest Igor Herbut - lider zespołu LemOn.

Jak udało się pani zaprosić Igora Herbuta do współpracy?
Igor też ma korzenie rodzinne łemkowskie - dla niego jest to również ważny element kultury, w jakiej dorastał, w jakiej się wychowywał, dlatego zgodził się na udział w projekcie.

Tworząc operę łemkowską, czuła Pani odpowiedzialność przed znajomymi i rodziną, że tworzy Pani coś takiego dużego, co pójdzie w świat, no i będzie takim ambasadorem kultury i tradycji łemkowskiej?
Na samym początku nie. Nawet w trakcie pisania opery nie do końca jeszcze byłam świadoma tego, jak bardzo to będzie ważne dla kultury łemkowskiej. Teraz czuję jednak dużą odpowiedzialność - zwłaszcza, kiedy tysiące osób zakupiły bilety na tę operę. Gdy o tym myślę, robi się ciepłutko na serduszku i zdecydowanie czuję powagę sytuacji. To duża odpowiedzialność. „Hołos” to jeden ze sposobów na pokazanie mojej kultury ludziom, którzy jej nie znają...

ZOSIA JASTRZĘBSKA: NIE MA RZECZY NIEMOŻLIWYCH, JEŚLI MA SIĘ DOBRE NASTAWIENIE

Kiedy zagrała główną rolę w serialu „Infamia”, pisano o narodzinach nowej gwiazdy. Potwierdziła to potem występami w filmach „Vinci 2” i „Dziki”. Teraz oglądamy ją w trudnej roli młodej dziewczyny uwięzionej w sekcie w serialu „Niebo. Pięć lat w piekle”. Nam Zosia Jastrzębska opowiada, jak aktorstwo stało się dla niej terapią na prywatne lęki

Patryk Gzyl

Powiedziałaś kiedyś w jednym z wywiadów: „Wolę wcielić się w bohaterki, które wydają się być dalekie ode mnie”. Tak było w przypadku Anety z serialu „Niebo. Pięć lat w piekle”?

Zdecydowanie. Kiedy po raz pierwszy przeczytałam scenariusz, Aneta była dla mnie wielką zagadką. Jej motyw były dla mnie niejasne, miałam mnóstwo pytań o to, co ją definiuje. Fakt, że stała na tak odległym biegunie, był dla mnie fantastycznym wyzwaniem aktorskim. Jednak z każdym dniem pracy mechanizmy, które nią sterowały, zaczęły mi się wydawać coraz bardziej znajome. Odkryłam, że pod warstwą decyzji, których ja prywatnie bym nie podjęła, kryją się fundamentalne, ludzkie deficyty: rozpaczliwe poszukiwanie akceptacji, miłości i bycia zauważoną. To są emocje, które każdy z nas nosi pod skórą, niezależnie od tego, jak bardzo różnimy się od siebie na zewnątrz.

Mówisz często, że kiedy zabierasz się za jakąś rolę, to powoli zakochujesz się w postaci, w którą się wcielasz. Jak tutaj wyglądał ten proces?

Muszę kochać swoją postać - to dla mnie warunek konieczny, by nadać jej wiarygodność na ekranie. Cały proces zaczyna się od próby zrozumienia, a kończy właśnie na tym specyficznym rodzaju miłości. Chcę, żeby widz mógł zobaczyć moją bohaterkę w pełnym świetle, dokładnie tak, jak ją widzę. Gdybym weszła na plan z założeniem, że Aneta jest po prostu „złym człowiekiem”, nie czułabym żadnej satysfakcji z tej pracy. Co więcej: stwo-

rzyłabym postać jednowymiarową, papierową. Tylko odnajdując w niej ten ludzki pierwiastek, jestem w stanie sprawić, że widz w nią uwierzy i być może polubi.

Aneta czuje się zniewolona w sekcie Niebo i po prostu cierpi psychicznie. Trudno było ci zanurzyć się w tego rodzaju emocjach?

To było ogromne wyzwanie, ale paradoksalnie największa trudność nie leżała w samym cierpieniu Anety, a w jej macierzyństwie. Prywatnie nie znam jeszcze tego doświadczenia, więc wejście w tę rolę wymagało ode mnie zupełnie nowej wrażliwości. O ile ból zadawany przez rodziców czy opresyjną strukturę sekty potrafiłam sobie zdefiniować, o tyle instynkt, który sprawia, że w momencie narodzin dziecka cały twój świat przestaje istnieć, był znacznie bardziej złożony. W głowie kobiety zachodzi wtedy fascynująca zmiana - nagle własne bezpieczeństwo czy relacja z partnerem schodzą na drugi plan. Dlatego ta cała sekiarska opresja stała się dla mnie najbardziej dotkliwa właśnie wtedy, gdy na planie przestałam być „sama”, a zaczęłam odpowiadać za drugiego, bezbronnego człowieka.

Tvoja bohaterka jako jedyna szybko rozpoznaje zło dziejące się w Niebie i postanawia wyrwać się z sekty. Ten buntowniczy rys Anety był ci bliski?

Bardzo. Doskonale rozumiałam źródło jej buntu - to była głęboka, instynktowna niezgoda na systemy, w których przyszło jej funkcjonować. Wszystkie te prowokacyjne zachowania wobec rodziców nie

były chęcią zrobienia komuś na złość, a desperackim krzykiem o uwagę, której nigdy nie otrzymała. Właśnie dlatego tak łatwo dała się wciągnąć do sekty, bo tam obiecano jej bezwarunkową akceptację. Jako osoba wchodząca w dorosłość, Aneta nie miała jeszcze pojęcia, kim właściwie jest, a sekta dała jej gotową tożsamość. Dopiero macierzyństwo wymusiło na niej błyskawiczne dojrzewanie. Musiała w trybie przyspieszonym odpowiedzieć sobie na pytanie: „Czego chcę dla siebie i swojego dziecka?”. Odpowiedź była jedna: wolności od sekty.

Dzisiaj młodzi ludzie też są podatni na tego typu zagrożenia?

Myszę, że tych pokus jest dziś nawet więcej, choć przybierają zupełnie inne, bardziej dostępne formy. To już nie musi być charyzmatyczny lider sekty. Funkcję „mentora” czy wyznacznika prawdy przejmują algorytmy albo sztuczna inteligencja. W świecie przebudżowania i informacyjnego chaosu coraz trudniej o samodzielną odpowiedź na podstawowe pytania egzystencjalne. Wielu z nas czuje się zwyczajnie zmęczonych tą odpowiedzialnością, więc z ulgą oddajemy kontrolę komuś - lub czemuś - innemu. Początkowo mamy złudzenie, że otrzymujemy wsparcie, że to wszystko jest w zgodzie z nami. Dopiero z czasem mąski opadają i orientujemy się, że żyjemy według cudzego scenariusza. Problem w tym, że proces uwikłania i manipulacji zachodzi tak głęboko, że moment, w którym orientujemy się, że straciliśmy wolność, jest często momentem,

w którym najtrudniej o ucieczkę.

Pochodzisz z Krakowa - a jak wiadomo to konserwatywne miasto. Byłaś wychowywana w tradycyjnych zasadach na przysłowiową grzeczną dziewczynkę?

Tak, słyszałam te wszystkie klasyczne komunikaty: że powinnam być grzeczna, uśmiechnięta i nie stwarzać problemów. Miałam jednak to szczęście, że jako druga córka moich rodziców mogłam liczyć na nieco więcej swobody - bo zazwyczaj przy kolejnym dziecku te sztywne ramy naturalnie się luzują. Mimo to, od zawsze miałam w sobie rys buntowniczeki. Może nie walczyłam z rodzicami dla samej walki, ale konsekwentnie testowałam granice wolności i stawiałam na swoim. Nawet gdy moje przekonania okazywały się błędne, potrafiłam za nimi stać i z pasją ich bronić. Z domu wyniosłam jednak fundament, który jest dla mnie nienaruszalny: głęboki szacunek do drugiego człowieka. To moja główna zasada - staram się patrzeć na innych przez pryzmat samej siebie. Choć brzmi to jak biblijne prawo, tkwi w tym wielka prawda: jeśli nie chcę zostać skrzywdzona, nie robię tego innym. Świat byłby znacznie prostszy, gdybyśmy wszyscy potrafili tak na siebie patrzeć.

Z tego, co mi wiadomo, nikt z twoich bliskich nie wykonywał artystycznego zawodu. Skąd u ciebie pomysł na aktorstwo?

Moja mama od najmłodszych lat dbała o to, bym miała kontakt ze sztuką, ale dawała mi

przy tym dużą swobodę. Najpierw zapisała mnie na fortepian, a kiedy po prostu chciałam spróbować gry na gitarze, dała mi na to przestrzeń. Chodziłszyśmy razem do kina i teatru, miałam też zajęcia z gimnastyki artystycznej - i to wszystko, z perspektywy czasu, okazało się niezwykle pomocne. Kiedy przygotowuję się do nowej roli, zawsze zaczynam od fizyczności. Muszę poczuć postać w ciele, sprawdzić, jak ona się porusza i gestykuluje. W przypadku Anety ten proces był bardzo wyraźny: początkowo jest buńczuczna, więc porusza się dumnie, wręcz zaczepnie, z wysoko uniesioną głową. W miarę jak wsiąka w świat sekty, jej ramiona opadają, a głowa się pochyla. Ciało samo podpowiada mi wtedy, jak ta bohaterka jest zbudowana wewnątrz. Ta możliwość eksplorowania różnych form ekspresji od dziecka na pewno pokazała mi, że zawody artystyczne są dla mnie dostępne, ale na to, że ostatecznie wybrałam aktorstwo, złożyło się wiele czynników. To była przede wszystkim moja silna, wewnętrzna potrzeba.

Jak twoi rodzice odnosili się do twoich aktorskich planów?

Początki były trudne o tyle, że w moim otoczeniu nikt nie wiedział, jak mi pomóc. Nie było nikogo, kto mógłby mnie pokierować czy zasugerować, na czym powinnam się skupić. Większość bliskich traktowała moje marzenia o aktorstwie z lekkim przymrużeniem oka. Rodzice oczywiście chcieli dla mnie dobrze - wierzyli, że stabilny, przewidywalny zawód po prostu ułatwi mi życie. Dziś jednak patrzą na mój wybór z ogromnym szacunkiem, bo widzą, że uparcie stanęłam przy swoim. Czułam, że muszę spróbować, bo gdybym nie dała sobie tej szansy, do końca życia dręczyłoby mnie pytanie: „Co by było, gdyby?”. Oczywiście słyszałam rady w stylu: „Dajemy ci trzy próby dostania się do szkoły teatralnej, a potem pomyślimy o czymś praktyczniejszym”. Na szczęście nie musiałam testować cierpliwości rodziców, bo udało mi się dostać za pierwszym razem. (Śmiech).

Zacząłaś studiować, mając zaledwie osiemnaście lat, podczas gdy większość twoich kolegów i koleżanek pewnie była starsza. Jak się z tym czułaś?

To było straszne! (Śmiech). Muszę to uczciwie przyznać: pierwsze lata w szkole teatralnej były jednym z najtrudniejszych okresów w moim życiu. To był mój pierwszy tak długi wyjazd z domu, a byłam bardzo związana z rodziną. Nagle rzucono mnie do Wrocławia, w sam środek tygla bardzo silnych osobowości, ludzi starszych ode mnie, z багаżem

doświadczeń, którego ja jeszcze nie miałam. To że dostawałam się za pierwszym razem, okazało się więc jednocześnie błogosławieństwem i przekleństwem. Gdybym wcześniej zdążyła doświadczyć życia, przejść przez jakieś trudy, pewnie miałabym w sobie silniejszy pancerz ochronny. Tymczasem często zarzucano mi, że jestem zbyt dziewczęca, za delikatna i brak mi drapieżności, która w aktorstwie bywa narzędziem. A ja miałam przecież tylko osiemnaście lat - skąd w tym wieku miałam wziąć dojrzałą charyzmę, której ode mnie oczekiwano?

Miałas chwile wątpliwości w to, że wybrałaś właściwy zawód?

Myszę, że te wątpliwości towarzyszyły raczej moim pedagogom, którzy na tamtym etapie oceniali mnie jako „trójkową” studentkę. Dzisiaj, kiedy spotykam moich profesorów, zdarza nam się rozmawiać o tym, jak bardzo nasze perspektywy się zmieniły - i to jest w tym zawodzie piękne. Fakt, że jako aktorzy możemy dojrzewać i zaskakiwać nawet tych, którzy kiedyś nas oceniali, jest bardzo budujący. Chciałabym jednak przestrzec każdego, kto za bardzo uzależnia poczucie własnej wartości od opinii innych - ocena talentu jest skrajnie subiektywna. To nie matematyka, tu nie ma jednego poprawnego wyniku. Dla jednego będziesz objawieniem, a dla drugiego kimś, kto zupełnie nie odnajduje się przed kamerą. Sama powtarzam sobie jak mantrę, że nie wolno mi budować pewności siebie na komentarzach w internecie. Raz zbiera się oklaski, a innym razem spotyka z krytyką. Gdybym na tym miała opierać to, kim jestem, pewnie łatwo byłoby się w tym wszystkim pogubić.

Jak sobie z tym radzisz?

Mam świadomość, że poczucie wartości muszę zbudować w sobie sama, niezależnie od zewnętrznych głosów. Określiłabym się jako osoba bardzo rzetelna - taka, na której można polegać. Ta rzetelność objawia się też w tym, że potrafię odmówić. Jeśli czuję, że dana rola ze mną nie rezonuje i nie będę w stanie wypełnić jej prawdą w stu procentach, po prostu mówię: „To nie dla mnie”. Staram się być wobec siebie i twórców uczciwa. Nie czuję przymusu bycia cały czas na ekranie tylko po to, by było o mnie głośno. Nie jestem typem aktorki, która potrzebuje stałej obecności w mediach. Gdyby zależało mi na rozgłosie, dawałabym pewnie większy dostęp do mojego prywatnego świata, a ja robię coś dokładnie odwrotnego - chronię go. Chcę, żeby to moje role mówiły za mnie.



FOT. MATPRAS.

Zosia Jastrzębska: Próbuję odnaleźć się w tym szalonym świecie najlepiej, jak potrafię na ten moment. Z dużą dawką pokory i ciekawości tego, co przyniesie jutro

Przełomem w twojej karierze okazała się rola romskiej dziewczyny walczącej o swe marzenia w serialu „Infamia”. Netflix przeprowadził do tej roli szeroko zakrojony międzynarodowy casting. Jak udało ci się ją zdobyć?

„Infamia” to projekt, który faktycznie pokazał mnie szerzej widowni i otworzył na świat – dzięki niemu branża dowiedziała się o moim istnieniu. A wszystko zaczęło się... od porażki. Startowałam w castingu do innego głośnego serialu na inną platformę. Byłam w ścisłym finale, jedną z dwóch kandydatek do głównej roli, ale ostatecznie wybrano tę drugą dziewczynę. Czułam wtedy, że to koniec, mój świat na chwilę się zatrzymał. Reżyserka obsady, Nadia Lebib, zapamiętała mnie jednak i kiedy zaczęła pracę nad „Infamią”, przypomniała sobie o mnie – miałam warunki fizyczne, których szukali. Zaprosiła mnie na casting, który trwał kolejnych parę

miesięcy. To była bardzo długa droga: od nagrywania self-tape’ów, po spotkania w studiu, gdzie sprawdzano, jak rapuję i czy łapię chemię z innymi aktorami. Kluczowe było też zaakceptowanie mnie przez społeczność romską, ponieważ sama z niej nie pochodzę. Nawet gdy dostałam zielone światło, wciąż nie mogłam w to uwierzyć. Byłam przekonana, że to zaraz runie, że w ostatniej chwili usłyszę „nie”.

Ale jednak nie runęło. Byłaś niemal debutantką, a tutaj musiałaś zagrać główną rolę w wysokobudżetowym serialu. To musiała być ogromna presja psychiczna. Jak sobie z nią poradziłaś?

Nie będę ukrywać – to było ogromne obciążenie, dlatego zdecydowałam się wtedy na terapię. Czułam, że potrzebuję profesjonalnego wsparcia, by udźwignąć tę nową rzeczywistość. Bardzo pomogli mi też bliscy – to dzięki nim radzę so-

bie z takimi wyzwaniem i nie „odpływam” w niebezpieczne rejony. Myślę, że fundament, który wyniosłam z domu, trzyma mnie mocno na ziemi. Obserwując siebie i słuchając opinii osób, które znają mnie od dziecka, mam poczucie, że wcale tak bardzo się nie zmieniłam. Jak na razie nie wykazuję żadnych cech „gwiazdorzem” i bardzo dbam o to, by tak zostało.

„Infamia” odcisnęła na tobie na pewno wielkie piętno.

W jednym z wywiadów powiedziałas: „Gita pokazała mi, że drze mię w mnie pokłady siły i energii, o jakich nie miałam pojęcia”. Co to znaczy?

Gita to bohaterka, która wszystko mówi wprost. A jeśli normy społeczne, w które jest uwikłana, jej na to nie pozwalają, to wykrzykuje to w swoich piosenkach. Jej emocje zawsze znajdują ujście. Ja natomiast przez długi czas – właśnie przez to wychowanie w duchu „bądź zawsze uśmiechnięta”

i „nie sprawiaj problemów” – chowałam swoje prawdziwe myśli do kieszeni, byle tylko inni czuli się dobrze. Gita uświadomiła mi, że nie uszczęśliwię nikogo, jeśli najpierw nie będę w zgodzie ze sobą. Z dzisiejszej perspektywy widzę, że gdzieś po drodze przeoczyłam swój młodzińczy bunt. On się we mnie długo tlił, ale nigdy nie zapłonął w pełni – aż do teraz. Dzięki tej roli w końcu go przeżyłam i odkryłam w sobie ogromną siłę. I nie mówię tu tylko o emocjach, ale też o czyściej zawodowej wytrzymałości. Wytrzymałam dziewięć miesięcy w bardzo intensywnych zdjęciach, dźwigając ogromną presję i oczekiwania, a przy tym potrafiłam zachować życzliwość do ludzi i normalnie funkcjonować. To mi pokazało, że nie ma rzeczy niemożliwych, jeśli ma się odpowiednie nastawienie. Gita udowodniła mi, że stać mnie na o wiele więcej, niż sama po sobie oceniałam.

Trudno ci było wyjść z tej roli?

To był długi proces. Kiedy kończą się zdjęcia, a wypełniony po brzegi grafik nagle znika, pojawia się dotkliwa pustka. Życie na planie to wielka, precyzyjna machina – każdy wie, co i o której godzinie ma robić, wszystko jest usystematyzowane. Gdy nagle zapada cisza, przychodzi etap wyciszenia, ale we mnie wciąż buzują gorące emocje mojej bohaterki. Po „Infamii” potrzebowałam sporo czasu, by przebić się przez nie i znów usłyszeć swój własny głos. To doświadczenie nauczyło mnie, jak kluczowa jest higiena psychiczna już w trakcie pracy, a nie dopiero po jej zakończeniu. Dziś wiem, że schodząc z planu i przebijając się we własne ubrania, muszę zostawić sceny za sobą. Zaczynam wtedy celowo myśleć o moich bliskich, o codzienności. Z każdym kolejnym projektem ten dystans przychodzi mi łatwiej. Oczywiście nie da się tego odciąć całkowicie, ale gdy czuję, że za bardzo analizuję to, co czeka mnie jutro na planie, mówię sobie: „Stop. Koniec z tym. Muszę napisać do siostry i zapytać, co u niej”. Chwytałem się tych zwyczajnych elementów mojego prywatnego życia, żeby nie stracić gruntu pod nogami.

Po premierze „Infamii” pisan o tobie z wielkim entuzjazmem: „objawienie”, „oświecenie” i „nowa gwiazda”. Jak sobie z tym poradziłaś?

Traktuję takie określenia z dużym dystansem. Te hasła są dla mnie zbyt wielkie, zbyt jednoznaczne – nie oddają tego, kim naprawdę jestem. Pamiętam dni, które spędzałam, siedząc w kącie na podłodze, bo zwyczajnie nie radziłam sobie z tym, co działo się wokół. Wylączałam telefon,

bo liczba wiadomości mnie przerażała, mimo że były one wspaniałe i pełne wsparcia. Okazało się, że można czuć się przytłoczonym nawet miłością. Nikt mnie na coś takiego nie przygotował. Jestem ogromnie wdzięczna za tamten czas, ale nie ukrywam, że wtedy mocno cierpiałam. Nagle stałam się „objawieniem” i poczułam, że oczekiwania wobec mnie drastycznie wzrosły, a ja muszę teraz udowodnić, że na to miano zasługuję. To była oczywiście moja wewnętrzna presja – jestem dla siebie najsurowszą krytyczką i perfekcjonistką. Dziś jednak doceniam tamten trudny etap. Gdyby nie „Infamia”, nie byłabym tu, gdzie jestem. Co więcej, widzę, jak ważny był to projekt społecznie – pokazał, że trzeba stawiać na siebie i nie pozwalać, by oceny z zewnątrz definiowały nasze życie. Cieszę się, że mogłam stać się częścią tej historii.

Zupełną odmianę przyniosła ci druga część „Vinci”. To był odech po tych trudnych emocjach z „Infamii”?

Zdecydowanie tak. To była w dużej mierze czysta zabawa formą. Na planie mieliśmy mnóstwo wolności. Juliusz Machulski jest reżyserem, który nie wywiera presji na efekt; jemu zależy przede wszystkim na tym, aby każdy aktor czuł, że współtworzy ten film i jest tak samo ważny jak inni. Choć grałam postać drugoplanową i nie mam jeszcze takiego doświadczenia jak Borys Szyc, Robert Więckiewicz czy Łukasz Simlat, czułam się na planie bardzo zaopiekowana. Nie było tam miejsca na hierarchię, która mogłaby przytłaczać. Dodatkowym atutem był fakt, że kręciliśmy w moim rodzinnym Krakowie – to dla mnie zupełnie inny wymiar przyjemności z pracy.

Teraz oglądamy cię w awanturczym filmie „Dziki” jako Hankę. To też ciekawa przygoda?

Niewiele osób o tym wie, ale „Dzikiego” kręciłam równolegle z „Vinci 2”. Zjeżdżałam z planu na Słowację i od razu wracałam do Krakowa. Harmonogramy były mocno zażebione: trzy dni pracowałam tam, trzy dni tutaj. Przeskakiwanie między tymi bohaterkami było niezwykle wyczerpujące, bo są od siebie skrajnie różne. Choć mają też cechy wspólne: zadziorność i dużą sprawność fizyczną. Kornelia z „Vinci 2” jeździ konno i zajmuje się kaskaderką, natomiast Hanka wychowała się w brutalnym świecie, gdzie każdy fałszywy ruch mógł ją kosztować życie. Musiała być bardzo sprawna, tym bardziej że nie posiadała jednej ręki. Ten brak musiała nadrobić podwójną siłą i determinacją.

Grasz rolę zbuntowanych, twardych, niepokornych dziewczyn. Tymczasem prywatnie jesteś ponoć introwertyczką i wręcz bywasz nieśmiała. Skąd ten kontrast?

Faktycznie, jestem introwertyczką i wciąż mam skłonność do czerwienienia się w kłopotliwych sytuacjach. (Śmiech) Myślę, że te silne bohaterki – Gita i wszystkie pozostałe – są dla mnie formą rekompensaty. To one dają mi siłę. Będąc w ich skórze, potrafię schować własne zahamowania i wyciągnąć z siebie pokłady energii, o które bym się nie podejrzewała. Kiedy dokładnie wiem, co robię, i jestem całkowicie zatopiona w postaci, nie mam już czasu na niepewność czy lęk. Po prostu działałam. Wtedy to bohaterka przejmuje stery.

Czyli aktorstwo to dla ciebie trochę terapia – sposób na zmierzenie się ze swoimi kompleksami i lękami?

Na pewno. Myślę, że każdy zawodowy artystyczny niesie ze sobą takie terapeutyczne narzędzia.

I to działa?

Bardzo. Emocje, które się we mnie kotłują, jestem w stanie przepracować poprzez moje bohaterki. Dzięki temu, że często gram postaci skrajnie różne od siebie, mogę zdystansować się do własnego życia i spojrzeć na nie z zupełnie innej perspektywy. To pozwala mi lepiej zrozumieć nie tylko siebie, ale i innych. Przestaję patrzeć na świat wyłącznie przez pryzmat własnego „ja”; uczę się doświadczać tego, jak może czuć się drugi człowiek. To wyzwala we mnie ogromne pokłady empatii i otwartości na fakt, że ktoś może postrzegać daną sytuację zupełnie inaczej niż ja – i że nie zawsze to ja mam rację. Moje bohaterki uczą mnie więc pokory. Ale jest w tym też pewne ryzyko. Zauważałam, że kiedy nie pracuję, a moje emocje wciąż są jak napięta struna, brakuje im ujścia. Wtedy w najzwyklejszych, codziennych sytuacjach nagle wszystko we mnie puszczę. Czasem nie wiem skąd i dlaczego przychodzi takie załamanie, a okazuje się, że to po prostu efekt „rozćwiczona” – te wszystkie uczucia i przeżycia z planu nadal we mnie buzują i szukają drogi nazewnątrz.

Pewnie im będziesz bardziej doświadczona, tym łatwiej sobie z tym poradzisz.

Myślę, że tak. W końcu jestem dopiero na początku swojej drogi. Mogę oczywiście udawać, że jadłam wszystkie rozumy, ale prawda jest taka, że wciąż niewiele wiem o tym zawodzie. Po prostu próbuję odnaleźć się w tym szalonym świecie najlepiej, jak potrafię na ten moment. Z dużą dawką pokory i ciekawości tego, co przyniesie jutro.

CZŁOWIEKOWI BARDZO POTRZEBA ŚMIECHU I RADOŚCI

Rozmowa z Jerzym Skoczylasem, jednym z filarów nadawanej w Radiu Wrocław audycji Studio 202, która kończy w tym roku 70 lat

Robert Migdał

Robert Migdał: Satyryk, pisarz, kabareciarz, poeta, piosenkarz, członek kabaretu Elita, Studia 202. Jurku, coś pominąłem? Aż tyle? Aż tyle?

No właśnie nie wiem, czy to wszystko...

Przede wszystkim poczuwam się do tego, że jestem rzeczywiście kabareciarzem, bo tak mi się życie potoczyło od momentu skończenia studiów. No i potem radiowcem chyba. Co jest pierwsze, co drugie to nie wiem, bo to radio zawsze było mi bliskie i zawsze kochane.

Radio było Ci bardzo bliskie i kochane, a w tym roku szykuje się wielkie radiowe święto, bo 70 lat kończy Studio 202. Kultowe Studio 202. Ta audycja powstała w 1956 roku na bazie tak zwanych przemian październikowych. To jest ewenement podobno nawet w skali światowej, że audycja cykliczna, satyryczna, ukazuje się przez tyle lat. I to bez przerwy.

Studio 202 nadal ma się świetnie...

Audycji można posłuchać, ale trzeba mieć do tego bardzo silną wolę, ponieważ trzeba wstać o... 6 rano. W takiej dziwnej porze jest nadawana, nie wiem czemu, nie nasza decyzja, no ale ważne, że się jeszcze ukazuje i że dalej trwa.

Początków na pewno nie pamiętasz, bo byłeś wtedy małym Jureczkiem, który miał 8 lat.

Byłem „małą dziewczynką” jak to się zaczynało (uśmiech), ale w momencie kiedy przyszedłem na studia do Wrocławia, a był to rok 1966, to już się słuchało audycji Studio 202 w akademiku, na radioodbiorniku Pionier.

Bo przecież Studio 202 to są kultowe teksty, skecze, piosenki. To jest kawał historii Wrocławia, historii Polski. Bez skromności fałszywej potwierdzę to, że tak rzeczywiście jest, ponieważ odbieramy takie sygnały od bardzo wielu



Audycja powstała w 1956 roku, na bazie tak zwanych przemian październikowych



Jerzy Skoczylas: Audycji można posłuchać, ale trzeba mieć do tego bardzo silną wolę, ponieważ trzeba wstać o... 6 rano. W takiej dziwnej porze jest nadawana, nie wiem czemu

osób, bardzo miłe, bardzo pozytywne. I wielu właśnie ludzi, młodzieży w moim wieku twierdzi, że się na tym Studio 202 troszkę wychowało i miało to dla nich duże znaczenie. Bo to była jakaś taka odskocznia w latach słusznie minionych i to był jakiś taki oddech czegoś optymistycznego, czegoś wesołego. Człowiekowi bardzo potrzeba śmiechu i radości. To jest potrzeba ogromna i dlatego ludzie Ignają do tego i chętnie to przyjmują. No i cieszę się, że tak mi się poto-

czyło życie, że mogłem jakiś tam element - mały - tej wesołości może w czyjeś życie wprowadzić. To jest bardzo budujące i bardzo pocieszające.

No właśnie. Mówiłeś, że jako student słuchałeś tej audycji radiowej, a później sam ją tworzyłeś. Pamiętasz ten twój początek, kiedy wszedłeś pierwszy raz do radia i zacząłeś pracować w Studiu 202? Tak, ale wcześniej cofnę się na chwilę do czasów studenckich, ponieważ dla mnie kolosalne wrażenie zrobiło pierw-

sze spotkanie z Andrzejem Waligórskim. Było to w akademiku. Andrzej przyszedł do naszego klubu Kurant. Wszyscy siedzieli, palili papierosy - palenie było wtedy obowiązkowe - można było siekierę powiesić w powietrzu - i Andrzej - w tym wszystkim - również palący bez przerwy, przyszedł z taką ogromną stertą tekstów i czytał. Tłum ludzi był. Słuchałem tego po prostu z zapartym tchem i byłem oszołomiony, że można tyle kapitalnych tekstów mieć, jeden po drugim recytować przez

godzinę z hakiem. Nie chcieliśmy Andrzeja wypuścić. I do głowy mi nie przyszło, że będę kiedyś mógł z tym właśnie panem pracować, a nawet zostać jego przyjacielem, że się tak zżyjemy.

Dołączyłeś do Studia 202 w latach 70. XX wieku.

To jest jakieś ogromne dla mnie zrządzenie losu, pozytywne, że wpadłem w takie si- dło Andrzejka.

I jak wyglądał ten twój pierwszy dzień pracy, pamiętasz?

Przede wszystkim strach. Z duszą na ramieniu tam przyszedłem: no wiesz, zderzyć się z mistrzem i z audycją, która już wtedy miała ogromną popularność. Zastanawiałem się, czy podołam po prostu, czy dam radę. Radio dyscyplinowało, był obowiązek pisania: audycja ukazywała się wtedy trzy razy w tygodniu, trzeba było coś z siebie wydusić. Pamiętam te moje początki w pisaniu: jedno trochę mniej udane, drugie bardziej, ale tych mniej udanych było oczywiście więcej. No, ale jakoś trzeba było wszystkiego się nauczyć, do wszystkiego dojrzeć i poznać warsztat przede wszystkim.

Andrzej Waligórski był mistrzem - było się od kogo uczyć...

Był naszym mentorem i z niego korzystaliśmy pełną garścią, a było z czego korzystać.

Człowiek legenda. Jak się z nim współpracowało, tak na co dzień?

Znakomicie. Andrzej nigdy nie narzucał nikomu swojej woli. Wytwarzał wokół siebie pozytywną aurę. Pracowało się z nim bez jakiegось przymusu, bez dyscyplinowania.

Dawał cenne rady? Jakoś nakierowywał?

Zawsze to robił w sposób bardzo delikatny i myśmy już potem się wyczuwali nawzajem. I nie trzeba było wielu słów, żeby zrozumieć, czy jest OK, czy trzeba jednak coś delikatnie poprawić.

Cały czas bardzo dbasz o to, żeby kultywować pamięć o Studiu 202, o Andrzej Waligórskim...

Zależy mi na tym bardzo. I moim kolegom również. No niestety, wiadomo, że czas jest nieubłagany, że zespół się wykruszył, że część już tworzy audycję gdzieś tam w górnych rejonach, ale uważam, że to jest moim obowiązkiem, że to jest obowiązkiem wielkim i tak samo wielką jednocześnie satysfakcją i radością, że mogę w dalszym ciągu w jakimś tam sensie kultywować tę działalność i staram się o to. Oczywiście dlatego, przy wszystkim rodzaju imprezach, czy właśnie kabaretowych, czy miejskich, zawsze o Studio 202 dbamy: ja, Leszek Niedzielski, Staszek Szalc. Dbamy o to, żeby pamiętać o Andrzej Waligórskim, o Ewie Szumańskiej, czy o Janku Kaczmaku. Dopóki my żyjemy, to na pewno będziemy ich wspominać, żeby ta twórczość była po prostu na scenie, w radiu i w telewizji.

Jak będziemy w tym roku świętować urodziny, siedemdziesiąte, Studia 202?

W czerwcu będzie Waligóriada, tradycyjnie w Parku Południowym we Wrocławiu, przy zbiegu ulic Andrzeja Waligórskiego i Alei Jaska Kaczmaka, jak zwykle w niedzielę, 21 czerwca. Następnie 23 czerwca jest zaplanowany kolejny duży koncert w Bastionie Sakwowym. Następnie planujemy też wyjazd w teren, na Dolny Śląsk, gdzie też mamy wiernych słuchaczy. Odwiedzimy takie miasta jak Jelenia Góra, Wałbrzych, Kłodzko czy Legnica - to będą koncerty poświęcone Studiu 202. No i jeszcze obiecano nam tramwaj. Bo tramwaj Andrzeja Waligórskiego już jeździ po Wrocławiu a ma być tramwaj „Studio 202”. Mamy nadzieję, że gdzieś na trasie się spotkają te dwa tramwaje, miną albo będą za sobą podążać: tramwaj Andrzeja Waligórskiego na czele oczywiście, a tuż w ślad za nim tramwaj „Studio 202”.



FOT. NAC

1929 rok, gdzieś pod Przemyślem. Francuskie lekkie czołgi Renault FT17 podczas odśnieżania drogi

ZIMA 1929 R., PODCZAS KTÓREJ „ZAMARZŁA CAŁA POLSKA”

Wiele zim pretendowało do miana „największych” w nowożytnych dziejach Polski. Zima z 1939 na 1940 r. była najmroźniejszą w czasie całej wojny; ta z 1962 na 1963 r. sparaliżowała gospodarkę PRL, zaś ta z 1978 na 1979 r. była wyjątkowo śnieżna. Żadna nie mogła się jednak równać w swej srogości z zimą z roku 1928 na 1929

Mariusz Grabowski

Meteorolodzy twierdzą, że określenie „zima stulecia” jest wyjątkowo nieprecyzyjne. Teoretycznie oznacza bowiem zimę najmroźniejszą, najbardziej śnieżną i najdłuższą. Miano to bywa używane również wtedy, gdy spełnia ona tylko jedno z powyższych kryteriów: może np. odnosić się zarówno do zimy niemal beznieżnej, ale za to ekstremalnie mroźnej. W przypadku zimy 1928/1929 nikt nie miał wątpliwości, że nadeszła zimowa katastrofa.

Uwaga, idą mrozy!

Pierwsze zwiastuny owej katastrofy dało się zaobserwo-

wać już w październiku 1928 r. Pojawiły się wtedy pierwsze nadzwyczaj obfite opady śniegu w obszarach podgórskich, podczas gdy na większości obszaru Polski śnieg spadł na przełomie listopada i grudnia. Stała pokrywa śnieżna utrzymywała się bez przerwy od początku grudnia do połowy kwietnia, a jej grubość w okresie od stycznia do marca wahała się od 20–60 cm na nizinach do 100 cm i więcej w obszarach podgórskich. Największą grubość (267 cm) zmierzono 9 kwietnia w rejonie Morskiego Oka.

Temperatury oszałamiały. W dn. 10–11 lutego 1929 r. w kilku miejscowościach w Pol-

sce zanotowano mrozy sięgające -40°C. Zarejestrowano je w: Żywcu -40,6°C, Olkuszu -40,4°C, Poroninie -40,4°C oraz w Siankach -40,1°C. Mroźno było także w Zakopanem -37,5°C, choć dla nielicznych narciarzy był to akurat powód do zadowolenia. Na tle tych cyfr w Krakowie było po prostu sielsko - 10 lutego zanotowano tam temperaturę -33,1°C.

Europa skuta

Takie dane oficjalnie podawały stacje Państwowego Instytutu Meteorologii. Ale gdyby wziąć pod uwagę dane nieoficjalne, np. ze szkolnej stacji meteorologicznej w Rabce, to rekord wynosiłby nawet -45°C.

Tylko raz w dziejach Polski zanotowano (oficjalnie) niższą temperaturę niż w 1929 r. Zmierzono ją w Siedlcach w styczniu 1940 r., a termometr pokazał wówczas -41°C.

Zimno było nie tylko w Polsce, ale w całej Europie Środkowo-Wschodniej. 9 lutego 1929 r. w niemieckim Treuburgu, czyli dzisiejszym Olecku zanotowano najniższą temperaturę na obecnych ziemiach polskich. Termometr na stacji meteorologicznej pokazał wtedy -42,0°C. Z powodu mrozu sięgającego w Gdańsku do -27°C zamarzył port. Natomiast na wodach portu utworzyły się zatory lodowe, uniemożliwiające żeglugę. Z tego powodu został wstrzymany eksport węgla drogą morską. Podobnie zablokowany był port w Gdyni, w którym 10 lutego znajdowało się 18 statków, które nie były w stanie wyjść w morze.

Warszawa pod śniegiem

Można powiedzieć, że stolica Polski została owej zimy po prostu sparaliżowana. W stolicy warstwa śniegu w połowie lutego wynosiła 39 cm. Zgodnie z okólnikiem Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego dzieci nie chodziły do szkół, bowiem temperatury sięgały w ciągu dnia okolic -20°C. Poza tym rodzice bali posyłać się dzieci do szkół.

Ze stolicy zerwana została komunikacja telefoniczna z Katowicami, Gdańskiem i Poznaniem oraz telegraficzna z Lwowem i Stanisławem. Mroź unieвозмоiwał szybką naprawę zerwanych linii. W mieście zaczęło brakować węgla. Stał się on w całym kraju produktem deficytowym, gdyż transporty węgla stały unieruchomione na torach i drogach na terenie całego kraju. Dzielne zapotrzebowanie stolicy na węgiel wynosiło dwadzieścia pociągów, a w krytycznych dniach lutego (10–14) docierały do Warszawy tylko trzy składy z węglem.

Celem udrożnienia transportu węgla do walki z zimą skierowano Wojsko Polskie. „300 żołnierzy uzbrojonych w kilofy i motyki, rozładuje 100 wagonów węgla na stacji towarowej, a samochody ciężarowe rozwiozą go po całej stolicy do miejskich składnic opałow (...). Dziś również kilka kuchen polowych zostanie uruchomionych do gotowania i rozmrożenia po mieście dla ubogiej ludności kawy osłodzonej i zupy” - donosiła 12 lutego „Polska Zbrojna”.

Zamarznięty Kraków

Pod koniec stycznia 1929 r. prasa w Krakowie donosiła, że z powodu mrozu zamarzyły parowozy. To spowodowało olbrzymie opóźnienia na kolei. Na Dworcu Głównym w Krakowie tłum podróżnych bezsku-

tecnie czekał na podstawienie pociągów. Większość z kursów została jednak odwołana, a nieliczne składy, które dotarły, miały opóźnienia wynoszące nawet po 15 godzin.

Ale nawet jeśli węgiel dotarł, to był racjonowany. W Krakowie nie można było kupić więcej niż cetnar, czyli ok. 50 kg, węgla na osobę. Prowadziło to do dramatycznych scen, gdy ludzie rzucali się na fury węgla, by wyrwać z nich chociażby parę kawałków cennego łupu. To spowodowało, że handlarze paskarsko podnieśli ceny. W odpowiedzi miasto zaczęło ustalać maksymalne stawki za kilogram węgla.

Mroź miał także wpływ na przyrodę. Nagle w Krakowie - donosił „Ilustrowany Kurjer Codzienny” w złowieszczym tonie - pojawiły się kruki, które w poszukiwaniu pożywienia przyleciały do miasta. „Zwykle te ptaki unikają miast, żyjąc wyłącznie w lasach” - można było przeczytać. Tenże „IKaC” podawał, że 11 lutego termometr umieszczony na budynku straży pożarnej przy ul. Potockiego w Krakowie wskazywał -28 st. Celsjusza. Równie niską temperaturę miało zanotować obserwatorium krakowskie... w 1870 r.

Gdzie jest węgiel?

Węgiel stał się na początku 1929 r. towarem deficytowym. W Krakowie wprowadzono na niego reglamentację, a prasa co jakiś czas donosiła o „mizeriach węglowych” oraz „nieuczciwych praktykach z węglem”. „IKaC” pisał pod koniec lutego: „Wczoraj policja wpadła na ślad wielkiego oszustwa węglowego w składzie węgla przy ul. Pawiej. Zastępstwo firmy, które ma pozwolenie na rozwój węgla we wózkach po mieście, usiłowało zerować na ludzkim nieszczęściu. Worki bowiem mające ważyć 50 kg netto, jak stwierdzono ważyły zaledwie 37–32 kg węgla. W sprawie tej policja wszczęła energiczne śledztwo”.

Sytuacja klęski żywiołowej, jakbyśmy powiedzieli dzisiejszym językiem, zapanowała na terenie całej ówczesnej Rzeczypospolitej. W Bydgoszczy, do której z powodu zatorów nie docierały transporty kolejowe ze Śląska, pojawiła się groźba unieruchomienia elektrowni. Brak węgla spowodował, że pracę wstrzymała część fabryk.

Czołgi do odśnieżania

Prasa w Poznaniu informowała także o planie odmrożeń, szczególnie uszu i nosa. W wielu mieszkaniach miasta temperatura spadła poniżej zera. „Na podstawie szeregu informacji bezpośrednich, telefonów i listów, nabieramy przekonania, że brak koksu w naszym mieście wytworzył sytuację tak niesłychaną, iż wśród szeregu rodzin zapano-

wały dantejskie wprost co do rozpaczliwej sytuacji sceny, skoro temperatura w mieszkaniach obniżyła się do 8–10 stopni poniżej zera, a rodziny całe przeżywają istną tragedię, żyjąc w pokojach zupełnie nieogrzanych, do których nie można sprowadzić piecyków żeliwnych ze względu na brak odpowiednich możliwości w konstrukcji kominów” - pisał 15 lutego „Dziennik Poznański”.

Zima całkowicie zatrzymała transport kolejowy we Lwowie. Kolej w ogóle nie funkcjonowała, w innych regionach kraju działała w mocno ograniczony sposób. Pomiędzy Krakowem a Lwowem stało wiele pociągów towarowych z węglem, które nie mogły dotrzeć do celu. Dla ratowania sytuacji we Lwowie i Stanisławowie wysłano z Warszawy specjalny pociąg. Był załadowany łopatami, narzędziami i pługami motorowymi celem udrożnienia ruchu kolejowego w Małopolsce Wschodniej.

Do odśnieżania węzłów kolejowych oraz dróg zaangażowano m.in. czołgi. W Łodzi władze powiatowe zdecydowały się na zakup dwóch takich pojazdów, gdy z powodu zamieci śnieżnych pod grubą warstwą białego puchu znalazły się niemal wszystkie szosy wodące do miasta.

Pamiętny rok 1709

Mrozy zaczęły słabnąć ma początku marca 1929 r., ale śnieg zniknął dopiero miesiąc później. Gazety pełne były pesymistycznych porównań kończącej się zimy z legendarną zimą 1709 r., która skuta całą Europę, a w konsekwencji spowodowała wielki głód. Cena zboża wzrosła wtedy ponad dziesięciokrotnie w porównaniu z rokiem 1708. Europa dosłownie zamarzła (zamarzły nawet weneckie kanały), ale był to dopiero początek wielkiej klęski głodu, która zabrała życie milionom mieszkańców Starego Kontynentu.

Co ciekawe, o ile Zachód cierpiał, na terenie Europy Środkowo-Wschodniej, czyli w Rzeczypospolitej, nie odnotowano specjalnych anomalii pogodowych. Żaden kronikarz ani podróżnik nie zanotował tamtej zimy nic szczególnego. Jedyne ks. Gabriel Rzączyński w swej książce przyrodniczej „Historia naturalna ciekawa Polski i Litwy” zapisał: „W roku 1709 nadzwyczaj silne mrozy panowały w styczniu i lutym, i te wiele ludzi i bydła o śmierć przypawiły (...) dęby od mrozu pękały z hukiem jakby od bomby; niektórzy wystawwszy wino węgierskie i piwo na wolne powietrze, w przeciągu jednej godziny takowe zmrożone znaleźli”.

Nasi antenaci byli do mrozu i śniegu lepiej przygotowani, niż ich XX-wieczni potomkowie.

JAJA GRUBEGO

Hasło utworzą litery z pól ponumerowanych u dołu od 1 do 9.
POZIOMO: 1) odór go chroni, 5) gwiazdzisty glina, 8) mleczaj, 9) Szymonowic (napisał „Żeńców”), 11) owad z cadyka, 13) np. obrabia skrawaniem, 14) pojazd z froterki, 15) gwałt z trapu, 17) nikt jej nie chce tanio sprzedać, 19) dziwaczne istoty, 23) ogrodowa, dobra na krety, 24) z Aconcaguą, 26) okres mezozoiku jak najlepszy rozpuszczalnik, 27) pisarz Poe się spoufala, 30) lama w akcji, 32) destylowały alkohole, 35) szef morderców żony Polańskiego, 36) afrykański polityk w minie, 37) starorzyska albo damska, 38) długonosy wielbiciel Roksany, 39) miasto w arce.
PIONOWO: 1) moneta ze skokiem, 2) może sobie używać, 3) jeden do zakochania, 4) najlepsi przyjaciele potomka, 5) selerowaty, pla-

misty, trujący, 6) córka Uranosa, najżarliwiej czczona na Krecie, 7) cwany filut, 10) nietot z Mao, 12) statek z końca baroku, 16) pod zajęcze nogi, 18) wojska poszły na układ, 20) tany na rzece, 21) wiersz chytruska, 22) jedna w trzkańskim szczycie, 25) bywa szlachetny z pól, 28) Spokojny i Lodo-waty, 29) jej opakowanie dla nosa, 31) spuszczało się głównie nieletnim, 33) trzyma w mice, 34) napój z Kaina.
● Rozwiązanie z 23.01.2026 r.
Hasło: OPUNCJA
POZIOMO: sosna, mafia, całka, nury, rdest, opał, jony, Okęcie, cwał, zi-ma, naja, fant, lwa, agnat, korso, Amos, kra, Strug, topory, Narew, lęg, bidon, tatar. **PIONOWO:** starościna, salezjanin, aceton, kłoda, mantyka, forsycja, asystentura, pyza, łomonosow, Oława, jatagan, fus, gatki, kotek, okręt, Ryga, uno, Ola.

1		2		3	4		5		6		7
			7					2			
				8			1				
9			10						12		
		13									8
14									15		16
					17			18			
19	20		21	22			23				
	24						25				
26						27	28		29		
	30					31					
						32				33	34
35									36		
						37					
38									39		

1	2	3	4	5	6	7	8	9
---	---	---	---	---	---	---	---	---

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

ZOFIA ZBOROWSKA
Będzie chronić dzieci

Mimo że córka Wiktora Zborowskiego występuje na ekranie już sporadycznie, nadal jest obecna w mediach jako internetowa influencerka, specjalizująca się w rodzicielskiej tematyce. Wraz z siatkarzem Andrzejem Wroną doczekała się dwóch córek i to im poświęca najwięcej uwagi. Ostatnio w rozmowie z Kozaczkiem zapytano ją, kiedy da swym pociechom dostęp do telefonu i internetu. - Wiemy z mężem, że nasze dzieci nie będą miały mediów społecznościowych do minimum 16. roku życia. Będziemy chronić ich prywatności najdłużej, jak się da - powiedziała.

DODA
Uświadomiła prezydenta

W ostatnim czasie Doda zintensyfikowała działania mające na celu poprawę losów czworonogów przebywających w schroniskach. W tym celu najpierw odwiedziła Sejm, a potem spotkała się z prezydentem Karolem Nawrockim. Na tę okazję przywdziała skromną białą sukienkę z długim rękawem. - Jestem bardzo zadowolona z tego spotkania. Porozmawialiśmy absolutnie o wszystkim tym, co było najważniejsze i też widzę po drugiej stronie ogromną chęć pomocy. Wierzę, że to nie będą słowa bez pokrycia. Chciałam wam powiedzieć, że nie tylko my, obywatele, nie mieliśmy świadomości, jak funkcjonują patoschroniska i ile sadystów zgodnie z prawem może obejmować nad nimi władzę. Prezydent również nie miał tej świadomości. Jestem pewna, że dokona wszelkich starań, żeby to zmienić - powiedziała mediom po spotkaniu.

KRZYSZTOF SKIBA
Obsypany płatkami

Wokalista zespołu Big Cyc wybrał się z żoną na Malediwy. W trakcie wakacji zakochani zdecydowali się na symboliczne powtórzenie przysięgi małżeńskiej. Ceremonia odbyła się na lokalnej plaży zgodnie z malediwickim obrzędem w rytmie bębnow bodu-beru, ale z urzędnikiem i certyfika-



Agnieszka Hyży opublikowała w internecie filmik o wymownym tytule „Rezygnuję z Instagrama”

tem. Kilka godzin później na profilach małżonków w mediach społecznościowych pojawiły się zdjęcia po nocy poślubnej. Wyraźnie zadowolony artysta zapozował na łóżku, ob-sypany płatkami róż. Potem parę czekało romantyczne śniadanie w basenie.

NORBI
Ma zakaz notarialny

Niebawem ma się ukazać książka „Wygrałem życie, ale najpierw przegrałem siebie”, w której popularny wokalista rozlicza się z trwającym aż 17 lat uzależnieniem od hazardu. Niedawno Norbi odwiedził studio „Dzień dobry TVN”. Tam zdradził, że przegrał w życiu ok. 10 mln zł. O mało nie doprowadziło to do rozpadu jego małżeństwa. Sposobem na uzdrowienie okazała się terapia i zablokowanie piosenkarzowi dostępu do wszystkich kont bankowych. - Byliśmy u notariusza i podpisaliśmy wszystkie możliwe zakazy, jakie są. Do wszystkich firm. Tylko Marzenka może zdjąć ten zakaz notarialny. Gdzie nie pójde - dowód osobisty i zakaz wstępu - powiedział Norbi.

AGNIESZKA HYŻY
Czuła czystą niechęć

Kilka dni temu prezenterka „Halo, tu Polsat” opublikowała w internecie filmik o wymownym tytule „Rezygnuję z Instagrama”. Była to oczywiście

tylko przemyślana prowokacja. Hyży wykorzystala ją do pogłębionych refleksji nad Instagramem. „Były momenty, kiedy byłam na to narzędzie obrażona. Były takie, kiedy czułam do niego czystą niechęć. Potrafiłam przez kilka miesięcy zniknąć, nic nie publikować i nic nie czytać. Ale były też chwile, gdy działało dokładnie tak, jak powinno: pomagało robić coś dobrego, przekazywać ważne treści, budować społeczność. Społeczność, która dziś potrafi zasypać mnie dziesiątkami wiadomości, prawdziwych, uważnych, ludzkich. Jednocześnie social media wielokrotnie mnie zraniły. I to też jest prawda, o której rzadziej pisze się w poże-gnalnych postach” - wyznała.

NATALIA KUKULSKA
Nie połamala kończyn

Piosenkarka ma z mężem trójkę dzieci - w tym dorosłego syna Jana i dorosłą córkę Annę. Ostatnie dni cała piątka spędziła na zimowych feriach. Kukulska pochwaliła się na Instagramie zdjęciami ze wspólnego wyjazdu. „To był cudowny czas! Co za miejsce! Alpe di Siusi we włoskich Dolomitach... i tydzień tylko dla nas, w składzie jak za dawnych czasów, rodzice z dziećmi. To nie taka oczywista sprawa, gdy dwoje z nich jest dorosłych. Doceniam to tak bardzo. Wspólne zjazdy na nartach, wyzwania, posiłki, gry, relaks, wygłupy, rozmowy, zmagania z narciarską materią” - podpisała fotografię.

DROBNE

Gazeta
WROCŁAWSKA

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie: 800-472-852, 71/37-48-249
Przez internet: ibo.polskapress.pl
e-mail: ogloszenia.wroclawska@polskapress.pl

W Biurze Reklamy:

Biuro Ogłoszeń: **Wrocław**, ul. Świętego Antoniego 2/4
tel. 71/37-48-249, 71/37-48-132
Czekamy od poniedziałku do piątku w godz.: 8.00-16.00

BIURA W REGIONIE: • Jelenia Góra, tel. 797 607 853 • Legnica, tel. 514 800 870 • Syców, tel. 514 800 969 • Lubin, tel. 514 800 969
• Wałbrzych, tel. 502 499 983 • Głogów, tel. 798 751 830 • Świdnica, tel. 502 499 983

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ bez pośrednika 500-185-254.

KUPIĘ garaż, mieszkanie, tel.
504-358-452.

KUPIĘ każde, got. w 24 h, 500-002-486

**Kupię mieszkanie zadłużone,
z trudnym lokatorem,
komornikiem, udziały. Gotówka,
883-402-202**

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

2 pokoje, tel. 508-349-063.

MIESZKANIA - WYNAJMĘ

POSZUKUJĘ do wynajęcia mieszkania,
pokoju tel. 504-358-452.

Handlowe

ANTYKI

ANTYKI, stare obrazy, meble, starocie
- kupię, 660-532-696.

Motoryzacja

CZĘŚCI WYPOSAŻENIE SPRZEDAM

SPRZĘGŁA-NAPRAWA Szczęki
hamulcowe - wymiana okładzin.
Świdnica. www.metalowiec.com Tel.
728-493-565.

Praca

ZATRUDNIĘ

OCHRONA z gr. niepełnosprawności
Ujazd tel. 668 085 925

SPRZĄTANIE klatek schodowych oraz
posesji, Wrocław, tel. 515-144-576.

**Zatrudnię mgr farmacji na
stanowisko KIEROWNIKA APTEKI
w Kaliszu. Tel. 607 837 989,
602 302 351**

Zdrowie

POMOC CAŁODOBOWA

NAŁOGI - www.kudzu.pl 451 575 023.

Usługi

AGD RTV FOTO

**Domowa naprawa telewizorów
LED, LCD; 71/351-60-02,
502-175-735.**

BUDOWLANO-REMONTOWE

ELEKTRYCZNE inst. Pomiary.
71/351-15-15, 603-867-128.

ELEKTRYCZNE Pogotowie
71/351-15-15, 603-867-128.

MALARZ, gładzie bezpył. 730-325-737

MALOWANIE solidnie 602-632-474.

MALOWANIE, tapetowa. 530-501-772.

PŁYTKI - malarskie, 694-724-672.

REMONTY łazienek, mieszkań.
Doświadczenie. Tel. 661-303-197.

ROLETKI, żaluzje, moskitiery, okna,
rolety, drzwi. Montaż, produkcja,
naprawa, tel. 71/341-83-03.

INSTALACYJNE

ANTENA absolutnie profesjonalnie,
tel. 603-867-128, 71/351-15-15.

HYDRAULIK 24h, awarie 505-982-689.

Hydraulik natychmiast 500323373

HYDRAULIK Star*szy 694-724-672

PORZĄDKOWE

ZWALCZANIE pluskwy, 660-811-020.

PRZEPROWADZKI

TANIO 508-287-106, 71/784-55-63.

STOLARSKIE

Tapicerstwo tanio 601-892-927.

TRANSPORTOWE

WYWÓZ starych mebli, 660-811-020.

ZABEZPIECZAJĄCE

AWARIE zamków, montaż, serwis
drzwi antywłam. 501-104-158.

INNE

KUCHNIE junkersy piece 609-528-079.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

**Beskidy koło Wadowic -
Wielkanoc od 1100 do
1400zł. Możliwość dowozu
501-642-492**

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Komunikaty

**POOR Z TELEWIZJI
SZUKA INFORMACJI, GDZIE
KUPIĆ TO URZĄDZENIE?
PŁACĘ 10000 ZŁ ZA INFO.
TEL: 733018648**

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%,
K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/
tona, 500-669-621

Towarzyskie

WANDY, 505-353-547.

REKLAMA

0011474884

SPROSTOWANIE OGŁOSZENIA BURMISTRZA SIECHNIC Z DNIA 4.02.2026 r.

o wyłożeniu do publicznego wglądu projektu
zmiany studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania
przestrzennego gminy Siechnice dla terenu obejmującego
części obrębów Sulęcín-Szostakowice i Zębice
wraz z prognozą oddziaływania na środowisko

W ogłoszeniu Burmistrza Siechnic z dnia 4.02.2026 r. podano
niewłaściwą datę dyskusji publicznej.

Było:

Dyskusja publiczna nad przyjętymi w projekcie zmiany studium
rozwiązaniami **odbędzie się w dniu 18 marca 2026 r. od godz. 15:00
do 16:00 w Urzędzie Miejskim w Siechnicach** (w sali sesyjnej na
III piętrze budynku), w formie stacjonarnej oraz za pomocą środków
porozumiewania się na odległość.

A powinno być:

Dyskusja publiczna nad przyjętymi w projekcie zmiany studium
rozwiązaniami **odbędzie się w dniu 18 lutego 2026 r. od godz. 15:00
do 16:00 w Urzędzie Miejskim w Siechnicach** (w sali sesyjnej na
III piętrze budynku), w formie stacjonarnej oraz za pomocą środków
porozumiewania się na odległość.

*Burmistrz Siechnic
Łukasz Kropski*

REKLAMA

0011475119



Spółdzielnia Mieszkaniowa w Świdnicy
ul. M. Skłodowskiej-Curie 8

**ogłasza
PRZETARG NIEOGRANICZONY OFERT PISEMNYCH
NA:**

**1. Najem lokalu użytkowego na zasobach Spółdzielni Mieszkaniowej
w Świdnicy**, o łącznej powierzchni użytkowej **25,81 m²**, znajdującego się
przy ul. **Pułaskiego 31 w Świdnicy**.

Warunkiem udziału w przetargu jest spełnienie warunków określonych w specyfikacji istotnych warunków zamówienia. Formularz specyfikacji można odebrać w siedzibie Spółdzielni Mieszkaniowej w Świdnicy, przy ul. M. Skłodowskiej-Curie 8, pok. nr 14, otrzymać pocztą lub e-mailem. Oferty należy składać **do dnia 13.02.2026 r., do godz. 8:30** w sekretariacie Spółdzielni Mieszkaniowej w Świdnicy, pok. nr 6. Otwarcie ofert nastąpi w dniu **13.02.2026 r. o godz. 9:00** w siedzibie Spółdzielni Mieszkaniowej w Świdnicy (parter), wadium 1 000,00 zł.

Dodatkowych informacji można uzyskać pod numerem telefonu (74) 852-40-48, e-mail: administracja@spoldzielnia.swidnica.pl w dni robocze w godz. (pn., śr., czw.) 7.00-15.00, wtorek w godz. 7.00-17.00, piątek w godz. 7.00-13.00. Zastrzega się prawo odwołania przetargu bez podania przyczyny.

REKLAMA

0011474418



WÓJT GMINY RUDNA

59-305 Rudna, Plac Zwycięstwa 15, woj. dolnośląskie

**informujeo wywieszeniu w siedzibie Urzędu Gminy
wykazów nieruchomości:**

Nr 24/2026 z dnia 3 lutego 2026 r.

w sprawie ogłoszenia wykazów nieruchomości

przeznaczonych do oddania w dzierżawę.

Wykazy podlegają wywieszeniu do dnia 27 lutego 2026 r.

REKLAMA

0011475318



BURMISTRZ NOWOGRODZKA

59-730 Nowogrodzice, ul. Rynek 1
tel. 75 738 06 71, fax 75 731 64 16, e-mail: urząd@nowogrodzice.pl
www.nowogrodzice.pl bip.nowogrodzice.pl

Działając na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tj. Dz. U. z 2024 r., poz. 1145 ze zm.) Burmistrz Nowogrodzka informuje, że w siedzibie Urzędu Miejskiego przy ul. Rynek 1 w Nowogrodzcu w dniu 6.02.2026 r. **zostały wywieszone wykazy nieruchomości przeznaczonych do sprzedaży, użyczenia i dzierżawy.**

REKLAMA

0011459132



Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec

REKLAMA

0011473414



AGENCJA
MIENIA
WOJSKOWEGO

Dyrektor Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego we Wrocławiu,

działając zgodnie z art. 35 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami, informuje, że w siedzibie przy ul. Sztabowej 32 we Wrocławiu został wywieszony na okres 21 dni (od dnia 6.02.2026 roku do dnia 27.02.2026 roku) **wykaz nr 10/2026** obejmujący najem lokalu użytkowego nr 1 o pow. 86,90 m², położonego przy ul. Nowowiejskiej 12 we Wrocławiu, woj. dolnośląskie, działka nr 35, 37/5, 58, AM-11, obręb Plac Grunwaldzki oraz lokalu użytkowego nr 3U o pow. 129,31 m², położonego przy al. Rzeczypospolitej 125 A, B, C, D (klatka 125C) w Legnicy, woj. dolnośląskie, działka nr 35/96, AM-2, obręb Nowe Osiedle. Dodatkowe informacje na temat nieruchomości można uzyskać w Agencji Mienia Wojskowego we Wrocławiu przy ul. Zwycięskiej 39 lub pod nr tel. 71 710 72 79.

ODDZIAŁ REGIONALNY AMW WE WROCŁAWIU
ul. Sztabowa 32, 50-984 Wrocław
tel. 71 710 72 00, fax 71 710 72 01
e-mail: wroclaw@amw.com.pl; www.amw.com.pl

REKLAMA

0011472860



Wyciąg z ogłoszenia o przetargu

Na podstawie § 6. pkt 5 Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (*t.j.: Dz.U. z 2021 r. poz. 1899*) Wójt Gminy Radwanice zamieszcza wyciąg z ogłoszenia o przetargu na sprzedaż nieruchomości gruntowych:

	Przetarg na sprzedaż	Oznaczenie i położenie nieruchomości	Przeznaczenie w MPZP	Cena wywoławcza	Wadium [zł]	Postąpienie [zł]	Termin przetargu	Godz.
1.	III przetarg ustny nieograniczony	Lokal mieszkalny nr 6 o pow. 42,50 m ² Dz. nr 362/6 o pow. 0,1596 ha (udz. 6/100) Obr. Radwanice KW nr LE1G/00027203/9	13MW, 14MW – tereny zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej.	127.500,00 zł brutto	6.380,00	1.280,00	09.03.2026	9:00
2.	III przetarg ustny nieograniczony	Lokal mieszkalny nr 5 o pow. 58,02 m ² Dz. nr 362/5 o pow. 0,1529 ha (udz. 6/100) Dz. nr 362/8 o pow. 0,1740 ha (udz. 3/128) Obr. Radwanice KW nr LE1G/00027202/2 LE1G/00027205/3	13MW, 14MW – tereny zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej.	174.060,00 zł brutto	8.750,00	1.750,00	09.03.2026	9:30
3.	III przetarg ustny nieograniczony	Dz. nr 207/6 pow. 0,1075 ha Obr. Nowa Kuźnia KW nr LE1G/00086638/8	wydana decyzja o warunkach zabudowy pod zab. mieszkaniową jednorodzinną.	34.000,00 zł + VAT	1.700,00	340,00	09.03.2026	10:00
4.	II przetarg ustny nieograniczony	Dz. nr 212/29 Pow. 0,1607 ha Obr. Jakubów KW nr LE1G/00055600/7	MN/U -Tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej lub zabudowy usługowej.	96.000,00 zł + VAT	4.800,00	960,00	09.03.2026	10:30
5.	IV przetarg ustny nieograniczony	Dz. nr 85/4 Pow. <u>0,0820 ha</u> Obr. Radwanice KW nr LE1G/00031953/2	2MN/U – tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej lub zabudowy usługowej.	69.000,00 + VAT	3.450,00	690,00	09.03.2026	11:00
6.	IV przetarg ustny nieograniczony	Dz. nr 85/3 Pow. <u>0,0816 ha</u> Obr. Radwanice KW nr LE1G/00031953/2	2MN/U – tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej lub zabudowy usługowej.	69.000,00 + VAT	3.450,00	690,00	09.03.2026	11:30

Ogłoszenie o przetargu zostało wywieszone na tablicy ogłoszeń tymczasowego Urzędu Gminy w Radwanicach przy ul. Przemysłowej 17, opublikowane w Biuletynie Informacji Publicznej pod adresem <http://bip.radwanice.pl/>. Szczegółowe informacje można uzyskać w Urzędzie Gminy w Radwanicach przy ul. Przemysłowej 17, pokój nr 10, tel. 76 83 11 436.

REKLAMA

0011473353



Gmina GÓRA

KOMUNIKAT O WYWIESZENIU WYKAZU NA TABLICACH OGŁOSZEŃ

BURMISTRZ GÓRY

informuje, że w dniu 4.02.2026 r. został wywieszony na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy w Górze wykaz nieruchomości, stanowiących własność Gminy Góra, przeznaczonych do wydzierżawienia w trybie bezprzetargowym na rzecz dotychczasowych dzierżawców, którzy wyrazili chęć kontynuacji dzierżaw.

Wykaz dotyczy:

Nieruchomości o powierzchni **0,4666 ha**, położonej w **obrębzie miejscowości Góra**, oznaczonej w ewidencji gruntów jako działka **nr 497**. Części nieruchomości o powierzchni **0,7000 ha**, położonej w **obrębzie miejscowości Góra**, oznaczonej w ewidencji gruntów jako działka **nr 1209/25**. Wykazy wywieszono również na tablicach ogłoszeń na terenie miasta Góra. Nieruchomość przeznaczona się do wydzierżawienia na okres czterech lat. Szczegółowe informacje można uzyskać w Wydziale Gospodarki Komunalnej – pok. 205 – Urząd Miasta i Gminy, 56-200 Góra, ul. Adama Mickiewicza 1, tel. (65) 544 36 31.

REKLAMA

0011473354



Gmina GÓRA

KOMUNIKAT O WYWIESZENIU WYKAZU NA TABLICACH OGŁOSZEŃ

BURMISTRZ GÓRY

informuje, że w dniu 4.02.2026 r. został wywieszony na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy w Górze wykaz nieruchomości, stanowiącej własność Gminy Góra, przeznaczonej do wydzierżawienia w trybie ustnego przetargu ograniczonego.

Wykaz dotyczy:

Nieruchomości o powierzchni **0,7880 ha**, położonej w **obrębzie miejscowości Góra**, oznaczonej w ewidencji gruntów jako działka **nr 2041**. **Przetarg ogranicza się do właścicieli lub władających nieruchomościami sąsiadującymi (przylegającymi) z działką nr 2041, tj. do nieruchomości oznaczonych numerami: 314, 315, 243 oraz 316, obręb Góra.** Wykaz wywieszono również na tablicach ogłoszeń na terenie miasta Góra. Nieruchomość przeznaczona się do wydzierżawienia na okres czterech lat. Szczegółowe informacje można uzyskać w Wydziale Gospodarki Komunalnej – pok. 205 – Urząd Miasta i Gminy, 56-200 Góra, ul. Adama Mickiewicza 1, tel. 65 544 36 31.

REKLAMA

0011473355



Gmina GÓRA

KOMUNIKAT O WYWIESZENIU WYKAZU NA TABLICACH OGŁOSZEŃ

BURMISTRZ GÓRY

informuje, że w dniu 4.02.2026 r. został wywieszony na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy w Górze wykaz nieruchomości, stanowiącej własność Gminy Góra, przeznaczonej do wydzierżawienia w trybie ustnego przetargu nieograniczonego.

Wykaz dotyczy:

Nieruchomości o powierzchni **0,5377 ha**, położonej w **obrębzie miejscowości Góra**, oznaczonej w ewidencji gruntów jako działka **nr 1254**. Wykaz wywieszono również na tablicach ogłoszeń na terenie miasta Góra. Nieruchomość przeznaczona się do wydzierżawienia na okres czterech lat. Szczegółowe informacje można uzyskać w Wydziale Gospodarki Komunalnej – pok. 205 – Urząd Miasta i Gminy, 56-200 Góra, ul. Adama Mickiewicza 1, tel. 65 544 36 31.

REKLAMA

0011473356



Gmina GÓRA

KOMUNIKAT O WYWIESZENIU WYKAZU NA TABLICACH OGŁOSZEŃ

BURMISTRZ GÓRY

informuje, że w dniu 4.02.2026 r. został wywieszony na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy w Górze wykaz nieruchomości, stanowiącej własność Gminy Góra, przeznaczonej do wydzierżawienia w trybie ustnego przetargu nieograniczonego.

Wykaz dotyczy:

Nieruchomości o powierzchni **0,5377 ha**, położonej w **obrębzie miejscowości Góra**, oznaczonej w ewidencji gruntów jako działka **nr 1254**. Wykaz wywieszono również na tablicach ogłoszeń na terenie miasta Góra. Nieruchomość przeznaczona się do wydzierżawienia na okres czterech lat. Szczegółowe informacje można uzyskać w Wydziale Gospodarki Komunalnej – pok. 205 – Urząd Miasta i Gminy, 56-200 Góra, ul. Adama Mickiewicza 1, tel. (65) 544 36 31.

REKLAMA

0011473357



Gmina GÓRA

KOMUNIKAT O WYWIESZENIU WYKAZU NA TABLICACH OGŁOSZEŃ

BURMISTRZ GÓRY

informuje, że w dniu 4.02.2026 r. został wywieszony na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy w Górze wykaz nieruchomości, stanowiącej własność Gminy Góra, przeznaczonej do wydzierżawienia w trybie ustnego przetargu nieograniczonego.

Wykaz dotyczy:

Nieruchomości o powierzchni **0,8161 ha**, położonej w **obrębzie miejscowości Góra**, oznaczonej w ewidencji gruntów jako działka **nr 234**. Wykaz wywieszono również na tablicach ogłoszeń na terenie miasta Góra. Nieruchomość przeznaczona się do wydzierżawienia na okres czterech lat. Szczegółowe informacje można uzyskać w Wydziale Gospodarki Komunalnej – pok. 205 – Urząd Miasta i Gminy, 56-200 Góra, ul. Adama Mickiewicza 1, tel. (65) 544 36 31.

REKLAMA

0011473358



Gmina GÓRA

KOMUNIKAT O WYWIESZENIU WYKAZU NA TABLICACH OGŁOSZEŃ

BURMISTRZ GÓRY

informuje, że w dniu 4.02.2026 r. został wywieszony na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy w Górze wykaz nieruchomości, stanowiącej własność Gminy Góra, przeznaczonej do wydzierżawienia w trybie ustnego przetargu nieograniczonego.

Wykaz dotyczy:

Nieruchomości o powierzchni **0,5000 ha**, położonej w **obrębzie miejscowości Grabowno**, oznaczonej w ewidencji gruntów jako działka **nr 156**. Wykaz wywieszono również na tablicach ogłoszeń na terenie miasta Góra oraz w obrębzie miejscowości Grabowno. Nieruchomość przeznaczona się do wydzierżawienia na okres czterech lat. Szczegółowe informacje można uzyskać w Wydziale Gospodarki Komunalnej – pok. 205 – Urząd Miasta i Gminy, 56-200 Góra, ul. Adama Mickiewicza 1, tel. 65 544 36 31.

AUTOREKLAMA

TELEMAGAZYN



Twój wybór programów

telemagazyn.pl

STOWANING, DANIEL DEZAN FISMATOR SIKILIA

ROZWIĄZANIE: MIŁOŚCI NIE UDOWADNIA SIĘ SŁOWAMI.

SPORT

www.sportowy24.pl

Zagłębie Lubin jedzie do Kielc z nową strzelbą. Zdoła zatrzeć złe wrażenie?

Piotr Janas
x.com: @Piotr_K_Janas

Dziś o godz. 18 na inaugurację 20. kolejki PKO Ekstraklasy Zagłębie Lubin zagra na wyjeździe z Koroną w Kielcach. Lubinianie chcą się odkuć po bardzo słabym meczu z GKS-em Katowice.

KGHM Zagłębie Lubin przerwę zimową spędziło na wysokim, 5. miejscu w tabeli PKO Ekstraklasy. Doskonale do zespołu wpasował się sprowadzony latem Leonardo Rocha, lecz finalnie... nie został wykupiony, po tym jak Raków poinformował o skróceniu wypożyczenia. Bałagan związany z podejmowaniem decyzji w Zagłębiu uniemożliwił aktywowanie klauzuli, na którą wcześniej klub... sam się zgodził.

Miedziowi starali się przykryć tę transferową kompromitację, ściągając „na sztukę” Węgra Levente Szabó. 27-latek ostatnio grał w 2. Bundeslidze, ale nigdy w swej karierze nie przekroczył magicznej dla napastnika bariery 10 bramek w sezonie. W najlepszym z dotychczasowych - węgierskiej ekstraklasie - ustrzelił 7. Jego debiut w meczu z GKS-em Katowice także nie rzucił na kolana, a Zagłębie po bardzo słabym meczu zasłużenie przegrali 0:2.

Teraz mają szansę się odkuć, choć łatwo nie będzie, bo Korona Kielce trenera Jacka Zielińskiego to nie jest przypadkowy zespół. Leszkowi Ojrzyskiemu pomóc

ma wracający do zdrowia Kajetan Szmyt oraz... kolejny nowy napastnik. To Bośniak Mihael Mlinarić, zeszłoroczny król strzelców bośniackiej ekstraklasy, który dwa dni przed meczem z Kielcach podpisał w Lubinie półtoraroczny kontrakt. ©©

20. KOLEJKA PKO EKSTRAKLASY

Dziś: Korona Kielce - KGHM Zagłębie Lubin (godz. 18, Canal+Sport 3, Canal+Sport 5), Lechia Gdańsk - Cracovia (g. 20:30, Canal+Sport, Canal+Sport 3).

Jutro: Arka Gdynia - Legia Warszawa (g. 14:45, Canal+Sport 3), Jagiellonia Białystok - Motor Lublin (g. 17:30, Canal+Sport 3), Górnik Zabrze - Lech Poznań (g. 20:15, Canal+Sport 3).

Niedziela: Pogoń Szczecin - Bruk-Bet Termalica Nieciecza (g. 12:15, Canal+Sport 3), Raków Częstochowa - Radomiak Radom (g. 14:45, Canal+Sport 3), GKS Katowice - Widzew Łódź (g. 17:30, Canal+Sport Premium, Canal+Sport 3, TVP Sport).

Poniedziałek: Piast Gliwice - Wisła Płock (g. 19, Canal+Sport 3, Canal+Sport 5).

1. Wisła Płock	19	33	23-13
2. Górnik Zabrze	19	33	31-25
3. Jagiellonia Białystok	18	32	32-22
4. Cracovia	19	30	26-21
5. Raków Częstochowa	19	29	27-25
6. Zagłębie Lubin	19	28	31-26
7. Korona Kielce	19	27	23-20
8. Radomiak Radom	18	26	35-30
9. Lech Poznań	19	26	30-30
10. Motor Lublin	19	24	25-29
11. Lechia Gdańsk	19	23	40-38
12. Piast Gliwice	19	23	21-21
13. GKS Katowice	18	23	25-28
14. Pogoń Szczecin	19	21	29-34
15. Arka Gdynia	18	21	15-32
16. Widzew Łódź	19	20	27-31
17. Legia Warszawa	19	19	20-23
18. Termalica Nieciecza	19	19	24-36



Mihael Mlinarić w barwach Velez Mostar został królem strzelców bośniackiej ekstraklasy w sezonie 2024/2025

WYNIKI LOSOWAŃ LOTTO

ŚRODA, 4.02
Multi Multi – godz. 22:00
1, 2, 11, 14, 18, 21, 23, 29, 36, 37, [41], 47, 49, 54, 57, 69, 70, 71, 74, 77
Mini Lotto
2, 7, 15, 19, 20

Kaskada – godz. 22:00
4, 6, 7, 12, 13, 15, 18, 20, 21, 22, 23, 24
Ekstra Pensja
4, 6, 9, 10, 15 + 4
Ekstra Premia
7, 8, 17, 21, 33 + 2

CZWARTEK, 5.02
Multi Multi – godz. 14:00
[1], 2, 4, 5, 7, 16, 18, 20, 23, 24, 30, 33, 38, 39, 44, 46, 52, 62, 77, 79
Kaskada – godz. 14:00
1, 3, 5, 9, 11, 12, 13, 14, 15, 19, 21, 23

KRÓTKO



KOSZYKÓWKA
Ostatni mecz przed długą przerwą od Orlen Basket Ligi Koszykarze Śląska dziś (godz. 19:30) w Hali Orbita podejmą Tauron GTK Gliwice w ramach 19. kolejki Orlen Basket Ligi. Transmisja na kanale YouTube OBL. Kolejny mecz WKS-u w ramach ligowych rozgrywek zaplanowano dopiero na 5 marca. W przyszły weekend wrocławski zespół miał zmierzyć się z AMW Arką Gdynia, ale to spotkanie zostało przełożone na wniosek Śląska. Orlen Basket Liga zaakceptowała prośbę „Trójkolorowych”, którzy 10 lutego zagrają u siebie z Cedevitą Olimpiją Lublan na zakończenie fazy zasadniczej BKT EuroCupu. Nowy termin potyczki WKS-u z Arką to 21 kwietnia. W dniach 19-22 lutego w Sosnowcu będzie toczyła się walka o Pekao S.A. Puchar Polski (20 lutego ćwierćfinałowym rywalem Śląska będą Dzikie Warszawa), a potem nastąpi przerwa na mecze reprezentacji. Po najbliższym spotkaniu z Tauronem GTK kibice będą mogli zobaczyć koszykarzy Śląska w Orlen Basket Lidze dopiero 5 marca podczas starcia z MKS-em Dąbrowa Górnicza. Podopieczni Ainarsa Bagatskisa przystąpią do konfrontacji z GTK jako zdecydowany faworyt. Śląsk jest obecnie wiceliderem tabeli, ale należy podkreślić, że wyprzedzający go King Szczecin rozegrał jeden mecz więcej. Jeśli Wrocławianie pokonają gliwicką drużynę, ponownie zasiądą w fotelu lidera. Gliwiczanie w tym sezonie walczą o zupełnie inne cele niż WKS. Ekipa prowadzona przez trenera Nebojšę Vidicia ma już tylko matematyczne szanse na awans do play-offów i skupia się na walce o utrzymanie. Plasuje się na przedostatnim miejscu, ale ma tylko jeden punkt przewagi nad zamykającym tabelę Miastem Szkła Krosno. (DF)

Nowy rok, nowy Śląsk? Liga mówi: sprawdzam!



W rundzie jesiennej Śląsk Wrocław wygrał na Tarczyński Arena z Ruchem Chorzów 3:1

Piotr Janas
x.com: @Piotr_K_Janas

W niedzielę Śląsk Wrocław wróci do gry o punkty w 2026 roku. Wrocławianie zmierzą się z Ruchem Chorzów w legendarnym „Kotle Czarownic”. W Śląsku doszło do wielu dalekoidących zmian.

Śląsk rok 2026 zaczął od prawdziwego huraganu, który zmiotł prezesa Michała Mazura, dyr. sportowego Dariusza Sztylek oraz dyr. akademii Krzysztofa Wołczka. Nowym prezesem został Remigiusz Jezierski, a na stanowisko dyr. sportowego powrócił Rafał Grodzicki, który ostatnio był dyr. skautingu.

Ofertę pracy w klubie złożyło mi Biuro Nadzoru Właścicielskiego, a w rozmowach uczestniczył sam prezydent Jacek Sutryk - powiedział w rozmowie z „Gazetą Wrocławską” Remigiusz Jezierski. Cały wywiad z prezesem w formie wideo dostępny jest na gazetawroclawska.pl/sport.

Co ważne, w procesie namawiania Jezierskiego do objęcia sterów w Śląsku Wrocław, miał nie uczestniczyć dyrektor Departamentu Prezydenta Damian Żółdziński. Był za to sam Sutryk oraz wiceprezydent Renata Granowska, która w ostatnich miesiącach ma coraz więcej do powiedzenia, jeśli chodzi o sport w mieście - jak się okazuje - w sa-

mym Śląsku. Zasiadała w Komisji Prywatyzacyjnej, która ostatecznie nie doprowadziła do sprzedania części udziałów panu Mariuszowi Iwańskiemu i - wedle nieoficjalnych doniesień - lobbowała za zwolnieniem Krzysztofa Wołczka. Ponoć uważa, że klub przeznaczą za dużo pieniędzy na akademię i panuje tam - cytując naszego informatora - Bizancjum.

Wracając do sportu, duet Jezierski-Grodzicki odpowiadał za przygotowania drużyny do rundy wiosennej oraz transfery. Na ten moment rozstano się z Jakubem Jezierskim, Serafinem Szotą, Tomasso Guercio i Besarem Halimim. W ich miejsca przyszli Michał Mokrzycki z ŁKS-u oraz grający ostatnio w lidze chorwackiej reprezentant Mauritania Lamine Ba. Ten pierwszy jest środkowym pomocnikiem, a drugi prawonóżnym stoperem.

To o tyle istotne, że trener Ante Šimundža chce przejść na grę w formacji z trójką środkowych obrońców i wahadłowymi. Pytanie, czy kadrowo Śląsk jest na to przygotowany, bo na teraz ma do dyspozycji tylko trzech nominalnych stoperów oraz Jehora Matsenkę i jednego piłkarza na prawe wahadło (Michał Rosiak). Czy to wystarczy? To już zweryfikuje liga. Prezes Jezierski w cytowanej powyżej rozmowie zapowiedział, że do meczu z Ruchem więcej transferów nie będzie.

dzie i WKS rozpocznie sezon tym, co ma obecnie. Okno transferowe w Polsce zamyka się jednak dopiero 25 lutego, więc czas na refleksję i ewentualną reakcję jeszcze będzie.

Pierwszy gwizdek w niedzielę o godz. 14:30. Transmisja w TVP Polonia.

20. KOLEJKA BETCLIC 1 LIGI

Dziś: Odra Opole - Pogoń Siedlce (godz. 18), Wisła Kraków - GKS Tychy (g. 20:30).

Jutro: Znicz Pruszków - Wiczyza Kraków (g. 19:30), **Miedź Legnica** - Pogoń Grodzisk Mazowiecki (g. 19:30, TVP 3), Polonia Bytom - ŁKS Łódź (g. 19:30).

Niedziela: Polonia Warszawa - Stal Mielec (g. 12), Ruch Chorzów - **Śląsk Wrocław** (g. 14:30), Puszcza Niepołomice - Górnik Łęczna (g. 17:30).

Poniedziałek: Chrobry Głogów - Stal Rzeszów (g. 19:30).

1. Wisła Kraków	19	43	48-15
2. Polonia Bytom	19	34	33-21
3. Pogoń Grodzisk Maz.	19	33	37-27
4. Chrobry Głogów	19	31	26-18
5. Stal Rzeszów	19	31	30-29
6. Wiczyza Kraków	19	30	40-29
7. Śląsk Wrocław	19	30	34-31
8. Ruch Chorzów	19	30	29-26
9. Polonia Warszawa	19	30	29-27
10. Miedź Legnica	19	30	35-36
11. ŁKS Łódź	19	26	28-29
12. Pogoń Siedlce	19	22	21-21
13. Odra Opole	19	22	19-23
14. Puszcza Niepołomice	19	19	20-24
15. Znicz Pruszków	19	17	21-41
16. GKS Tychy	19	13	25-43
17. Stal Mielec	19	13	21-40
18. Górnik Łęczna	19	11	22-38

©©

Dziś ceremonia otwarcia i pierwsze starty Polaków

Zbigniew Czyż
zbigniew.czyz@polskapress.pl

IGRZYSKA OLIMPIJSKIE. Ruszają zimowe igrzyska olimpijskie w Mediolanie. Dziś uroczysta ceremonia otwarcia oraz pierwsze starty Polaków.

Inauguracyjne zmagania olimpijskie miały miejsce już w środę, gdy odbyły się mecze curlingu par mieszanych. W czwartek rozegrano dalsze konkurencje w curlingu, hokeju na lodzie kobiet oraz snowboardzie. Ponadto odbyły się pierwsze mecze turnieju hokeja na lodzie kobiet oraz kwalifikacje w snowboardowej konkurencji big air mężczyzn. Oficjalne otwarcie igrzysk nastąpi dziś wieczorem. Uroczysta ceremonia rozpocznie się o godz. 20.

Zanim sportowcy przemaszerują przed publicznością na mediolańskim stadionie San Siro oraz w innych strefach olimpijskich, w piątkowy poranek zaprezentują się pierwsi polscy sportowcy - para taneczna Sofia Dowhał i Wiktor Kulesza w zawodach drużynowych w łyżwiarstwie figurowym. Później wystąpią w tej konkurencji para sportowa Julia Szczecinina i Michał Woźniak oraz solistka Jekaterina Kurakowa, a w sobotę solista Władimir Samojłow. Medale w rywalizacji drużynowej zostaną rozdane w niedzielę.



W piątek w Mediolanie odbędzie się ceremonia otwarcia XXV zimowych igrzysk

Polska po raz pierwszy w historii wystawi w igrzyskach pełną drużynę w zawodach łyżwiarstwa figurowego. Po zakończeniu kwalifikacji nasz kraj miał zagwarantowany występ solistki, solisty i pary sportowej w rywalizacji drużynowej. Para taneczna, która nie wywalczyła przepustki na igrzyska, została ekipą rezerwową. Na to, czy Biało-Czerwoni będą mogli wystąpić, miały wpływ decyzje innych państw. Finalnie Polska zyskała prawo do wystawienia pary tanecznej po tym, jak Uzbekistan zrezygnował ze swojego miejsca.

- Trudno jest nam uwierzyć, że wystąpimy na igrzyskach.

Jestem bardzo szczęśliwa i czuję wielkie pozytywne emocje. Naszą najmocniejszą stroną jest podnoszenie, ale staramy się poprawiać we wszystkich elementach tańca - powiedziała w rozmowie z Polska Press urodzona w Odessie 20-letnia Sofia Dowhał.

- Czuję niesamowite szczęście. To są nasze pierwsze igrzyska, chcemy się zaprezentować jak najlepiej, aby nasz występ podobał się zarówno sędziom, jak i publiczności. Chcemy zebrać na igrzyskach cenne doświadczenie, by zaprocentować w przyszłości - powiedział w rozmowie z Polska Press 23-letni Wiktor Kulesza.

Większość polskich sportowców jest już w Mediolanie. W czwartek na miejsce dotarli prezes PKOl Radosław Piesiewicz, attache polskiej reprezentacji Czesław Lang oraz mistrz olimpijski z Sapporo Wojciech Fortuna, który zobaczy na żywo m.in. konkursy skoczków w Predazzo.

Do 22 lutego rozdanych zostanie łącznie 116 kompletów medali w 16 dyscyplinach. Licząc 60 sportowców reprezentacja Polski wystartuje w 12 z nich. Biało-Czerwonych zabraknie tylko w curlingu, hokeju na lodzie, narciarstwie dowolnym i skeletonie.

©P

Krzysztof „Diablo” Włodarczyk blisko zakończenia kariery

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

Rozmawiamy z Krzysztofem „Diablo” Włodarczykiem, byłym mistrzem świata organizacji WBC i byłym mistrzem świata organizacji IBF w kategorii junior ciężkiej.

W maju ubiegłego roku po wygranej z Adamem Balskim zdobyłeś pas tymczasowego mistrza świata WBC w kategorii brider. To był ważny triumf? Nazwę go nawet milowym krokiem w końcowym etapie kariery. Cały ubiegły rok mogę uznać za pozytywny, udało się mi zrealizować to, co sobie zakładałem. Wiele się w moim życiu wydarzyło. Żyję, jestem, funkcjonuję dobrze zarówno pod względem sportowym, jak i zdrowotnym.

Masz konkretny plan na najbliższe miesiące?

I tutaj pojawia się problem, bo właśnie nie. W pewnym sensie czuję, jakby ktoś wbił mi gwóźdź. Czas ucieka, jestem coraz starszy, na liczniku już 45 lat i za bardzo nie wiem, co robić. Gdy przychodzę jednak na treningi, to wszystko wygląda w miarę dobrze. Treningi to jednak nie to samo co walka. Stres i wiele innych czynników, które liczą się w przygotowaniu do pojedynku.

Kiedy się określiś, co dalej?

Myszę, że to kwestia dwóch, może trzech miesięcy. Jestem cztery miesiące po operacji serca, ona odbyła się zgodnie ze sztuką i wszystko się udało. Do połowy lutego muszę wykonać szereg ważnych badań i po tym będę wiedział coś więcej. Muszę poznać diagnozę, czy to, co zostało zrobione, się zagoiło, czy wszystko jest w po-

ządku, bo to jest kluczowe. Ostatnie pół roku to był okres takiej trochę karencji zdrowotnej. Mogłem ćwiczyć, ale na pół gwizdka. Badania określają, czy będę mógł dalej boksować i wychodzić na ring.

Rozważasz zatem zakończenie kariery w 2026 roku?

Tak, i to bardzo.

Czy jest możliwe, że wada serca, którą u ciebie wykryto, a konkretniej mówiąc, dziura w sercu, czyli ubytek w przegrodzie, był już znacznie wcześniej i przez całą długą karierę z taką wadą funkcjonowałeś?

Okazuje się, że to było już znacznie wcześniej. Kilka razy miałem robione echo serca u kilku lekarzy i za każdym razem twierdzili, że jest jakiś mały defekt, ale za bardzo nie wiedzieli jaki. Gdy miałem siedemnaście lat, pewna pani kardiolog mnie przebadła i stwierdziła, że przez trzy najbliższe miesiące nie mogę boksować. Po tym czasie wykonaliśmy kolejne badanie i stwierdziła, że ja chyba tak mam. Po ośmiu latach problem wrócił, nastąpiło pewne tępienie tuż przed walką.

Na koniec chcę zapytać o największą aktualnie gwiazdę w polskim boksie kobiecym, Julię Szeremetę.

Osiągnęła już bardzo dużo. Boks olimpijski naprawdę jest bardzo wymagający i często jest też przedsięwzięciem do boksu zawodowego, ale niekoniecznie trzeba w niego wchodzić. Na igrzyskach są tylko trzy rundy i w nich trzeba pokazać wszystko, co najlepsze. Na samą tylko myśl o tym przechodzą mnie ciarki. Julia może jeszcze wiele osiągnąć, ale nie musi, bo pokazała już wielką klasę. ©P

Prognozy na najbliższą kolejkę Ekstraklasy

Damian Świdorski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. W 20. kolejce PKO Ekstraklasy dojdzie do hitu w Zabrzu, gdzie Górnik zmierzy się z Lechem. Stołeczna Legia postara się wyjść z totalnej zapaści, grając na wyjeździe z Arką.

20. serię gier Ekstraklasy zainaugurują w piątek o godz. 18.00 piłkarze Korony Kielce i Zagłębia Lubin. Według meteorologów, w Kielcach ma być od 1 do 4 stopni Celsjusza. Korona świetnie zagrała w niedzielę w Warszawie, wygrywając z Legią. Niewątpliwie jest na fali wznoszącej i będzie faworytem w starciu z Zagłębiem.

Tego samego dnia o godz. 20.30 Lechia Gdańsk zmierzy się z Cracovią. Według prognozy pogody, zawody zostaną rozegrane przy temperaturze wynoszącej ok. -1 stopnia Celsjusza. Oba

kluby udanie zaczęły rundę wiosenną. Cracovia wygrała z Bruk-Betem Termalica Nieciecza i już jest czwarta w tabeli, a Lechia poradziła sobie z Lechem w Poznaniu. Zatem - emocje gwarantowane!

Śnieżna sobota?

W sobotę ligowe granie rozpocznie się o 14.45 w Gdyni, gdzie Arka podejmie chcącą się wydostać jak najszybciej ze strefy spadkowej Legię. Gdy rozlegnie się pierwszy gwizdek, temperatury mają wskazywać o stopni Celsjusza, ale szybki piłkarzom mogą popsuć zapowiedane opady śniegu. Wydawało się, że po przyjeździe do Warszawy Marka Papszuna, Legia szybko zacznie odrabiać straty do czołówki, tymczasem niemoć trwa nadal. A dodatkowo oliwy do ognia dolał właściciel Dariusz Mioduski, który udzielił przedziwnego wywiadu, który spotkał się z miażdżącą krytyką.

Opady śniegu mogą też towarzyszyć zawodnikom Jagiellonii i Motoru Lublin - oba zespoły udanie weszły w tę rundę - którzy rywalizację rozpoczną o 17.30. Według meteorologów mecz będzie toczony przy temperaturze -2 stopni Celsjusza. Ciepłej będzie w Zabrzu, prognozy wskazują nawet na +3 stopnie. A na murawie powinno być wręcz gorąco, Górnik podejmie przecież Lecha, który fatalnie rozpoczął rundę rewanżową i chcąc liczyć się w walce o puchar, przy Roosevelta po prostu musi wygrać.

Niedziela z deszczem?

W niedzielę Pogoń - kwardrasy po południu - poszuka punktów w starciu z Bruk-Betem Termalica. Temperatura w Szczecinie według synoptyków ma wynosić ok. 0 stopni. Kibice obawiają się, że niewiele wyższa może być temperatura rywalizacji, bo forma obu ze-

społów przed tygodniem była daleka od startowej.

Raków też nie zaczął dobrze rundy, a w niedzielę zagra z Radomiakiem, którego forma (w tym roku jeszcze nie grał) jest wielką niewiadomą. Według prognoz, w Częstochowie o godz. 14.45 słupki mają pokazywać 0 stopni C. O 17.30 w Katowicach, gdzie GKS o 17.30 podejmie Widzew, ma być nawet +1. Widzew, mimo potężnych transferów, nie dał rady przygotować formy i strategii na inaugurację. W niedzielę nad Nową Bukową możliwe są opady deszczu i śniegu, więc warunki do rehabilitacji może mieć trudne.

20. kolejkę zakończy poniedziałkowy mecz Piasta z liderem tabeli, Wisłą Płock. Faworytem starcia są Nafciarze. Według prognoz, o godz. 19.00 w Gliwicach słupki termometrów będą pokazywać -4 stopni Celsjusza. ©P



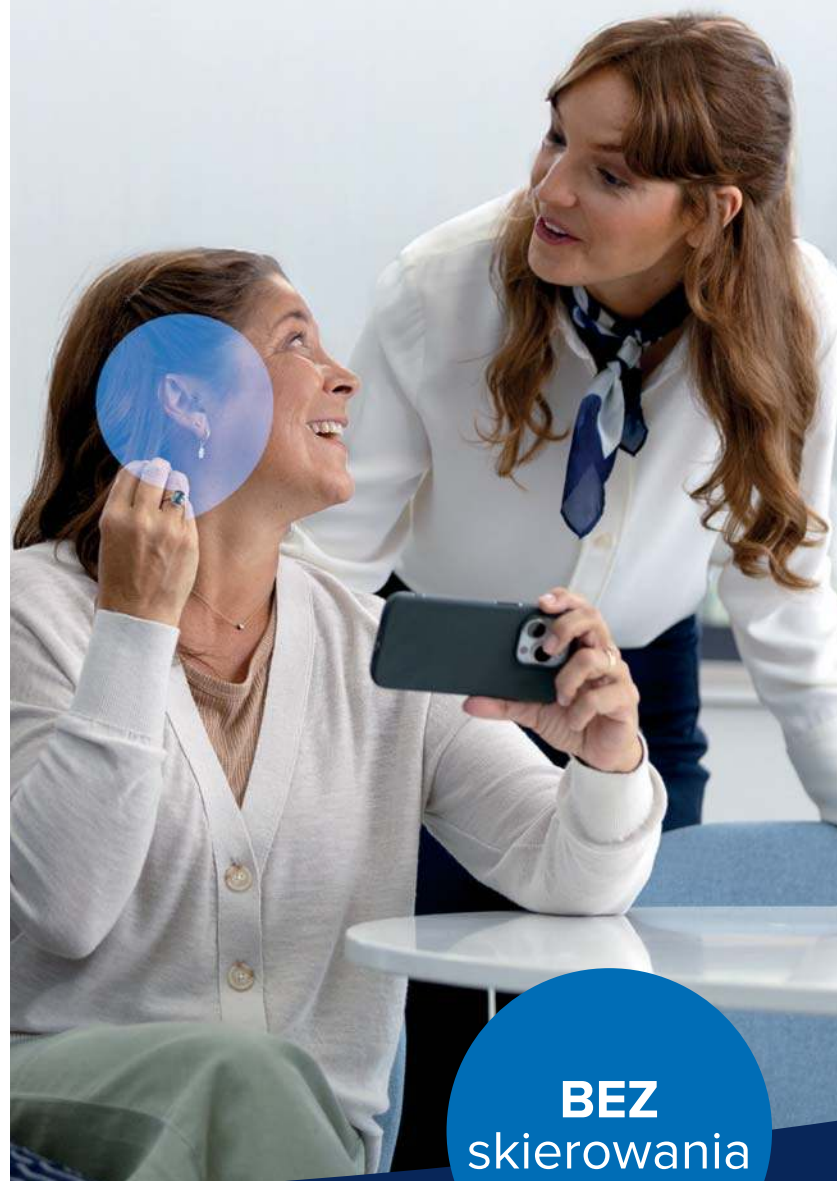
W lipcu ubiegłego roku „Diablo” Włodarczyk wziął ślub z wieloletnią partnerką Karoliną Olszewską



Litery z pól ponumerowanych od 1 do 26 utworzą rozwiązanie.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Otaczamy Ciebie i Twój słuch *wyjątkową opieką*



BEZ
skierowania

Nie domyślaj się słów. **Usłysz je.**

Lubisz to uczucie, gdy zgadujesz brakujące słowo w krzyżówce i wszystko nagle pasuje?

Tak samo powinien działać Twój słuch. Bez zgadywania, bez domyślania się z kontekstu i bez męczącego wysiłku, by zrozumieć sens zdania.

Umów się na **bezpłatne badanie słuchu** w najbliższym Centrum Słuchu Audika.

Infolinia: tel. 814 714 004
www.audika.pl/oddzialy

Audika

tygodnik

GŁOGOWSKI

www.glogow.naszemiasto.pl

Nr 6/30



KOŚCIÓŁ
OSZKLONY
PRZEDSIONEK
KOLEGIATY
PEŁNI FUNKCJĘ
OCHRONNĄ
I ZARAZEM JEST
WIATROŁAPEM
str. 2

PRAWO

DOŻYWOCIE DLA OPRAWCY Z GAIKÓW

Sędzia do skazanego 37-latka:
„Nie spotkałem się z człowiekiem,
który wyrządził tyle zła” **str. 3**

Nr ISSN 2353-6152
Nr indeksu 350206



AFERA

Rodzice i uczniowie
w obronie nauczyciela
napisali petycję
do dyrektora SP nr 3
w Głogowie **str. 6**

SZKOŁA

Studniówka 2026

Bawili się uczniowie „samochodówki”
str. 8



FOT. GRAZYNA SZYSZKA

REKLAMA

0011464646



DIAGNOSTYKA SŁUCHU DZIECKA

Kompleksowa
DIAGNOSTYKA SŁUCHU DZIECI:

- ▶ Videootoskopia
- ▶ Tympanometria
- ▶ otoemisja akustyczna
- ▶ ABR, ASSR
- ▶ Zaburzenia Przetwarzania Słuchowego



**ZBADAJ SWÓJ SŁUCH
I BEZPŁATNIE**

przetestuj aparat słuchowy
u siebie w domu

FONMED
APARATY SŁUCHOWE
od 1997



GŁOGÓW, ul. Kościuszki 15 F ☎ **76 835 05 01, 888 748 707** **www.fonmed.pl**
(budynek przy wjeździe do szpitala po byłej aptece)

TO JEST PRODUKT MEDYCZNY, UŻYWAJ GO ZGODNIE Z INSTRUKCJĄ I ETYKIETĄ

Tadeusz Płatek



Moje pierwsze kawałki muzyczne

W domu nikt nie słuchał muzyki. Radio nie grało w tle, telewizor nie chodził non stop. Cicho jednak nie było. Za nieszczęsnymi oknami, na źle spasowanych szynach hałasowały pociągi, szalała białoruska koparka trzaskająca żelastwem, skrzypiąca we wszelkich możliwych rejestrach.

Dochodząca z oddali kakofonia miejska była skądinąd interesująca, bo każda ciężarówka, autobus czy samochód, brzmiał niepotwarzalnie. Próbując się skupić na zadaniu domowym z matematyki, nie wstając z krzesła wiedziałem, że na dole parkuje duży fiat 125 p (bo gwizdał), maluch (bo kaszłał), żuk (bo buczał, jakby miał się rozpaść), wartburg (pyrkał wulgarnie, dwusuwowo, mimo wszystko szlachetniej niż trabant). Tylko wieczorami mama śpiewała na dobranoc, akompaniując sobie na gitarze.

Aż pewnego dnia tata zabrał nas na niedzielny obiad do hotelu. Po posiłku zaś i po szybkim drinku taty w aperitif barze, na który to mama wyjątkowo przymknęła oko, skierowaliśmy kroki do pobliskiego sklepu, gdzie pod wpływem impulsu tata nabył za dolary, mimo nieśmiałyh protestów mamy, wspaniałą, błyszczącą, czarną mini wieżę Hi-Fi marki SONY FH-5. Od tego czasu wieża grała na okrągło, wyłącznie muzykę poważną, bo taką tata lubił. Przez wiele lat nie wiedziałem kim byli artyści, którzy z wieży rozbrzmiewali. Jak wyglądał Rudolf Serkin, Maurizio Pollini czy Claudio Abbado. Ale znałem ich dobrze.

Dziś wieża SONY FH-5 nadal działa i nic nie wskazuje na to, by po prawie 40 latach miała zamilknąć. Podobnie, jak wspomniani panowie, mimo że już dawno nie żyją.

GŁOGÓW

Ostatnie sparingi przed rozgrywkami

Zespół piłkarski Chrobrego Głogów rozegrał ostatnie sparingi w trakcie przygotowań do rozgrywek Betclic 1. Ligi. W pierwszym zremisował z Wartą Poznań 3:3. Mecz odbył się na boisku pod balonem w Centrum Piłkarskim Kłokoczyce we Wrocławiu. Dla głogowskiej drużyny bramki zdobyli Kacper Nowakowski i Szymon Lewkot. W kolejnym starciu kontrolnym Ślęza Wrocław pokonała Chrobrego 3:2. Bramki dla pomarańczowo-czarnych zdobyli Piotr Janczukowicz i Kacper Lasowski. Spotkanie rozegrano we Wrocławiu na tym samym obiekcie. Oba mecze były ostatnimi sprawdzianami formy przed ligą. Już 9 lutego na własnym boisku Chrobry zmierzy się ze Stalą Rzeszów.

Magdalena Piszlewicz

GŁOGÓW

Komunikacja miejska w trakcie ferii

W czasie ferii zimowych autobusy miejskie będą realizować połączenia według zmniejszonego, wakacyjnego rozkładu jazdy. Przewiduje on mniejszą częstotliwość przejazdów niż w normalne dni robocze. Nowe kursy zostały oznaczone w rozkładach jako R. WAKACYJNE. Oznacza to, że: w dni powszednie auto-

busy będą jeździć rzadziej, zgodnie z rozkładami ważnymi w okresie wakacyjnym, w soboty i niedziele rozkład pozostaje bez zmian - tak jak w standardowe weekendy.

Linia nr 5 nie kursuje do Szczyglic i Starych Serbów, a linia nr 12 do Przedmościa, Borku i Zaborni. Magdalena Piszlewicz

Zdrowie psychiczne dzieci i młodzieży

RED
Głogów

Dzieci i młodzież z Głogowa będą mogli skorzystać z profesjonalnej pomocy psychiatrycznej. Rusza miejski, darmowy program.

W budżecie miasta zabezpieczono 150 tysięcy złotych na realizację zadania z zakresu ochrony zdrowia psychicznego dzieci i młodzieży. Ma to pomóc z usprawnienie systemu pomocy najmłodszym w kryzysie psychicznym.

W ramach projektu zaplanowano 360 bezpłatnych konsultacji psychiatrycznych dla mieszkańców Głogowa w wieku od 5 do 18 lat. Zadanie realizowane będzie przez Głogowskie Stowarzyszenie „Otwarte Drzwi”.

- Już w ubiegłym roku uruchomiliśmy projekt na realizację zadania z ochrony zdrowia psychicznego dzieci i młodzieży. W tym roku zadanie będzie realizowane przez stowarzyszenie Otwarte Drzwi, które złożyło najkorzystniejszą ofertę i ma już podpisane porozumienie z poradnią ZEFIR, gdzie będą kiero-

wane dzieci i młodzież ze skierowaniem - mówi Rafael Rokaszewicz, prezydent Głogowa.

Z bezpłatnych konsultacji będą mogły skorzystać dzieci i młodzież z terenu Głogowa, u których występują m.in.: kryzysy emocjonalne; objawy depresyjne i lękowe; trudności w zachowaniu; zachowania autoagresywne; myśli lub próby samobójcze; inne problemy wymagające specjalistycznej oceny psychiatrycznej.

Konsultacje realizowane będą na podstawie imiennych skierowań wystawianych przez psychologów szkolnych szkół podstawowych, MCWR, Fundacja Centrum Rozwoju i Terapii, Głogowskie Stowarzyszenie „Otwarte Drzwi”.

- Skierowanie przekazywane będzie rodzicowi lub opiekunowi prawnemu, który na jego podstawie samodzielnie rejestruje dziecko na wizytę - wyjaśnia Anna Mazurkiewicz ze Stowarzyszenia „Otwarte Drzwi”.

Edyta Owczarek-Pręda, zastępca prezydenta Głogowa zapewnia, że miasto od dłuższego czasu działa w obszarze zdrowia psychicznego dzieci i młodzieży.



FOT. PARAFIA KOLEGIACKA

GŁOGÓW

Oszklony przedsionek kolegiaty

W przedsionku kolegiaty stanęła szklana konstrukcja z trzema otworami drzwiowymi - jednym prowadzącym do głównego wejścia oraz dwoma bocznymi. Rozwiązanie zostało zaprojektowane zgodnie z decyzją konserwatorską, z wykorzystaniem transparentnego szkła, które pozwala zachować widok na wnętrze kolegiaty.

- Dzięki temu, w czasie gdy w świątyni nie odbywają się nabożeństwa ani Msze Święte, możliwe będzie wejście do krużdy i obejrzenie wnętrza zabytku przez szklaną za-

budowę - informuje ks. kan. Rafał Zendran, proboszcz parafii kolegiackiej.

Przeszkolony przedsionek pełnić będzie jednocześnie funkcję ochronną wnętrza obiektu oraz funkcję wiatrołapu, co ma szczególnie znaczenie przy otwieraniu głównych drzwi.

Koszt inwestycji to w sumie 300 tys. zł. Realizacja zadania została sfinansowana ze środków programu Polski Ład, a nadzór nad inwestycją nadzoruje Stowarzyszenie Powiatowe w Głogowie. Grażyna Szyszka

ZIMA W TWIERDZY GŁOGÓW



FOT. MAGDALENA PISZLEWICZ

W ostatni poniedziałek zainaugurowano 18. edycję akcji „Zima w Twierdzy Głogów”. To już stały punkt zimowego kalendarza wydarzeń w mieście, łączący edukację, historię, turystykę i rozrywkę. W Miejskim Centrum Integracji „Jubilat” zgromadzonych gości przywitał zastępca prezydenta miasta Piotr Poznański oraz dowódca 4. Głogowskiego Batalionu Inżynieryjnego Wojciech Oleksy. W programie m.in. zwiedzanie jednostki wojskowej. W ramach akcji mieszkańcy zwiedzali też podziemia starego szpitala, a także Ostrów Tumski. Magdalena Piszlewicz

PRAWO SĄDOWY FINAL BULWERSUJĄCEJ SPRAWY

Wyrok dożywocia dla oprawcy z Gaików

Grażyna Szyszka
Legnica

Sąd nie miał wątpliwości, że Mateusz J. przez cztery lata więził, katował i gwałcił kobietę: „Odkąd jestem sędzią nie spotkałem się z człowiekiem, który wyrządził tyle zła”.

We wtorek, 3 lutego, w Sądzie Okręgowym w Legnicy zapadł wyrok w szokującej sprawie oprawcy z Gaików koło Głogowa. 37-letni Mateusz J. został skazany na dożywocie. Sąd zdecydował też o zadośćuczynieniu za doznane krzywdy w wysokości 500 tys zł. Oskarżony ma też 15-letni zakaz zbliżania się do pokrzywdzonej.

Pięciosobowy skład orzekający pod przewodnictwem sędziego Michała Misiaka był jednogłosny. Na koniec rozprawy drugi sędzia - Witold Wożyło zrobił nietypową rzecz, która zazwyczaj nie zdarza się na rozprawach. Kazał wstać oskarżonemu i powiedział do niego:

- Odkąd jestem sędzią nie spotkałem się z człowiekiem, który wyrządził tyle zła.

Cztery lata gehenny w komórkę

Mateusz J., to mieszkaniec Gaików pod Głogowem. W zabudowaniach gospodarczych przez 4 lata więził, wielokrotnie gwałcił i bił 32-letnią dziś kobietę. Oprawca mieszkał tuż obok, razem z rodzicami, w centrum małej wsi w gminie Jerzmanowa.

Czyny, za które Mateusz J. został skazany miały miejsce od lipca 2020 r. do 27 sierpnia 2024 r.

Proces ruszył w czerwcu 2025 r. Na świadków wezwano aż 35 osób. Zeznawała m.in. matka i siostra ofiary, a także matka oskarżonego. Ojciec odmówił zeznań ze względu na stan zdrowia.

W czasie całego procesu oskarżony utrzymywał, że wszystko, co działo się w przydomowej komórkę, odbywało się za zgodą Małgorzaty. Mężczyzna nie wyraził skruchy i nie miał żadnych wyrzutów sumienia. Według opinii biegłych z zakresu psychiatrii i psychologii, Mateusz J. w momencie popełnienia przestępstwa był poczytalny.

Pochodząca z Leszna 32-letnia kobieta nie brała udziału w procesie. Przed sądem była przesłuchana tylko raz, podczas postępowania przygotowaw-



Po aresztowaniu Mateusz J. złożył wyjaśnienia, ale nie przyznał się do winy



Sędziowie byli zbulwersowani okrucieństwem mieszkańca Gaików



W tym budynku mężczyzna przetrzymywał i maltretował przez kilka lat kobietę

czego. Zrobiono to w odpowiednich warunkach i w pokoju z udziałem psychologów. Aby oszczędzić jej kolejnej traumy nie przeszukiwano jej ponownie.

Po tym, jak sprawa wyszła na jaw, kobieta trafiła pod opiekę specjalistycznego ośrodka.

Jak ustaliliśmy, pochodząca z Leszna kobieta nie utrzymuje kontaktu z rodziną. Nie ma też praw do dwójki dzieci. Wychowuje je jej matka.

Liczyła na miłość, dostała bicie i gwałty

Małgorzata poznała swojego kata przez internet w 2019 r. Przyjechała wówczas do Mateusza J., ale zamiast do domu, trafiła do ciemnej i zimnej komórki. Tam była bita, gwałcona, zastraszana i głodzona. Gdy w sierpniu 2024 r. trafiła do szpitala w Głogowie z urazem barku, odważyła się wreszcie wołać o pomoc. Po tym, jak sprawa wyszła na jaw, rodzice mężczyzny oraz sąsiedzi twierdzili, że nic nie widzieli i nic nie słyszeli.

Po aresztowaniu Mateusz J. złożył wyjaśnienia, ale nie przyznał się do winy. Najpierw usłyszał zarzut pozbawienia wolności połączony ze szczególnym udręčeniem. Jednak w lutym ubiegłego roku Prokuratura Okręgowa w Legnicy zmieniła mężczyźnie zarzuty na surowsze - został oskarżony o przestępstwo znęcania się nad drugim człowiekiem ze szczególnym udręčeniem.

Szpital ogranicza odwiedzin, bo grypa

Mateusz Różański
Głogów

Głogowski Szpital Powiatowy zdecydował o wprowadzeniu czasowych ograniczeń odwiedzin na Oddziale Pediatricznym. Powód? Liczba zachorowań na grypę niepokojąco rośnie.

- Oddział Pediatriczny dysponuje 17 miejscami, obecnie mamy zajętych 14 łóżek, ale zdarzały się dni, kiedy było ich 16. Wśród hospitalizowanych dzieci wyraźnie dominuje grypa, która może przebiegać łagodnie, nawet bezobjawowo, ale potrafi też prowadzić do ciężkich powikłań, zagrażających życiu - mówi dr Waldemar Skibiszewski, ordynator Oddziału Pediatricznego.

Najczęstsze powody hospitalizacji to: wysoka, trudna do opanowania gorączka oraz odwodnienie. Jak wyjaśnia Ordynator Oddziału Pediatricznego, dzieci przestają pić, nie chcą jeść, przez co organizm szybko słabnie.

- Do tego dochodzą powikłania: zapalenie płuc, ucha, zatok, a nawet zapalenie mięśnia sercowego po grypie. Często wymagają one leczenia antybiotykami, choć - jak zaznacza lekarz - narasta problem oporności bakterii.

W odróżnieniu grypy od przeziębienia pomocne są szybkie testy antygenowe, ale najważniejsza zasada to umówić się na wizytę do lekarza.

Leczenie przeciwwirusowe działa najlepiej, gdy wdroży się je w pierwszych dobach choroby.

- Najlepszą ochroną przed gripą nadal pozostają szczepionki. Szczepionki na grypę dostępne są w aptekach i kosztują w granicach 20-30 zł, a dla dzieci oraz seniorów są bezpłatne. Warunkiem jest wystawienie recepty. Nawet jeśli nie uchronią nas przed wirusem, to na pewno złagodzią przebieg choroby - informuje dr Waldemar Skibiszewski.

Grypa to choroba, która realnie zagraża zdrowiu i życiu, szczególnie małym dzieciom, osobom starszym i przewlekle chorym.

- Od dziś, na Oddziale Pediatricznym, przy jednym dziecku może przebywać jeden rodzic. Małych pacjentów bardzo często odwiedzają dziadkowie oraz członkowie dalszej rodziny, doskonale to rozumiemy, natomiast w obecnej sytuacji nie jest to wskazane. Osoby, które przebywają z dzieckiem na Oddziale zachęcamy do zakładania maseczek (są one również dostępne na oddziale) i dezynfekcji rąk - apeluje Beata Bugała, rzeczniczka prasowa Głogowskiego Szpitala Powiatowego.

Powtórzmy - decyzja ta ma charakter profilaktyczny i podyktowana jest koniecznością minimalizowania ryzyka transmisji zakażeń.



KOTLA

Pożar budynku gospodarczego

W Sobczycach palił się 4 lutego jeden z budynków zakładu produkującego swoje wyroby mięsne. Ogień został szybko ugaszony. W środku przechowywano też butle z gazem, ale zostały wyniesione poza budynek. - Strażacy musieli usuwać blachę z dachu i szukać źródła pożaru w drewnianej kon-

strukcji - informował nas Kamil Szydłowski, oficer prasowy PSP Głogów. Dodał, że w czasie pożaru nikt nie uciekł.

Ze wstępnych ustaleń wynika, że przyczyną pożaru mogło być zwarcie instalacji elektrycznej. Do pożaru przyjechało 10 jednostek straży PSP i OSP. Grażyna Szyszka

KGHM szuka nowych szefów spółki

Grażyna Szyszka
Lubin

Rada Nadzorcza KGHM ogłosiła postępowanie kwalifikacyjne na nowego prezesa i wiceprezesa. Kandydaci mogą już składać zgłoszenia. Termin mija 16 lutego.

W KGHM trwa postępowanie kwalifikacyjne na ważne stanowiska w spółce. Po tym, jak 30 stycznia Rada Nadzorcza podjęła kadrowe decyzje, zwolniono się miejsce prezesa i wiceprezesa KGHM.

Przypomnijmy, że pod koniec stycznia odwołano prezesa Andrzeja Szydło oraz Piotra Stryczka, wiceprezesa zarządu ds. korporacyjnych. Odwołany z zarządu KGHM Andrzej Szydło był prezesem miedzianej spółki od marca 2024 roku. Od 30 stycznia do czasu wyboru nowego szefa miedzianej, obowiązki powierzono Remigiuszowi Paszkiewiczowi.

Andrzej Szydło jest związany z górnictwem od wielu lat. To ceniony specjalista, za rządów którego firma odnosiła wysokie zyski. Wiele osób sły-



Andrzej Szydło (w środku) został odwołany z funkcji prezesa Polskiej Miedzi

szało o nim także w kontekście afery „TU-POLEWAJ”, za co w 2017 roku został zwolniony ze stanowiska dyrektora Huty Miedzi Głogów.

Komentarze

Firma nie ujawnia, dlaczego prezes i wiceprezes stracili posady. Sprawę skomentował Robert Kropiwnicki, były wicemi-

nister aktywów państwowych. Uważa, że to bardzo zła wiadomość, zarówno dla firmy, jak i regionu.

„Dzisiaj Rada Nadzorcza KGHM odwołała Prezesa Andrzeja Szydło i wiceprezesa Piotra Stryczka, to zła i niezrozumiała decyzja, ludzi świeżo powołanych do rady. To bardzo zła wiadomość dla firmy i re-

gionu. Przypomnę, że A. Szydło wyciągnął firmę z dołka, rozpoczął budowę 3 nowych szybów, udało się obniżyć podatek od kopalin, a cała firma ma rekordową wycenę ponad 70 mld” - napisał Robert Kropiwnicki na portalu X.

Jego słowa potwierdzają także wyniki KGHM. Do tej pory spółka świetnie radziła so-

bie na giełdzie papierów wartościowych. W ciągu ostatniego półroczu kurs jej akcji wzrósł o 151 procent. Tymczasem w ciągu ostatnich dwóch godzin (tuż po ogłoszeniu decyzji) spadł o 9,9 proc.

Zauważyła to także Józef Czyzerski, członek Rady Nadzorczej spółki KGHM. Potwierdził, że w planie dzisiejszego posiedzenia tego organu pojawił się podpunkt, dotyczący zmiany składu zarządu. Dodaje, że mówiło się o odwołaniu prezesa Szydło i wiceprezesa, jednak w związku ze zwolnieniem lekareskim naszego rozmówcy zabrakło go w Warszawie na posiedzeniu rady nadzorczej.

- Dla mnie ta decyzja jest kompletnie niezrozumiała - mówi Józef Czyzerski, członek Rady Nadzorczej spółki KGHM Polska Miedź S.A.

I dodaje: - Zastanawiam się, co zrobił prezes Szydło, że podjęto decyzję o jego zwolnieniu, i czym sobie zasłużył pan Paszkiewicz (nowy prezes - red.) na to, żeby powołać go na takie stanowisko. Bo z tego, co wiem, to z górnictwem nigdy związany nie był.

Zmiany w radzie nadzorczej

20 stycznia odbyło się posiedzenie, podczas którego wybrano czterech nowych członków Rady Nadzorczej. Wówczas zaakceptowano czterech nowych członków. Są to:

Remigiusz Paszkiewicz - doświadczony menedżer i ekspert w zakresie transformacji dużych organizacji przemysłowych. Specjalizuje się w prowadzeniu skutecznych procesów restrukturyzacyjnych.

Łukasz Żelewski - menedżer z 35-letnim doświadczeniem, specjalizujący się w zarządzaniu podmiotami gospodarczymi wielozakładowymi i sieciowymi.

Artur Ulrich - menedżer z wieloletnim doświadczeniem. Zajmował się tworzeniem spółek od podstaw, budową europejskiej sieci eksportu i dystrybucji produktów z zakresu energetyki.

Zbigniew Cwiakalski - adwokat, były minister sprawiedliwości, kierownik Katedry Prawa Karnego i Postępowania Karnego Wyższej Szkoły Prawa i Administracji Rzeszowskiej Szkoły Wyższej.

REKLAMA 0011474418

rudna
tęczy ludzi

WÓJT GMINY RUDNA

59-305 Rudna, Plac Zwycięstwa 15, woj. dolnośląskie

informujecie wywieszeniu w siedzibie Urzędu Gminy
wykazów nieruchomości:

Nr 24/2026 z dnia 3 lutego 2026 r.

w sprawie ogłoszenia wykazów nieruchomości
przeznaczonych do oddania w dzierżawę.

Wykazy podlegają wywieszeniu do dnia 27 lutego 2026 r.

REKLAMA 0011459123

**ZŁOMOWANIE
POJAZDÓW**
tel. 600 609 606

Wszystkie formalności załatwiamy na miejscu
Płatność gotówką od ręki
Wydajemy zaświadczenie o demontażu
Odbieramy własnym transportem

Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec

REKLAMA 0011466884

Kupię
ciągniki,
przyczepy,
maszyny rolnicze.

Tel. 535 135 507

AUTOREKLAMA

motofakty.pl

Motoryzacja
na wysokich obrotach
motofakty.pl

Modernizują magistralę wodociągową w mieście

Grażyna Szyszka
Głogów

Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji modernizuje jedną z głównych magistrali wodociągowych. Prace weszły w kolejny etap i zaczęły się przy ul. Daszyńskiego.

Przy ul. Daszyńskiego rozkopano chodnik. To część ważnej inwestycji prowadzonej przez Głogowskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji. Magistrala wodociągowa, z rur żeliwnych i stalowych o średnicy pół metra zostanie zastąpiona nowym rurociągiem z rur PE100 DN 500 o długości około 1 966,5 m.

Całościowo modernizacja zostanie realizowana na odcinku od ulicy Długiej do ul. Legnickiej.

- Prace prowadzone są przez firmę zewnętrzną na zlecenie Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji w Głogowie. Obecnie kończy się już etap na obszarze ronda Konstytucji 3 Maja, a prace przenoszą się w okolice ulicy Daszyńskiego - informuje Magdalena Dyda,

starszy specjalista ds. marketingu PWiK.

Zamiast tradycyjnego wykopu ma być zastosowana technologia bezwykopowa - tzw. kraking statyczny, czyli „rozkruszenie” starej rury i jednoczesne wciągnięcie nowej rury w jej miejscu. Dzięki wykorzystywanej metodzie ograniczone będą uciążliwości dla mieszkańców. Chodzi o minimalne wykopy, mniej ingerencji w ulicę czy teren. Obecnie prowadzone prace nie wpływają na przerwy w dostawie wody.

Cały projekt ma być zrealizowany etapami, w ciągu czterech lat (od 2025 do 2028 roku). Taki podział na etapy pozwala zaplanować prace bez zbyt dużych zakłóceń, z uwzględnieniem logistycznych i technicznych.

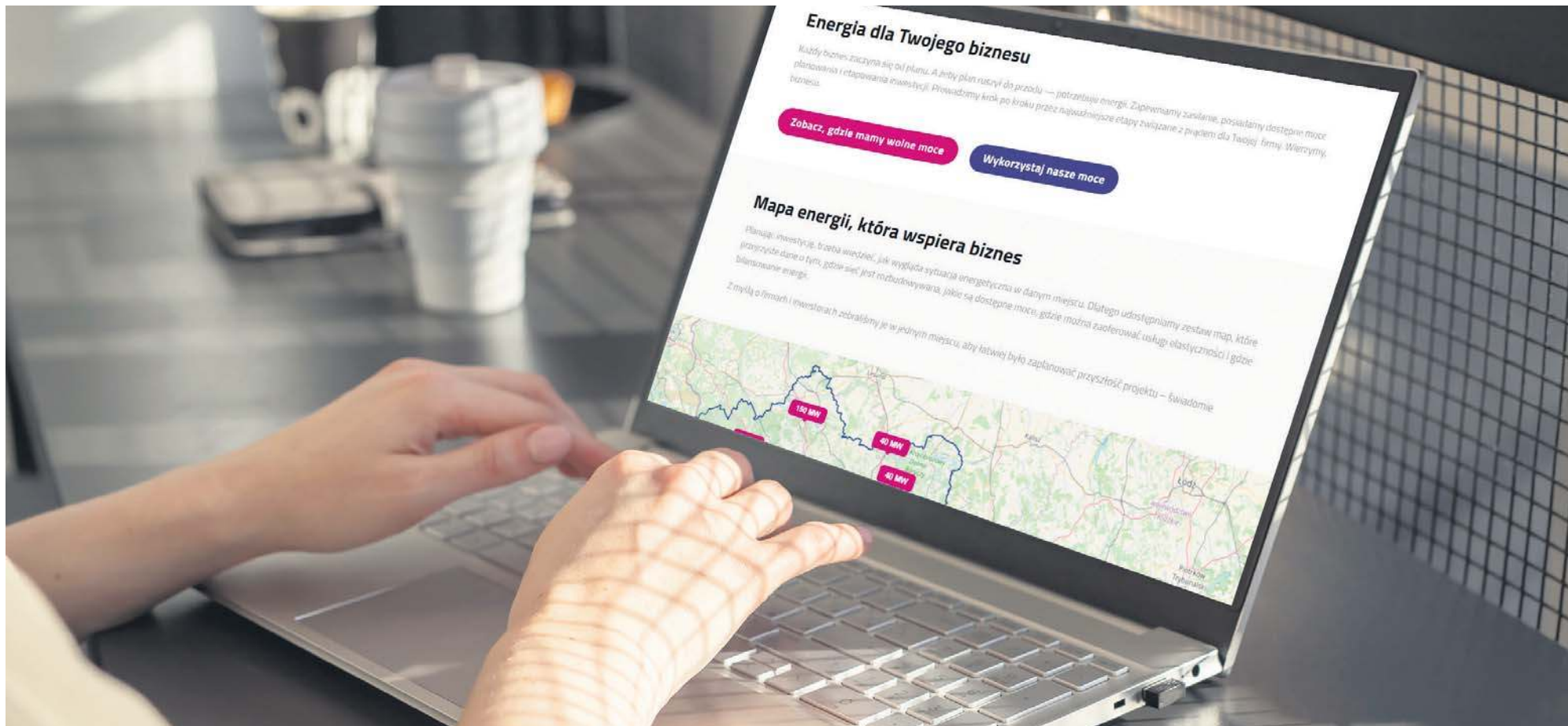
Planowany koszt modernizacji magistrali to 5 510 000 zł.

Zamiast tradycyjnego wykopu ma być zastosowana technologia „rozkruszenia” starej rury i jednoczesnego wciągnięcia nowej



Energia, która decyduje o lokalizacji inwestycji

Dlaczego południe Polski zyskuje przewagę?



Wybór lokalizacji pod inwestycję coraz częściej zaczyna się dziś od analizy dostępnej infrastruktury, a nie map administracyjnych. Kluczowe pytanie inwestorów, samorządów i doradców biznesowych brzmi: czy w tej lokalizacji będzie dostępna energia i na jakich warunkach? Dzięki nowemu narzędziu TAURON Dystrybucji – pierwszemu takiemu rozwiązaniu w Polsce – odpowiedź można uzyskać jeszcze przed podjęciem strategicznych decyzji inwestycyjnych.

Południe Polski - region, który przyciąga kapitał

Dolny Śląsk, Śląsk, Małopolska i Opolszczyzna od lat należą do najważniejszych gospodarczo regionów w kraju. O ich atrakcyjności decydują m.in.: intensywna urbanizacja, koncentracja dużych miast i przemysłu, dostęp do wykwalifikowanych kadr oraz silne środowisko akademickie. Region oferuje także specjalne strefy ekonomiczne, przygotowane tereny inwestycyjne oraz rozwiniętą infrastrukturę drogową i kolejową.

Nic dziwnego, że południe Polski przyciąga inwestycje produkcyjne, technologiczne, logistyczne i usługowe. Rosnąca konkurencja

sprawa jednak, że przewagę zyskują ci, którzy potrafią szybko ocenić dostępność infrastruktury - zwłaszcza energetycznej.

Biznes potrzebuje prądu. I rzetelnych danych

Dla przedsiębiorcy planującego nowy zakład, centrum logistyczne czy rozbudowę produkcji, dostęp do energii nie jest już tylko formalnością. Brak informacji na wczesnym etapie może oznaczać opóźnienia, dodatkowe koszty, a nawet konieczność zmiany lokalizacji.

- Tempo realizacji projektów decyduje dziś o przewadze konkurencyjnej, a dostępność infrastruktury energetycznej staje się kluczowym wyróżnikiem - podkreśla Marcin Marzyński, Wiceprezes TAURON Dystrybucji ds. klienta. - Szukamy inwestorów, którzy ulokują swoje biznesy na naszym terenie. Zapewnimy im moce przyłączeniowe, przyłączenie do sieci i realne wsparcie w rozwoju, co przełoży się na wzrost gospodarczy całego regionu.

Dostępno-moce.pl - dane, które porządkują proces inwestycyjny

Portal **dostępno-moce.pl** skraca drogę od pomysłu inwe-

stycyjnego do decyzji lokalizacyjnej. Platforma gromadzi w jednym miejscu informacje, które wcześniej były rozproszone lub często dostępne dopiero na późnym etapie procedur.

Mapa energii, która wspiera biznes

Planując inwestycję, trzeba wiedzieć, jak wygląda sytuacja energetyczna w danym miejscu. Dlatego udostępniamy zestaw map, które pomagają podejmować lepsze decyzje. To przejrzyste dane o tym, gdzie sieć jest rozbudowywana, jakie są dostępne moce, gdzie można zaoferować usługi elastyczności i gdzie już działają podmioty gotowe wesprzeć bilansowanie energii.

Z myślą o firmach i inwestorach zebraliśmy je w jednym miejscu, aby łatwiej było zaplanować przyszłość projektu - świadomie i z realnym spojrzeniem na możliwości regionu.

Na portalu dostępne są m.in.:

- mapy dostępnych mocy przyłączeniowych,
- mapy największych inwestycji i plany modernizacji sieci,
- mapy zapotrzebowania na usługi elastyczności,

- przegląd taryf dystrybucyjnych, które można dopasować do potrzeb konkretnego biznesu,
- przewodnik „krok po kroku” przez proces przyłączenia do sieci.

- Kompleksowe mapy pokazujące możliwości i potencjał TAURON Dystrybucji to pierwsze takie rozwiązanie dla biznesu i inwestorów w Polsce - mówi Maciej Mróz, Wiceprezes TAURON Dystrybucji ds. operatora. - W jednym miejscu można sprawdzić, gdzie rozbudujemy sieć i stawiamy na rozwój i partnerstwo z przedsiębiorcami. Dajemy im możliwość planowania przyszłości projektów inwestycyjnych - świadomie i z realnym spojrzeniem na możliwości regionu. Prezentowane na mapach dane mają charakter kierunkowy i pokazują główne obszary rozwoju sieci. Zawsze jednak jesteśmy otwarci na rozmowy o indywidualnych potrzebach biznesu, w tym również w innych lokalizacjach.

Proces przyłączenia - prosty i cyfrowy

Portal nie tylko informuje o dostępnych mocach, ale prowadzi użytkownika przez proces przyłączenia do sieci TAURON Dystrybucji. Informacje o wymaganych

dokumentach i podpisaniu umowy o przyłączenie, są przejrzyste i dostępne online.

Narzędzie nie tylko dla biznesu

Z portalu korzystają również samorządy, strefy ekonomiczne i doradcy inwestycyjni. Dla miast i gmin to konkretne wsparcie w rozmowach z inwestorami - możliwość wskazania terenów z realnym potencjałem energetycznym.

TAURON Dystrybucja odpowiada nie tylko za niezawodność dostaw energii, ale także za równe zasady dostępu do swojej infrastruktury. Publikując dane w sposób otwarty i zrozumiały, porządkuje dialog z rynkiem i wspiera rozwój gospodarczy regionów.

Energia jako przewaga konkurencyjna

W dynamicznym otoczeniu biznesowym informacja staje się równie ważna jak sam zasób. Dostęp do rzetelnych danych pozwala firmom planować szybciej, bezpieczniej i bardziej świadomie.

Dziś energia to nie tylko kilowaty. To wiedza, która może przesądzić o powodzeniu inwestycji. Dzięki **dostępno-moce.pl** - ta wiedza jest na wyciągnięcie ręki.

Kolejny, nowy lekarz pracuje w głogowskim szpitalu na Oddziale Chirurgii Urazowo-Ortopedycznej

RED
Głogów

W szpitalu pracuje od kilku dni kolejny nowy ortopeda. Dr Jakub Szczepański zasilili kadrę oddziału a także poradni Chirurgii Urazowo-Ortopedycznej.

Głogowski Szpital Powiatowy zatrudnił nowego lekarza. Od poniedziałku, 2 lutego, do kadry Oddziału Chirurgii Urazowo-Ortopedycznej dołączył dr Jakub Szczepański.

Lekarz będzie też przyjmował pacjentów w Poradni Chirurgii Urazowo-Ortopedycznej w poniedziałki i wtorki od godziny 15, co ma poprawić pacjentom dostęp do świadczeń medycznych.

Lekarz Jakub Szczepański pracował wcześniej w Szpitalu Uniwersyteckim im. Karola Marcinkowskiego w Zielonej Górze.

- W Centrum Urazowym miałem możliwość zdobycia dużej wiedzy z zakresu zaawansowanej traumatologii narządów ruchu. Cenne doświadczenie zawodowe zdoby-

wam w takim zachodnim stylu, który polega na tym, że lekarze rezydenci w różnych placówkach uczą się różnych rzeczy. W Głogowie z pewnością poszerzę swoją wiedzę z zakresu artroskopii. Jestem pod dużym wrażeniem zabiegów, jakie wykonywane są na tutejszym Oddziale Chirurgii Urazowo-Ortopedycznej - powiedział Jakub Szczepański.

Dodał, że docenia możliwość pracy z wysoko ocenianymi merytorycznie lekarzami.



Jakub Szczepański dołączył do kadry lekarzy

KRÓTKO

GŁOGÓW

Rekrutacja do przedszkoli

Wystartował proces rekrutacyjny na przyszły rok szkolny. Dzieci w wieku od 3 do 6 lat, które są zameldowane na terenie Gminy Miejskiej Głogów, można zgłaszać do wybranych placówek do 11 marca 2026 r. (godz. 15). Możliwa jest rejestracja do maksymalnie 3 jednostek, a wnioski należy złożyć tylko do przedszkola pierwszego wyboru. W Głogowie znajduje się 14 publicznych placówek przedszkolnych. Automatyczny przydział dzieci do przedszkoli realizowany jest za pośrednictwem systemu elektronicznego. Oznacza to, że system przypisuje dziecko do konkretnej placówki na podstawie spełnionych kryteriów naboru oraz liczby uzyskanych punktów. Rodzice muszą zaznaczyć we wniosku rekrutacyjnym, jakie kryteria spełnia ich dziecko. O przyjęciu kandydata decyduje łączna liczba punktów oraz limit miejsc w wybranym przedszkolu.

Magdalena Piszlewicz



Pomimo ferii dyrektor Ernest Kłósek pracuje nad wyjaśnieniem okoliczności zdarzenia

EDUKACJA DO DYREKTORA SZKOŁY WPŁYNĘŁY PETYCJE

Rodzice i uczniowie w obronie nauczyciela z Głogowa

Grażyna Szyszka
Głogów

Uczniowie i ich rodzice stanęli murem za nauczycielem z głogowskiej podstawówki. Napisali petycję w sprawie rzetelnego wyjaśnienia zdarzenia na lekcji techniki, ale też chcą, by 12-latek został usunięty z klasy.

Do dyrektora Szkoły Podstawowej nr 3 w Głogowie wpłynęła petycja od rodziców, których dzieci chodzą do klasy z 12-letnim Maćkiem. To chłopiec z orzeczeniem o potrzebie kształcenia specjalnego, wokół którego zrobiło się głośno po jednej z lekcji pod koniec stycznia. Jego matka zgłosiła szkole, policji i mediom, że nauczyciel techniki wyrzucił syna z klasy i był przy tym agresywny, wulgarny i naruszył netykalność cielesną jej dziecka.

Po tym, jak na nauczyciela wylał się hejt, rodzice i uczniowie stanęli za nim murem. Twierdzą, że sprawa nie jest jednoznaczna i ma drugie dno. 29 stycznia przekazali dyrektorowi Ernestowi Kłóskowi podpisaną przez nich petycję, w której napisali, że sytuacja została „niewłaściwie zinterpretowana, bez uwzględnienia wcześniejszych okoliczności”.

Domagają się uczciwego i sprawiedliwego zbadania zajścia. Podkreślają przy tym, że ich celem nie jest atak na 12-latkę. Twierdzą jednak, że uczeń od dłuższego czasu przejawia poważne trudności wychowawcze i systematycznie zakłóca lekcje, a wobec rówie-

śników i nauczycieli potrafi być wulgarny.

- Na lekcji techniki też tak było. Z relacji naszych dzieci wynika, że nauczyciel kilka razy upominał Maćka i polecił mu, by poszedł do pedagoga szkolnego, ale bez efektu - opowiada nam jedna z mam. - Poprosił więc inną uczennicę, żeby poszła po pedagoga, ale on akurat interweniował w innej sytuacji i nie było go w gabinecie. Wówczas nauczyciel zdecydował więc o wyprowadzeniu Maćka z klasy.

Co mi zrobisz?

Jak opisują rodzice, chwycił ucznia za ramię, a wtedy chłopiec zaczął się szarpać, stracił równowagę i razem z krzesłem się przewrócił. O tym, co działo się na lekcjach opowiada nam jedna z mam, która też ma dziecko w tej klasie.

- Chłopiec mówił do nauczyciela „co chcesz”, „co mi zrobisz”, używał wulgarnych słów wobec pana i wobec innych dzieci - opowiada. - Zresztą od sześciu lat nie czujemy, by nasze dzieci były bezpieczne w tej klasie. Czy prawa Maćka są ważniejsze niż prawa innych dzieci? - pyta. - Dotąd mieliśmy wrażenie, że potrzeby tego chłopca są ważniejsze, niż potrzeby naszych.

Jest petycja

Po zdarzeniu z 23 stycznia i emocjach, które sięgnęły zenitu, rodzice postanowili głośno mówić o problemie. Złożyli też drugą petycję - o usunięciu Maćka z ich klasy. Według nich, by uniknąć kontaktu ich dzieci

z chłopcem w szkolnej przestrzeni, najlepszym rozwiązaniem byłaby zmiana szkoły.

- Czujemy wsparcie dyrekcji i wierzymy, że bezpieczeństwo naszych dzieci zostanie zabezpieczone. Dla nas to najważniejsze. Jak nas informowano, podjęto już kroki o znalezieniu uczniowi miejsca w innej, odpowiedniej placówce, gdzie dziecko otrzyma pomoc. Czekamy na konkretne rozwiązania - przyznaje pani Elżbieta, mama ucznia szóstej klasy.

Wiadomości ze wsparciem

Nauczyciel techniki przebywa obecnie na zwolnieniu lekarskim. Jak zapewniają rodzice, nie zostawili go samego z tą sprawą.

- Wysłałam mu wiadomość, że bardzo mi przykro w związku z tym co się stało, a nauczyciel podziękował za wsparcie. Trochę żartując w tej trudnej sprawie powiem, że to jedyny facet, przez którego tyle przeżyłam, a którego nie znam osobiście - dodaje poruszona sytuacją mama jednego z uczniów.

W ostatni dzień przed feriami fala poparcia dla nauczyciela rozlała się też po całej szkole. Dzieci chodziły po korytarzach i wołały „murem za nauczycielem”!

- Nie boimy się powrotu do szkoły nauczyciela, boimy się powrotu ucznia - podkreślają rodzice. - Wierzymy, że po tym zdarzeniu wywiąże się dyskusja także na temat praw nauczycieli, bo ich sytuacja wcale nie jest łatwa.

REKLAMA

0011472747



Chocianów, dnia 3.02.2026 r.

WYCIĄG z OGŁOSZENIA o PRZETARGU BURMISTRZ MIASTA I GMINY CHOCIANÓW

informuje,

**że dnia 6 marca 2026 r. o godz. 9:00 w Sali Nr 4a
w Urzędzie Miasta i Gminy w Chocianowie
odbędzie się:**

PIĄTY przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej, oznaczonej nr geodezyjnym 200/3 o pow. 3,7900 ha, położonej w obrębie Michałów, dla której w Sądzie Rejonowym w Lubinie w V Wydziale Ksiąg Wieczystych prowadzona jest księga wieczysta nr LE1U/00074832/4.

CENA WYWOŁAWCZA: 130 000,00 PLN (sto trzydzieści tysięcy złotych), VAT ZW, **przy postąpieniu** nie mniejszym niż **1% ceny wywoławczej** z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych.

Wysokość wadium, forma, termin i miejsce jego wniesienia: 10 000,00 PLN, wpłata na rachunek bankowy Gminy Chocianów nr **73 1020 5226 0000 6702 0706 0603** w PKO BP Oddział 1 we Wrocławiu **do 2 marca 2026 r. (włącznie)**. **Przy wpłacie wadium należy podać numer działki.**

Ogłoszenie o przetargu wywieszone jest na tablicy ogłoszeń w Urzędzie i Miasta i Gminy w Chocianowie, opublikowane w BIP pod adresem <http://chocianow.bip.pbox.pl>.

Szczegółowe informacje można uzyskać w UMiG Chocianów, pokój nr 13, tel. 76 81 85 020 wew. 164, w zakresie MPZP 163.

W sobotę będzie rekonstrukcja bitwy

Grażyna Szyszka
Wschowa/Sława

Do Sławy i Wschowy zjadą rekonstruktorzy ze Szwecji, Norwegii, Niemiec, Estonii, Łotwy, Turcji. Szykuje się nam wielka bitwa!

Takiej rekonstrukcji bitwy Wielkiej Wojny Północnej w Polsce jeszcze nie było! W sobotę, 7 lutego, we Wschowie, po 320 latach, znowu stoczą bój żołnierze armii szwedzkiej z wojskiem rosyjsko - saskim. Krwawe starcie, w którym wzięło udział ok. 30 tys. żołnierzy miało miejsce 13 lutego 1706 roku pomiędzy wsiami Dębowa Łęka i Osowa Sień. Zginęło w nim ponad 7 tysięcy walczących. Armia szwedzka w sile około 9,4 tys. żołnierzy pobiła armię rosyjsko - saską liczącą aż 18 tys. ludzi.

W rocznicę wydarzeń sprzed ponad trzech wieków Muzeum Ziemi Wschowskiej organizuje z wielkim rozmachem międzynarodową rekonstrukcję historyczną. Za sprawą ponad 100 rekonstruktorów, którzy przybędą do Wschowy ze Szwecji, Norwegii, Niemiec,

Estonii, Łotwy, Turcji i Garnizon Gdańsk, będzie okazją przenieść się w czasie do roku 1706.

- To pierwsze tego typu wydarzenie we Wschowie. Warto zaznaczyć, że pomysł rekonstrukcji wielkiej bitwy należy do rekonstruktorów ze Szwecji, którzy jesienią ubiegłego roku turystycznie odwiedzili nasze miasto i muzeum - przyznaje Przemysław Wojciech, pełniący obowiązki dyrektora wschowskiego muzeum. - Okazało się, że nasze muzeum już wcześniej miało od nich propozycję przygotowania takiego przedstawienia, ale im odmawiano. Dopiero ja się zdecydowałem się przyjąć wyzwanie.

Ze względu na szeroki kontekst historyczny bitwy pod Wschową, organizatorzy postanowili rozszerzyć działania grup rekonstrukcyjnych na obszar sąsiednich gmin Sława i Wijewo. To właśnie pod Sławą 11 lutego 1706 r. armia sasko - rosyjska rozbiła swój obóz. Tego samego dnia pomiędzy Wijewem i Brennem doszło do potyczki saskiego patrolu rozpoznawczego z od-



FOT. MUZEUM ZIEMI WSCHOWSKIE

Już 7 lutego wielka rekonstrukcja bitwy pod Wschową

ziałem polskiej kawalerii z pułku Wołochów.

Przemarsz wojsk, musztra i salwa

Dlatego mieszkańcy Sławy też będą mieli okazję zobaczyć wojska sprzed 300 lat. O godzinie 10 zaplanowano przemarsz rekonstruktorów z dworca kolejowego na rynek. Po powita-

niu wojsko przejdzie na teren przy pałacu, gdzie da pokaz musztry i odda salwę.

Potem rekonstruktorzy pojadą do Wschowy, gdzie też przemaszczą ulicami. Ze sztandarami i kotłami, wyruszą z Rynku na Plac Kosynierów, bo właśnie tam dojdzie do bitwy. Poprowadzi ich orkiestra dęta ze Wschowy. Na placu staną też

obozowiska. Sama bitwa potrwa około godziny.

- Na miejscu widzowie będą się mogli posilić i rozgrzać jedzeniem przygotowanym przez KGW z Przyczyny Górnej - dodaje dyrektor muzeum.

Tak duże wydarzenie nie mogłoby się odbyć bez wsparcia samorządów i licznych sponsorów. Patronatem hono-

rowym objął je Marszałek Województwa Lubuskiego Sebastian Ciemnocołowski.

Program sobotniego wydarzenia

Sława
10:00 - 10:20 przemarsz rekonstruktorów z dworca kolejowego na rynek
10:20 Powitanie uczestników na rynku
10:30-10:50 prezentacja wojsk, musztra i salwa pod pałacem

Wijewo
12.30 rekonstrukcja potyczki grup rozpoznawczych stoczona pod Wijewem, ul. Piaski

Wschowa
13:40-14:00 powitanie rekonstruktorów pod ratuszem
14:00-14:20 przemarsz ulicami miasta na miejsce bitwy - plac Kosynierów
14:20-15:00 rozbięcie obozu, przygotowanie do bitwy
15:00-16:00 rekonstrukcja bitwy, ćwiczenia z pokazem dla publiczności
18:00 msza w intencji poległych - Kościół Farny

REKLAMA 0011472860



Wyciąg z ogłoszenia o przetargu

Na podstawie § 6. pkt 5 Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (t.j.: Dz.U. z 2021 r. poz. 1899) Wójt Gminy Radwanice zamieszcza wyciąg z ogłoszenia o przetargu na sprzedaż nieruchomości gruntowych:

	Przetarg na sprzedaż	Oznaczenie i położenie nieruchomości	Przeznaczenie w MPZP	Cena wywoławcza	Wadium [zł]	Postąpienie [zł]	Termin przetargu	Godz.
1.	III przetarg ustny nieograniczony	Lokal mieszkalny nr 6 o pow. 42,50 m ² Dz. nr 362/6 o pow. 0,1596 ha (udź. 6/100) Obr. Radwanice KW nr LE1G/00027203/9	13MW, 14MW – tereny zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej.	127.500,00 zł brutto	6.380,00	1.280,00	09.03.2026	9:00
2.	III przetarg ustny nieograniczony	Lokal mieszkalny nr 5 o pow. 58,02 m ² Dz. nr 362/5 o pow. 0,1529 ha (udź. 6/100) Dz. nr 362/8 o pow. 0,1740 ha (udź. 3/128) Obr. Radwanice KW nr LE1G/00027202/2 LE1G/00027205/3	13MW, 14MW – tereny zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej.	174.060,00 zł brutto	8.750,00	1.750,00	09.03.2026	9:30
3.	III przetarg ustny nieograniczony	Dz. nr 207/6 pow. 0,1075 ha Obr. Nowa Kuźnia KW nr LE1G/00086638/8	wydana decyzja o warunkach zabudowy pod zab. mieszkaniową jednorodzinną.	34.000,00 zł + VAT	1.700,00	340,00	09.03.2026	10:00
4.	II przetarg ustny nieograniczony	Dz. nr 212/29 Pow. 0,1607 ha Obr. Jakubów KW nr LE1G/00055600/7	MN/U -Tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej lub zabudowy usługowej.	96.000,00 zł + VAT	4.800,00	960,00	09.03.2026	10:30
5.	IV przetarg ustny nieograniczony	Dz. nr 85/4 Pow. <u>0,0820 ha</u> Obr. Radwanice KW nr LE1G/00031953/2	2MN/U – tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej lub zabudowy usługowej.	69.000,00 + VAT	3.450,00	690,00	09.03.2026	11:00
6.	IV przetarg ustny nieograniczony	Dz. nr 85/3 Pow. <u>0,0816 ha</u> Obr. Radwanice KW nr LE1G/00031953/2	2MN/U – tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej lub zabudowy usługowej.	69.000,00 + VAT	3.450,00	690,00	09.03.2026	11:30

Ogłoszenie o przetargu zostało wywieszone na tablicy ogłoszeń tymczasowego Urzędu Gminy w Radwanicach przy ul. Przemysłowej 17, opublikowane w Biuletynie Informacji Publicznej pod adresem <http://bip.radwanice.pl/>. Szczegółowe informacje można uzyskać w Urzędzie Gminy w Radwanicach przy ul. Przemysłowej 17, pokój nr 10, tel. 76 83 11 436.



W piątek, 30 stycznia, studniówkowy bal Zespołu Szkół Samochodowych i Budowlanych zorganizowano w sali „U Dula”. Rozpoczął go tradycyjny polonez, a w pierwszej parze tańczyła dyrektorka szkoły Sylwia Chodor

Na sto dni przed maturą uczniowie „samochodówki” zatańczyli poloneza



Na balu bawiło się około 80 osób – większość uczniów z osobami towarzyszącymi oraz grono pedagogiczne



Dyrektor Sylwia Chodor: - To ostatnia prosta przed przygotowaniem do egzaminu maturalnego

Zimowe spotkanie z ptakami nad Odrą



W niedzielny poranek osiemnastoosobowa grupa miłośników przyrody wyruszyła na spotkanie z ptakami



To pierwszy spacer z cyklu „Cztery pory roku z ptakami” z inicjatywy Tomasza Dzięgły i Magdaleny Tracz



Zimowy spacer zakończył się sukcesem. Następne będą wędrówki wiosenne, letnie i jesienne

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie przez
Internetowe Biuro Ogłoszeń.
Bez wychodzenia z domu.

ibo.polskappress.pl



PLOTKI

ANNA LEWANDOWSKA

Potrzebuje uwagi

W niedawnym wywiadzie dla „Twojego Stylu” celebrytka przyznała, że od pewnego czasu jest na terapii, co pozwoliło jej porzucić przekonanie, że problemy kobiet są mniej ważne niż problemy mężczyzn. Zapewniła, że wciąż wspiera męża, ale pamięta też o sobie. – Wczoraj powiedziałam Robertowi: „Zapraszam cię na randkę, na kolację, żebyśmy w końcu spokojnie pogadali”. Od 20 lat wszystko kręci się wokół gry w piłkę. Ostatnio poczułam, że ja też potrzebuję uwagi najbliższych. Po prostu – stwierdziła.

MARCIN HAKIEL

Łączy ich kredyt

Kiedy jeszcze tancerz był mężem Katarzyny Cichopek, para zainwestowała w zakup willi, która kosztowała aż 3,5 mln zł. Nie obyło się bez kredytu, który został zaciągnięty we frankach szwajcarskich. Gdy kurs waluty gwałtownie poszybował w górę, dom marzeń szybko stał się finansowym obciążeniem. Teraz w rozmowie z Kozaczką Hakiem wyjawia, że willa nadal pozostaje nie-sprzedana. Jak przyznał, byli małżonkowie planują jej sprzedaż, jednak zanim to nastąpi, muszą najpierw rozstrzygnąć w sądzie sprawę związaną z kredytem frankowym, który do dziś ich łączy. – Ten dom jest wynajmowany, od jakiegoś czasu jesteśmy w sądzie z bankiem, jest szansa, że wygramy – powiedział.

MICHAŁ KOTERSKI

Jest zły na celebrytów

Popularny aktor niegdyś walczył z uzależnieniem od narkotyków i alkoholu. Dziś prowadzi prywatny ośrodek terapii uzależnień i wsparcia psychicznego „Odwrócenie” na Mazurach. Nic więc dziwnego, że niedawno w podcaście Radia Chillizet powiedział, że ma żal do celebrytów reklamujących w telewizji alkohol. Wymienił Adama Woronowicza, Wojciecha Manna, Adama Małyszę i Krzysztofa Hołowczyca. – Tak, oczywiście, że jestem zły. Dla mnie to jest paradoks, kiedy słyszę wywiady moich guru, wybitnych, wspaniałych artystów, aktorów, jak oni mówią o przemocy, o wychowaniu pokoleń, a z drugiej strony reklamują browar – stwierdził.



FOT. CK MOK (FRAGMENT PLAKATU)

Wystawa prac Tomasza Hanoffa w Głogowie

W piątek, 6 lutego, w Galerii Edukacji Twórczej Centrum Kultury MOK w Głogowie zostanie otwarta wystawa „Vestigium-Pozostałość” autorstwa interdyscyplinarnego artysty

Tomasza Hanoffa. Tego dnia wernisaż odbędzie się o godz. 18, natomiast sama ekspozycja będzie dostępna do 28 lutego.
Magdalena Piszlewicz

HUMOR

– Tato, mógłbyś mnie odbierać z przedszkola trzeźwy?
– Ale dlaczego, co się stało?
– Już dwa razy zamiast mnie odebrałeś przedszkolankę!

Babka opowiada koleżance:
– Mój mąż nie ma instynktu samozachowawczego. Najpierw się ze mną kłóci, a potem bierze każdą tabletkę, jaką mu dam.

Mama wyjechała na dwa tygodnie. Po powrocie pyta syna:
– A tata był smutny, kiedy nie było mnie w domu?
– Na początku był bardzo wesoły. Tylko w te dwa ostatnie dni był coraz smutniejszy...

– Mam na imię Andrzej i ostatnio ukradłem z zoo krokodyla.
– Ale to jest spotkanie AA!
– A wy myślicie, że byłem wtedy trzeźwy?

Wchodzi szef do biura i od progu oznajmia:
– Mam dla was wiadomość. Pracujemy do trzeciej.
– Hura!
– A kto powiedział, że dobrą? Do trzeciej rano.

Żona do męża:
– Gdzie byłeś tak długo?!
– Zaszczepić się.
– A czemu czuć od ciebie wóde?!
– Efekt uboczny.

REKLAMA

0011470718

STAROSTA GŁOGOWSKI
ul. Gen. Wł. Sikorskiego 21
67-200 Głogów
AB.6740.5.7.2025

Głogów, dnia 28 stycznia 2026 r.



OBWIESZCZENIE STAROSTY GŁOGOWSKIEGO

Stosownie do art. 11d ust. 5 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (tekst jednolity: Dz. U. z 2024 r. poz. 311 z późn. zm.) oraz w zw. z art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (tekst jednolity: Dz. U. z 2025 r. poz. 1691),

zawiadamia się,

że w dniu 19 grudnia 2025 r. (po uzupełnieniu formalnym wniosku w dniu 19 stycznia 2026 r.) zostało wszczęte postępowanie administracyjne na wniosek Inwestora, tj. Prezydenta Miasta Głogowa reprezentowanego przez Pełnomocnika – Zbigniewa Kowalskiego, występującego na podstawie pełnomocnictwa nr 264/2024 z dnia 18 lipca 2024 r.,

w sprawie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej pn.: „Przebudowa/budowa infrastruktury drogowej na terenie Gminy Miejskiej Głogów” realizowanego w formule „zaprojektuj i wybuduj” – odcinek 2, działki ewid. nr 113/16 (113/18, 11/19), 113/17 (113/20, 113/21), 61, 115/1, 189/3, 221, 223, 227, 112/1, 114, 222, 120, 65/9, 66, obręb 0001 Nadodrże, działka nr ewid. 24 (24/1, 24/2), 27/1, 28/3, 7, 26, obręb 0004 Chrobry, działki nr ewid. 97, 13, 102, obręb 0013 Brzostów, jedn. ewid. 02301_1 Miasto Głogów.

Wyjaśnia się, że w odniesieniu do nieruchomości, które podlegają podziałowi – w nawiasie podano numer działki po podziale, wyłuszczone zostały numery działek przed podziałem.

Zgodnie z art. 49 ustawy – Kodeks postępowania administracyjnego niniejsze zawiadomienie uważa się za dokonane po upływie czternastu dni od dnia publicznego ogłoszenia.

W związku z powyższym informuję, iż z aktami sprawy można się zapoznać oraz złożyć ewentualne uwagi i wnioski w przedmiotowej sprawie w Wydziale Administracji Budowlanej Starostwa Powiatowego w Głogowie przy ul. gen. Władysława Sikorskiego 21, pokój nr 20, w godzinach 7.30-15.30.

Zgodnie z art. 11d ust. 9 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych: „z dniem zawiadomienia, o którym mowa w ust. 5, nieruchomości stanowiące własność Skarbu Państwa bądź jednostek samorządu terytorialnego, objęte wnioskiem o wydanie decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej, nie mogą być przedmiotem obrotu w rozumieniu przepisów o gospodarce nieruchomościami”.

Donald Trump jeszcze czymś pana zaskakuje?

Dobre pytanie (śmiech). A mówiąc bardzo krótko i syntetycznie: tak, potrafi mnie jeszcze zaskoczyć.

Ostatnio ocenił Afganistan i sojuszników z NATO. Polscy weterani czują się oburzeni. Pana zdaniem słusznie?

Tak, moim zdaniem, słusznie. O ile dobrze pamiętam, polski kontyngent w Afganistanie liczył 33 tys. żołnierzy, 44 z nich zginęło. I pierwszy raz w historii NATO miał zastosowanie punkt 5 Traktatu Północno-atlantyckiego. Więc tego typu lekceważąca wypowiedź, nie tylko o polskich żołnierzach, bo tych żołnierzy było z różnych krajów w Afganistanie wielu: z Wielkiej Brytanii, Danii, Niemiec, Francji, była najdelikatniej mówiąc, nie na miejscu. Zresztą Keir Starmer dość stanowczo zareagował, Emmanuel Macron również. Czytałem wypowiedź ambasadora amerykańskiego w Polsce, który łagodzi tę wypowiedź Trumpa. Ona niczemu nie służy i ta retoryka, którą stosuje Trump, brak dyscypliny myślowej, ale i emocjonalnej tworzy niepotrzebne zgrzyty, które chociażby w kontekście wojny w Ukrainie działają tylko i wyłącznie na korzyść Rosji.

Polscy weterani domagają się bardziej stanowczej odpowiedzi Karola Nawrockiego, mówiąc, że zachowuje się jak podwładny Trumpa. Pana zdaniem reakcja Nawrockiego na wypowiedź prezydenta USA była zbyt łagodna?

Wiemy, jaką Trump i jego administracja przyjęli strategię – stosują klasyczną, unilateralną politykę, w której najważniejsze jest hasło: America First. Zresztą strategia bezpieczeństwa narodowego USA pokazuje wyraźnie, że interesy amerykańskie są dla Trumpa i jego ludzi priorytetem. Natomiast sojusznicy, nawet ci, których się poklepuje po plecach i opowiada, że są cudowni, wspierali i wydają pięć procent PKB na zbrojenia, w określonej sytuacji nie tyle nie stają się sojusznikami, co mają drugorzędne znaczenie. Natomiast Polska jest krajem, który ma swój ograniczony potencjał i współpraca ze Stanami jest konieczna. To nie znaczy jednak, że prezydent Polski musi reagować tak a nie inaczej, bo Trump, podobnie jak wielu tego typu przywódców, ceni tych, którzy są asertywni, którzy potrafią stanowczo mu się przeciwstawić, co pokazała sytuacja z Grenlandią. W tym wypadku stanowczo zareagowali zarówno przywódcy europejscy, jak i część Republikanów, choćby znany i wpływowy kongresmen Ted Cruz. Ci ludzie uznali, że grenlandzka awantura Trumpa jest kompletnym nonsensem i rozbija jedność NATO, bo gdyby

rzeczywiście amerykańscy żołnierze wylądowali na Grenlandii, byłby to koniec tego paktu. To, jak mówię, jest absolutnie katastrofalne z perspektywy również bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych. Więc myślę, że prezydent Nawrocki mógł zareagować bardziej stanowczo, aczkolwiek dyplomatycznie. Chociaż Trump wymyka się dyplomatycznym konwenansom i konwencjom. Politycy, w tym także polscy, nie tyle muszą się do tego przyzwyczaić, co powinni umieć z Trumpem postępować.

Nie ma pan wrażenia, że Donald Trump powoli staje się problemem dla przywódców konserwatywnych, często populistycznych partii, zwłaszcza w Europie i dla samych Republikanów, którzy bardzo często są zmuszeni tłumaczyć czy łagodzić jego wypowiedzi?

Tak, spójrzmy na akcję w Caracas, kiedy to Marco Rubio musiał tłumaczyć z trumpowego na amerykański. Sekretarz stanu jest doświadczonym politykiem i widać różnicę zarówno w sposobie komunikacji, ale też myślenia strategicznego między nim a Trumpem. Trump jest mieszkanką showmana, inwestora na rynku nieruchomości, a czasami takiego dobrego wuja na weselu, co też wprawia w osłupienie zarówno europejskich przywódców, jak i amerykańskich. Natomiast nie należy tego sprowadzać tylko do personalnych kwestii, trzeba na to spojrzeć systemowo i strukturalnie. Na zapleczu Trumpa działa więcej ludzi, nazwijmy to łebskich czy myślących, i oni przedstawili wajchę, zmienili zupełnie optykę. Widzimy to wyraźnie, jeżeli chodzi o kwestie chociażby powrotu do doktryny Monroe, mówiącej o tym, że półkula zachodnia jest miejscem, w której Amerykanie dzielą i rządzą, co pokazała interwencja w Wenezueli i porwanie prezydenta Maduro. Druga sprawa to kwestia Rosji i wojny w Ukrainie, gdzie widzimy z jednej strony starania Trumpa o to, aby ten konflikt łagodzić, ale z drugiej strony Trump wysyła na negocjacje z Putinem Steve'a Witkoffa, swojego kolegę od golfa, który nie zna języka rosyjskiego, nie zna Rosji i jest koncertowo ogrywany przez absolwentów jeszcze posowieckiej szkoły dyplomacji. Amerykanie, nie chcę powiedzieć, że wycofują się z Europy, ale ich uwaga jest skoncentrowana na rejonie Pacyfiku.

Nie od dzisiaj zresztą!

Zgoda, to nie jest żadna nowość, to się dzieje mniej więcej od czasów prezydenta Obamy. Tylko że administracje zarówno Obamy, jak i Bidena robiły to zupełnie inaczej, w innym stylu, szanując przynajmniej na poziomie deklaracji

DR TOMASZ SŁUPIK: POLITYKA TRUMPA JEST BARDZO CHAOTYCZNA, BRAKUJE W NIEJ ELEMENTARNEJ SPÓJNOŚCI

– Styl Trumpa charakteryzują nadmiarowo emocjonalne wypowiedzi, które z rzeczywistością nie mają nic wspólnego. Myślę, że jednak i Pentagon, i tzw. amerykański big state kontrolują, przynajmniej w ograniczonym zakresie, chaos, który wprowadza do polityki amerykańskiej i zagranicznej Donald Trump – mówi dr Tomasz Słupik, politolog z Uniwersytetu Śląskiego

Dorota Kowalska

sojuszników z NATO. Natomiast Trump porusza się z gracją słonia w składzie porcelany, co, tak jak mówiłem, często budzi osłupienie i zdziwienie. I to nie tylko w przypadku sojuszników europejskich. Podobnie rzecz ma się z Koreą Południową, gdzie pojawiły się głosy, że Amerykanie mogą również stamtąd wycofać część swojego personelu. Więc obecna jest narracja, że tak naprawdę Korea Południowa ma już na tyle rozwinięte zarówno przemysł zbrojeniowy, jak i armię, że spokojnie poradzi sobie z Koreą Północną. Kiedy patrzę na politykę Trumpa, ona jest bardzo chaotyczna, brakuje w niej elementarnej spójności. Wiemy, że Chiny też coraz bardziej się rozpychają, są coraz bardziej asertywne, co pokazała kwestia cel, które próbował Trump na nie nałożyć. Z kolei Tajwan jest dla Amerykanów strategiczny, ponieważ powstaje tam 80 proc. mikroprocesorów, które są zarówno kluczowe dla przemysłu zbrojeniowego, jak i teraz dla AI. Więc tutaj Trump też jest zakładnikiem gigantycznych korporacji

amerykańskich, które wspierały go finansowo nie tylko w kampanii. A jest jeszcze Bliski Wschód, kolejny teatr, w którym działa Trump. Nie chcę powiedzieć, działa bez ładu i składu, ale nie widać tu jakiejś spójnej koncepcji. I to, co on odtrąbił jako sukces a propos Gazy, czy to, co mówi o Syrii czy o Iranie – to jest polityka, chciałoby się powiedzieć, od Sasa do Lasa.

Co w tej sytuacji powinna zrobić Europa?

Europa ma proste zadanie – musi się zbroić. W tej chwili to niemożliwe, ale stworzyć natomiast armii europejskiej, w każdym razie koordynować działania w ramach NATO. To się już dzieje. W Niemczech właśnie ruszyły największe w tym roku ćwiczenia NATO, w których uczestniczą siły europejskie. Widzimy wyraźnie, że wzrastają wydatki na zbrojenia, zarówno w Wielkiej Brytanii, Francji, Niemczech, ale też i w krajach skandynawskich jest pełna mobilizacja. Rosyjski wywiad zdaje sobie z tego sprawę. Jeżeli porównamy po-

tencjały tylko i wyłącznie europejskich armii i Rosji, w tej chwili właściwie wykrawawionej konfliktem w Ukrainie, to ta konfrontacja wypada miążdząco dla Putina. A jeśli weźmiemy pod uwagę, że cztery lata wojny w Ukrainie przyniosą opłakane skutki dla Rosji nie tylko w sferze ekonomii, ale też w sferze społecznej – to ta sytuacja wygląda jeszcze gorzej. Więc Putin, wbrew wszystkiemu, wbrew logice brnie w wojnę, która, moim zdaniem, w dłuższej perspektywie w najlepszym wypadku doprowadzi do głębokiego kryzysu tego państwa, a w najgorszym mogą się dziać najróżniejsze rzeczy, łącznie z tym, że zacznie mu to państwo pękać czy to na Kaukazie, czy w innych republikach.

Na razie krwawi Kijów. Wiadomo, że ludzie tam nie mają prądu, nie mają tam często wody, ogrzewania. Sytuacja Ukrainy jest zła po prostu.

Tak, to prawda. Tylko z drugiej strony oglądałem ostatnio na Twitterze Jarosława Wolskiego, to politolog, dziennikarz, publicysta oraz cywilny analityk zajmujący się wojskiem i obronnością. On pokazał, o ile przesunęły się pozycje rosyjskie od 24 lutego 2022 roku. Ktoś skrzętnie z instytutu brytyjskiego, który zajmuje się analizą wojny w Ukrainie, powiedział też, że jeżeli armia Putina

w takim tempie próbowałaby podpiąć Ukrainę, to zajęłoby jej to 100 lat. Ukraińcy też sobie z tego zdają sprawę, wywiad ukraiński jest bardzo sprawny. Kyryło Budanow to absolutny arcy mistrz, autor wielu udanych akcji dywersyjnych i nie-dywersyjnych. Więc Ukraina zdaje sobie sprawę, w jakiej sytuacji jest Rosja. Rosja też doskonale to wie. Oczywiście Ukraina krwawi, bo w tej chwili Putin próbuje złamać opór społeczeństwa ukraińskiego, ale jak widzimy, w Kijowie organizowane są już spotkania oporu. Ludzie wychodzą z tych nieogrzewanych bloków i pokazują wyraźnie, że wola oporu w nich istnieje. Wiemy, że wielu młodych ludzi z Ukrainy ucieka, że są dezercje głównie na wschodnim czy południowo-wschodnim odcinku frontu, ale z drugiej strony Ukraińcy nadrabiają właśnie sprytem, wolą walki, niezłomnością. Mają też drony. W samej Ukrainie istnieje przecież przemysł zbrojeniowy, często wspierany przez kraje europejskie. Na pewno, tak jak mówię, postępy armii rosyjskiej przez te cztery lata są, z perspektywy zaangażowanego potencjału rosyjskiego, więcej niż marnie.

Ale końca tej wojny nie widać. Wydaje się, że Trump Ukrainę po prostu odpuścił.

Styl Trumpa charakteryzują nadmiarowo emocjonalne wy-

*POSTĘPY ARMII ROSYJSKIEJ PRZEZ
TE CZTERY LATA SĄ, Z PERSPEKTY-
WY ZAANGAŻOWANEGO POTEN-
CJAŁU, WIĘCEJ NIŻ MARNE*



Dr Słupik: Trump porusza się z gracją słonia w składzie porcelany, co często budzi osłupienie i zdziwienie

powiedzi, które z rzeczywistością nie mają nic wspólnego. Moim zdaniem, Trump mimo wszystko ma dość ograniczoną orientację i często ulega wpływom różnego rodzaju lobby ludzi, których też bardzo często zmienia. Natomiast myślę, że jednak i Pentagon, i tzw. amerykański big state kontroluje, przynajmniej w ograniczonym zakresie, chaos, który wprowadza do polityki amerykańskiej i zagranicznej Donald Trump. To pokazała właśnie akcja w Caracas. To była koronkowa robota, widać tutaj amerykańską potęgę. Amerykanie wydają prawie bilion dolarów na zbrojenia. To jest tyle, ile wydaje razem kolejnych dwadzieścia państw w tym rankingu. Teraz słyszymy amerykańskich wojskowych, którzy mówią o budowie całego kompleksu przemysłowo-zbrojeniowego, więc pieniędzy na zbrojenia

będą wydawali jeszcze więcej. To pokazuje ich siłę, przewagę zbrojeniową. Amerykanie są imperium morskim, a chcąc być hegemonem, muszą kontrolować właściwie wszystkie szlaki morskie, w ogóle kwestie przepływów nie tylko towarów, ale też finansów. Dolar jest walutą rezerwową. Kiedy porównamy znaczenie dolara dla światowego handlu, w ogóle finansów i euro, to zdecydowanie działało na korzyść dolara, z czego Amerykanie czerpali i czerpią korzyści. Część administracji Trumpa jakoś średnio zdaje sobie z tego sprawę, ale lobby biznesowe to wszystko wie. Kwestia ceł w dłuższej perspektywie, jak mówią specjaliści, właściwie okazuje się nieskuteczna, ponieważ to może napędzać chociażby tak skutecznie tłumioną inflację przez Rezerwę Federalną. Zresztą tam była kuriozalna sprawa:

Trump grozi paluszkami szefowi Rezerwy Amerykańskiego Banku Centralnego i generalnie go strofuje, chce, żeby obniżał stopy procentowe, czego ten oczywiście nie zrobił. Ta sytuacja pokazuje wyraźnie, że Trump wielu rzeczy po prostu nie rozumie.

Trump zaczyna mieć powoli kłopoty w Stanach Zjednoczonych, zwłaszcza po działaniu służb antyimigracyjnych. Dokładnie. Widać opór społeczeństwa amerykańskiego. Prędzej czy później dojdzie tam do poważnych starć i demonstracji sprzeciwu. Nowa służba imigracyjna jest w jakimś stopniu wyjęta spod prawa, a część liderów MAGA dowartościowuje tych najbardziej okrutnych funkcjonariuszy służby imigracyjnej, mówiąc, że to bohaterowie, którzy bronią Amerykę przed napływem migran-

tów. W jakimś stopniu utrudnia się, chociażby policji lokalnej czy lokalnym prokuratorom, prowadzenie dochodzenia. To rys państwa autorytarnego. To mi przypomina takie państwo, bo zamazuje się ślady przestępstw, uniemożliwia zarówno policji, jak i organom ścigania zabezpieczenia miejsca zdarzenia, prowadzenie śledztw, w pewnym sensie próbuje się wpływać na sądy, co w takiej klasycznej demokracji jest absolutnie niedopuszczalne. Ten trójpodział władzy jest święty i amerykańska konstytucja z żelazną konsekwencją go realizuje.

A zostając trochę w Polsce, nie ma pan wrażenia, że widzimy próbę dogadania się między prezydentem a rządem, że te stosunki troszkę się ocieplają, przynajmniej w kwestiach bezpieczeństwa?

Mam nadzieję, że tak będzie. Na początku nieźle te stosunki wyglądały, potem pojawiły się nieoficjalne informacje, że Kaczyński zainteresował, że Nawrocki jest jakby zbyt spolegliwy, zbyt łagodny w relacjach z małym pałacem. Natomiast myślę, że część otoczenia Nawrockiego znakomicie zdaje sobie sprawę, że to jest stąpanie po bardzo cienkim lodzie. Zabawa bezpieczeństwem milionowego narodu w środku Europy, który jest zagrożony, chociażby wojną hybrydową przez Rosję, jest przysłówkową zabawą zapalnikami. Więc myślę, że kontekst zmusza Kancelarię Prezydenta do tego, żeby się z premierem dogadać. Z drugiej strony konstytucja wyraźnie mówi, że politykę zewnętrzną prowadzi rząd oraz minister spraw zagranicznych. Dwutorowość tej polityki jest fatalna i z perspektywy wewnętrznej, ale i zewnętrznej. Polska z różnych powodów jest traktowana – szczególnie w Europie, to tylko zasługa Tuska – jako poważny partner, a Nawrocki jest traktowany jako niepoważny lider. A to, że spotka się z Trumpem, poklepie go po ramieniu, zrobi sobie z nim zdjęcie, to nie jest poważna dyplomacja.

Myśli pan, że to jest koniec Polski 2050?

Tak, po klęsce wyborczej i po tym, jak Hołownia spotkał się z Kaczyńskim i z Bielanem, mówiłem, że to początek końca tej formacji. To, co dzieje się w niej teraz, porównałbym do PZPR-u i słynnego ostatniego zjazdu, kiedy to Rakowski wygłosił swoje sakramentalne wtedy słowa, które przeszły do historii: „Sztandar wyprowadzić”. Działania Katarzyny Pełczyńskiej-Nałęcz i Hennig-Kloski niczego tak naprawdę nie zmieniają. Myślę, że ci, którzy są w Polsce 2050 rozpoznawalni, wyłudują prawdopodobnie w Koalicji Obywatelskiej, a ci z tak zwanych tylnych ław będą musieli szukać swojego szczęścia poza polityką. Natomiast to jest o tyle niebezpieczne, że zagraża stabilności rządu. Jeśli w Polsce 2050 rzeczywiście dojdzie do rozłamu i jakiegoś chaosu, to Tusk, Kosiniak-Kamysz i Czarzasty będą mieli nie lada pasztet. Na razie na to się nie zapowiada. Na 31 stycznia zapowiedziano dokończenie wyborów w Polsce 2050, ale absolutnie niczego to nie zmienia. Ci ludzie działają w bańce, jakby nie rozumieli, że ich czas się skończył, a sondaże są tego najlepszym dowodem.

Ostatnio Jarosław Kaczyński dość ostro odniósł się do Grzegorza Brauna, pojawiły się głosy, że to Amerykanie wymusili na Kaczyńskim, żeby odciął się od Brauna. Ale z drugiej strony politycy PiS-u mówią o przyszłej ewentualnej ko-

alicji z Konfederacją Korony Polskiej: czemu nie.

Nie takie rzeczy widziała polska polityka. Odwołam się tylko do słynnej umowy między Kaczyńskim, Lepperem i Giertychem w 2006 roku. Nikt sobie nie wyobrażał, że Lepper może zostać wicemarszałkiem Sejmu, prawda? Wiem, że to może dzisiaj dla niektórych brzmieć co najmniej prowokacyjnie, że Grzegorz Braun zostaje wicemarszałkiem Sejmu, ale z różnych powodów ten scenariusz jest jak najbardziej realny. Chociaż byłbym ostrożny – w Konfederacji konflikt między Bosakiem a Mentzenem cały czas się tli, a efekt Brauna, nie chcę powiedzieć wygasa, ale ten peak sondażowy właściwie się kończy. A z różnych powodów interwencja amerykańska ze względu na antysemicką narrację Brauna jest jak najbardziej zrozumiała. Naciski na Kaczyńskiego będą, ale Kaczyński jest znany ze swojego pragmatyzmu. Więc podsumowując: scenariusz koalicji Konfederacji, Konfederacji Korony Polskiej i PiS-u jest w jakimś stopniu realny, ale do wyborów zostało jeszcze ponad 18 miesięcy, byłbym więc ostrożny z ostatecznymi prognozami. Akurat ekipie rządzącej koniunktura gospodarcza sprzyja: inflacja spada, konsumpcja rośnie, wzrost gospodarczy lokuje nas w pierwszej trójce krajów europejskich. Nawet prywatnie obserwowałem, jak przed świętami Polacy wręcz rzucili się do sklepów, wskaźniki ekonomiczne wyraźnie to pokazywały i pokazują. Jeżeli nie stanie się coś naprawdę fundamentalnego, myślę tutaj o kierunku rosyjskim, co odbije się na całej gospodarce światowej i europejskiej, to tak jak mówię, na tę chwilę koniunktura, przynajmniej w najbliższych dwóch latach gospodarczo ekipie rządzącej będzie sprzyjać. A to z perspektywy wyborów jest najważniejsze.

Czyli jeszcze nic nie jest przesądzone? To nie jest tak, że na pewno będzie rządziła prawica?

Wie pani, PiS efektu Nowackiego właściwie nie skonsumował. Sondaże stoją na poziomie 27 proc., a ostentacyjny konflikt między tak zwanymi maślaczami a Morawieckim i Szydło pokazuje, że w PiS-ie też trzeszczy. Jarosław Kaczyński z walką frakcji zupełnie sobie nie radzi i wewnętrznie, i komunikacyjnie. A jeszcze o dogmacie Kaczyńskiego, realizowanym przez lata z żelazną konsekwencją, że po prawej stronie jest tylko ściana, możemy zapomnieć, bo kiedy policzymy sobie w takim najbardziej ostrożnym szacunku wyniki Konfederacji i Konfederacji Korony Polskiej, to jest jedna piąta wyborców. Więc żaden wynik wyborczy nie jest jeszcze przesądzony.

Niedawno odwiedził Pan 6 Brygadę Powietrznodesantową w Krakowie. O jakich problemach mówili żołnierze?

Dlaczego zaczyna Pan rozmowę ze mną od problemów? Może nie ma żadnych problemów. To jest dobra jednostka.

I na nic tam nie narzekali?

Żołnierze nie narzekają. Jak już, to mówią o rzeczach, które trzeba poprawić.

To co trzeba poprawić?

Jedną z wielkich potrzeb jest to, by inaczej zacząć patrzeć na żołnierzy, również w mediach. To już nie jest ta zasadnicza służba wojskowa jak przed laty. Dziś w Wojsku Polskim mamy 20-, 30-, 40-, 50-, a nawet 60-latków. To są mężczyźni i kobiety. Chciałbym, żeby wyraźnie to zabrzmiało, że żołnierze to jesteśmy my, to jest część naszego społeczeństwa i tak jak w naszym społeczeństwie są różnego rodzaju oczekiwania i wyzwania. I dokładnie to samo jest w wojsku. Będąc w Krakowie odwiedziłem 6 Brygadę Powietrznodesantową, bo jest to topowa jednostka, zaangażowana w wiele różnych przedsięwzięć, począwszy od własnego szkolenia, przez szkolenie żołnierzy z innych formacji polskiej armii, szkolenie rezerw i cywili po służbę na naszej granicy i poza granicami Polski, przykładem jest obecnie uczestnictwo żołnierzy 6 Brygady w misji w Kosowie. Dzisiejsi żołnierze mają bardzo wiele zadań. Powódź - wojsko, kataklizmy - wojsko, drony - wojsko, granica - wojsko, sabotaż - wojsko. Trzeba sobie zdawać sprawę z tego, że dziś żołnierze funkcjonują w dużym obciążeniu czasowym. Praca w wojsku nie jest na zasadzie, że po ośmiu godzinach odbija się plombę na drzwi i wychodzi do domu. W wojsku służy się 24 godziny przez 365 dni w roku niezależnie od warunków atmosferycznych. Jak możemy pomóc? W taki sposób, żebyśmy i my się stali odpowiedzialnymi obywatelami, rozwijali umiejętności związane z obronnością, aby delikatnie odciążyć tych, którzy są na służbie.

Pomóc może także państwo poprzez lepsze wyposażanie żołnierzy i nie tylko w nowoczesne pojazdy bojowe, samoloty, statki. Biorąc pod uwagę wspomnianą 6 Brygadę czy też Wojska Specjalne, których dowództwo również znajduje się w Krakowie, bardzo ważne jest indywidualne wyposażenie żołnierza. O tym też rozmawialiście?

Jesteśmy już przyzwyczajeni do tego, by patrzeć na zmiany w wojsku na zasadzie, że kupiliśmy za miliony dolarów samoloty, czołgi i inny nowoczesny i bardzo drogi sprzęt. To jest bardzo ważne. Teraz nastat

PAWEŁ MATEŃCZUK „NAVAL”: ŻOŁNIERZ TO KAŻDY Z NAS. TWORZYMY WOJSKO NA POZIOMIE LIGI MISTRZÓW

– Im więcej potrafisz, tym łatwiej możesz przetrwać. I ja mówię to też w oparciu o doświadczenia z bycia żołnierzem jednostki specjalnej GROM. Wojna ma to do siebie, a ja spędziłem na niej ponad cztery lata, że jeżeli coś ominiemy, jakiś szczegół, to ten szczegół może zaważyć na naszym życiu i śmierci – mówi Paweł Mateńczuk „Naval”, były operator Jednostki Wojskowej GROM, autor licznych książek o tematyce wojskowej w tym „Ekstremalnego poradnika przetrwania”, pełnomocnik ds. warunków służby wojskowej w Ministerstwie Obrony Narodowej.

Piotr Tymczak

czas na indywidualne wyposażenie żołnierzy, na zmianę tego wszystkiego, na co pozwalają regulaminy i przepisy. Jeżeli chodzi o indywidualne wyposażenie żołnierza, to mogę powiedzieć dosłownie wszystko. Proszę pamiętać, że nie rozmawia pan tylko z pełnomocnikiem ministra obrony narodowej, ale też z weteranem jednostki wojskowej GROM. Rozpoczęliśmy zmianę patrzania na wyposażenie żołnierzy, ocenę tego, co nam może pomóc, a co przeszkadza. Przeszkadzają nam prawie wszystkie przepisy prawne, rozporządzenia, decyzje, regulaminy, łącznie z Ustawą o Obronie Ojczyzny. W czasach pokoju chcemy mieć wszystko unormowane, a więc normuje się, certyfikuje sprzęt, wyznacza przez jaki czas ma służyć, jakiej ma być jakości, w jaki sposób zakupiony itd. Życie, codzienna służba często wymykają się spoza tych wszystkich norm. Nie da się w nich zapisać działania bojowego. Pułkownicy, generałowie, którzy są odpowiedzialni za zakupy sprzętu, muszą to robić zgodnie z przepisami, zasadami zamówień publicznych. Nie mogą ich ominąć, dziś patrzę na nich, i mówię to serio, z podziwem, bo muszą lawirować wśród niezyciowych przepisów, chcąc kupić przyzwoity sprzęt. Tu postawię kropkę, bo po to jesteśmy w ministerstwie, by zmieniać przepisy prawa na lepsze. Wiele się w Wojsku Polskim dzieje choć tego na pierwszy rzut oka nie widać, założyliśmy, że będziemy robić mądrą ewolucję,

a nie rewolucję. Przykładem jest realizowany program „Szpej”, a w związku z nim przedstawiona przez wicepremiera, ministra obrony narodowej Władysława Kosiniaka-Kamysza zielona lista, czyli zestaw sprzętu, który żołnierze będą mogli kupować we własnym zakresie. W najbliższym czasie zaprezentujemy zmianę kamuflażu, oba te pomysły będą powiewem świeżości w wojsku.

Na jakich konkretnie przykładach można pokazać konieczność wprowadzenia zmian?

Jeżeli dziś rozmawiam z żołnierzami, to tłumaczę im, dlaczego mają przykładowo wadliwe buty. Bo zostały kupione zgodnie z przepisami. Przemysł działa tak, żeby przemysłowi było dobrze. A więc często szuka luk prawnych, różnego rodzaju chwytów marketingowych albo jakichś zawoalowań, żebyśmy kupili coś, co nam się wydaje, że jest dobre, a później w praktyce nie do końca się sprawdza. Jako były żołnierz GROM-u zająłem się niełatwą legislacją, żeby tak zmienić prawo, abyśmy zaczęli kupować sprzęt, który będzie najlepszej jakości dla żołnierzy. Będą zmiany w tym zakresie. Niedawno mieliśmy konferencję „Szpejowisko 2.0”, na której był też wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz wraz z wiceministrem Cezarym Tomczykiem. To pokazuje, jak ważne jest dla kierownictwa MON indywidualne wyposażenie, jak ważny jest każdy pojedynczy żołnierz i to co najbliższe jego ciału, jesteśmy gotowi otworzyć tekstem mówić o zmia-

nach, jakie nas czekają. Odbudowa naszej armii to jest proces, który potrzebuje czasu. Dziś, będąc w ministerstwie, patrzę na minione trzydzieści sześć lat wolnej Polski. Kończyliśmy Ludowe Wojsko Polskie z prawie 400-tysięczną armią. Przez kolejne lata zjechaliśmy praktycznie do 80 tysięcy. Wszyscy po kolei, wszystkie rządy, przyczyniły się do tego, że się praktycznie w Polsce rozbroiliśmy i to nie tylko sprzętowo, ale co trudniejsze do odbudowania również personalnie. Nie było wystarczających nakładów na wojsko, nie było wizji przyszłości, że kiedyś żołnierz będzie potrzebny, no bo przecież w Europie już jest pokój i dobrze nam się żyje. Później było kilka lat stagnacji. Tak naprawdę można powiedzieć, że od pięciu, sześciu lat zaczynamy z powrotem budować Wojsko Polskie.

Patrząc na elitarne jednostki, takie jak 6 Brygada, czy Wojska Specjalne można zauważyć coraz szerszy zakres szkoleń, w tym walki w okopach czy coraz popularniejsze wykorzystanie dronów. To zapewne pozytywne przykłady?

Proszę zobaczyć, jak przebiega ewolucja rzemiosła wojskowego. Wojna na Ukrainie polega na tym, że są tam elementy z różnych epok. Dzisiejszy, szeregowy żołnierz musi znać elementy walki z pierwszej wojny światowej, bo to są okopy, funkcjonowanie na pierwszej linii frontu, w takiej typowej okopowej rzeczywistości. Musi znać elementy i wyposażenie i sprzęt z drugiej wojny światowej, takie jak cho-

ciażby karabiny maszynowe, a do tego musi potrafić obsługiwać ten najnowocześniejszy sprzęt, który jest teraz, a do niedawna wydawał się jak z filmu science fiction. Żołnierz dzisiaj dostaje nowe zadania, ale nie jest zwolniony z tych wszystkich, które były wcześniej. Szeregowy żołnierz to dziś wysokiej klasy ekspert. To już nie jest ten żołnierz zasadniczej służby wojskowej, który miał zostać ogolony, ubrany w wojskowy mundur, wyposażony w sprzęt, aby wykonywać bezwładnie rozkazy. To musi być myśląca jednostka, od której bardzo dużo zależy podczas działania. On jest operatorem sprzętu za setki tysięcy, a może i nawet za miliony dolarów, bo taki sprzęt kupujemy. Dlatego też jeżdżę po jednostkach, żeby odczarowywać tego żołnierza, mówić żołnierzom, jak oni są ważni. To już nie jest niepisaty, nieczytaty człowiek, tylko to są inteligentni młodzi ludzie z bardzo dużą wiedzą, czasami techniczną, której starsi generałowie nie mają. Nie mają prawa jej mieć, bo ten sprzęt jest tak zaawansowany, że trzeba się wręcz doktoryzować, żeby nim dobrze władać i tak jest na całym cywilizowanym świecie. Dodawanie kolejnych umiejętności, uczenie ich, ciągłe szkolenie i doszkala-

Jakie żołnierze powinni wyciągać wnioski z tego, co dzieje się na froncie ukraińskim?

Ukraińcy z tej pierwszej linii frontu podkreślają, że żołnierze powinni się szkolić i umieć wszystko. Im więcej potrafisz, tym łatwiej możesz przetrwać. I ja mówię to też w oparciu o doświadczenia z bycia żołnierzem jednostki specjalnej GROM. Wojna ma to do siebie, a ja spędziłem na niej ponad cztery lata, że jeżeli coś ominiemy, jakiś szczegół, to ten szczegół może zaważyć na naszym życiu i śmierci. Nigdy nie myślałem, że bycie ślusarzem, spawaczem, robotnikiem wykwalifikowanym tak dużo pomoże mi podczas misji w Iraku czy w Afganistanie. Sprzęt, który dostawaliśmy, musieliśmy sobie sami szykować pod daną operację. Będąc na wodach Zatoki Perskiej miałem trzydzieści sześć abordaży, a więc wejść bezpośrednio na statki przemysłowe z różnym asortymentem. Nie miałem na wyposażeniu kombinerek, żeby wejść do jakiegos pomieszczenia, a były kłódki. Trzeba było sobie kupić w sklepie amerykańskim kombinerki i mały łom. Miałem wejść na okręt i powiedzieć, nie idziemy dalej, bo mam gołe ręce? Cieszę się, że moi dowódcy mieli wtedy niektóre przepisy dotyczące wyposażenia - jakby to powiedzieć - „gdzieś” i mogliśmy sami doposażać się w sprzęt, który nam jest potrzebny. Jeszcze jedno, w tamtych czasach sprzętu dedykowanego pod nasze operacje praktycznie nie było, sami wymyślaliśmy, co jest potrzebne.



Paweł Mateńczuk „Naval”

Skoro jesteście przy Wojskach Specjalnych, które w 2025 roku obchodziły 18-lecie, czyli pełnoletność, to jak ocenia Pan ich obecny poziom?

Byłem żołnierzem Wojsk Specjalnych w dniu podpisania decyzji o powstaniu tej odrębnej jednostki. Minęło osiemnaście lat, szybko ten czas przeleciał. Odpowiem na przykładzie piłki nożnej, bo wszyscy w Polsce futbolem bardzo się interesujemy i go lubimy. Proszę sobie wyobrazić, że mamy w Polsce drużyny, które nie pukają do Ligi Mistrzów, tylko stanowią jej trzon. To są nasze jednostki specjalne dzisiaj. Biorąc udział w wojnach w Iraku, Afganistanie i w innych miejscach, dorobiliśmy się takich umiejętności i takiej wiedzy, że inne drużyny na świecie pukają do nas i się pytają, czy możemy im pomóc. Kiedys nie odbywało się żadne wesele, żeby na nim nie było żołnierza. Zawsze jak było wesele, to jakiś kolega z wojska w mundurze przyjechał. To było normą. Musimy zacząć patrzeć, że żołnierze, wojsko to my. Mamy mnóstwo wymagań od państwa. Jesteśmy bardzo roszczeniowi na wszystkich kierunkach. Ale summa summarum to jest nasze państwo, to jest nasza służba zdrowia i szkolnictwo, to jest nasze wojsko, to jest nasze sądownictwo, to jesteśmy my. I tak trzeba zacząć myśleć i komunikować się w naszym społeczeństwie. Nie tylko mówić: „murem za polskim murem”, tylko stać się też tym murem i brać na siebie odpowiedzialność za nasze państwo od A do Z. Prześniemy słuchać oszołomów wykrzykujących hasła rodem z bolszewickiej rewolucji, wiem, że racjonalizm się gorzej sprzedaje niż rozwrzeszczana krzykliwość, ale serio – my robimy, nie gadamy.

W Krakowie wziął Pan udział w kilku spotkaniach w ramach akcji „Bądź gotów!”, które cieszyły się ogromnym zainteresowaniem. Mieszkańcy zadawali pytanie, czy jakby doszło do wojny, to w mieście, gdzie

jest dużo wojska, będzie bezpiecznie?

Musimy sobie zdać sprawę z jednego, że jesteśmy średnim krajem w środkowej Europie. W tym rejonie, jakby tak wykropkować to na mapie, to było najwięcej wojen w historii świata. W takim miejscu żyjemy, mieszkamy. Uważam że mamy najlepsze czasy w historii Polski, nigdy tak dobrze nam się nie żyło, jak obecnie. Ale są to też bardzo niebezpieczne czasy. Trzeba się cieszyć, że są wśród nas żołnierze. Kiedys nie odbywało się żadne wesele, żeby na nim nie było żołnierza. Zawsze jak było wesele, to jakiś kolega z wojska w mundurze przyjechał. To było normą. Musimy zacząć patrzeć, że żołnierze, wojsko to my. Mamy mnóstwo wymagań od państwa. Jesteśmy bardzo roszczeniowi na wszystkich kierunkach. Ale summa summarum to jest nasze państwo, to jest nasza służba zdrowia i szkolnictwo, to jest nasze wojsko, to jest nasze sądownictwo, to jesteśmy my. I tak trzeba zacząć myśleć i komunikować się w naszym społeczeństwie. Nie tylko mówić: „murem za polskim murem”, tylko stać się też tym murem i brać na siebie odpowiedzialność za nasze państwo od A do Z. Prześniemy słuchać oszołomów wykrzykujących hasła rodem z bolszewickiej rewolucji, wiem, że racjonalizm się gorzej sprzedaje niż rozwrzeszczana krzykliwość, ale serio – my robimy, nie gadamy.

Podczas warsztatów pojawiały się też pytania, czy rzeczywiście jest zagrożenie, że może u nas dojść do tego, co dzieje się na Ukrainie?

Jeżeli dziennikarz zadaje mi pytanie, czy będzie wojna, to ja odbijam piłeczkę i pytam, a czy może pan powiedzieć, że wojny nie będzie?

To ja odpowiem, że nie można tego wykluczyć, patrząc się na to, co się dzieje.

Tak. Nie można tego wykluczyć. Po pierwszej wojnie światowej, która była nazywana wielką wojną, nie zakładano, że będzie kiedyś kolejna tak krwawa. Wybuchła po dwunastu latach. Historia świata jest historią wojen. W ramach naszej pracy w Ministerstwie Obrony Narodowej robimy wszystko, żeby polski żołnierz od tego najniższego stopnia szeregowego, który jest najważniejszy, był zaopatrzony w odpowiedni, dobry sprzęt, żeby były właściwe warunki służby. I jeszcze to trzeba pracować, żeby czuć, że jest częścią społeczeństwa. Jak popatrzymy na wojnę w Ukrainie, to tam nie giną nie tylko żołnierze. Od pierwszych dni giną też cywile, którzy też są zaangażowani w tę wojnę. Proszę więc nie wprowadzać takiej retoryki, że krakowianie mogą się bać, bo w ich mieście jest dużo wojska. Czy dużo wojska jest czy nie ma w takich ukraińskich miastach jak Odessa, czy Lwów, czy w każdym innym miejscu spadają rosyjskie rakiety. Chcemy, żeby w takiej sytuacji

były wojska raketowe, obrony antydronowej wokół miasta, czy nie chcemy?

Ja bym chciał.

Dokładnie tak, chcemy, żeby żołnierze już dzisiaj byli gotowi na to, co wierzymy mocno, że się nie wydarzy, ale jakby się wydarzyło, żeby byli przygotowani. To przygotowanie nie tylko powinno dotyczyć wojska, ale też społeczeństwa.

Na jaki rodzaj zagrożenia trzeba się przygotowywać?

Oceniam to tak, że Rosjanie nie przyjadą tu do nas na gąsienicach, nie mają siły i środków na taką wojnę jak w Ukrainie. Ale Rosja to jest nadal potężne państwo, z dużymi możliwościami, z potężną gospodarką i zasobami. I mogą na nas spaść rosyjskie rakiety, drony. To jest nasze dzisiejsze zagrożenie. I to jest zagrożenie dla całej Europy, nie tylko dla Polski. Proszę sobie wyobrazić, teraz ja zadam pytanie, my jesteśmy bardziej zagrożeni czy Wielka Brytania?

To my jesteśmy krajem przyfrontowym.

To proszę powiedzieć, z której strony na nas spadną rakiety?

Można się spodziewać, że od strony wschodniej i z Obwodu Kaliningradzkiego.

To my wiemy, skąd nadlecą rakiety. A Wielka Brytania jest jakim państwem?

To wyspa.

Dokładnie. To jest wyspa, którą otacza głębokie Morze Pół-

nocne i Atlantyk. Rosjanie mają łodzie podwodne. To z której strony spadną rakiety na Wielką Brytanię?

Trudno wskazać. Mogą z każdej.

To niech pan mi jeszcze raz odpowie, kto jest bardziej zagrożony, my czy Wielka Brytania?

To zależy, gdzie te okręty będą...

Brytyjczycy będą wiedzieli, gdzie będą te okręty?

Mogą nie wiedzieć.

Dokładnie tak. A więc my mamy jeden plus, że wiemy, z której strony będziemy zaatakowani, jeżeli będzie to Rosja. Znamy kierunek, wiemy wszystko. Takie państwa jak Wielka Brytania, jak Dania, Belgia, Holandia, które też są zaangażowane, też pomagają Ukrainie, też u nich dochodzi do hybrydowych ataków, też latają drony, są na równi, a może i bardziej zagrożone od nas, bo nie wiedzą, z której strony coś przyleci i nie budują takiej obrony przeciwlotniczej, jak my. A Putin mówi, że z kim walczą? Z Polską czy z NATO? Mówi o NATO. Ja nie uspokojam, tylko pokazuję, gdzie jesteśmy, w jakim miejscu. Jesteśmy częścią NATO, częścią Unii Europejskiej. To jest największa wartość, jaką dzisiaj mamy, że jesteśmy w tych strukturach i o te struktury trzeba dbać.

Jak sami powinniśmy zadbać o bezpieczeństwo?

Ważne jest podnoszenie swojej świadomości, a więc korzystanie z kilku mediów w zasięgu informacji. W wojskowym wywiadzie mówi się, że prawdziwa informacja jest taka, która jest podana z trzech różnych źródeł. Od nas, obywateli wymagałbym więc, żeby sprawdzać informacje, a nie pierwszą z brzęgu brać za pewnik. Powinniśmy też wrócić do nauki podstawowych umiejętności, nawet taki jak krojenie chleba, pomidora i wszystkich innych rzeczy, bo jak zabraknie prądu, to będziemy musieli to robić sami, własnymi rękoma. Dziś śmieję się, że mógłbym zrobić zajęcia z survivalu dla młodzieży z krojenia chleba i pomidora. Korzystajmy z nowych technologii, ale nie zapominać o czynnościach, które były ważne kiedyś. Niestety wojna nie jest ekologiczna. I tutaj Kraków, który wprowadził zakaz palenia w piecach pod tym względem w przypadku wojny miałby trudną sytuację. Bo proszę sobie wyobrazić, że nie ma prądu w Krakowie przez dzień, przez dwa, a w niektórych miejscach przez tydzień. Pozbawianie się możliwości palenia w piecu, w kominku do czego doprowadzi o tej porze roku? Ja jestem bardzo ekologiczny, mam gaz, mam fotowoltaikę, ale też mam postawione kozy. Ja w nich nie

palę, ale są. Trzeba o takich rzeczach myśleć.

Powinniśmy gromadzić zapasy?

To jest coś, czego jesteśmy pozbawieni w domach, bo dzisiaj mamy zapasy w lodówce maksymalnie na 24, czy 48 godzin jak są święta. Państwo, struktury miejskie powinny być przygotowane na posiadanie zapasów na dłuższy termin. Kolejna rzecz to zmobilizowanie do tego, żebyśmy się stali obroną cywilną, byśmy nie byli tylko częścią społeczeństwa, które czeka, że za nas ktoś się nami zaopiekuje. To musi być myślenie, że jak coś się wydarzy, to ja wiem, gdzie pójść, gdzie się zgłosić, gdzie wziąć łopatę, komu pomóc, a nie tylko czekać, bo wszystko zrobią służby i wojsko.

Nie obawia się Pan, że możemy uświadamiać, szkolić, budować schrony, ale jakby doszło do najgorszego, to będzie taka reakcja, iż większość ludzi pierwsze, co zrobi, to wsiądzie w samochód, żeby uciekać na Zachód?

A którędy? Niech pan to rozwinie. Kotrędy będą uciekać?

Autostradą w kierunku zachodniej granicy.

Pan żartuje? Pan jest z Krakowa. Jechałem niedawno samochodem przez Kraków. Tam w normalny, powszedni dzień trudno od was wyjechać.

Są korki. Nieraz duże.

To jakby wszyscy wsiedli w samochody to będą ogromne. A przed wami jeszcze są Katowice. A jak Katowice też wymyślą, że będą jechać. I jest jeszcze po drodze Sosnowiec i Jaworzno i inne miasta. Jak wszyscy będą chcieli uciekać, to nigdzie nie uciekną. Wszyscy staną w jednym wielkim korku. Jeszcze może nie być benzyny. A poza tym granice będą otwarte?

Mogą być zamknięte, jakby został wprowadzony stan wojenny.

I to jest następna rzecz, którą trzeba mieć na uwadze. A więc nigdzie nie uciekamy. Jak już, to się ewakuujemy, tam, gdzie wskazuje nam administrator danej przestrzeni i zabezpieczamy się, żeby sobie poradzić. To jest nasz kawałek ziemi i ja się stąd nie dam nikomu wygonić! Nigdzie nie będę stąd uciekał. Trzeba być przygotowanym na to, co mamy nadzieję nigdy nie nastąpi, ale jak nastąpi, to jesteśmy gotowi. W razie wojny, spadających rakiet na pewno w przygotowanym wcześniej, znanym przez nas terenie, miejscu schronienia, wśród bliskich, ludzi, których znamy, będzie bezpieczniejsze niż w korku na autostradzie.

STREFA OBRONY

PRZEMOC W REKAWICZKACH. KARETKA MIAŁA BYĆ RATUNKIEM, A STAŁA SIĘ SCENĄ TRAGEDII OLKA

Miał 19 lat i plany: matura, studia... Błagał ratowników: „Nie chcę do taty!” Usłyszał: „A gdzie jest tata?”. Odpowiedział: „Nie żyje”. Medycy byli niewzruszeni. Chwilę później... Olek był u taty

Aleksandra Pasis

Wolał o tlen, a dostał milczenie i gniew. To nie był film. Grudziądz pamięta, prawda ma twarz. Śmiech zamiast pomocy, słowa jak nóż - to fragment tekstu piosenki Emasika, która powstała spontanicznie, w czasie marszu pamięci tragicznie zmarłego Olka, który odbył się tydzień temu. Ulicami Grudziądza przeszło kilkaset osób.

Parę dni później przechodzę w miejscu, gdzie doszło do feralnej interwencji: przy przystanku obok I LO. Robię zdjęcia mnóstwa zniczy, które płoną pod murem poświęconym Olkowi. Słyszę, jak obok mnie pasażerowie czekający na autobus żywo dyskutują: - Panie, był pan na marszu? - kobieta pyta starszego mężczyznę. Senior odpowiada: - Nie byłem. Wzburzona grudziądzanka opowiada: - Ja byłem. To milczenie było głośniejsze niż krzyk. Czy pan sobie wyobraża, że ci lekarze, zamiast do tchawicy, intubowali Olka do przewodu pokarmowego?!

Za chwilę słyszę znajome dźwięki „The Sound of Silence”. Kątem oka widzę, że inna pasażerka ogląda w telefonie wideo-relację z marszu opublikowaną przeze mnie na portalu naszej gazety. Wybrałam do niej właśnie ten podkład muzyczny...

Widać, że mimo upływu czasu mieszkańcy Grudziądza pozostają poruszeni tą sprawą.

„To nigdy nie powinno się wydarzyć”

- Tarana wciąż krwawi. To nigdy nie powinno się wydarzyć - powtarza zrozpaczona mama Olka, Małgorzata Shahbazyan.

Choć od śmierci Olka minęły dwa lata, to dopiero teraz cała Polska dowiedziała się o dramacie jej syna. - Nie miałam innego wyjścia - tłumaczy. - Czekam już dwa lata na sprawiedliwość. Winni śmierci mojego syna wciąż nie stanęli przed sądem, dlatego postanowiłam działać i zwróciłam się do mediów.

Nagrania z monitoringu karetki oraz z kamer nasobnych policjantów opublikowała telewizja TVN. To był zapis brutalnego potraktowania cierpiącego z bólu 19-latkę, który potrzebował natychmiastowej pomocy po tym, jak uciekając policjantom, nadział się na metalowy pręt ogrodzenia boiska



Nagrania z karetki, w której Olek prosił o tlen, a dostał pogardę i był szarpany przez medyków, obiegły całą Polskę

I LO przy ul. Sienkiewicza w Grudziądzu.

Policjanci próbowali pomagać rannemu chłopakowi, ale robili to dość chaotycznie. Jeden z nich krzyczał „krwawi w...uj”. Wezwali karetkę. Patrol, który zatrzymał Olka, a powodem miało być popełnienie wykroczenia i wyrzucenie „czegoś” podczas ucieczki. Policjanci byli z Bydgoszczy, nie znali Grudziądza, więc o adres pytali przechodniów. Wreszcie, gdy ambulans dojechał (bez sygnałów, choć wezwanie było pilne), mundurowi, przekazując skutego w kajdankach Olka, stwierdzili, że „pajacuje”.

Przysięgali okazywać pacjentom szacunek

To, co działo się w karetce, którą przyjechało dwóch ratowników i lekarz, trudno zrozumieć, a jeszcze trudniej wythumaczyć. To były sceny, jakich nikt nie mógł się spodziewać: znęcania, męczenia, poniżania.

„Przyjmuję z szacunkiem i wdzięcznością dla moich Mistrzów nadany mi tytuł lekarza i w pełni świadomy związanych z nim obowiązków przyrzekam: (...) służyć życiu i zdrowiu ludzkiemu; według najlepszej mej wiedzy przeciwdziałać cierpieniu, a chorym nieść pomoc bez żadnych różnic, takich jak: rasa, religia, narodowość, poglądy polityczne, stan majątkowy i inne, mając na celu wyłącznie ich do-

bro i okazującym należyty szacunek (...).”

Powyższe to tekst przysięgi lekarskiej. Lekarze, którzy stanęli na drodze Olka, bez wątpienia nie wypełnili jej słów.

Na nagraniach zobaczyliśmy chłopaka wielokrotnie błagającego o tlen, mówiącego, że dusi się. Bez reakcji ratowników. Za to szarpano go za ucho, ubranie, szydzo. Jeden z medyków wytarł zakrwawione rękawiczki o ubranie 19-latkę i z ironią w głosie stwierdził: „pobrudziło się”. Załoga karetki nie reagowała na poruszające do szpiku kości słowa Olka: „Nie chcę do taty”. Jeden zapytał „A gdzie jest tata?”. Usłyszał: „Nie żyje”.

Tę gehennę młodego chłopaka mogli przerwać lekarze z SOR-u szpitala w Grudziądzu, którym został przekazany. I oni nie pomogli.

Sekcja zwłok wykazała, że bezpośrednią przyczyną zgonu Olka było wykrwawienie. Wykazała też, że chłopak nie zażył żadnych zakazanych substancji.

Powołani przez prokuraturę biegli wydali druzgocące opinie, wytykające zaniedbania medyków. Aktem oskarżenia objęto trzech lekarzy. Redakcja „Gazety Pomorskiej” informowała o tym jako pierwsza już w sierpniu ub. roku. O narażenie rannego Aleksandra na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia bądź ciężkiego uszczerbku na zdrowiu zostali oskarżeni:



W miejscu tragedii przyjaciele Olka wykonali mural. Po marszu pamięci zapłonęło tu mnóstwo zniczy

● Sławomir B. jako lekarz zespołu ratownictwa medycznego odstąpił od zebrania prawidłowego wywiadu, w tym obejrzenia miejsca zdarzenia i obrażeń rannego, a także podczas transportu do szpitala odstąpił od niezbędnych czynności medycznych. Sławomir B. nie przyznał się do popełnienia zarzucanego mu czynu, złożył wyjaśnienia, które oceniono jako w większości sprzeczne ze zgromadzonym materiałem dowodowym.

● Maksim D., lekarz SOR-u, który odstąpił od samodzielnej oceny sytuacji rannego oraz od wykonania USG uda.

● Marek O., anestezjolog z SOR-u; dopuścił do nieprawidłowej intubacji rannego (zamiast do tchawicy został intubowany do przewodu pokarmowego).

Maksim D. i Marek O. nie przyznali się do winy i odmówili składania wyjaśnień. Z informacji uzyskanych z Prokuratury Okręgowej w Toruniu wynika, że dowodami przemawiającymi za sprawstwem oskarżonych były m.in. dokumentacja medyczna, zeznania świadków, opinie medyczne, zapisy korespondencji.

Medycy są oskarżeni z art. 160 paragrafy 2 i 3 Kodeksu karnego. Grozi im do pięciu lat pozbawienia wolności.

Agata Kurkowska, dyrektor szpitala w Grudziądzu, poproszona przez nas w sierpniu ub. r. o zajęcie stanowiska wobec aktu

oskarżenia trzech lekarzy, odpowiedziała jednym zdaniem: „Szpital nie jest stroną postępowania i nie komentuje spraw dotyczących indywidualnych pracowników”.

Proces miał ruszyć w listopadzie 2025 r. Nie rozpoczął się do dziś.

Gdy w styczniu br. cała Polska zobaczyła wstrząsające nagrania z karetki, dyrektor Kurkowska na drugi dzień współpracę z zespołem ratownictwa medycznego zakończyła. Takich konsekwencji nie wyciągnęła wobec anestezjologa i lekarza SOR-u.

W ludziach zawrzało

Pod adresem medyków wyłała się fala krytyki, ale i hejtu. W sieci padały surowe oceny:

Ewa: - Widziałam nagranie z karetki. To zwykli zwyrole, a nie ratownicy.

Piotr: - Cały czas wierzę, że winni poniosą surową karę.

Madzia: - Tu zawiniли ludzie, którzy mieli nieść pomoc. Bezдушność, obojętność w tych ratownikach.

Maria: - Bólu po stracie dziecka nic nie ukoi. STOP przemocy! Nie ma zbrodni bez kary! Nie ma zgody na takie traktowanie drugiego człowieka!

Szpital zwołał konferencję prasową, na której nie pojawiła się dyrektor Kurkowska, a przyszedł prezydent Grudziądza Maciej Glamowski i kilku lekarzy. Wygłosili oświadczenia, których

głównym przesłaniem było to, że na medyków i szpital wylała się hejt. Prezydent Glamowski wyszedł z sali, migając się od pytań dziennikarzy. Wyszli też lekarze.

Szpital i prezydent ratują wizerunek

Do dziś żadnych konsekwencji nie poniosła dyrektor szpitala Agata Kurkowska za to, że przez dwa lata od tragicznej akcji wciąż zatrudniała medyków, którzy dopuścili się tak karygodnych zachowań, a w przypadku lekarzy - popełnili krytyczne błędy, które wykazali biegli.

Prezydent Grudziądza, by ratować wizerunek, zlecił kontrolę w szpitalu. - Dalsze działania, także dotyczące ewentualnych kwestii personalnych, podjęte zostaną niezwłocznie po jej przeprowadzeniu - wyjaśnia Karol Piernicki, rzecznik prezydenta.

Kontrola ma objąć zakresem przestrzegania obowiązujących procedur i przepisów prawa przy udzielaniu pomocy przez zespoły ratownicze. Wykonują ją dwu urzędnicy z ratusza. W szpitalu z kolei powołano pełnomocnika ds. praw pacjentów. Została nim Magda Rohde, pielęgniarka. Będzie otrzymywała dodatek do wynagrodzenia. Powstał też zespół do spraw etyki, którego szefem został dyrektor ds. lecznictwa. W jego skład wchodzi jeszcze osiem osób. Członkowie zespołu dodatkowego wynagrodzenia nie będą pobierać.

Pilną kontrolę w zakresie prowadzonej akcji ratunkowej Olka zarządził też wojewoda.

Prokuratura badała też zachowanie policjantów podczas interwencji. Umorzyła postępowanie. Zażalenie na tę decyzję latem ub. roku złożyła mama Olka. 27 stycznia br. Sąd Rejonowy w Toruniu zdecydował, że właściwym do rozpoznania będzie Sąd Rejonowy w Grudziądzu.

W internecie trwa zbiórka na pomoc prawną dla rodziny Olka. Bliscy dążą do tego, aby nie tylko lekarz, ale też ratownicy z karetki usłyszeli zarzuty. Kilka dni temu zatrudnili adwokata.

- Najważniejsze w życiu to być dobrym, potrafić sobie podawać ręce, a nie noże. Myślę, że jak Olek patrzy na nas, to jest szczęśliwy, bo widzi, że sprawiedliwość staje się zadość - mówi Lidka, siostra Olka. ©

JEDENASTOLATKI NA INSTAGRAMIE. AFERA W SZKOLE, RODZICE W KROPCE

W szkole w Toruniu klasowa afera. Ktoś podszył się na Instagramie pod 11-letnią uczennicę i porozysłał innym 11-latkom erotyczne fotki i treści o seksie. W akcji już są: wychowawczyni, pedagog i policja. A rodzice w szoku: – Jak to możliwe, skoro konta na Insta w tym wieku mieć nie można, a tak w ogóle to „moje dziecko ma w telefonie kontrolę rodzicielską?!“

Małgorzata Oberlan

Ponieważ niektóre posty obrażały koleżanki, najpierw zrobiła się afera między dziewczynkami. Potem do akcji wkroczyli rodzice. Rzekoma sprawczyni tego zamieszania - 11-letnia Marysia - dziwnym trafem postuje z Instagrama nawet wtedy, gdy mama zabiera jej na długi telefon.

– Ewidentnie ktoś podszył się pod nią na tym Instagramie, zhakował jej konto. Mam nawet podejrzenia, która z koleżanek. Zrobiłam zrzuty, byłam 19 stycznia na komisariacie policji – relacjonuje pani Monika. Jej córka bardzo przeżyła ataki ze strony koleżanek i wszystko, co się później wydarzyło.

Matki w szoku. „Przecież jest kontrola w telefonie”

Szkola zareagowała. Były spotkania z pedagogiem, psychologiem, zaangażowana jest doświadczona wychowawczyni. 19 stycznia odbyło się w szkole zebranie z matkami dziewczynek. Celem było wyjaśnienie sytuacji i próba dojścia do tego, co i kto te „seks-treści” z konta Marysi rozpowszechnił.

– Niektóre mamy były w szoku. Niektóre chyba nie wiedziały, że ich dziewczynki są takie aktywne w mediach społecznościowych. Mówiły, że mają „kontrolę rodzicielską” założoną, że ich dzieci „tam nie zaglądały” i tak dalej. O tym samym zapewniała mama tej dziewczynki, którą osobiście podejrzewam o rozesłanie tych treści – opowiada pani Monika.

Ona swojej córce wierzy i wraz z mężem od początku całej afery starają się Marysię wspierać. Rozmawiają, tłumaczą, ograniczają do minimum korzystanie z netu i telefonu („żeby żyła normalnym trybem teraz”); zabezpieczyli krytyczne treści pod kątem ewentualnej pracy policji. Ewentualnej, bo najpierw wyglądało na to, że mundurowi do akcji nie wkroczą.

– 19 stycznia na komisariacie w Toruniu spotkałam się z policjantką, która takimi sprawami się właśnie zajmuje. Radziła, by dać czas jeszcze szkole na działanie, bo jak formalnie sprawa zostanie zgłoszona, to uruchomiona zostanie w przyszłości cała machina: sąd rodzinny, kurator itd. Wtedy zatem zawiadomienia ostatecznie nie złożyłam. Ale teraz już wiem, że sprawę policji zgłosi sama szkoła – mówiła pani Monika 27 stycznia, dodając, że jej Marysia policji się nie obawia – nie zareagowała źle np. na oddanie telefonu do badania, co pewnie nastąpi.

Do szkoły pani Monika pretekstem nie ma. Nie było zamiatania problemu pod dywan. Po spotkaniu z samymi rodzicami odbyło się kolejne – już z udziałem dziewczynek. Sprawy wyjaśnić dalej się nie udało, ale z pewnością zaangażowanie wychowawczyni, pedagoga i szkolnego psychologa uczyliło dzieciaki na wiele kwestii i – daj Boże – czegoś na przyszłość je nauczyło. Rodziców zresztą chyba też.

Kontrola rodzicielska nie działa? „Wszystko da się ominąć”

Jedno pani Monika przyznaje, bijąc się w piersi: podobnie jak inni rodzice do wybuchu tej afery nie do końca zdawała sobie sprawę, co jedenastolatki potrafią robić w sieci. Aby zmierzyć się z problemem, musiała „wgrzyźć się w tego Instagrama”. W tajniki takie jak odczytywanie historii całej aktywności i omijanie różnych blokad wtajemniczyła ją siostrzenica, starsza nastolatka.

Formalnie konto na Instagramie mogą mieć „dopiero” trzynastolatki. Jak się jednak okazuje, tak samo jak przy kontaktach na innych platformowych społecznościowych, tak i tutaj dzieciaki potrafią tę granicę wieku ominąć. Potem natomiast wiele z nich też szybko uczy się omijać „kontrolę rodzicielską” czy inne rodzicielskie „blokady”.

– Jak? Chyba nie ma sensu podawać wskazówek w artykule. Zresztą, dzieciaki potrafią je same znaleźć, jak się uprą. Gdzie? W internecie. Przecież tam jest wszystko – mówi Paweł, doświadczony pracownik działu IT w dużej korporacji. – Wystarczy wpisać w wyszukiwarkę „jak zdjąć kontrolę rodzicielską”, „jak ominąć weryfikację wieku” itp. Potem nastolatki szybko uczą się też radzić sobie z kontami zablokowanymi – niektóre zakładają po kilka nowych i korzystają. Dlaczego rodzice tego nie wiedzą? Cóż, przecież najczęściej jeśli sami



Jedenastolatki formalnie konta na Instagramie mieć nie powinny, ale nierzadko... mają. I więcej z tego wynika złego niż dobrego. „Kontrola rodzicielska” w smartfonie dziecka też sprawy nie rozwiązuje – dzieciaki potrafią to obejść/zdjęcie ilustracyjne

mają problem cyfrowy, to o pomoc proszą własne dzieci, bo sami nie ogarniają.

Regulaminy mediów społecznościowych są jasne: wstęp od 13. roku życia. A jak wygląda rzeczywistość? Średni wiek debiutu to 11 lat, a niemal 20 procent dzieci zakłada konta jeszcze przed dziewiątymi urodzinami.

Raport Centralnego Ośrodka Informatyki (COI) pokazuje się, że w cyfrowym świecie nasze dzieci często są pozostawione same sobie. W 40 proc. polskich domów nie obowiązują żadne zasady dotyczące korzystania z internetu. I tylko jedna trzecia nastolatków przyznaje, że rodzice realnie monitorują to, co robią w sieci.

Choć większość platform (poza wersjami Kids) wymaga ukończenia 13 lat, aż 74 proc. dzieci zakłada tam konta wcześniej. Średnia to 11 lat, ale spora grupa (18 proc.) wchodzi w ten świat, nie mając nawet 9 lat (za: Radio Proste Rozmowy).

Z kolei jak wynika z raportu „Internet dzieci”, współtworzonego m.in. przez Monikę Rosę we współpracy z Państwową Komisją do spraw Przeciwdziałania Wykorzystaniu Seksualnemu Małoletnich Poniżej Lat 15 (PKDP), Gemius, PBI i Uniwersytetem Warszawskim, z mediów społecznościowych korzysta 1,4 mln dzieci w wieku od 7 do 12 lat. Młodsze grupy wiekowe nie zostały objęte badaniem. (za: natemat.pl)

Jak zatem widać, historia ze szkoły w Toruniu nie jest żadnym wyjątkiem. Bo tam, gdzie jest dostęp dziecka do mediów społecznościowych, tam automatycznie pojawiają się problemy. Bywa, że jeszcze poważniejsze niż ten opisany i kończące się wielkimi dramatami.

Social Media w Polsce od 15 lat? Eksperci: będą trudności z wyegzekwowaniem

Do końca lutego br. klub Koalicji Obywatelskiej ma przedstawić projekt ustawy ograniczającej dostęp do mediów społecznościowych dla osób poniżej 15. roku życia.

Inicjatorami tego projektu poselskiego są byli minister edukacji Roman Giertych, obecna szefowa resortu Barbara Nowacka i przewodnicząca sejmowej komisji ds. dzieci i młodzieży Monika Rosa. Projekt ma opierać na rozwiązaniach wdrożonych w Australii, gdzie ograniczenia wiekowe dla użytkowników mediów społecznościowych już obowiązują. Podobne inicjatywy zapowiedziały już m.in. władze Francji i Danii.

Tyle że, po pierwsze, nie wiadomo, czy nawet koalicjanci KO w przyszłości – gdyby doszło do głosowania – ten projekt by poparli. Od początku wątpliwości co do jego sensu zgłaszają choćby niektórzy posłowie Konfederacji. Po drugie zaś – nawet gdyby takie prawo w przyszłości obowiązywało (niezależnie od zastosowanych konkretnych w nim rozwiązań), to nad sensem jego dumają też eksperci.

Na przykład cytowana przez portal „Gazety Prawnej” Dominika Bucholtz, rzeczniczka prasowa KidsAlert, ma wątpliwości czy zakaz rzeczywiście da się egzekwować. – Technicznie to bardzo trudne. Istnieją VPN-y, konta zakładane na rodziców, aplikacje-klony czy zamknięte grupy na Discordzie, Telegramie i WhatsAppie, które de facto pełnią funkcję mediów społecznościowych. Dlatego sedno sprawy nie leży w samym zakazie, lecz w modelu

weryfikacji wieku – mówi dla portalu.

Bucholtz wskazuje też na dwa główne kierunki, które można by zastosować, decydując się jednak na nowe prawo. Każdy jednak wiąże się od razu z pewnym politycznym wyborem. Pierwszy to przerzucenie odpowiedzialności za weryfikację wieku na platformy. Tutaj pytanie jednak brzmi, czy to globalne koncerty winny gromadzić wiedzę o obywatelach i decydować, jak ją weryfikować. Drugi oddaje sprawę weryfikacji wieku w ręce państwa, np. za pomocą aplikacji mObywatel. Zdaniem ekspertki jednak takie rozwiązanie miałoby sens jedynie przy spójnym zastosowaniu go przez wszystkie państwa w UE.

U pani Moniki w domu w Toruniu – stan oczekiwania. Niby wszyscy starają się żyć normalnie, ale jednak rodzice chcieliby wiedzieć, co z kontem Marysi na Instagramie wydarzyło się naprawdę. Może wyjaśnią to policja.

– Świat, w którym teraz dorastają nasze dzieci, to istne szaleństwo – podsumowuje Torunianka. Przy okazji sprawy jej Marysi dowiedziała się w szkole, że należy uważać bardzo na rosyjskojęzyczne media społecznościowe: dzieje się tam podobno o wiele gorzej, niż w tych dostępnych polskim nastolatkom, dzieciaki już i tam weszły. W szkole znają problem, bo mają sporo uczniów z Ukrainy...

Pani Monika podejrzewa zatem jedno: ciąg dalszy rozmaitych problemów „z tymi socjami” to pewnie dopiero nastąpi.

PS Imiona matki i córki zostały w tekście zmienione.

DINO PODBIŁO POLSKĘ. PRACOWNIKÓW JUŻ NIEKONIECZNIE

„Dinusie” wylewają żale na robotę u najbogatszego Polaka, ale „gdzie my na prowincji znajdziemy inną?” Związkowcy idą na wojnę z tajemniczym miliarderem

Agnieszka Domka-Rybka

Nie ma wątpliwości, że otwierająca w ostatnich latach rekordową liczbę sklepów sieć Dino zalicza aktualnie wizerunkową klępkę, z jaką nie miała do czynienia od początku istnienia, czyli od 1999 roku. Wtedy powstał pierwszy Supermarket Dino - w wielkopolskim Krotoszynie. Dziś pod tą marką działa ponad trzy tysiące sklepów w całym kraju. W 2017 roku spółka zadebiutowała na Giełdzie Papierów Wartościowych. Będzie otwierać swoje stacje paliw. A tu taki dym...

Suche dane pokazują imponującą skalę biznesu - tylko w 2025 roku otwarto 245 nowych sklepów. Oczywiście, do tego dochodzą centra dystrybucyjne, których jest 11.

Ani Biedronka, ani Lidl (najwięksi konkurenci Dino) nie rozwijają się dziś w takim tempie.

Sklepy pod szyldem Dino mają swoje lokalizacje przede wszystkim w mniejszych miejscowościach lub na obrzeżach miast, ale od 20 stycznia zakupy mogą w nich robić np. również mieszkańcy Warszawy.

Obecność Dino w Wilanowie nie podoba się. Mieszkańcy stali się nawet obiektem licznych żartów przez to, jak części z nich nie przypadł do gustu pomysł, by w tej warszawskiej dzielnicy powstał „wiejski sklep”. Najgłośniejsze były skargi mieszkańców, że budynek wygląda jak „kurnik” i kójarzy się z prowincjonalną zabudową.

W sieci zawrzało.

„Za mało prestiżowy na Wilanów?”; „Sklepowy parking niegodny Maserati, Lamborghini, Ferrari, Bugatti, Porsche?”; „Boli, że to polski sklep? - żartowali internauci.

Właściciel Dino. Ktoś go widział?

W regionie Kujaw i Pomorza jest kilkadziesiąt sklepów Dino. Spotkamy je np. zarówno w niewielkim Rojewie w powiecie inowrocławskim, jak i w Bydgoszczy czy turystycznym Tleńiu w Borach Tucholskich - wciąż ich przybywa.

W 2026 roku mają otworzyć się kolejne w: Grudziądzu, Inowrocławiu, Solcu Kujawskim i aż dwa w Świeciu.

Kto stoi za handlowym kółem z ambicjami?

Sieć stworzył najbardziej tajemniczy biznesmen w naszym kraju, z Krotoszyna - Tomasz Biernacki; rocznik 1973.

Co o nim wiemy? Założyciel Dino w 2025 roku po raz kolejny zajął 1. miejsce na liście „100 Najbogatszych Polaków” tygodnika „Wprost”, notując rekordowy majątek wyceniany na - bagatel! - 28 mld zł.

Jest to czwarty z rzędu rok, w którym ów cichy milioner, który słynie z unikania mediów i publicznych wystąpień, utrzymał pozycję lidera, powiększając swój kapitał i wyprzedzając



Jak powiedział nam jeden z pracowników Dino, najmniej atmosferą w sklepach tej sieci przejmują się klienci, na których brak sieć nie może narzekać. Kolejki są jak zawsze

owianych sławą w rankingach krezusów - Michała Sołowowa (23 mld zł) oraz Jerzego Staraka (18,8 mld zł).

I tu hit: 28 mld złotych Biernackiego to rekord w historii rankingu „Wprost”!

Źródło bogactwa miliardera z Krotoszyna? Sztuczna inteligencja podpowiada, że to większość udziałów w Dino, 51 proc., a pozostałe należą do udziałowców instytucjonalnych.

W pewnym momencie krążyły plotki, że wśród udziałowców jest ks. Tadeusz Rydzik, ale w strukturze akcjonariatu nie pojawia się ani jego nazwisko, ani związane z nim Radio Maryja czy Fundacja Lege Veritatis.

Całkiem niedawno właściciel Dino ogłosił, że wchodzi w nowy biznes, czyli własne sieci stacji paliw. Będą powstawać przy istniejących supermarketach, żeby wykorzystać ich potencjał i logistykę. Spółka ma już zarejestrowany znak towarowy Dino Oil.

Pieniądz robi pieniądz.

Niestety, blask sukcesu przyciemniły doniesienia związkowców z OPZZ Konfederacja Pracy w Kałuzie, Biedronce, Dino, ALDI i Rossmann - o warunkach pracy i płacy w tym supermarkecie.

Oprocentowana pożyczka zamiast socjału?

Mleko rozlało się jakiś czas przed Świętami Bożego Narodzenia, kiedy to związkowcy z OPZZ zaalarmowali, że pracowników nie czeka w grudniu nic miłego poza trzema pracującymi niedzielami: „Zero Zakładowego Funduszu Świadczeń Socjalnych, mimo że jest obowiązkowy. A obok tego gigantyczne inwestycje, kolejne markety i rekordowe zyski Dino Polska. Tylko jedno się nie zmienia: pracownik wciąż traktowany jest jak koszt, nie jak fundament tego biznesu”.

Napięcie rosło. OPZZ informowało, m.in. na swoim facebookowym profilu, że zatrudnieni zgłaszają jej niskie tempe-

ratury w sklepach (mniej niż 15 stopni C), zbyt małą liczbę osób na zmianach (trzy) i to, że mamie zarabiają (ok. płacy minimalnej). Związkowcy zażądali: 900 zł podwyżki do wynagrodzenia zasadniczego, ZFŚS i zwiększenia zatrudnienia o 30 procent.

Głośna była np. sprawa, gdy pracownikom przed gwiazdką zamiast socjału z ZFŚS zaproponowano pożyczki na kwoty do 8 tys. zł - oprocentowanej!

Gorąca dyskusja rozpętała się także po tym, jak związkowcy przekazali, że Dino potrąca pracownikom z wypłaty koszty naprawy sprzętu, typu uszkodzone mopy, i za zniszczoną odzież roboczą.

To nie koniec. W internecie pojawiły się zdjęcia posiłków regeneracyjnych (zup), które mają otrzymywać pracownicy magazynów. Wątpliwości wzbudziły jakość jedzenia oraz brak wskazania informacji o alergenach.

Miało dojść do rozmów na temat warunków pracy w Dino, ale OPZZ Konfederacja Pracy za-

komunikowała, że zarząd się na nich nie pojawił i po zignorowaniu zaproszenia złożyła zaawizowania do PIP o łamaniu praw pracowniczych oraz doniesienia do prokuratury w sprawie możliwego naruszenia przepisów ustawy o rozwiązywaniu sporów zbiorowych, natomiast o wyznaczenie mediatora zwróciła się do Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej.

Związkowcy grożą strajkiem. Tymczasem na forach pracownicy wylewają swoje żale.

„Nie pamiętam, aby jakikolwiek większy pracodawca tak unikał rozmów ze związkami, to jest chyba pierwszy taki przypadek. Cisza, cisza cisza, ani słowa, ani komentarza ze strony pracodawcy, co mi tu nie pasuje”.

„Dino wykorzystuje swoją uprzywilejowaną przewagę w mniejszych miejscowościach, gdzie poza sklepem i gminą nie ma innej pracy”.

„Mamy 12 stopni przy kasie w ten mróz. Farelki dodatkowe były, jak była inspekcja pracy, a potem je wyłączono”.

„Te kasy naprzeciwko drzwi to porażka, po zmianie człowiek jest sztywny z zimna, co za architekt to wymyślił?”

„Trzy trzy osoby na zmianie w markecie to stanowczo za mało”.

„Zabraniają nam brania dwóch tygodni urlopu w wakacje, więc jak rodzice spędzą czas z dziećmi? Nie wolno przynosić L4 przez Wielkanocą, majówką, 1 i 11 listopada. A wypłata? Nawet 4 tys. zł na rękę nie wyciągamy. W pomieszczeniach socjalnych zimno, a za wszystko, co się psuje, potrącają z pensji. Dosłownie za wszystko!”

„Jedyna rzecz, której boi się zarząd to, jakby wszyscy pracownicy np. o 8.00 odeszli od swych stanowisk i ogłosili strajk w całej Polsce. Druga wersja - wszyscy się zwalniają tego samego dnia i nie ma chętnych na ich miejsce, wtedy zarząd zacznie rozmawiać o podwyżkach”.

„Zimno, niskie pensje, mało pracowników a wymagania ogromne, ponad ludzkie siły, najlepiej harować po 12 godzin dziennie. To, co się dzieje w tych sklepach, przechodzi ludzkie pojęcie, tylko nikt o tym nie mówi głośno, co wyprawia się od strony zaplecza”.

„Kupuję w tych sklepach i zawsze jest tam zimno, podziwiam że kobiety tam pracują”.

Jednak są również takie głosy.

„Pracuję w Dino i fakt, są pewne niedociągnięcia i brak socjału, ale mam wrażenie, że ten hałas to praca konkurencji, by zamknąć te sklepy, gdzie zawsze są świeże produkty i w miarę tanie. Wszyscy tracimy pracę, a na prowincji gdzie my znajdziemy lepszą pracę i czy w ogóle”.

„To mi wygląda na nagonkę, jak byłem w Biedronce, widziałem, że panie też chodzą jak zombie, ich zmęczenie widać

na kilometr. We wszystkich sieciach handlowych jest za mało pracowników na zmianach”.

„Nagonka? To dlaczego skoro pracuję do 22.30, muszę zostać do 23.00, bo podłogę trzeba umyć. I tak codziennie, pół godziny pracy gratis”.

„Idź do Biedry za parę złotych więcej i ciągnij 6 - 8 palet na zmianie plus rób nocki. Wtedy docenisz Dino”.

„To prosta praca, ale ciężka. Nie ma dużo filozofii. To handel i żywność, więc towary wymagają specjalnego traktowania. Reszta to szczegóły. Zasady są restrykcyjne, ale ja się tym nie przejmuję. Robię swoje, mam prawo usiąść i coś zjeść w ramach kultury i współpracy z innymi Dinusiami. Jak komuś nie pasuje, to goodbye”.

PIP prowadzi kontrole w Dino, ale też w Biedronce

Poprosiliśmy Dino o komentarz do tego artykułu, wysyłając pytania na kontakt dla prasy podany na stronie www, jednak - do tej pory - go nie otrzymaliśmy.

Co do kontroli PIP w sklepach tej sieci, niektóre media podają ogólnikowo, że Inspekcja wydała pierwsze zalecenia i nakazy. Jednak my poczekamy na pełny raport Głównego Inspektora Pracy, który ma zostać opublikowany po zakończeniu kontroli. Wtedy wrócimy do tematu.

Nam, jak dotychczas, PIP nie odpowiedziała, ale to nie pierwszy raz, gdy pytamy o kontrole w Dino.

Ostatnio tak odpowiedział nam Mateusz Rzemek, rzecznik PIP, czytamy m.in.: „Do Państwowej Inspekcji Pracy wpłynęło w 2025 r. 139 skarg na Dino Polska SA (sklepy Dino). Spośród nich rozpatrzono 137 (dwie sprawy są w toku). W 21 przypadkach potwierdzono zasadność zgłaszanych zarzutów, 85 skarg było niezasadnych, zaś w 31 przypadkach niemożliwe było potwierdzenie zasadności lub bezzasadności za pomocą dostępnych inspektorowi środków dowodowych lub przedmiot skarg leżał poza zakresem kompetencji Państwowej Inspekcji Pracy. Spośród zgłoszonych skarg jedna (uznana za bezzasadną) dotyczyła nieustworzenia zakładowego funduszu świadczeń socjalnych. Warunków pracy dotyczyły 22 zgłoszenia, z których jedynie 9 uznano za zasadne”.

Warto przy okazji dodać, że kontrole PIP trwają obecnie nie tylko w Dino, ale również np. w Biedronce, gdzie dotyczą zasad planowania i zmieniania grafików w okresie przedświątecznym, przy wydłużonym czasie pracy sklepów. Jak pisaliśmy, 22 grudnia klienci mogli robić zakupy od 6:00 aż do 1:00 w nocy, natomiast we wtorek, 23 grudnia, od 5:00 do 23:30.

Również w tym przypadku poczekamy na wyniki kontroli. ©

Demograficzna katastrofa. Apokalipsa. Wymieranie. Z tymi hasłami i nagłówkami już się nieco oswoił, także w Kujawsko-Pomorskiem. I jeśli na kimś one robią wrażenie, a nawet rzeczywiście martwią, to starsze pokolenie.

- To jest wasz boomerski lament. Bo żyjemy inaczej. Bo się boicie, że nie ma komu pracować na wasze emerytury. Bo to wy chcecie mieć wnuki - dobijająca do trzydziestki Natalia strzela do mnie słowami niczym z karabinu automatycznego. Ta torunianka dzieci na razie nie planuje. Znajomi z jej kręgu - w większości podobnie.

Arleta i Mateusz, także tuż przed trzydziestką i też z Torunia, na początku 2025 r. zostali rodzicami. Po raz pierwszy. - I świadomie. Mamy już oboje w miarę stabilną sytuację zawodową, mieszkanie po dziadkach. Teraz dzielimy się opieką nad Antosiem, mamy też opiekunkę. Ja już wróciłam do pracy - w skrócie kreśli sytuację torunianka. I nie kryje, że ich „plan na życie” zakłada jedno dziecko, jednego psa (już jest), ale za to wiele innych celów do zrealizowania.

Fakty i trendy

Twarde fakty są takie. Lament nad „katastrofą” (a nie - jak wcześniej - zapaścią) demograficzną słychać nad Wisłą od 2022 r. Wówczas urodziło się w Polsce zaledwie 305 tys. dzieci, najmniej od czasów II wojny światowej. Każdy kolejny rok znaczącej poprawy nie zapowiadał. I to trwa. Już na początku 2025 r. wskaźnik dzietności w Polsce spadł z 1,1 do poziomu 1,03 (dane GUS). Oznacza to tyle, że statystyczna Polka w tzw. okresie rozrodczym (15-49 lat) mieć będzie tylko jedno dziecko. Tymczasem dla zwykłej zastępowalności pokoleń konieczny jest współczynnik sięgający 2,1. O takim od dawna można zapomnieć, także w naszym regionie.

Polki matkami zostają coraz później. 20 lat temu rodziły pierwsze dziecko przed 24. rokiem życia. To przecież nie aż tak odległy czas, nie tylko z perspektywy demografów czy socjologów, ale i zwykłych ludzi. Dziś po raz pierwszy zostają matkami przed trzydziestką, a co trzecia Polka - po trzydziestce.

Trendem wzmacniającym się jest też tzw. późne rodzicielstwo. Matka co 20. dziecka w kraju rodzi je po czterdziestce, a zdarzają się też już rodzzące „pięćdziesiątki”. Kiedyś „rzecz nie do pomyślenia”, dziś się dzieje. Wpływ na to ma nie tylko medycyna, in vitro, ale i przemiany obyczajowe.

Problemy z płodnością, świadoma rezygnacja z uprawiania seksu (tzw. białe związki i małżeństwa), samotności i kłopoty ze znalezieniem partnera/partnerki - to też zjawiska nasilające się. Podobnie jak większa społeczna akceptacja

tzw. odmiennych orientacji seksualnych i związków jednopłciowych, które dzietności nie napędzają. Te ostatnie w ograniczonym, ale zawsze, zakresie mogłyby, ale brak w Polsce uregulowań podobnych niektórym krajom zachodniej Europy. Słusznie czy nie, można dyskutować, ale fakt pozostaje faktem.

500 plus? 800 plus? Dzietności nie podniosły. Rosną za to wskaźniki dotyczące dzieci urodzonych w Polsce przez kobiety imigrantki (różnych narodowości). W 2015 r. ten wskaźnik wynosił zaledwie 0,5 procent - w odniesieniu do wszystkich urodzeń. W 2025 r. to już 7 proc. - nie jakiś ogrom w całości, ale skok widać. Zresztą, już w 2024 r. co 16. dziecko w Polsce rodziło się, nie mając polskiego obywatelstwa - wynikało z danych Ministerstwa Cyfryzacji, czyli liczby zarejestrowanych urodzeń w bazie PESEL. (Za: Rzeczpospolita, 21.11.2024 r.).

Wreszcie - trend, od którego być może trzeba by zacząć. Posiadanie dziecka od dawna nie jest priorytetem młodego pokolenia. Bo z jednej strony - owszem - młodzi Polacy dostrzegają wiele pozytywnych aspektów rodzicielstwa. Ogromna większość uważa, że dzięki rodzicielstwu można się wiele nauczyć, że przynosi to wiele radości - to jasno wynika choćby z badania CBOS „Pokolenie Zi i Y o rodzicielstwie” (2025 r.).

Z drugiej strony jednak zdecydowana większość młodych ludzi jest zdania, że wychowanie dziecka w obecnych czasach jest dużym wyzwaniem, wiąże się z wieloma wyrzeczeniami i że można wieść szczęśliwe, spełnione życie nie mając dzieci. A do tego - trudno pogodzić pracę zawodową z opieką nad dziećmi. To też wynika z raportu CBOS. Wiele innych badań społecznych z ostatnich lat wskazuje, że dla młodej generacji cenne i ważne są: samorozwój, praca zawodowa i dobre zarobki, podróże, zdrowie fizyczne i psychiczne, dobre relacje z ludźmi, stan środowiska i przyszłość planety. W czołowie rodzicielstwa brak...

DZIECKO CZY PIES? DEMOGRAFIA A WYBORY MŁODYCH W 2026 ROKU

Wskaźnik dzietności w Polsce spada, o zastępowalności pokoleń można zapomnieć. Czy rok 2026 będzie kolejnym, w którym młodzi „przedej sprawią sobie drugiego psa, niż zdecydują się na dziecko”, jak lubią komentować starsi?

Małgorzata Oberlan



Większość młodych uważa, że wychowanie dziecka jest dziś dużym wyzwaniem, wiąże się z wieloma wyrzeczeniami, że można wieść szczęśliwe, spełnione życie bez dzieci

Młodzi o planach na 2026

Zuzanna, lat 25. Świeżo upeczęzony magister, humanistka, z pracą na umowie-zleceniu. Mieszka w Toruniu, z rodzicami. Cel na 2026 r.: wyprawka i wspólne mieszkanie z Pawłem. Dziecko? - Ojej, tak szybko?! - autentyczny śmiech.

Para o 5 lat starsza, którą podpytuję o plany przez messengera (odpowiadają „setami”, na raty, o różnych porach doby - jak im czas pozwoli), to Paula i Konrad, z trzydziestotysięcznego miasta w Kujawsko-Pomorskiem: - Tak, my jesteśmy ci, co „przedej wezmą drugiego psa”, niż będą mieli dziecko. U nas też starzy tak marudzą i o wnuki pytają. Ale my mamy teraz inne plany. Konrad rozkręca swoją działalność. Ja mu pomagam, ale mam też swoją pracę w marketingu. Pies jest jeden (na razie), to Johnny, husky. Trzeba go porządnie wybiegać. W tym roku zostanie tatusem, już wszystko dogadane - zapowiada Paula.

Kolejna para to 28-latkowie, znów z Torunia. On ledwo się wyrwał z zakłętą kręgą pracy

„na słuchawkach”. Ona ma pracę, którą lubi, ale znów do stała umowę na czas określony. Zero poczucia stabilności. Nie chcą, żeby zdradzać ich imiona etc. Generalnie optymistycznie jakoś tego 2026 r. nie witają, bo przypływały się jeszcze problemy zdrowotne. Pies? Jest. Dziecko? W planach. Ale jeszcze nie teraz. - I niekoniecznie tutaj. Trzeba być realistami. Niewiele nas tu trzyma, co nas tu czeka? Myślmy o wyjeździe do większego miasta - nie kryją.

Statystyka i brak złudzeń

W Kujawsko-Pomorskiem wszystkie największe miasta województwa stopniowo tracą mieszkańców - jasno wynika z analizy lat 2016-2025. W tym okresie Bydgoszcz zmniejszyła się o ponad 32 tys. osób, a Toruń stracił niemal 9,5 tys. Włocławek skurczył się o około 14 tys., Grudziądz o około 8,8 tys., a Inowrocław o blisko 8 tys.

Spadek liczby ludności wynika głównie z ujemnego przyrostu naturalnego (w miastach rodzi się mniej dzieci, niż umiera

osób) oraz z migracji młodych ludzi do większych miast w kraju i za granicę.

Prognozy demograficzne do 2060 r., przygotowane przez Urząd Statystyczny w Bydgoszczy, wskazują, że spadek liczby mieszkańców będzie się utrzymywał. W Bydgoszczy liczba mieszkańców może zmniejszyć się do 219 tys. 426 osób, co oznacza utratę ponad 103 tys. ludzi w ciągu 35 lat. Toruń może liczyć 146 tys. 884 mieszkańców, tracąc ponad 46 tys. mieszkańców. Natomiast liczba ludności we Włocławku spadnie do poziomu 61 tys. 743 mieszkańców, Grudziądz do 62 tys. 958, a Inowrocławia - do 42 tys. 267 osób. Jak widać, niektóre miasta mogą stracić nawet ponad jedną trzecią swojej populacji...

Z psem do restauracji, na lody i po zakupy

Ewa Mieruszewska wraz z mężem Markiem prowadzą w Borach Tucholskich Siedlisko „Gacane”. „Siedlisko przyjazne dorosłym. Zapraszamy bez dzieci i młodzieży” - to ich pomysł na agroturystyczny biz-

nes, który prowadzą od dekady. Na starcie wielu wieszczło im plaję, ale szybko przekonali się, że trafili w rynkową niszę.

- Co ja obserwuję? Nasi goście to głównie ludzie bezdzietni, którzy nie chcą wypoczywać w towarzystwie tych, którzy dzieci mają. Przyjeżdżają do nas głównie z psami, na które zresztą jesteśmy jak najbardziej otwarci. I co ja widzę? Panów w wieku 30-40 lat, przy nogach których jest przynajmniej po jednym psie - opowiada pani Ewa.

To psy różne: rasowe i drogie, ale i adoptowane ze schroniska kundelki. Ale wszystkie kochane i zadbane. Ze specjalnymi ubrankami, dobraną karmą, zabawkami, zapewnioną opieką weterynarza, behawiorysty itd. - Panowie dzieci nie mają. Z rozmów wynika, że z tymi pieskami chodzą nie tylko na spacer czy jakieś treningi, ale też np. do restauracji, gdzie jest psie menu czy nawet na lody (dla psów). Tak jest np. w Trójmieście czy stolicy. I z mojej perspektywy to jest rosnący trend - nie dzieci, lecz psów młodym przybywa - podsumowuje gospodyni „Gacanka”.

Tak wygląda wielki świat z perspektywy niewielkiego siedliska w Borach Tucholskich. Ale przecież podobne obserwacje dotyczą wielu innych miejsc w kraju. Osobnym wątkiem pozostaje fakt, że młodzi panowie przyjeżdżają też często bez partnerów. I te kłopoty ze „sparowaniem się” to kolejny znak czasów, który przełomu w demografii nie zapowiada.

„800 Plus” dzietności nie poprawia

Pozytywny efekt demograficzny programu 500 Plus, wprowadzonego w 2016 r., był niewielki i krótkotrwały. Jak słusznie zauważa choćby portal Money.pl, w pierwszym roku działania programu (2017 r.) faktycznie doszło do wzrostu liczby urodzeń, jednak w kolejnych latach trend osłabł.

Zwiększenie kwoty świadczenia do 800 zł, które weszło w życie w styczniu 2024 r., również nie spowodowało przełomu. Bezsprzecznie program poprawił sytuację materialną polskich rodzin, ograniczył ubóstwo dzieci, choć wzrost inflacji w ostatnich latach częściowo i ten efekt zniwelował. Prostej i automatycznego przełożenia pieniędzy od państwa na wzrost dzietności po prostu brak.

Co może dzietność poprawić? Szersza polityka rodzinna, która uwzględni stabilność finansową, dostępność mieszkań i łączenie pracy z macierzyństwem, a także np. ulgi podatkowe dla pracujących matek. I to jednak sukcesu nie zapewnia - z ujemnym przyrostem naturalnym zmagają się od lat także inne państwa europejskie. ©P

Księżę Kardynał, skąd ten tytuł książki: „Idź i czyn dobro”?

To jest przesłanie ewangeliczne. Może nie wypowiedziane bezpośrednio, ale kiedy czytamy Ewangelię, to tam przede wszystkim istnieje „dziś”. Mówi się o czasie, który jest nam dany. Dziś nam jest dane, natomiast jutro dla nikogo z nas nie jest pewne. Więc jeżeli mam być dobry, to mam być dobry dziś. I dlatego, nie zwlekając, trzeba czynić dobro dziś, bo jutro już może nas nie być. Tu pobrzmiwają też słowa księdza Twardowskiego: Kochajmy dzisiaj ludzi, bo jutro ich może nie być. A kochać mamy wszystkich ludzi.

Z książki dowiadujemy się najwięcej o miłości do osób ubogich, bezdomnych, potrzebujących, dziś odrzuconych.

Ja staram się żyć logiką Ewangelii. To jest bardzo trudne – żyć Ewangelią bez komentarza, który na ogół ją rozwadnia. Mówi się w ten sposób: „Jezus powiedział, ale dzisiaj żyjemy w innym świecie, w innych okolicznościach”, i tak dalej, i tak dalej. Nie, Ewangelia jest dzisiaj aktualna i jest na dzisiaj. Czytamy Marka – jak się zaczęła publiczna działalność Pana Jezusa? Tak, że spotyka trędowatego, spotyka sparaliżowanego, a następnie spotyka Mateusza, znieawidzonego celnika, i mówi: „Idź za mną”. Najpierw spotyka się więc z tymi, którzy potrzebują pomocy, którzy są opuszczeni, zanurzeni w grzechu, zanurzeni w cierpieniu. Tak jest. Jezus idzie. On idzie jako lekarz. Lekarza potrzebują ci, którzy się źle mają. Więc idzie najpierw do nich. I tak próbowałem to realizować jako jałmużnik i staram się nadal – dopóki jestem jałmużnikiem w imieniu Ojca Świętego – że to my biegniemy do tych, którzy się źle mają, i to my im pomagamy. Papież Franciszek mówił: „Zostaw to biuro, zostaw biurko, wyjdź na ulicę i szukaj Jezusa zranionego”. I to jest Ewangelia. To robił Jezus każdego dnia. Sam fakt, że to ludzie mają przychodzić po pomoc do nas, do urzędów, fundacji, to jeszcze nie Ewangelia w pełni. Ewangelia w pełni jest wtedy, kiedy my wychodzimy i szukamy. Myślę, że trafnie naszą Dykasterię określił papież Franciszek jako Pronto Soccorso, czyli Pogotowie Ratunkowe Miłosierdzia. To znaczy, że na wieść o tym, że coś się dzieje, biegniemy i szukamy, aby pomóc tym ludziom.

Ale czy musimy być w tym tak radykalni? Bo z Księdza książki wynika, jeśli ktoś ją tak na poważnie weźmie do siebie, że wręcz należałoby zmienić swoje życie.

Ale taka jest dokładnie Ewangelia. Jest bardzo radykalna. Do tego stopnia, że ta radykalność stawia wszystko na głowie, tak jak miłość. Proszę za-

– Jako jałmużnik Ojca Świętego staram się biec do tych, którzy się źle mają, i im pomagać. To nie oni mają przyjść do nas, ale my do nich. Tak robił Jezus, to jest Ewangelia, a ja staram się żyć logiką Ewangelii – mówi kardynał Konrad Krajewski. Przyznaje, że funkcja jałmużnika papieskiego całkowicie zmieniła jego życie. Niedawno za pomoc Ukrainie otrzymał medal od prezydenta Zełenskiego. Wydał też książkę-przesłanie: „Idź i czyn dobro”.

W rozmowie z Vatican News opowiada m.in. o tym, co powiedział mu Leon XIV, o nocy spędzonej z bezdomnymi, wydawaniu ogromnych kwot na pomoc potrzebującym i mądrych wskazówkach papieża Franciszka

Wojciech Rogacin, Vatican News



Kardynał Krajewski: Zło jest krzykliwe, ale dobro jest zaraźliwe. Jeśli ludzie wiedzą, co my czynimy, włączają się

KARDYNAŁ KONRAD KRAJEWSKI: MIŁOŚĆ JEST „STUKNIĘTA”

uważyć: miłość nie tylko jest radykalna, ale „stuknięta”. Jeśli miłość nie jest „stuknięta”, to nie jest miłością, ponieważ ona kieruje się zupełnie innym prawem niż to, które my sobie

ustalamy. Matka będzie kochać swoje dziecko, nawet jeśli ono jest w więzieniu. Taka jest miłość i Ewangelia, która wszystko stawia odwrotnie niż świat. Dlatego Jezus nam ciągle

przypomina, że nie jesteśmy z tego świata, że nie można stać okrakiem – i w świecie, i w Ewangelii. Jeśli jesteśmy w Ewangelii, to na pewno jesteśmy też w świecie. Jeśli jeste-

śmy w świecie, to nie znaczy, że jesteśmy w środku Ewangelii.

Papież Franciszek, jak czytamy w książce, powiedział na początku Księdza posługi jako jał-

mużnika: „Jeśli chcesz wiedzieć, czego potrzebują bezdomni, idź do nich, spędź z nimi noc i wtedy będziesz wiedział”. Tak to wyglądało? To wyglądało dokładnie tak, bo wszystkie te inicjatywy, które powstały, zostały sponzorowane przez papieża Franciszka. Ale papież tylko nadał kierunek, natomiast nie mówił, co to ma być i jak to ma być. Nam się może wydawać, że jak ja kupię bułkę i zaniosę ubogiemu na ulicę, to już jest pełne szczęście. Ale ja go nie zapytam, czy ma zęby, czy on tą bułkę może w ogóle zjeść. Czy on nie jest cukrzykiem. Czy on może jeść to, co ja mu daję. Natomiast gdy się usiądzie z bezdomnymi, nie trzeba wcale dużo mówić. To oni mówią, bo na ogół nikt ich nie słucha. To jest pierwsza rzecz. A druga, że dowiadujemy się rzeczy, o których byśmy nie myśleli. Na przykład na samym początku, kiedy zostałem jałmużnikiem i zacząłem ich słuchać, ci biedni mówili: „My nie mamy się gdzie załatwić”. Nie ma w Rzymie otwartych ubikacji. Turyści, kiedy przyjeżdżają do Rzymu, idą do baru i – kupując kawę – mogą iść do łazienki. A oni do baru czy do restauracji nie mogą wejść. A publicznych toalet nie ma. Więc otworzyliśmy toalety dla nich. Nie mieli się gdzie wykąpać, więc otworzyliśmy natychmiast na Placu Świętego Piotra prysznic, gdzie 200 osób dziennie się kąpie. Jeśli już są umyjni, to potrzebują bielizny świeżej. Jeśli już są umyjni, przebrani, to dlaczego ich nie zbadać? Stąd powstał pomysł ambulatorium. Jeśli już są u nas umyjni i zbadani, to dlaczego mieliby nie pójść do fryzjera? Bo najwięcej mają problemów właśnie z chorobami skóry, z włosami. Więc powstał od razu zakład fryzjerski dla nich. I w ten sposób, słuchając ich, wiedziliśmy, co mamy robić.

Ale do tego też potrzeba ludzi chętnych, fryzjerów chociażby, czy lekarzy, którzy badają w laboratorium. Skąd oni się biorą?

Więc tak: zło jest krzykliwe, ale dobro jest zaraźliwe. Jeśli ludzie wiedzą, co my czynimy, włączają się. Podam przykład. Pojechałem do jednego z marketów i wzięłem od razu 60 kg bananów – dwa olbrzymie pudła. Podszedłem do kasy z wózkiem i wtedy podchodzi do mnie jedna pani i mówi: „Ja wiem, dla kogo ksiądz te banany kupuje”. Wyciągnęła kartę płatniczą i zapłaciła. To jest odpowiedź na pana pytanie. Takie jest dobro. Jeżeli ludzie wiedzą, co my robimy, to bardzo chętnie pomagają. Często chcą pomagać, a nie wiedzą jak. A my wiemy. Robimy dokładnie to, co robiłby Jezus, więc leczymy ludzi z bezdomności, próbujemy im przywrócić godność, a jednocześnie da-

jemy im też posługę duchową, która jest bardzo ważna.

W jaki sposób?

Proszę zobaczyć, jak Jezus zareagował na paraliptyka spuszczonego przez dach do pomieszczenia, w którym przebywał. Zapytał, co jest łatwiej powiedzieć: „Wstań, idź, jesteś uzdrowiony”, czy „Odpuszczają się twoje grzechy?”. Łatwo jest powiedzieć „wstań, idź”, bo przecież mamy pełne szpitale, tam się idzie po to, żeby odzyskać zdrowie. A konfesjonały wcale nie są takie pełne. Czyli o wiele trudniej jest przywracać godność człowieka, który ją otrzymał od Boga, niż wyleczyć człowieka. A te dwie rzeczy muszą iść w parze. Papież Franciszek bardzo często mnie pytał o to, czy zaspokajamy wszystkie potrzeby naszych biednych. To nie chodziło tylko o prysznice, o umycie się, dokumenty, ale pytał przede wszystkim, czy zapewniamy im pomoc duchową. Po pierwsze, czy ich słuchamy. Czy jesteśmy z nimi. Czy opowiadamy im o Jezusie.

Rozumiem, że opowiadacie.

Wie pan, kiedy jesteśmy z nimi, to oni sami pytają: „A dlaczego ty jesteś taki dobry dla nas?”. Ja wtedy najczęściej odpowiadałem to, co mi przychodziło zupełnie spontanicznie. Robię to, co by zrobił Jezus. I to jest właśnie odpowiedź na tytuł tej książki: „Idź i czyni dobro”. I jakiegokolwiek by nie były pobudki czynienia dobra, dobro jest dobrem.

Mówi Ksiądz Kardynał kilkakrotnie na łamach książki: „Najpierw czyny, potem słowa”. Dlaczego?

Jezus szedł i dotykał ludzi, uzdrawiał. Czyny są bardzo ważne. W dniu, w którym rozmawiam z panem, czytana jest Ewangelia o powołaniu Mateusza. Ta Ewangelia mówi, że nie ma świętego, który nie ma swojej kiepskiej przeszłości. Mateusz miał fatalną przeszłość. Znienawidzony był, żył z grzechu, z poboru pieniędzy. Ale każdy grzesznik ma swoją przyszłość. I to daje Jezus. Jeżeli idę i uklękne przy kratkach konfesjonału i powiem Jezusowi o swojej przeszłości, to już jej nie ma. Grzechy są odpuszczone. On nie tylko przebacza grzechy, ale obdarza mnie pokojem i mówi: „Idź i bądź święty”. To jest dzisiejsza Ewangelia. I jeżeli ja, wychodząc na ulicę, wprowadzę ją w czyn, wiedząc, że każdy z tych ludzi ma swoją przeszłość - ale Jezus nie męczy się Jego grzechami - to mój czyn pomaga temu człowiekowi przywracać godność.

Jesteście zawsze przygotowani, by pomagać?

Kiedyś była powódź w Rzymie i w jednej z dzielnic zalało bardzo dużą ilość domów. To stało w sobotę i papież Franciszek do mnie zadzwonił. Mówi:

„Weź pieniądze i jedź natychmiast i tym rodzinom zapłać za hotel, żeby miały gdzie przemocować”. Ja mówię: „Ojcie Święty, ale jest sobota i banki są pozamykane”. On na to: „To ty jesteś jałmużnikiem i nie masz pieniędzy do dyspozycji na miejscu? Jak to jest możliwe? To jest tak, jakby ktoś miał łódź, a wiosła by były zamknięte na sobotę i na niedzielę”. Wtedy zrozumiałem, że nasza pomoc musi być zupełnie inna. Musimy być zawsze gotowi. Stąd zrodziło się to pojęcie pogotowia ratunkowego, które zawsze jest czynne.

Ksiądz Kardynał w książce bardzo często wspomina o wskazówkach, nawet ostrych przytykach papieża Franciszka...

Papież Franciszek był bardzo konkretny. To był człowiek, który w momencie, kiedy już został papieżem, miał ogromne doświadczenie życiowe i z tego skarbca swojego życia wyciągał rzeczy tylko istotne. Nie zajmował się narracją, tylko dawał konkretne rozwiązania. Pamiętam, jak pierwszy raz wysłał mnie na Lampedusę, kiedy przewrócił się statek i ponad 300 osób zginęło. Jak wychodziłem, to papież mnie jeszcze zawałał: „Konrad, Konrad, wróć. Najpierw idź do proboszcza i wszystkie swoje decyzje konsultuj z proboszczem”. I tak było. Jak zajechałem na Lampedusę, to proboszcza zapytałem, czego ci ludzie najbardziej potrzebują. Ci, którzy ocaleli, potrzebowali zadzwonić do swoich domów, żeby im powiedzieć, że przeżyli. Więc we wszystkich barach wykupiliśmy karty telefoniczne i rozdaliśmy tym biednym ludziom. Oni w kolejkach stali do telefonów, żeby zadzwonić na chwilę i powiedzieć: „Żyję. Brat nie żyje, ale ja żyję”. A mądrość papieża polegała na tym, że to nie ja robiłem zgodnie ze swoją logiką i myśleniem człowieka z Łodzi i z Polski, tylko zgodnie z jego wskazówkami. Jest słowo, które zawsze towarzyszy jezuitom: „rozeznanie”. Najpierw rozeznanie, jaka jest rzeczywistość i dopiero decydowanie.

Co jeszcze papież mówił Księdzu Kardynałowi?

Kiedyś przyjechałem bardzo zmęczony wieczorem po całym dniu. Papież mnie wezwał telefonicznie, żebym przyszedł do niego. Mówię, że padam ze zmęczenia. On mówi: „To bardzo dobrze. Bardzo dobrze, że nie wiesz, jak dojść do łóżka. Tylko czy byłeś dzisiaj na adoracji Najświętszego Sakramentu? Bo jeśli nie byłeś na adoracji, to jesteś pracownikiem socjalnym, a jeśli byłeś na adoracji, to reprezentujesz Jezusa”. To były takie wskazówki papieża Franciszka i mógłbym ich przytaczać tyśiące. Nigdy od papieża nie

wyszedłem, żeby nie udzielił mi jakichś rad.

Czy rzeczywiście, zgodnie ze wskazówkami Franciszka, spędzał Ksiądz noce z bezdomnymi?

Spałem oczywiście w noclegowniach. Nawet w Polsce. Kiedyś spałem u braci albertynów w jednym pokoju z trzema bezdomnymi. Była taka śmieszna sytuacja, którą też potem opowiadałem papieżowi, że kiedy poszedłem się umyć, wracam - wszyscy siedzą na łóżkach, mimo że światło było zgaszone. Jakby się bali, że kardynał będzie spał z nimi. No i położyliśmy się. Była tylko lampa krakowska, która oświetlała okno, okratowane zresztą. W pewnym momencie wstał jeden, który nie spał w piżamie, a był cały w tatuażach. Usiadł na tym łóżku i mówi: „Muszę coś powiedzieć księdzu”. „Niech pan mówi”. „Ja jeszcze nigdy w życiu z żadnym kardynałem nie spałem”. Ja mu odpowiedziałem: „Ja też nie”.

Czytam w książce, że nie wszystkim działalność Księdza Kardynała tutaj, w Rzymie, się podoba.

Ale nie musi się wszystkim podobać. Proszę zauważyć, że działalność Jezusa do tego stopnia się nie podobała, że właściwie po każdym jego przemówieniu wyprowadzano go za miasto lub za wieś i chciano go ukamienować. I to jest zrozumiałe. Nie wszystkim się podobało, że papież Franciszek zorganizował prysznice pod kolumnadą Berniniego przy Placu Świętego Piotra, gdzie od tyłu wieków gwoźdźcia wbici nie wolno, bo to jest tak szacowne miejsce kultury. Wtedy jeden z kardynałów mówił mi: „Zabieracie miejsce pielgrzymom. Dlaczego nie robicie tego na wzgórzu, tutaj nie-daleko, gdzie są dość duże parki? W Watykanie jest tak ciasno. Nie ma miejsca”. Wtedy mnie coś natchnęło i odpowiedziałem temu kardynałowi: „To w takim razie dlaczego ksiądz kardynał mieszka w Watykanie, skoro tam jest tyle miejsca?”. Potem ten kardynał się zdenerwował i już na odchodne, kiedy zobaczył, jak wychodzi ktoś spod prysznicy z kanapką, mówi: „Jeszcze tylko kawy tutaj brakuje”. A ja na to: „Naprawdę! Tak!”. I poszedłem od razu kupić ci-śnieniowy zaparacz do kawy. I od tej pory przez tyle lat wszyscy biedni mają cafe latte i jaką chcą. My też rano po kąpieli chętnie zjemy ciastko, może usiądziemy przy kawie w szlafroku. Dlaczego bezdomni nie mają tego nie mieć? To nas może wkurzać, to nas może denerwować, ale takie jest przywracanie godności.

Ale te osoby, którym się pomaga, zwłaszcza bezdomne, one dalej prowadzą ten tryb ży-

cia. Pomagamy im, a jednak ich życie się nie zmienia. Jak to rozumieć, jak do tego podejść?

Ja się chyba z tysiąc razy już spowiadałem i bardzo często przychodzę z tymi samymi grzechami na nowo. I Pan Jezus moimi grzechami się nie męczy. Ja mam Go naśladować. Dlaczego mam się męczyć drugim człowiekiem, który na przykład nie może wyjść z bezdomności? Bo bezdomność staje się uzależnieniem i chorobą. My im pozwalamy spać pod kolumnadą Świętego Piotra. Mało tego, kupujemy im - co denerwuje niektórych - namioty. W tym miesiącu około 400 namiotów rozdaliśmy, aby zapewnić im jakąś intymność. Dlaczego mają spać zupełnie odsłonięci? My kiedy idziemy do sypialni, też zamykamy swoje drzwi. Więc przynajmniej tyle. Ale oni rano te wszystkie namioty składają i kolumnada jest dostępna dla turystów. To nie jest tak, że my ich zapraszamy do Watykanu, tylko oni tu czują się bezpiecznie. I myślę, że to dobrze o nas świadczy. Natomiast wszystkim proponujemy możliwość powrotu, choć nie robimy tego nachalnie. Oni zawsze wiedzą, że jeśli chcą wrócić do swojego kraju, do rodziny czy w inne miejsce, gdzie wydaje im się, że będzie lepiej, to my jesteśmy w stanie tego samego dnia wyrobić każdemu paszport. Mało tego - ubierzemy go, zdążymy pójść do fryzjera i tego samego dnia możemy go zawieźć na samolot. I na tym się nie kończy. Powiadomimy rodzinę albo miejscową pomoc charytatywną, żeby go odebrano z lotniska. Bardzo często są jednak tu tak długo, że już nie mają do kogo wrócić. Ich żony, dzieci się od nich odwróciły. Wiemy o tym, bo kiedy umierają, nikt nie chce odebrać ich ciała - tak daleko już zaszły sprawy. A one zachodzą daleko wtedy, kiedy nie ma przebaczenia. To jest to, o czym papież Franciszek mówił małżonkom, rodzinom, że możecie się kłócić cały dzień, nawet talerzami możecie rzucać, ale nie połóżcie się spać, jeśli sobie nie przebacycie, bo potem wykopiecie tak wielki dół, że nie będziecie w stanie już żyć, pojednać się.

A jak Ksiądz Kardynał odpowiada na krytykę, że Kościół nie powinien być organizacją charytatywną?

To już szyszałem. My nie jesteśmy organizacją charytatywną. My czynimy to, co robiłby Jezus. A Jezus jest chyba najbardziej krytykowany na świecie i niechciany. Kiedy więc mam podjąć jakąkolwiek decyzję, to nie zastanawiam się, co napisać w prasie, co będą mówili, tylko co by zrobił Jezus na moim miejscu - i to robię. A jeśli za to dostanę jakieś baty, to tylko potwierdza, że zrobiłem coś dobrego. Ojciec Święty Franciszek powiedział kiedyś:

„Uważaj, jak wszyscy będą kłaskali, bo jest to strasznie niebezpieczne dla ciebie. Lepiej niech o tobie mówią źle, a ty rób to, co robiłby Jezus”.

Ksiądz Kardynał spotkał się z Leonem XIV. Na co zwrócił uwagę obecny papież?

Dotychczas był to okres Roku Jubileuszowego i Ojciec Święty wszedł w celebrację wydarzeń zaplanowanych przez papieża Franciszka. I właściwie teraz dopiero, sądzę, Ojciec Święty przedstawia nam własne akcenty i na to czekamy. Mnie Ojciec Święty powiedział, że kontynuujemy to, co było robione. Ale sądzę, że z czasem też nada temu jakiś własny charakter. Obrazowo przedstawię to tak. Mieliśmy niedawno konkurs muzyki Chopina i właściwie wszyscy grali te same utwory, ale każdy grał inaczej. Natomiast wszyscy musieli trzymać się nut. Więc my wszyscy trzymamy się Ewangelii. Ale ta interpretacja Ewangelii, kolory Ewangelii mogą być różne i czekamy właśnie na te kolory papieża Leona XIV.

Książka „Idź i czyni dobro” mnie się kojarzy z przewodnikiem duchowym. Ona wymaga pewnej zmiany podejścia, może zmiany życia. Czy kiedy Ksiądz Kardynał został jałmużnikiem, to również wymagało zmiany życia?

Zmieniło się bardzo to życie. Papież cały czas mówił, że musi być wszystko zgodne z logiką Ewangelii, że jak nie wiesz, co zrobić, a do twojej polskiej głowy (papież bardzo lubił ten zwrot, mówił go zawsze, uśmiechając się) nie przychodzi żadne rozwiązanie, to szukaj w Ewangelii sytuacji podobnej, w której jesteś, i zobacz, co by zrobił Jezus. Papież mnie nauczył żyć codzienną Ewangelią i rozwiązywać wszystkie swoje sprawy za pomocą logiki Ewangelii, nie logiki świata. Wiele razy mówił: „Idź przed Najświętszy Sakrament i pomódł się. Idź i pokaż się Panu Jezusowi, czy ty Mu się podobasz”. To zmieniło wszystko. Papież Franciszek miał takie bardzo proste przesłanie. Mówił: „Będziesz zarządzał wielką ilością pieniędzy”. To są dziesiątki milionów euro, nieraz wydawane miesięcznie. I dodawał: „Nasze konto jest dobre, kiedy jest puste. A jeśli nie jest puste, to znaczy, że jesteś najbardziej leniwym Polakiem, jakiego znam”. I to wystarczało. Wiedziałem, że mam robić wszystko, żeby te pieniądze pomagały innym, a nie żeby te pieniądze były.

Działania jałmużnika i Dykasterii ds. Posługi Miłosierdzia są zakrojone na szeroką skalę, także poza Rzym. Pomoc płynie do Afryki, Azji, do Ukrainy i wielu innych krajów...

To wielka pomoc z inspiracji Ojca Świętego.

To oznacza dysponowanie ogromnymi kwotami, które trzeba umiejętnie wydawać. W jaki sposób pomoc na tak wielką skalę się organizuje?

Jakby przyszło myśleć o tym, to byśmy nie dali rady. Natomiast życie przynosi wiele rozwiązań. Chociażby obecnie w kilku krajach azjatyckich przeszedł tajfun, niszcząc wielką liczbę domów i statków. Rodziny rybacy nie mają z czego żyć. Takie sytuacje zgłaszają nam nuncjusze. A jeśli sami się dowiadujemy, to pytamy, czy możemy pomóc w jakimś sposób. Nuncjusz mówi, że zostało zniszczonych sześćdziesiąt łodzi rybackich, potrzeba nowych silników. Silniki kosztują tyle i tyle. I my drogą dyplomatyczną jesteśmy w stanie w ciągu jednego, dwóch dni te pieniądze przesłać i uratować życie tylu rodzinom. To jest kropla w morzu, ale morze stworzone jest z kropel, więc im więcej tych kropel, tym bardziej to morze jest zachwycające.

A te pieniądze skąd pochodzą?

One pochodzą z ofiar za pergaminu, których dziesiątki tysięcy wysyłamy po całym świecie jako błogosławieństwa, i wszystko, co za nie przychodzi, jest rozdawane potrzebującym. Ludzie też wiedzą, co robimy, i dlatego wpłacają pieniądze. Zostawiają Ojcu Świętemu w testamencie lub przekazują za życia. Papież mi dawał do sprzedania samochody, które otrzymywał. Sprzedawaliśmy je za pięć-krotnie większą wartość niż miały. Dlatego, że ludzie wiedzieli, że te pieniądze pójdą do Gazy, na Ukrainę, na karetki, na leki, na szpitale w Afryce. Jedna z rodzin nam przekazała za życia papieża Franciszka 3 miliony euro na rzeczy sanitarne w najuboższych krajach Afryki, czyli np. na Madagaskar. I tam, za sprawą nuncjusza, powstało ambulatorium z tych pieniędzy. Jest to pomoc cały czas czyniona zgodnie z Ewangelią. Papież mi kilka razy powtarzał: „Pamiętaj, że gdzie są pieniądze, jest też diabeł, który tańczy. Jeśli będziesz robił to zgodnie z Ewangelią, to dobrze. Jeśli nie, to może się skończyć to więzieniem”. Papież nie bał się takich stwierdzeń.

Czy mógłby Ksiądz Kardynał przekazać także poradę praktyczną, właśnie jak papież Franciszek, dla tych, którzy chcieliby coś zrobić dla innych?

Jako człowiek wierzący, jako chrześcijanin, jak nie wiesz, co zrobić, to pytaj się, co by zrobił Jezus na Twoim miejscu. A jak Ci do głowy nie przychodzi, co by zrobił Jezus, to poszukaj w Ewangelii podobnej sytuacji, a zobaczysz, że to będzie sytuacja najpiękniejsza - najpiękniejsze rozwiązanie w Twoim życiu.

WERONIKA KSIĄŻKIEWICZ: BYŁAM W TRUDNEJ SYTUACJI ŻYCIOWEJ I STWIERDZIŁAM, ŻE NIE CHCĘ TAK DALEJ

Znaliśmy ją do niedawna przede wszystkim z komedii. Ostatnio pojawia się jednak w dramatycznych rolach. Tak dzieje się choćby w drugim sezonie serialu „Klangor”, który oglądamy w serwisie Canal+. W naszej rozmowie Weronika Książkiewicz zdradza, co sprawiło, że przeszła aktorską przemianę

Paweł Gzyl

Jagoda Zawisza z serialu „Klangor 2” to nieduża rola – ale znacząca. Lubi pani od czasu do czasu pojawić się na drugim planie?

To było tak: byłam najpierw na zdjęciach próbnych do głównej roli, ale niestety jej nie dostałam. Finalnie została wybrana inna aktorka. W tej sytuacji zaproponowano mi inną rolę. A że jestem dużą fanką tego serialu, nie uniosłam się dumą, długo się nie zastanawiałam i przyjąłam tę propozycję.

Kiedyś powiedziała pani: „Lubię filmy, w których są prawdziwe emocje i życie”. Taki jest serial „Klangor 2”?

Niestety tak. Mówię niestety, ponieważ serial ten opowiada o toksycznej męskości. Tacy ludzie i takie sytuacje często się zdarzają. Oczywiście w serialu pokazane są skrajne sytuacje. To ciemność bez tego przysłowiowego światła w tunelu. Każdy z nas ma jednak w sobie takie „czarne” obszary, możemy się więc w jakimś stopniu do tego odnosić.

Pani bohaterka doświadcza przemocy psychicznej w swym małżeństwie. Co

sprawia, że zgadza się na taki układ?

Jagoda jest symbolem wielu kobiet, które znajdują się w takiej sytuacji. Tkwią one w niej, ponieważ tak je życie ulepiło i nie mają siły, by zaważyć o swoje. To nie znaczy, że są gorsze czy słabsze, tylko po prostu różne sytuacje z przeszłości, z dzieciństwa, czy powielane pokoleniowe schematy sprawiły, że nie znajdują w sobie mocy do tego, aby wyrazić swoje zdanie. Ba – często nawet nie wiedzą, jakie ono jest.

W jednej ze scen Jagoda opowiada o zjawisku zwanym „gaslighting”, które i ją dotknęło. Zna pani takie toksyczne związki z życia?

One są nagminne. Początki naszego dorosłego życia są wręcz ulepione z takich nieudanych i toksycznych związków. Cała sztuka polega na tym, żeby najpierw zobaczyć, że to są takie relacje, bo czasem niektórzy nawet nie zdają sobie sprawy z tego, że w nich tkwią, a potem – żeby wyciągnąć z tego wnioski, czegoś się nauczyć i zbudować siebie na nowo, aby kolejny związek taki już nie był. Po prostu musimy się uczyć na błędach.

Z tego, co wokół mnie się dzieje, to widzę, że takich pierwszych miłości, które przetrwały do grobowej deski, praktycznie nie ma. To zdarza się bardzo rzadko. Nie mam takiego przykładu wśród swoich znajomych. A nawet jeśli kiedyś wydawało się, że jakiś związek jest taką idyllą, to już w tej chwili jest po rozwodzie.

Jagoda ucieka od despotycznego męża w leki, których niebezpiecznie nadużywa. To chyba nigdy nie jest rozwiązaniem?

Na pewno. Zażywanie jakichkolwiek substancji odurzających jest próbą ucieczką się od siebie, wywołania strachu przed zmierzaniem się z rzeczywistością. Czasem wolimy czegoś nie widzieć, bo wydaje nam się, że nie będziemy mieli siły do pokonania takiego problemu. Tak jest w przypadku Jagody.

Ostatecznie pani bohaterka traci męża w wyniku zabójstwa – i z jednej strony przeżywa żalobę, ale z drugiej widać, że czuje ulgę. Trudno było zagrać tak zniuansowaną postawę?

Takie niuanse są dużo ciekawsze dla aktora do zagrania niż

stworzenie jednoznacznie złej czy dobrej postaci. Niejednoznaczni bohaterowie są po prostu bliżsi prawdziwego życia. Kiedy jesteśmy w jakiejś trudnej czy bolesnej sytuacji, to nasze reakcje są bardzo różne: czasem zaśmiejemy się czy zrobimy coś głupiego, nie jesteśmy tylko smutni czy przybici. Dlatego Jagoda była dla mnie bardzo ciekawym wyzwaniem do zagrania. Tym bardziej że jest ona postacią pomocniczą. Są w serialu sceny, w których nie ma jej fizycznie, ale wyjaśniają one jej sytuację i zachowanie.

Jagoda z „Klangora 2” to kolejna pani dramatyczna rola w ostatnich latach. Dobrze się pani w nich czuje?

Bardzo dobrze. I mam nadzieję, że takie role jeszcze przede mną.

Co jest takiego w tych dramatycznych rolach, że zechciała pani się z nimi zmierzyć?

To było moje wielkie marzenie. Chyba każdy aktor chce próbować grać różne rzeczy i mierzyć się z różnym repertuarem. Ciekawie jest penetrować zakamarki swej duszy w poszukiwaniu raz takich, a kiedy indziej innych emocji.

U nas jest tak, że kiedy zagrało się kilka ról komediowych, to nie znaczy, że nagle w pewnym momencie same zaczynają spadać z nieba role dramatyczne. Ja bardzo tego chciałam, ale na tym chceniu to się u mnie nie skończyło. Musiałam wykonać dużo wewnętrznej pracy sama z sobą, aby ten repertuar zaczął się zmieniać. Dlatego przez pewien czas odrzucałam propozycję zagrania ról podobnych do tych, które grałam już wcześniej. Czyli tych komediowych.

To chyba musiało być trudne?

Byłam tak pochłonięta pracą nad sobą, że nie skupiałam się na tym. W pewnym momencie uznałam, że to nie jest tak, że życie mi się przydarza i tylko występuję w tym, co jakieś zbiegi okoliczności mi przynoszą, ale to ja sama tworzę swe życie i kreuję je. Dlatego, kiedy parę lat temu nie grałam przez dłuższy czas, to wiedziałam, że mam swój cel do osiągnięcia i wiedziałam po co idę. Nie było to na pewno przyjemne, ale nie było to bez sensu. Wiedziałam bowiem, że to swego rodzaju narzędzie do zwrócenia się w tym kierunku, w którym bym chciała.

Co dało pani impuls, by zacząć taką pracę nad sobą?

To zawsze są w każdym przypadku trudne sytuacje życiowe. W tym jest źródło i siła. Nie chcę tu wchodzić w szczegóły, ale myślę, że zawsze reguła jest ta sama. Kiedy stajemy przed ścianą i nie widzimy sensu w tym, co nas spotyka, chcemy to zmienić. Wtedy jest możliwość największej odmiany naszego losu. Ja też byłam w dosyć trudnej sytuacji życiowej i stwierdziłam, że nie chcę tak dalej. Że chcę żyć inaczej.

Ta przemiana najczęściej dziś odbywa się w gabinecie terapeuty. W pani przypadku też tak było?

Nie. U mnie to była bardziej duchowa przemiana. I w moim przypadku okazało się to bardzo skuteczne. Oczywiście nie chcę tu powiedzieć, że zostałam Dalaj Lamą. (śmiech) Mam poczucie, że cały czas jestem w procesie. I wiadomo, jak to u każdego, raz są lepsze, a raz gorsze dni. Mam jednak przed oczyma to, jakbym chciała żyć – i do tego cały czas zmierzam.

Wszystko zaczęło się pięć lat temu od „Furiozy”, która okazała się przełomem w pani karierze. Trudno było przekonać twórców tego filmu, że potrafi pani wcielić się w Dziką?

Bardzo. Zajął nam to dużo czasu. Tak się złożyło, że mam te same agentki, co Mateusz Banasiuk. Kiedy zaangażowano go do „Furiozy” i reżyser szukał aktorki do roli Dzikiej,

podsunęły mu pomysł spotkania się ze mną. Początkowo w ogóle nie chciał o tym słyszeć, ale kiedy odpadły inne kandydatki, zgodził się ze mną spotkać. Musiał na to wyrazić zgodę również reżyser obsady. Wymagało to więc od nas bardzo dużej wytrwałości, aby się dostać na te zdjęcia próbne. No a potem – pokazania się na tym castingu tak, żeby się udało. Była to więc można powiedzieć praca zespołowa. (śmiech)

Do roli Dzikiej musiała pani zmienić swój wygląd – choćby obciąć włosy. Trzeba było przełamać jakąś emocjonalną barierę, żeby to zrobić?

Kiedy zaczęliśmy przygotowania do realizacji „Furiozy”, ustaliliśmy z reżyserem, że Dzika powinna mieć krótkie włosy. Wszystko to trwało ponad pół roku – były to rozmowy z aktorami, próby siedzące nad scenariuszem, jego nieustanne zmiany i bardzo dużo fizycznych treningów. Po upływie kilku miesięcy przyszedł czas na próby kamerowe. W „Furiozie” są sceny retrospekcyjne, kiedy Dzika ma kilkanaście lat i ginie jej brat. Ona ma wtedy jeszcze długie włosy. I właśnie od tych scen zaczęliśmy kręcenie filmu. Dlatego wiedzieliśmy, że to obcięcie włosów będzie na sam koniec. Tymczasem po tych próbach kamerowych reżyser przyszedł do mnie i powiedział: „Boję się, że bez tych długich włosów będziesz tyle wyglądała. Nie obcinajmy ich. Zostań w długich”. Wtedy zaprotestowałam, bo bardzo chciałam tej fizycznej przemiany. Obcięcie włosów miało być taką wisienką na torcie tych długich przygotowań i ich dopełnieniem.

Mówi się, że zmiana fryzury przez kobietę to otwarcie nowego etapu w jej życiu. I tu chyba też tak było?

Samo obcięcie czy zmiana koloru włosów może nie ma aż tak symbolicznego znaczenia. Chyba że idzie w parze z pracą wewnętrzną. A u mnie tak było.

A jak się pani poczuła po tym obcięciu włosów?

Jakbym była naga. Długie włosy są czymś takim, że można się za nimi trochę schować czy nimi zasłonić, choćby spuszczając na twarz. Kiedy mijałam jakieś wystawy sklepowe i widziałam swe odbicie w szybach, ze zdziwieniem konstatowałam: „O rany, to przecież ja!”. (śmiech) Początkowo nie mogłam siebie rozpoznać, bo zapomniałam, że mam krótkie włosy. Po tygodniu przyzwyczaiłam się jednak i uznałam, że po prostu tak wyglądam i koniec kropka.

A jak sobie pani poradziła z wejściem w świat trudnych

emocji, przeżywanych przez Dziką?

To było niełatwe, ale ciekawe doświadczenie. Zagrałam tę postać na sto procent swych ówczesnych możliwości. Dziś, zagrałabym ją jednak inaczej. Teraz bardziej bym się „puściła” w tej postaci. Co ciekawe przed wejściem na plan miałam zajęcia z choreografem ruchu. Nie miało to jednak nic wspólnego z tańcem, tylko polegało na znalezieniu właściwego sposobu poruszania się dla granej przeze mnie postaci. To było fascynujące: jak emocje i doświadczenia Dzikiej przenoszą się na jej ruchy. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie próbowałam. Oczywiście wykonałam też pracę psychologiczną wspólnie z reżyserem i innymi aktorami.

Przy „Drugiej Furiozie” łatwiej było pani już wejść w świat Dzikiej?

Nie do końca. „Druga Furioza” to opowieść stricte o Goldenie, którego gra Mateusz Damięcki. Reszta to tylko postaci pomocnicze. Wiedziałam więc, że muszę zrobić to samo, co przy jedyne - tymczasem ja byłam już zupełnie inna, bo rozpoczęłam tę swoją wewnętrzną przemianę. Trudno było mi powtórzyć to, co zagrałam kilka lat wcześniej, a było to konieczne, aby została zachowana jakaś spójność tej mojej postaci. Tym bardziej że akcja dwójki toczy się równolegle z jedynką, tylko jest inny punkt widzenia. Nie było to więc do końca łatwe.

Zupełnie inną osobę zagrała pani w „Powrocie do tamtych dni”. Postać żony alkoholika to najtrudniejsza rola w pani karierze?

Praca nad tym filmem była niezwykła. Opowiadana w nim historia została bowiem zainspirowana dzieciństwem reżysera - Konrada Aksinowicza. Kręciliśmy w mieszkaniu wybudowanym na hali zdjęciowej, które było niemal idealnym odwzorowaniem jego prawdziwego mieszkania z lat 90., w którym się wychowywał. Tam były wniesione jego pamiątki, stały dokładnie takie same meble, jak ten pamiętny segment z wbudowanym łóżkiem. W efekcie wydawały się rzeczy niezwykle. Wie pan co to są ustawienia hellingerowskie?

Tak. To metoda terapeutyczna, polegająca na sesjach, podczas których ich uczestnicy wcielają się w role członków rodziny pacjenta, co pozwala na odkrycie przyczyn zaburzeń i ich uzdrowienie, często poprzez pojednanie z przodkami.

No właśnie. Coś podobnego działo się na tym planie. W pewnym momencie każdy z aktorów wiedział dokładnie co i jak ma grać. Konrad miał



FOT. JAROSŁAW SOSIŃSKI/CANAL +

Weronika Książkiewicz: Chyba każdy aktor chce próbować grać różne rzeczy i mierzyć się z różnym repertuarem. Ciekawie jest penetrować zakamarki swej duszy w poszukiwaniu raz takich, a kiedy indziej innych emocji

ze sobą podczas zdjęć coś, co nazywał swoją „biblią” - album z powklejanymi zdjęciami z dzieciństwa, odpowiadającymi konkretnym scenom ze scenariusza filmu. Pewnego dnia miałam zagrać z Mackiem Stuhrem, który gra alkoholika. On leży na łóżku nieprzytomny, sikając pod siebie, a ja wchodzę i przyglądam się temu. Miałam w tej scenie „kostium bez kontynuacji” - czyli nienawiązujący do poprzednich scen. Poszłam więc do garderobianych i wybrałam sobie czarny golf i czarne legginsy. Wchodzę na halę, żeby zagrać tę scenę - a tu Konrad mnie zatrzymuje, otwierając tę swoją „biblię” i mówiąc: „Popatrz!”. A tam na zdjęciu jest jego mama dokładnie w takim samym ubraniu, jakie mam na sobie. A ja wcześniej tego nie wiedziałam. Te ustawienia hellingerowskie bardzo nam pomogły w budowaniu tych postaci.

Czuła pani wyjątkową odpowiedzialność, wcielając się w mamę reżysera?

Oczywiście. Kiedy kręciliśmy, mama Konrada jeszcze żyła. Spotykałam się z nią i rozmawiałam. Czułam więc odpowiedzialność, ale również presję, że ona to zobaczy. Bo przecież co innego jest być w centrum jakichś wydarzeń, a co innego potem obejrzeć to na ekranie. Moja bohaterka z „Powrotu” przypomina mi dziś tę z „Klangora 2”. To też

krucha i kryształowo czysta kobieta, która nie potrafi być inna. Nie ma w sobie tej niezbędnej siły, żeby coś zmienić w swym życiu.

Za partnera miała pani młodego chłopca - Teodora Kozia. Jakie to było doświadczenie grać z dzieckiem?

Teodor to bardzo zdolny chłopiec. Kiedy rozpoczynaliśmy zdjęcia, wszyscy byliśmy zdenerwowani i spięci, bez względu na to, czy chodziło o dorosłego czy dziecko. Tak też było z Teodorem - ale potem pięknie się rozwinął i świetnie w to poszedł. Był tak autentyczny w swych scenach, że wymagało to od nas nieco innego grania, aby nie wypaść przy nim zbyt teatralnie. Teodor był więc wspaiałym i wymagającym partnerem.

I powstał wyjątkowy film, w którym wielu Polaków może się odnaleźć.

To prawda. Po premierze mieliśmy dużo spotkań z widzami. Wiele osób zabierało głos, dziękując za ten film. To było wspaiałe - bo w takich sytuacjach wraca człowiekowi wiara w sens i misyjność aktorstwa. Ktoś powiedział: „To jestem ja. Ale nie wiedziałem co robię. Dopiero ten film mi to uświadomił”. A ktoś inny: „Wiedziałem coś takiego u moich sąsiadów”. Te rozmowy miały bardzo emocjonalny ton, momen-

tami nawet łąły się łzy. To było dla mnie wspaiałe doświadczenie. Bardzo bym chciała, aby powstawało więcej takich projektów.

Jednoznacznie negatywną bohaterkę zagrała pani niedawno w drugim sezonie „Gliny”. Trudno było wejść w postać Luizy, która zabija z zimną krwią?

Nikt się taki nie rodzi. Niestety, życie czasem lepi takie charaktery. Dla mnie zawsze jest ważne, aby nie oceniać postaci, w którą się wcielam. Czasem nie jest to jednak takie proste. Tak było przy wspomnianym „Powrocie do tamtych dni”. Kiedy przeczytałam scenariusz, byłam wzburzona i myślałam: „Jak matka może tak postępować? Jak może być taka dla swojego dziecka?”. Ale kiedy ochłonęłam, spróbowałam zrozumieć tę bohaterkę. Co sprawiło, że zachowywała się tak, a nie inaczej. I to była dobra droga.

W ten sposób aktorzy próbują „bronić” swą postać. Nie wiem czy „bronić”. Może raczej zrozumieć.

Luiza jest okrutna, ale też bardzo kobieca, wręcz kokieteryjna. To był dla pani ciekawy kontrast do zagrania?

Tak. Tam był cały wachlarz różnych emocji do pokazania.

I do tego widowiskowe sceny: pościg czy strzelanina.

Ja uwielbiam takie sceny! Jestem osobą bardzo aktywną fizycznie i jest to mocno wpisane w moje życie. Dlatego, jeśli mam okazję zagrania w scenach jakichś bójek czy pościgów, to zawsze jestem do nich pierwsza.

Nie korzysta pani z usług kaskaderki?

Czasem tak. W przypadku „Gliny” sama prowadziłam auto, jechałam nim do tyłu i strzelałam do przodu. To była wspaiała zabawa! Kiedy trafiłam na plan takiego projektu, w moim przypadku nie wymaga to wyjątkowych przygotowań fizycznych. Jestem z miejsca na to gotowa, ponieważ ostro trenuję na co dzień.

Tak naprawdę nie zrezygnowała pani do końca z komedii. Bo przecież oglądaliśmy panią ostatnio w „Planecie singli 4”, „Zabij mnie kochanie” czy „Szczęścia chodzą parami”. Trudno się pani rozstać z tym gatunkiem?

Uważam, że ludzie powinni się jak najwięcej śmiać. Śmiech jest najlepszym lekarstwem na wszystkie kłopoty, ponieważ doskonale rozładowuje emocje. Dlatego komedie są potrzebne. Nie mam więc zamiaru zupełnie z nich rezygnować. Mówiłam tak wcześniej, bo miałam taki moment, że na chwilę musiałam je odstawić. Teraz mogę jednak kręcić również komedie - i mam takie w planach.

Takie filmy są okazją dla aktorki, aby pokazać się na ekranie od bardziej kobiecej strony.

(Śmiech) Na pewno. Teraz jestem w takim momencie życia, że cenię sobie najbardziej komfort i wygodę, więc nie do końca przykładam uwagę do tych wszystkich kobiecych detali. Ale może powinnam trochę bardziej? Nie wiem. Jestem jednak w tej chwili skupiona na innych rzeczach. Dlatego kiedy pojawia się taki projekt, na planie którego trzeba się ładnie ubrać i umalować, to mi zupełnie wystarcza.

W każdym z tych filmów ma pani innego partnera. Raz jest to Tomasz Karolak, kiedy indziej Mateusz Banasiuk czy Michał Żurawski. Z którym czuła się pani najlepiej w parze?

Nie mogę nikogo wyróżnić, bo pozostali by się obrażali. (Śmiech) Najwięcej filmów zrobiłam z Tomkiem Karolakiem i bardzo lubię z nim pracować, bo prywatnie się przyjaźnimy. A to pomaga w używaniu tej przyszłowiowej „chemii” na ekranie.

Niebawem zobaczymy panią po raz trzeci jako kurator Irene Sochę w „Piep***ć Mickiewicza”. Skąd taki sukces tego filmu?

Jego zaletą jest to, że młodzi widzowie widzą w nim siebie. Główni bohaterowie to niedoskonałe i nieperfekcyjne postaci. To żywi ludzie z prawdziwymi problemami dzisiejszych nastolatków. Każdy z nich ukrywa swe słabsze strony, przywdziewając jakieś groźne pozy czy miny. A pod nimi kryją się ciepłe i dobre osoby.

Jak się pani pracowało w otoczeniu aktorskiej młodzieży?

Cudownie. Są pełni pasji i energii, zawsze przygotowani i skupieni. Uwielbiają spędzać czas na planie. To wielka przyjemność pracować z taką młodzieżą.

Dużo pani gra, a przecież wyszła pani dwa lata temu za mąż. Jak godzi pani rodzinne życie z takim nawałem pracy?

Staram się jak mogę. I chyba daję radę. (Śmiech)

Syn Borys ma już 16 lat - czyli jest w wieku burzy i naporu. Jakie ma pani z nim relacje?

Bardzo dobre. Więcej nie mogę powiedzieć, bo zabrania mi mówić o nim w wywiadach. Bardzo ceni sobie prywatność.

Interesuje się aktorstwem?

Zupełnie nie. Ma inne zainteresowania niż ja.

Nie żałuje pani tego?

Nie. On ma swoje pasje, a ja staram się pomagać mu je realizować.

SZCZERA SPOWIEDŹ NORBIEGO: WYGRAŁEM ŻYCIE, ALE NAJPIERW PRZEGRAŁEM SIEBIE

– To nie do wiary, jak można kłamać: że matka w szpitalu, ojciec nie żyje, byle tylko pojechać grać. Hazard bazuje na oszustwie. Na kłamstwie. Na niestworzonych historiach – mówi Norbi, wokalista i prezenter telewizyjny, który historię swojego uzależnienia właśnie opisał w książce

Anita Czupryn

Kiedy ludzie słyszą „Norbi”, od razu odpowiadają: „Kobiety są gorące. Aha, aha”. Jak dziś patrzysz na to, że cały kraj śpiewał Twój refren? Śpiewa do tej pory! Wciąż gramy koncerty, i to sporo. W ubiegłym roku zagraliśmy ich 80. Kiedyś było powyżej 100, ale te 80 koncertów to też jest świetny wynik. Dziś na moje koncerty przychodzą 18-19-letnie dzieciaki i śpiewają te stare kawałki, bo pewnie mamusia z tatą mówili im: „Słuchaj, w latach 90. to był bardzo popularny koleś”. Od dwóch czy trzech sezonów obserwujemy taką tendencję, że ten target się powiększył. Nie dość, że przychodzą nasi ludzie, 35 i 40 plus, to również młodzi. Ciekawe zjawisko.

Tylko że wtedy, w latach 90., gdy cały kraj śpiewał, że „kobiety są gorące”, to Twoje prywatne życie zaczynało się sypać. Co wtedy czułeś? Nic nie czułem. Zagłuszały mnie alkohol, imprezy, bardzo duża liczba występów i cały ten show-biznes. Żyłem w swojej bańce. Bardzo późno wyciągnąłem wnioski.

Dziś wracasz z książką „Wygrałem życie, ale najpierw przegrałem siebie”. To Twoja spowiedź, bez filtra. Rzeczywiście jest tak, że aby wygrać własne życie, trzeba coś przegrać? Zawsze trzeba zapłacić jakąś cenę? Tak uważam, bo tak było w moim przypadku. Chociaż pewnie są ludzie, którzy przegrywają, podnoszą się, znowu upadają. U mnie było tak, że uderzenie o głębie nie było ostateczne. Nawet jak przegrywałem w kasynie

duże pieniądze, to one po chwili wracały; cały czas też dzwonił telefon, cały czas miałem kontrakty; grałem koncerty, zapraszali mnie na eventy i diabli wiedzą, co jeszcze. To jest jeszcze gorsza sytuacja niż naprawdę upaść raz, a kompletnie, leżąc i kwiczeć. Bo tu niby leżysz, niby jest „ojej, ojej”, a po miesiącu znowu jest super. Na terapii, na którą chodziłem później przez dwa lata, usłyszałem: „U ciebie to właśnie było najgorsze, że zawsze był dopływ gotówki”. Dopływ gotówki jest cały czas. A ja poruszałem się jak ten chomiczek w kołowrotku. Albo jak ten Syzyf szedłem pod tę górę, spadałem i znowu się wspinałem.

Jak pamiętasz ten moment, w którym powiedziałeś sobie: „Koniec z hazardem”? Opisałem to w książce. Moja żona Marzenka zobaczyła, że z naszego konta zniknęło 100 tysięcy złotych. Akurat wróciłem z koncertu. Zapytała: „Stary, gdzie jest 100 tysięcy? Sto koła nagle wyparowało?!” To była konkretna rozmowa. Teraz mówię o tym spokojnie, bez żadnych emocji, ale w tamtym momencie działo się jak na wojennym filmie, jakbym stanął przed plutonem egzekucyjnym. Żarty się skończyły. Marzenka powiedziała: „Zapraszam na terapię”. „No, dobrze” – odpowiedziałem. Ale jej to nie wystarczyło. „Ale co dobrze? Masz telefon, szukaj, dzwoń, umawiaj się”. Zabrała wszystkie moje dokumenty. Poblokowała konta. Nie poszedłem na prywatną terapię, tylko najpierw musiałem stanąć w kolejce z innymi

do psychiatry i powiedzieć, co jest grane. Dopiero wtedy skierował mnie na terapię, Marzenkę również, bo była współuzależniona. I tak przez dwa lata śmigałem. Ludzie, widząc mnie w ogólnej przychodni dla uzależnionych, bo nie jest wydzielone, czy to dla alkoholików, narkomanów, seksoholików czy hazardzistów, śmiali się: „Norbas jest alkoholikiem”. Bo ludziom taka przychodnia kojarzyła się głównie z tym problemem, który w Polsce zdarza się najczęściej.

Zakaz grania, odcięcie od pieniędzy – jak to wtedy odbierałeś? Jako drogę do wolności czy przeciwnie, że nałożono Ci kajdany? Po pierwsze zdecydowałem, że to jest moja pokuta za te wszystkie lata. Po drugie, ucieszyłem się, że nie mam żadnych pieniędzy. Nareszcie. Poczuliem się wolnym człowiekiem.

Od tamtej pory Twoja noga w kasynie już nie powstała? Nie. W ogóle nie ma takiej możliwości. Minęło już parę ładnych lat. Odbudowałem się i dziś wszystko pięknie się toczy, wspaniale mi się układa.

Ile pieniędzy przepuściłeś w kasynie?

UMIAŁEM GRAĆ NA SKRZYPCACH,
BYŁEM NAWET NIEZŁY,
JAK MÓWIONO, ALE NA SCENIE
CZUŁEM SIĘ TAK, JAKBY MI KTOŚ
WSADZIŁ DO ŚRODKA KOŁEK

Nie da się tego do końca precyzyjnie obliczyć. Przyjmuję, że rocznie w kasynie wygrywałem 500 tysięcy złotych. Następnie, w trakcie tego samego roku, przegrywałem to, co wygrałem, i dorzucałem jeszcze swoje 500 tysięcy. Obrót roczny wynosił więc półtora miliona, a przegrana to 500 tysięcy rocznie. No to policz. Jeśli tak na dobre zacząłem grać na początku lat 2000, z różnymi przerwami, a przestałem gdzieś w 2017, to przez te kilkanaście lat poszło parę ładnych milionów.

Siedem milionów złotych. Daleko mi do Michała Wiśniewskiego, który twierdzi, że w kasynie przegrał 40 milionów. Ale dziś to nieważne. Już nie ma znaczenia, czy miałem milion, czy 100 tysięcy, czy 10 tysięcy. Jeżeli w tym się jest, a miałem i takie momenty, że wygrywałem co miesiąc przez pół roku. Co poszedłem do kasyna, to wygrałem. W mojej chorej wtedy głowie pojawiły się wtedy takie myśli: „Po co mi te koncerty, te eventy, ten show-biznes? Przecież ja będę żył z hazardu”. Po czym mijało parę miesięcy, wygrywałem 500 tysięcy złotych, a za trzy, cztery dni przegrywałem wszystko i jeszcze dokładałem swoje. Tak to działało.

Show-biznes w tamtym czasie sprzedawał chodzenie do kasyna jako coś eleganckiego. Traktowałeś to jak do-palacz, styl życia?

Pierwszy raz poszedłem do kasyna w 1999 roku. Kręciliśmy wtedy program w Gdańsku, dla telewizji. Ale ten mój złoty wiek kasynowy – jak to brzmi, swoją drogą – to są lata 2000. Wtedy już do kasyna chodzili różni ludzie, też nie bardzo bogaci, i uwierz mi, chodzili i zupełni biedacy. Tylko że w moim przypadku była jeszcze trzecia strona tego medalu: jak przegrywałem w kasynie, to musisz cały czas pracować. Musisz dawać te koncerty, musisz o to zabiegać. Oczywiście, telefony wciąż dzwoniły, ale to był taki czas, że grałem wszędzie i za każdą stawkę, bo cały czas potrzebowałem dopływu gotówki, potrzebowałem hajsu. To było błędne koło.

W książce pojawia się zdanie, że grałeś w kasynie „żeby nie bolało”. Co Cię miało nie boleć: dzieciństwo, samotność, lęki, poczucie, że jesteś niewystarczający?

To jest tak: masz tych koncertów mnóstwo, więc wyglądasz na to, że ludzie cię lubią, chcą cię słuchać. Ale jest też grupa ludzi, która cię nie lubi, pokazuje ci fucka. Czyli z tej swojej bańki nagle wychodzisz gdzieś w Polsce i dowiadujesz się, że nie wszyscy cię kochają. Mnie to osobiście bardzo wtedy dotykało. Przecież jestem takim fajnym gościem, takim wesołym kolesiem.

Norbi, swój chłopak – mówili. Tak, właśnie. Ale jednak, jak widzisz, nie do końca. Hip-hopowcy mieli mnie za szmarciarza. Teraz patrzę na to z perspektywy czasu i to jest dość śmieszne, ale dwadzieścia parę lat temu zupełnie inaczej to wyglądało. Więc czułem się trochę jak alkoholik, który topi smutki w butelce. W kasynie nie tyle topiłem smutki, co kasyno było moją odskocznią. Oczywiście tam też podawali alkohol, więc chlało się na umór i jeszcze do tego grałem. I wszyscy mnie kochali. Każdy mnie akceptował, bo miałem pieniądze. Klepali mnie po plecach, kłaniali się w pas. Ale ja też byłem miły do krupierów. Nie było tak, że oto przychodzi Norbi, on ma hajs, to bądźcie dla niego mili. Sam też nie udawałem kogoś, kim nie byłem; potrafiłem rozśmieszyć towarzystwo, sprawić, że było wesoło. Nawet kiedy przegrywałem, to zawsze z klasą. Co za sformułowanie, swoją drogą, w takiej sytuacji.

W książce ujawniasz, że już w dzieciństwie pociągał Cię hazard. Skąd się u Ciebie wzięło ten gen hazardzisty?

W rodzinie takich klimatów nie było. Ani matka, ani ojciec, ani kuzyni, nikt nie był zamieszany w ten proceder; tylko ja, i to od małego. Grałem na monety z chłopakami, wszystkie oszczędności ze Szkolnej Kasy Oszczędności przewalałem w Krynicy Morskiej. W Olsztynie bywałem w salonach gier. Zawsze mnie do tego ciągnęło. Dlaczego? Diabli wiedzą.

Wygrana daje chwilową euforię, wyrzut hormonów szczęścia i to uzależnia. W Tobie wyzawało się poczucie, że jesteś szczęściarzem?

Kiedy wygrywałem, to, tak jak mówisz, była euforia, był ten substytut szczęścia, ale kiedy przegrywałem, to chciałem się odegrać. Ileż to razy obiecywałem sobie w trakcie tych lat, że idę ostatni raz, tylko się odegram. Minął miesiąc, dwa, czasami nawet przez pół roku nie zaglądałem do kasyna. Ale uzbierało się trochę grosza i... Jest takie ładne słowo: „delikatnie”. Używają go ci, co biorą narkotyki, i ci, co piją alkohol. Mówią: „Dziś delikatnie, tylko jednego drinka”, a kończą na 25 drinkach. Tak samo było tutaj: mówiłem sobie, że zagram delikatnie za 1000 złotych. Kończyło się na przegraniu 50 tysięcy czy 120 tysięcy.

7 milionów zostawić w kasynie to brzmi szokująco, ale też, jak mówią, pieniądze rzecz nabyta. Jaka jest prawdziwa zapłata za chodzenie do kasyna?

Prawdziwa zapłata jest straszna. Zaczniemy od zdrowia, bo to jest coś, co każdy ceni, choć, jak się okazuje, różnie z tym bywa. W moim wypadku była to nerwica. Nabawiłem się jej już wcześniej, na początku kariery. Trzy lata po moim wielkim sukcesie schudłem do 50 kg i nie wiedziałem, co jest grane. Neurolog w Olsztynie postawił diagnozę: nerwica wegetatywna somatyczna. Czyli kumulacja stresu z dzieciństwa, kiedy bardzo przeżywałem swoje występy ze skrzypcami i to, że pokazują mnie palcami. Wyobraź sobie, szedłem przez olsztyńskie Zatorze ze skrzypcami, kryjąc się, bo to był obciach. No, ale mimo wszystko chciałem grać na tych skrzypcach. Tylko że to się wiązało z publicznymi występami, życiem na świeczniku i z tremą. Umiąłem grać na skrzypcach, byłem nawet niezły, jak mówiono, ale na scenie czułem się tak, jakby mi ktoś wsadził do środka kołek. Trema mnie kompletnie rozwalala. I to się kumulowało. Kiedy już zacząłem występować jako Norbi, miałem jedną pio-



FOT. MATERIAŁ PRASOWE

Norbi: Kiedyś potrzebowałem dawać koncerty, żeby mieć pieniądze na hazard. Teraz moja adrenalina jest to, aby mieć zapelniony kalendarz koncertami i artystycznie być lepszym

senkę, która stała się hicio-rem, a musiałem zagrać godzinny koncert. Czasem bywało, że te „Kobiety są gorące” śpiewałem pięć razy. No, ale to były inne czasy. Odblokowałem się po drugiej czy trzeciej płycie, kiedy tych piosenek było już więcej. Natomiast to wszystko tak mnie siekneło, że pojawiła się nerwica. Dostałem leki, po roku z 55 kg przybrałem do 85 kg i można powiedzieć, że było okej. Ale nigdy już nie było okej. Były nawroty, pojawiały się objawy takie jak przy padaczce. Jadę samochodem i nagle skaczę

pod sufit. Tych objawów jest zresztą cała masa: a to są lęki, a to skacze mi ciśnienie. Żeby była jasność, ja to wszystko mam do tej pory, mimo że nie gram w kasynie, że od 10 lat nie piję alkoholu. Najgorszemu wrogowi nie życzę tych stanów, których doświadczam. Na szczęście nie są tak silne jak kiedyś, pojawiają się głównie przy zmęczeniu. Wiesz, nadal jestem wesołym człowiekiem, optymistycznie patrzę na świat, uważam, że jestem pod szczęśliwą gwiazdą urodzony, a odkąd jestem w show-biznesie, nigdy nie

miałem kryzysu ekonomicznego w tym sensie, że cały czas miałem robotę, cały czas telefon dzwonił i cały czas coś się działo. A przy muzyce popowej rzadko się to zdarza, zwłaszcza że mnie pogrzebali już po pierwszej płycie, w pierwszym roku kariery. Tymczasem w tym roku minie 29 lat, od kiedy gramy non stop koncerty i to jest to, z czego żyję. Przegrywałem w kasynie, ale, jak to mówimy w branży, job był cały czas. To dlatego ciężko jest się luzdzić wokół zorientować, że mają do czynienia z hazardem.

dzistą. No, bo wiesz, jest samochód jeden, drugi, jest mieszkanie w Warszawie, mieszkanie w Olsztynie, wakacje we Francji czy Hiszpanii, miejsca może nie prestiżowe, ale też i nie takie, na które stać by było zwykłego Kowalskiego. Na pozór więc wszystko się zgadza. Oprócz pieniędzy (śmiech).

Zdrowie to jedno, ale co z innymi wartościami, jak rodzina, jak miłość?

Pierwszy rozwód nastąpił szybko, tylko że ja teraz patrzę na to w ten sposób, że kiedy się pierwszy raz ożeniłem, miałem 21 lat. Z córką, mimo hazardu, miałem dobry kontakt, potem się trochę popsuło, ale dziś relacje znów mamy dobre.

Tylko jak wygląda małżeństwo i miłość w takim domu, gdzie jedna osoba jest hazardzistą?

Jeżeli grasz w kasynie, to bazujesz na kłamstwie, na oszustwie. Dla hazardu zrobisz wszystko. Wymyślisz niestworzone rzeczy. Po koncercie, zamiast wracać do domu, wymyślałem, dlaczego nie wracam od razu: bo w samochodzie pękły mi przewody od oleju i muszę zostać. A tak naprawdę wszystko jest okej, a ja tym samochodem jadę do Wrocławia czy Warszawy, żeby zagrać. Albo opowiadałem, że matka w szpitalu, że ojciec nie żyje. To były kłamstwa, które szły w mocno już skrajne opcje. Naprawdę, to nie do wiary, jak można kłamać.

W książce wypowiada się Twoja żona, ale też terapeuta, krupierka z kasyna. Której z tych osób najbardziej się obawiałeś, że oceni Cię najbardziej surowo?

No, Marzenki mojej. Mojej żony. Długi czas ukrywałem przed nią, że jestem hazardzistą, ona nie wiedziała, co się dzieje. Mówiła czasem: „Norbas, ja czuję, że u ciebie jest jakaś tajemnica”. Zapewniałem ją, że nie, mówiłem, że co ty, Marzenko. Nie mogła wyznać, co jest grane. Ale jak już zaczęła, to wybuch był potężny. Tylko widzisz, miłość to nie jest jakiś sloganik, który pisze się na okładce książki, bo to ładnie wygląda, że miłość wygrała. Tak, miłość wygrała, bo gdybym nie kochał tej dziewczyny i gdyby nie było tej miłości między nami, to teraz pewnie byśmy już ze sobą nie rozmawiali. Pewnie bym się już stracił totalnie, albo bym grał w kasynie dalej. Ona mnie uratowała, ta dziewczyna. A mówi, że nic nie robiła. Wiadomo, gdybym ja też nie chciał, to nicby z tego nie było. Żaden terapeuta najlepszy nie pomoże, nie ma bata, jeżeli ty sam nie będziesz

chciał. Ale ja wtedy, dzięki Marzence, powiedziałem sobie: „Norbas, to jest twoja prawdziwa ostatnia szansa”. No i wykorzystałem ją.

Twoi znajomi, członkowie zespołu, nie wiedzieli o Twoim uzależnieniu od hazardu?

Koleczy, koleżanki z zespołu – oni wiedzieli. No ale powiedz, co mogli zrobić? Mieli powiedzieć: „Norbas, nie graj”? Oczywiście, były rozmowy, ale nie działały. Mówiłem swoje i robiłem swoje. Nałóg to jest rzecz straszna. Uwierzę, jestem dumny, że to po tylu latach się skończyło. Lepiej późno niż wcale – to przysłowie w moim przypadku ma sens i nie jest żadnym banałem.

Czy sam podczas terapii przeżywałeś jakiś bunt, czułeś ból odstawienia?

Słuchaj, ja jestem dziwolągiem. Ale też każdy jest inny. We mnie ani przez sekundę nie było żadnego buntu. Uważałem, że wspaniale, że tak się stało, że to wyszło na jaw, że mleko się rozlało. Przez wiele lat grania czułem na klatce piersiowej ciężki głaz i kiedy to się wydało, to poczucie ze mnie zeszło, ten głaz spadł. To uratowało mi życie. Jakies parę miesięcy przed końcem terapii pojechaliliśmy do Holandii, do siostry Marzenki, do miejscowości Roermond. To bardzo znana miejscowość z miasteczkiem outletowym. Marzenka z siostrą poszły na zakupy, umówiliśmy się, że spotkamy się za godzinę. Miałem czas, żeby samemu pochodzić po mieście. Poszedłem do jednego z food court, bo bardzo lubię frytki z majonezem i z cebulą, kupiłem, odchodzę i nagle przed moimi oczami pojawia się ogromny budynek, wielkości Galerii Mokotów, z ogromnym napisem: Kasyno. W Holandii nie miałem żadnych zakazów, zakazy miałem tylko w Polsce, a tu mogłem wejść i zrobić swoje. Ale słuchaj. Wziąłem frytki, odwróciłem się na pięcie i odszedłem. Byłem z siebie bardzo dumny. Żadnych emocji. Zobaczyłam napis i poszedłem w drugą stronę.

Ze swojej depresji też swego czasu uczyniłeś tabu. Nikt się nie domyślał, że cierpisz, bo byłeś postrzegany jako człowiek zabawny i wesoły.

A w głębi duszy byłem roztrzęsiony. Próbowiałem kiedyś mówić o tym w różnych programach, na przykład u Kuby Wojewódzkiego, ale zawsze były z tego heheszki, no bo wesoły gość, ma super życie.

Kasyna kiedyś wydawały się takim ekscytującym życiem.

Jak wygląda Twoja obecna codzienność? Chyba nie ma nudy? Rozmawiamy przez kamerę, bo właśnie jesteś w Tajlandii.

I jutro lecę do Malezji. Kiedyś potrzebowałem dawać koncerty, żeby mieć pieniądze na hazard. Teraz moją adrenaliną jest to, aby mieć zapelniony kalendarz koncertami i artystycznie być lepszym od konkurencji. Lubię koncerty, jaram się nimi. A z drugiej strony, nie biorę już wszystkiego, jak leci, tylko sobie wybieram. I to jest też dla mnie fajna sprawa. Jak i to, że polecimy na fajne wakacje. To są rzeczy, na które kiedyś nie zwracałem uwagi, bo bardzo skupiałem się na tym, żeby grać jak najwięcej koncertów za nieważne jakie stawki. Teraz patrzę na to wszystko z zupełnie innego pułapu.

Dlaczego postanowiłeś opowiedzieć o swoim uzależnieniu od hazardu w książce?

O hazardzie zacząłem napisać kilka lat temu; pierwszy raz opowiedziałem o tym w podcaście u Mateusza Jędrasiasa, wtedy zrobiłem coming out. Potem u Wojewódzkiego i u Kędziora, u Żurnalisty. Dostałem fajny feedback od ludzi, którzy pisali do mnie z prośbą, czy mogę im pomóc, co mogę im poradzić. Co ja mogłem w paru zdaniach na Instagramie poradzić? Ale przynajmniej nie zostawiałem ich bez odpowiedzi. Dużo ludzi się do mnie zgłosiło w tym temacie. Wtedy pomyślałem, że fajnie byłoby opowiedzieć o tym szerzej, skoro jest taki odbiór i zgłaszają się do mnie ludzie, którzy mają z tym problem. A ja akurat jestem wiarygodny w tym temacie, bo spędziłem w kasynie masę czasu. Ucieszyłem się, że książkę zdecydowało się wydać wydawnictwo Luna. Nie patrzę za bardzo na aparycję; zależy mi, żeby tę książkę czytali. Ja opowiadałam, ale świetnie spisała to Sylwia Borowska. Tak mówią też ci, którzy tę książkę już czytali, i ja w to wierzę.

KSIAŻKA



Sylwia Borowska, Norbi, „Wygrałem życie, ale najpierw przegrałem siebie”

Wydawnictwo Luna, Warszawa 2026

RATOWNIK STWORZYŁ APLIKACJĘ, KTÓRA MOŻE URATOWAĆ ŻYCIE

Gdy pacjent nie da rady mówić, a każda sekunda decyduje o życiu, telefon może stać się najważniejszym narzędziem ratunkowym. Tomasz Citkowski, ratownik medyczny z Podlasia, stworzył aplikację Info Ratunek, która w nagłych sytuacjach „mówi” za pacjenta, przekazuje kluczowe dane służbom i pomaga wezwać pomoc

Agnieszka Domanowska

Przez 15 lat pracy widział Pan setki interwencji. Co było impulsem do stworzenia aplikacji Info Ratunek?

To nie był jeden moment, raczej proces. Każda interwencja zostawiała w głowie pytanie: czy mogłem działać szybciej, skuteczniej? Przyjeżdżamy do pacjenta i często nie mamy podstawowych informacji: jakie mają choroby przewlekłe?, jakie biorą leki?, jakie mają alergie? Pacjent bywa w stanie zagrożenia życia, ma duszność, jest zdezorientowany lub sparaliżowany bólem. Rodzina zaś często nie jest w stanie nic powiedzieć, nie ma pojęcia, gdzie znajduje się dokumentacja medyczna lub ma skąpą wiedzę na temat chorób, alergii czy przyjmowanych przez pacjenta leków. A my musimy działać natychmiast. Pomyślałem: każdy nosi telefon, więc dlaczego nie wykorzystać go do przekazywania danych, które mogą uratować życie?

Czyli Info Ratunek powstał z potrzeby skrócenia dramatycznych pierwszych minut?

Myszę, że tak. To narzędzie stworzone na moment kryzysu zdrowia pacjenta. Wystarczy aparat telefoniczny pacjenta i uzupełnione dane w aplikacji, by ratownik w kilka sekund uzyskał kluczowe informacje. Nie trzeba czekać, aż znajdzie się karta informacyjna ze szpitala, nie trzeba dopytywać chorego. Te pierwsze minuty są decydujące – każda uproszczona procedura zwiększa szanse przeżycia. A pamiętajmy, że często zabieramy pacjentów z ulicy i nie każdy ma przy sobie potrzebne informacje, a stan zdrowia może się na tyle pogorszyć, że zebranie wywiadu i uzupełnienie karty czynności medycznych pochłania kolejne cenne minuty.

Jakie informacje są najważniejsze z punktu widzenia ratownika?

Najważniejsze są te dane, które pozwalają połączyć objawy choroby z wywiadem i obecnym stanem pacjenta, by działać natychmiast i skutecznie, bez tracenia cennych sekund na dopytywanie pacjenta. To

wszystko pozwala jak najszybciej wdrożyć odpowiednie procedury medyczne i leczenie. Przede wszystkim chodzi o wywiad chorobowy – szybka diagnoza pozwala przewidzieć możliwe komplikacje i dostosować postępowanie. Kolejna kluczowa rzecz to przyjmowane leki i dawki, bo niektóre z nich mogą wchodzić w interakcje z lekami podawanymi w nagłych przypadkach, ale też źle zażywane mogą dawać konkretne objawy choroby. Alergie również mają ogromne znaczenie – reakcja anafilaktyczna może rozwinąć się w kilka minut, a znajomość alergii pozwala natychmiast zastosować właściwe leki. W aplikacji jest odpowiednie miejsce, gdzie możemy zostawić informacje, gdzie znajdują się leki ratujące życie i jak je podać jeszcze przed przyjazdem Zespołu Ratownictwa Medycznego w sytuacji np. wstrząsu anafilaktycznego czy hipoglikemii. Dzięki tym informacjom nawet osoby postronne, które nie mają wykształcenia medycznego, mogą udzielić skutecznej pomocy, zanim przyjedzie karetka. To ogromna różnica, bo w nagłych przypadkach – takich jak wstrząs anafilaktyczny, zawał serca, udar mózgu czy zatrzymanie krążenia – każda minuta decyduje o życiu i zdrowiu pacjenta. Ratownik na miejscu zdarzenia, kiedy ma komplet takich danych, jest w stanie błyskawicznie podjąć właściwe działania, ograniczyć ryzyko powikłań i zwiększyć szanse pacjenta na przeżycie.

Czy Info Ratunek sprawdza się także przy nagłych zdarzeniach, takich jak zawał czy udar?

Tak. Przy zawale pacjent często ma duszność, silny ból oraz lęk o własne życie. Każda rozmowa to dodatkowy wysiłek. Jeśli mamy informacje w telefonie, nie musimy zadawać wielu pytań. Podobnie przy udarze, gdy pacjent może mieć zaburzenia mowy lub świadomości. Aplikacja Info Ratunek „mówi” za niego: zgromadzone karty informacyjne z poszczególnych oddziałów, wszystko chronolo-



Tomasz Citkowski – ratownik medyczny z Wojewódzkiej Stacji Pogotowia Ratunkowego w Białymstoku

gicznie posegregowane, wyniki badań, stosowane leki i dawki, dziennik pomiarów parametrów życiowych czy zapisane niepokojące objawy – wszystko to pozwala ratownikowi działać natychmiast. A nawet gdy pacjent nie jest w stanie rozmawiać z powodu dysfunkcji mowy czy rurki tracheotomijnej, przez aplikację można wysłać SMS SOS z opisem stanu zdrowia, a lokalizacja i dane pacjenta są uzupełniane automatycznie.

Aplikacja wspiera też rodziny i opiekunów?

Tak, aplikacja jest ogromnym wsparciem dla rodzin i opiekunów osób chorych. Umożliwia wprowadzenie danych bliskich, dzięki czemu w sytuacjach kryzysowych ratownicy mają dostęp do kontaktów do najważniejszych osób, które mogą udzielić dodatkowych informacji lub wspomóc w opiece. Możemy także dodać osoby do informowania o stanie zdrowia – ta informacja trafia dalej do dokumentacji w szpitalu i rodzina może bez przeszkód uzyskać informację, co dalej dzieje się z pacjentem. Można również szczegółowo wprowadzić listy leków, ich dawkowanie i harmonogram przyjmowania – to niezwykle istotne w przypadku osób starszych, przewlekłe chorych lub tych, które mają trudności z pamięcią.

Dodatkowo aplikacja pozwala gromadzić wyniki badań ze zdjęciami oraz ustawiać przypomnienia o wizytach lekarskich w kalendarzu wizyt Info Ratunek. Dzięki temu opiekunowie nie muszą stale pilnować papierowych kartotek ani martwić się o pominięcie ważnej informacji – wszystko jest dostępne w jednym miejscu, bezpośrednio na telefonie. Dla rodzin oznacza to realne odciążenie i poczucie spokoju, że w nagłej sytuacji mogą działać szybko i skutecznie. Wiedza, że najważniejsze dane są zawsze pod ręką, zmniejsza stres i daje poczucie bezpieczeństwa, a jednocześnie zwiększa szanse na właściwą reakcję w kryzysie. To rozwiązanie, które łączy komfort opiekunów z bezpieczeństwem osób potrzebujących pomocy.

Jednym z kluczowych elementów jest moduł lokalizacji. Jak działa w praktyce?

W nagłych sytuacjach liczy się nie tylko adres, ale konkretne współrzędne miejsca zdarzenia. Jeśli ktoś zasłabnie w lesie, w drodze czy w mieście, którego topografii nie znamy, aplikacja pozwala precyzyjnie określić miejsce – najbliższy adres lub dane GPS, długość i szerokość geograficzną. Wystarczy podać dane z aplikacji dyspozytorowi medycznemu przy wezwaniu pomocy. To realnie

skraca czas dotarcia pomocy i zwiększa szanse przeżycia.

W aplikacji znalazł się również moduł wsparcia psychicznego. Dlaczego?

Kryzysy psychiczne są ogromnym problemem, a dostęp do natychmiastowej pomocy bywa utrudniony. Dlatego w aplikacji znajdują się numery wsparcia dla dzieci, młodzieży, dorosłych oraz służb mundurowych. Chodzi o to, aby w momencie kryzysu pomoc była dostępna od razu – bez szukania w internecie. Osoba z depresją czy w kryzysie psychicznym znajdzie kilka numerów z całodobową pomocą psychologów. To realnie może pomóc w chwili słabości, a nawet zmniejszyć liczbę prób samobójczych czy samobójstw.

Info Ratunek uczy również pierwszej pomocy.

Tak, każdy może zostać ratownikiem, a udzielanie pomocy jest też naszym prawnym obowiązkiem. Aplikacja poprowadzi użytkownika krok po kroku w stanach nagłego zagrożenia życia, opisując objawy np. udaru, zawału czy zatrzymania krążenia, ale też dając instrukcje, co robić i czego unikać. Bardzo ważną funkcją aplikacji jest również wskazanie najbliższego AED (automatycznego defibrylatora zewnętrznego) w okolicy. W Polsce dochodzi do ponad 40 tysięcy zatrzymań krążenia rocznie, a szybkie użycie defibrylatora AED zwiększa szanse przeżycia z 5 do nawet 70 proc. W aplikacji znajduje się mapa najbliższego AED z nawigacją dojazdu. Jeśli chodzi o Białystok, mamy dość sporo AED, ale poza aglomeracją jest ich niewiele w promieniu kilkudziesięciu kilometrów. Będę pracować nad tym, by zwiększyć dostępność urządzeń ratujących życie w zatrzymaniu krążenia, tym bardziej że dojazd karetki może trwać nawet kilkanaście minut, a samo urządzenie jest zawsze dostępne i bardzo proste w obsłudze. By ułatwić udzielanie pomocy, zastosowano moduły głosowe, tak by ręce mogły działać, a oczy szukać objawów i skupiać się na bezpieczeństwie.

W stresie łatwo popełnić błąd. Aplikacja porządkuje działania i pozwala komuś przetrwać do przyjazdu służb ratunkowych. To edukacja praktyczna, realne wskazówki i wsparcie w nagłych sytuacjach.

Apka pomaga też rozpoznawać sygnały alarmowe syren i wskazuje, jak postępować w przypadku ataku dronów czy bombowych.

Rzeczywiście, w obecnej sytuacji bezpieczeństwa szczególnie uwagę zwróciliśmy na rozbudowę aplikacji o moduł sygnałów alarmowych oraz jasne procedury postępowania w przypadku ataków dronów czy alarmów bombowych. Społeczeństwo zbyt często nie wie, jak interpretować sygnały alarmowe. Z doświadczeń ostatnich lat – zarówno z Ukrainy, jak i z analiz zdarzeń kryzysowych w Europie – wynika jasno, że największym zagrożeniem nie jest sam alarm, ale brak wiedzy, co dokładnie należy zrobić w pierwszych minutach po jego usłyszeniu. Panika, chaos i sprzeczne informacje prowadzą do błędnych decyzji, które mogą kosztować zdrowie lub życie. Dlatego w aplikacji Info Ratunek użytkownik otrzymuje rozpoznawanie rodzajów sygnałów alarmowych i ich znaczenia oraz konkretne instrukcje krok po kroku, jak zachować się przy alarmie bombowym, ataku dronów czy zagrożeniu powietrznym.

Jak długo powstawała aplikacja?

W głowie około pięciu lat. Technicznie to rok intensywnej pracy po dyżurach. Projekt stworzony bez zaplecza korporacyjnego, bez reklam – z potrzeby i z doświadczenia.

Aplikacja kosztuje jednorożowo 14,99 zł.

To symboliczna kwota. Aplikacja zostaje na całe życie i może uratować nie tylko użytkownika, ale również jego bliskich. Dla mnie to inwestycja w bezpieczeństwo – realne narzędzie, które może uratować życie w sytuacji, gdy liczy się każda sekunda.

Jej świąteczne pierogi z kapustą i grzybami są domowej roboty, ręcznie klejone i odpowiednio doprawione. Palce lizać! Zresztą, patrząc na cały towar, widać rękę dobrej gospodyni!

Oto historia Agnieszki Lipińskiej, która prowadzi „Warzywniak u Agi” w Bydgoszczy. Tylko nam opowiada, dlaczego zieleniak, a nigdy - gdyby miało się walić i palić! - sklep z użyciami.

Choć to młoda kobieta, ma za sobą długie lata doświadczeń w handlu.

Najpierw garnitury, a teraz owoce i warzywa

- Właściwie to moje całe życie, bo po podstawówce poszłam do szkoły handlowej, potem pracowałam w sklepie z garniturami, a następnie przez 15 lat w spożywczaku. Może by i nawet tak zostało, lecz pracodawca zaproponował mi niekorzystną umowę, której nie mogłam zaakceptować - wspomina. - W tym czasie koleżanka prowadziła zieleniak, ale spodziewała się dziecka i nie mogła tego dłużej ciągnąć. Podjęłam wtedy szybką decyzję, że wskakuję na jej miejsce i tak zostałam bizneswoman - wspomina pani Agnieszka.

Był 2016 rok, a warzywniak sąsiadował ze szkołą podstawową na bydgoskim osiedlu Górzyskovo.

- Przejęłam go i prowadziłam przez trzy lata. Wcześniej pracowałam w handlu, ale to było zupełnie coś innego, a na początku prawdziwy hardkor. Musiałam nauczyć się tej całej papierologii, od zakupu towarów, po przeliczanie cen, obsługę kasy i co robić ze stratami, jak to w spożywce. Klient był przede wszystkim uczniem pobliskiej podstawówki, więc trzeba mu było zapewnić świeże drożdżoweczki, batoniczki, cukiereczki, soczki - wymienia bydgoszczanka.

I tak to się kręciło do momentu, gdy właściciel obiektu wypowiedział umowę najmu i wręczył pani Agnieszce wypowiedzenie.

Musiła więc poszukać innego lokalu: - Znalazłam go na innym osiedlu, na Wzgórzu Wolności i to był mój przystanek na kolejne 4 lata. I znów, mimo doświadczenia w handlu, to było totalnie coś nowego. Dzieci mniej, dominowali starsi klienci. Zamieniłam więc batoniczki na ciastka na wagę, bo takie lubią seniorzy. Wprowadziłam produkty ekologiczne z wyższej półki i w pewnym momencie miałam aż 21 gatunków różnych mąk, kilkanaście smaków soków z kiszonych warzyw, dobre oliwy. Był towar zarówno dla wymagających, jak i przeciętnych klientów.

W tym czasie wybuchła pandemia koronawirusa: - Co by nie mówić, to był naprawdę świetny czas dla małych sklepów, które miały dobry i oryginalny towar. Gdy w marketach



Agnieszka Lipińska sama - od początku do końca - stworzyła swój sklep. Pracuje też w niedziele, ale nie wróciłaby na etat

KLIENT NIE CHCE BYĆ TYLKO PARAGONEM

Mały, niepozorny, osiedlowy sklepik, ale nie jest to zwykły zieleniak. Tu klient nie jest obcy, tu się z nim rozmawia. I z szacunku nie można mu sprzedać macanego pomidora ze śladami po wbitych paznokciach. Ale lekko nie jest, bo wkoło pełno dyskontów i marketów...

Agnieszka Domka-Rybka

oglądaliśmy cyrk na kółkach, puste półki, to mali przedsiębiorcy, jak ja, mieli swoje źródła zaopatrzenia. Klienci wybierali zakupy blisko domu, żeby się nie zarazić covidem w dużym sklepie. Jednak codziennie wstawałam o godzinie 4.00, żeby być na 6.00 w warzywniaku. Szykowałam towary, które rozwoziliśmy do domów, wtedy było sporo takich zamówień. Pomagali mi mąż i koleżanka. Kończyłam robotę o godz. 20.30. Jechałam do domu, szybkie jedzenie i siadałam do komputera, żeby do 23.00 spisywać zamówienia. I tak każdego dnia. Ten system musiał się zawalić, a organizm podziękował mi za harówkę. Rozchorowałam się, więc musiałam trochę odpuszczać - zdradza właścicielka biznesu.

Z czasem emocje wokół pandemii słabły i klienci wyszli z domów dalej - na zakupy do dużych sieci handlowych. Blisko sklepu pani Agnieszki utworzył się market, który obok maso-

wego towaru miał w asortymencie również produkty dobrej jakości, więc klienci mogli w nim robić kompleksowe zakupy.

Wspomina, że obroty jej spadły niemiłosiernie i znów musiała podjąć decyzję o przeprowadzce: - Znalazłam wolny lokal przy ulicy Kossaka i otworzyłam w nim „Warzywniak u Agi”. Tak, dokładnie dwa lata temu wróciłam na stare śmieci, czyli na Górzyskovo. Mieszkam w okolicy i do sklepu mam - naprawdę! - żabi skok.

Dla wymagających klientów

Na bydgoskim Górzyskowie jest przegląd wszystkich sieci handlowych - od znanych dyskontów po popularne markety i są także różne mniejsze sklepy. Duża konkurencja i trzeba umieć z nią rywalizować. Łatwo na pewno nie jest.

- Kolejny sklep i ponownie nowe wyzwania. Zupełnie inni klienci, chyba najbardziej wymagający ze wszystkich, jakich

dotychczas miałam - twierdzi pani Aga. - Plus, że gdy wchodzi do mojego zieleniaka, mają konkretny cel - chcą kupić coś, czego nie znajdą na półkach sieci handlowych. Muszę więc zaoferować im towar, który jest dostępny tylko u mnie i moi klienci to wiedzą.

W „Warzywniaku u Agi” nie kupimy m.in. pomidorów macanych z każdej strony, uszkodzonych i ze śladami po wbitych paznokciach, bo takie są tylko w marketach.

Nie ma też mowy o przegrzanych i wysuszonych od klimatyzacji owocach i warzywach, bo - zwyczajnie - u Agi nie ma klimy i panuje niska temperatura. Dowód?

- Zimą jestem grubo ubrana i mam czapkę - śmieje się właścicielka.

Czym kosi konkurencję?

Mówi, że postawiła na produkty domowej roboty, jak np. teraz, przed świętami, ręcznie robione pierogi z dobrym ciastem: - Dobre i elastyczne ciasto

do lepienia pierogów to połowa sukcesu. Gwarantuję, że się nie rozpadną, nie rozkleją, a nadzieję jest odpowiednio wyważone i doprawione.

Ma też w swoim zieleniaku ryby. - Wprowadziłam raz w tygodniu rybki wędzone. Szybko schodzą. Nie leżą długo w lodówce, więc są świeże: halibut, pstrąg czy dorsz. Przyjeżdżają do mnie w czwartki, a w środy są jeszcze cieplutkie w wędzarni. Mam też sporo różnych ryb mrożonych na sucho, bez lodu - opowiada pani Agnieszka.

Znabiału proponuje wyroby prosto od krowy i kozy, czyli rzemieślnicze mleko, sery, twarogi, kefiry.

Z innych produktów domowej roboty widać na półkach: keczupy, przeciery pomidorowe, ogórki z curry, dynię słodko-kwaśną, dżemy, powidełka, krówki na śmietance (ręcznie robione i krojone), smalec, soki naturalnie tłoczone bezcukrowe czy z kiszonych wa-

rzyw, jak kalafior, brokuł, marchew, które nie są dostępne masowo.

Ma też naturalne miody z pasiek w Borach Tucholskich i inne, jak to mówi, miodowe cuda wianki, czyli m.in. pyłki czy pierzgi.

Pieczewo dostarcza jej jedna z najstarszych bydgoskich piekarni, a ciasto znana cukiernia z regionu.

Jaja są, a jakże, tylko od „szczęśliwych kur”.

Osobny temat to przyprawy z całego świata, mógłby powstać o nich odrębny artykuł. Są w dużych ekonomicznych opakowaniach: od czystka po kozieradkę mieloną, w całości, zioła prowansalskie, 18 ziół Ojca Mateusza, wszystkie rodzaje cynamonu, pieprzu, majeranek, oregano, tymianek, bazylia, lubczyk, kminek, kurkuma, imbir, goździki, curry, kolendra, chili i długo by jeszcze wymieniać. Do tego bakalie, mąka, kilkanaście gatunków, kasze, płatki drożdżowe, siemię lniane zwykłe i odtłuszczone, dużo rodzajów soczewicy i grochu - także w całości, a taki ponoć trudno dostać.

„Piwo, woda? Dziękuję bardzo!”

Jak pani Agnieszka dobiera sobie producentów?

- Jakby to powiedzieć? Trochę drogą pantoflową, w branży wiemy, komu można zaufać, a komu nie. Poza tym dużo czytam i szukam informacji. No i te 10 lat prowadzenia warzywniaka i 15 czy nawet 18 lat pracy w handlu na etacie - też zrobiły swoje. Sklep stworzyłam sama, nie naśladując zaopatrzenia u innych i nie podglądając podobnych na osiedlu - podkreśla pani Agnieszka.

Jak wiele innych osób, które prowadzą własną działalność, skarży się jednak na coraz większe koszty - od rachunków za prąd po wynajem i ZUS: - Ceny też co chwile się zmieniają. Widzę to na fakturach. Klient może tego nie zauważyć, bo to 10 czy 20 groszy, ale często, więc przy takim asortymencie tworzą się duże kwoty. Czasami zastanawiałam się, jakby to wyglądało, gdybym wtedy została na etacie. Jednak teraz bym na etat raczej nie wróciła. Choć pracuję przez siedem dni w tygodniu, bo również w niedziele.

Pani Aga mówi, że nie ma sensu, by w niedziele zieleniak był otwarty dłużej niż do godziny czternastej.

- Ja używek nigdy nie będę miała. Piwo, woda, dziękuję bardzo. Przez 15 lat pracy na umowie w spożywczym napatrzyłam się i nawęchałam. Gdyby miało się walić i palić, nigdy używki. Zależy mi na małym, rodzinnym, lokalnym sklepiku z przyjazną atmosferą, fajnymi wyrobami, a nie z masówką i wdychaniami wyziewów alkoholowych - podsumowuje. ©©

– Istnieją obliczenia tak złożone, że człowiek, wykonując je „ręcznie”, potrzebowałby ponad 10 miliardów lat, podczas gdy sztucznej inteligencji wystarczy zaledwie kilka setnych sekundy. Już sama myśl o tym, co może zrobić ta rewolucyjna technologia, przyprawia o zawrót głowy. O niej właśnie mówi światowej sławy fizyk Mario Rasetti w rozmowie z mediami watykańskimi, poświęconej różnym wymiarom ludzkiej egzystencji, które ta technologia dotknęła i – pod wieloma względami – już wywróciła do góry nogami

Alessandro Gisotti, L'Osservatore Romano

LUDZKOŚĆ NA ROZDROŻU. SZTUCZNA INTELIGENCJA TO NAJWIĘKSZA REWOLUCJA CZŁOWIEKA

Dziś sztuczna inteligencja, jak wszyscy uczymy się ją nazywać, stała się częścią naszego życia. I wydaje się, że w niektórych zastosowaniach nie potrafimy się już bez niej obejść. Zdaniem Mario Rasettiego, emerytowanego profesora fizyki teoretycznej Politechniki Turyńskiej, przez wiele lat wykładającego na najważniejszych uniwersytetach świata – od Oksfordu po Princeton – znajdujemy się u progu prawdziwego przełomu dla ludzkości. Rasetti, jeden z najbardziej autoritarnych głosów na świecie w tej dziedzinie, ma nadzieję, że sztuczna inteligencja będzie wykorzystywana dla dobra człowieka, a nie przeciwko niemu. Stoimy zatem wobec epokowego rozdroża. Od nas zależy, czy wybierzemy właściwą drogę.

Profesorze Rasetti, jeszcze do niedawna sztuczna inteligencja wydawała się domeną nielicznych ekspertów. Dziś jest realną, konkretną obecnością w życiu każdego z nas. Według magazynu „Time” jej twórcy zasługują na tytuł „Człowieka Roku 2025”. Czy zaskakuje pana to społeczne i kulturowe – a nie tylko technologiczne – przyspieszenie tego zjawiska?

Chcę powiedzieć, że mnie to nie zaskakuje, ponieważ znajduję się w samym środku tego procesu, żyję nim i sam musiałem dostosować się do ogromnej prędkości jego wzrostu i rozwoju. Sztuczna

inteligencja – nie ma co do tego wątpliwości – jest rewolucją. Być może największą rewolucją kulturową w całej historii homo sapiens. Jest to prawdopodobnie także zmiana antropologiczna: zmienia bowiem pewne sposoby, w jakie odnosimy się do świata naturalnego, do rzeczywistości, z którą się komunikujemy. Zadziwia nas tempo, w jakim to wszystko się dokonuje. Istnieje znany wykres, który pokazuje wskaźnik rozwoju ludzkości na Ziemi w czasie – od 8000 roku p.n.e. aż po czasy współczesne. Wskaźnik ten zależy od wielu parametrów. Krzywa ta jest praktycznie spłaszczona przy zerze od 8000 r. p.n.e., a potem zaczyna wykazywać niewielkie oznaki wzrostu. Dopiero około 1770 roku widać gwałtowny skok – prawdziwe „kolano” krzywej: z poziomej staje się niemal pionową. Punkt tego załamania odpowiada wynalezieniu maszyny parowej, a więc początkowi ery przemysłowej. W ciągu ostatnich dziesięciu lat krzywa ta jest już dosłownie linią pionową. Trzeba więc zastosować skalę logarytmiczną. A gdy to zrobimy, widzimy, że poruszamy się po krzywej analogicznej do tej z czasów rewolucji przemysłowej – ale w skalach logarytmicznych! Są więc oznaki, że tempo wzrostu jest dziś wręcz podwójnie wykładnicze: wykładnik wykładnika. Wejście w reżim podwójnie wykładniczy oznacza znalezienie się

w warunkach, w których nasze ludzkie odruchy nie pozwalają nam już nad niczym zapanować.

Zatrzymajmy się przy tym aspekcie szybkości. O uczeniu maszynowym mówi się w środowisku naukowym od ponad 50 lat, a jednak sztuczna inteligencja zdaje się nas zaskakiwać. Czy jesteście gotowi – na poziomie antropologicznym, poziomie ludzkiej refleksji – na „zmianę epoki”, jak powiedziałby papież Franciszek, która dokonała się w tak szybkim tempie? W tempie, jak pan mówił, mającym tak szybkie parametry, które trudno nam nawet zrozumieć pojęciowo?

W świecie sztucznej inteligencji wszystko jest ogromne! Wie pan, ile zainwestowano w AI w Stanach Zjednoczonych w ciągu ostatnich 12 miesięcy? 2,7 trylion dolarów, czyli cztery razy więcej niż wynosi włoski PKB. To wszystko jest po prostu zbyt wielkie. Jednocześnie musimy pamiętać, że sztuczna inteligencja ma bardzo niewiele wspólnego z ludzką inteligencją. Już wyjaśniam, o co chodzi. Nasz mózg jest podzie-

lony na części. Około 50 lat temu niektórzy neurobiolodzy – jednym z nich był Francis Crick, laureat Nagrody Nobla za odkrycie DNA – zauważyli w eksperymentach, że myślenie racjonalne angażuje fragment kory mózgowej: korę przedczołową, znajdującą się w przedniej części mózgu. Dwaj informatycy tamtych czasów, McCulloch i Pitts, dostrzegli, że funkcjonowanie tej kory przedczołowej da się dobrze opisać matematycznie w kategoriach binarnych, czyli przy użyciu samych ciągów zer i jedynek – dokładnie tak, jak działa komputer. Stąd narodziło się to, co dziś nazywamy sztuczną inteligencją. Nasza inteligencja nie korzysta jednak wyłącznie z tej przedniej części mózgu. Dla nas sztuczna inteligencja to w gruncie rzeczy machine learning. Za pomocą maszyn odtwarzamy jedną, pojedynczą właściwość ludzkiego mózgu – zdolność uczenia się. Tymczasem nasz mózg nie pracuje jedynie przy pomocy kory przedczołowej. Na przykład wszystko to, co wiąże się z uczuciami, emocjami i kreatywnością, realizujemy dzięki niewielkiemu gruczo-

łowi znajdującemu się w centrum mózgu, a nie w korze. To mała struktura zwana ciałem migdałowatym. I ona nie funkcjonuje w sposób binarny.

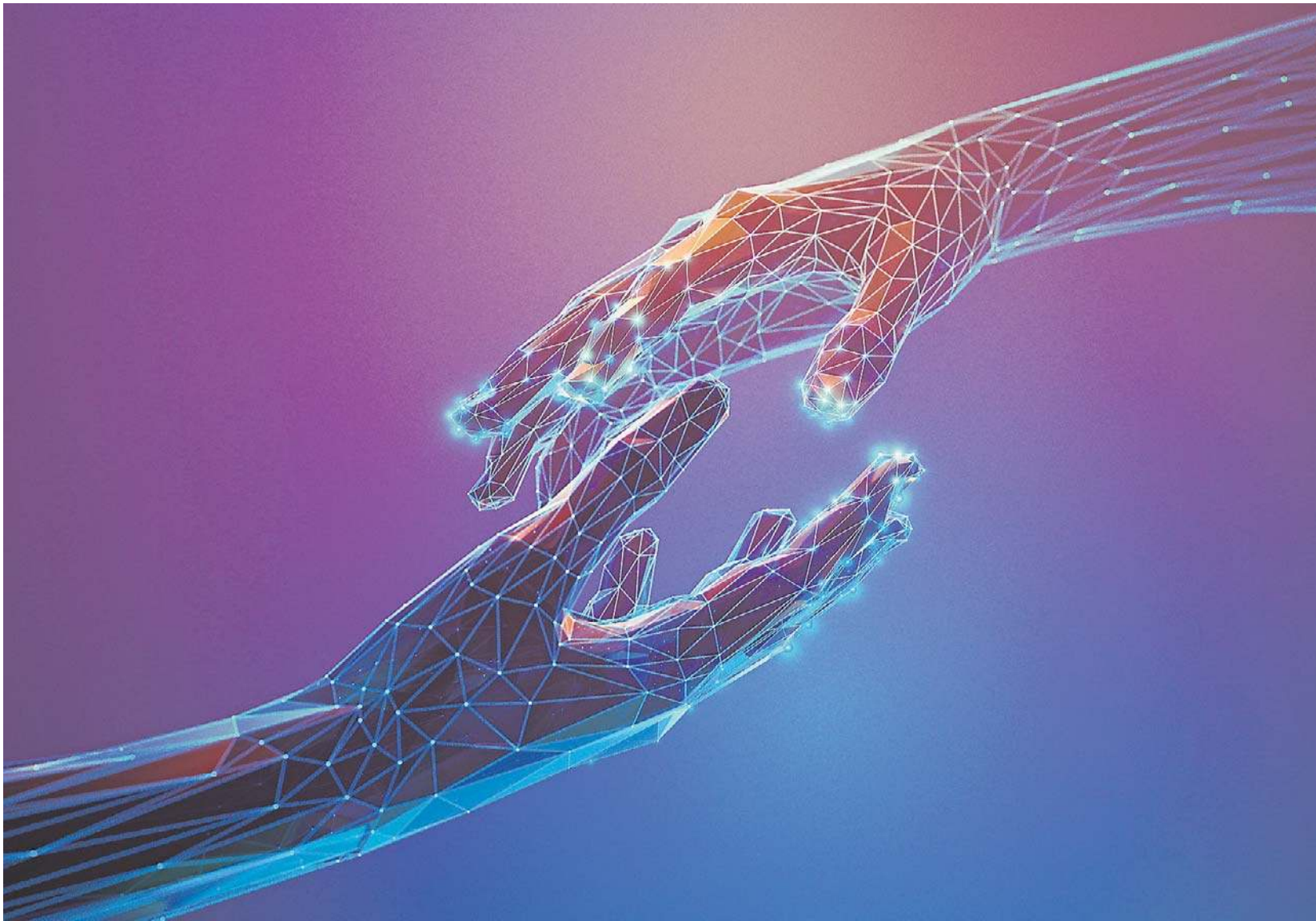
Ten ostatni aspekt jest być może jednym z paradoksów, których dziś doświadczamy w związku z maszynami wyposażonymi w sztuczną inteligencję. Wiemy, że nigdy nie będą one w stanie odtworzyć, a tym samym zastąpić, ludzkiego mózgu. A jednak odczucie – nawet przy prostym korzystaniu z narzędzi dziś bardzo rozpowszechnionych, takich jak ChatGPT – jest takie, że są one znacznie bardziej zdolne od nas do rozwiązywania złożonych problemów. Są „dobre” w obliczeniach, ale nie uczą się emocji, uczuć, nie mają świadomości...

Nie mają uczuć, nie wiedzą, czym jest świadomość, nie dysponują narzędziami, by odbierać ten poziom rzeczywistości. Rzeczywiście, być może doszło do pewnego przesadnego przedstawienia przez media czegoś, co wciąż jest w fazie rozwoju. Sztuczna inteligencja jest narzędziem, którego niezwykle szybki postęp wynika zasadniczo z rozwoju mocy obliczeniowej, jaką jesteśmy w stanie uzyskać dzięki naszym komputerom. To czysta „brutalna siła”. AI jest tym fragmentem technologii, który odróżnia się od wszystkiego, co pojawiło się wcześniej w historii ludzkości, ponieważ pomaga nam nie tylko wykonywać czynno-

ści, które robilibyśmy mięśniami, ale także te, które wykonywalibyśmy głową – inteligencją. Jest więc narzędziem, które może przynieść nam ogromne dobro. Jednak, jak każde narzędzie, może być także użyte do czynienia zła. Jestem starym fizykiem, którego mentorami byli naukowcy uczestniczący w Projekcie Manhattan, przy budowie bomby atomowej. Dlatego już od młodości miałem szczególną wrażliwość na ten problem: fizyka jest narzędziem, które może być użyte do czynienia dobra, ale może też zostać użyte do czynienia zła. Wystarczy policzyć wszystkich ludzi, którym przedłużono życie, leczących raka za pomocą promieniowania. A jednocześnie ta sama fizyka została użyta do zabicia 300 tysięcy osób jednym ciosem w Hiroszimie. Jest to więc narzędzie, które może być używane dobrze albo źle. Dokładnie tak samo jest dzisiaj. Trzeba walczyć o to, aby sztuczna inteligencja była wykorzystywana dla dobra!

Być może tej rewolucji technologicznej nie towarzyszy w wystarczającym stopniu refleksja nad etycznymi konsekwencjami jej zastosowania w życiu człowieka. Papież Franciszek w ostatnich latach swojego pontyfikatu wielokrotnie zabierał głos na temat sztucznej inteligencji, a Leon XIV już od pierwszych chwil położył nacisk także na refleksję etyczno-antropologiczną. Jak kierować rozwo-

*WEJŚCIE W REŻIM PODWÓJNIE
WYKŁADNICZY OZNACZA
WARUNKI, W KTÓRYCH LUDZKIE
ODRUCHY NIE POZWALAJĄ NAM
JUŻ NAD NICZYM ZAPANOWAĆ*



FOT. GETTY IMAGES/SANKAI

Mario Rasetti: Prawdziwą misją, jaką stawiają sobie najbardziej świadomi spośród naukowców, jest właśnie stworzenie czegoś nowego, co w dużej mierze będzie nowym humanizmem, a nie tylko nową nauką

jem AI, aby służyła człowiekowi, a nie działała przeciwko niemu?

Prawdziwą misją, jaką stawiają sobie najbardziej świadomi spośród naukowców, jest właśnie stworzenie czegoś nowego, co w dużej mierze będzie nowym humanizmem, a nie tylko nową nauką. Denerwuję niektórych moich kolegów, gdy mówię, że sztuczna inteligencja nie jest nauką. Dla mnie jest ona bardzo wyrafinowaną i skuteczną praktyką. Musimy przekształcić ją w naukę, ponieważ dopiero wtedy będziemy w stanie nią kierować. Wszystkie słabe punkty sztucznej inteligencji można przypisać sferze etyki. Potrzebujemy ludzi dobrej woli, którym leży na sercu przyszłość rodzaju ludzkiego, a nie geopolityka, która – jak dziś widzimy – kieruje się egoizmem i dążeniem do dominacji, obojętnością. Jednym z największych problemów etycznych związanych z AI jest zrównoważenie środowiskowe: Sztuczna inteligencja ryzykuje wykoślenie się właśnie z powodu tego potwornego wzrostu, o którym mówiliśmy wcześniej. Ryzykuje zderzenie się ze ścianą – z problemem energetycznym.

Czy może pan podać jakieś konkretne przykłady, aby le-

piej zrozumieć, jak kluczowa dla przyszłego rozwoju sztucznej inteligencji jest kwestia energii?

Podam dwa przykłady. Google, jak wiemy, zainstalowało wszystkie swoje centra danych w Irlandii. Zrobiło to z powodów fiskalnych – płaci tam niższe podatki. W tej chwili Google zużywa 40 procent całej energii elektrycznej produkowanej w Irlandii. Microsoft kupił Three Mile Island, czyli elektrownię jądrową produkującą energię elektryczną do użytku cywilnego, zlokalizowaną na wyspie, która – jak wskazuje nazwa – ma trzy mile długości. W 1979 roku doszło tam do jednego z najpoważniejszych wypadków nuklearnych i instalacja została zamknięta oraz wyłączona z użytku. Microsoft, dzięki ogromnej inwestycji rzędu 10 miliardów dolarów, zdecydował się teraz ją przejąć i ponownie uruchomić. Aby zasilać centra danych – i tu wracamy do kwestii zrównoważonego rozwoju – potrzebna jest energia oraz woda, bardzo dużo wody. Te komputery zużywają ogromne ilości wody do chłodzenia urządzeń. Ktoś mógłby powiedzieć: „Przecież tej wody się nie marnuje”. To prawda, ale jest ona wykorzy-

stywana, a następnie oddawana do środowiska o temperaturze wyższej o 3 stopnie w porównaniu z początkową – a to ma dramatyczny wpływ na środowisko naturalne.

Gdyby nie dane, które my sami wprowadziliśmy do systemu – zwłaszcza w ostatnich latach wraz z rewolucją cyfrową – funkcjonowanie sztucznej inteligencji nie byłoby możliwe. Podobnie nie mogłaby istnieć bez tej łączności, dzięki której dwie trzecie wszystkich ludzi posiada telefon komórkowy łączący ich z innymi. Proces ten da się racjonalnie wyjaśnić. Ale czy dla naukowca takiego jak pan, który poświęcił całe życie fizyce, osiągając najwyższe poziomy wiedzy, było w tej rewolucji coś, co pana zaskoczyło?

Tak, więcej niż jedna rzecz, ale najbardziej zaskoczyło mnie to, co wiąże się z dziś już dość znanym epizodem dotyczącym inżyniera Google’a, który zakochał się w swojej maszynie uczącej się, ponieważ ta złożyła mu wyznanie miłości. On sam, mimo że ją zaprojektował, zapomniał, że w tej maszynie było „wszystko”: cały Petrarca, cały Rilke, cały Szekspir – wszystko, czego tylko chciał. A zatem potrafiła ona formu-

łować odpowiedzi niezwykle piękne i trafne wobec wyznania miłości. Ale my wiemy, że kochać drugą osobę to coś zupełnie innego niż umieć wyrazić uczucie na piśmie! Zdziwiam się, że uczucia można naśladować, że potrafimy je symulować. To się właśnie dzieje i jest to jeden z poważnych problemów. Największym problemem, przed jakim stoi dziś sztuczna inteligencja, jest jednak – moim zdaniem – rozpoznanie, czy dana treść jest prawdziwa czy fałszywa. Mówimy tu o kluczowym zagadnieniu prawdy. To ciekawe, ponieważ sztuczna inteligencja próbuje pośredniczyć między tymi problemami. To, co otrzymujemy z tej nieskończonej ilości informacji i danych, które się na nas wylewają, sprawia, że jesteśmy trochę jak bohaterowie „Jednego, nikogo i stu tysięcy” Luigi Pirandella. W epoce AI każdy z nas jest świadkiem jakiegoś wydarzenia i przedstawia je w inny sposób.

Ma to wpływ na zdolność do podejmowania wolnych wyborów, jeśli nie potrafimy już odróżnić prawdy. Wolna wola zostaje wystawiona na próbę przez coś – sztuczną inteligencję – co ukazuje rzeczywistość na wielu pozio-

mach. Czy można powiedzieć, że AI nie przedstawia nam już jednej rzeczywistości, lecz popycha nas ku jej wielowymiarowości?

Nie ma już jednej rzeczywistości – dokładnie tak. Trzeba wziąć pod uwagę tak zwane halucynacje deep learningu, który leży u podstaw procesów sztucznej inteligencji. Deep learning to iteracja, czyli wielokrotne powtarzanie procesu uczenia maszynowego. Mamy do czynienia z tak ogromną ilością danych, że jedynie, co jesteśmy w stanie zrobić, to wybrać niewielki podzbiór tych danych, „opracować go ręcznie”, sprawdzić, czy pojawiają się jakieś trendy, tendencje zachowań, a następnie rozciągnąć te wskazania na cały zbiór danych. Jeśli to działa – działa. Jeśli nie – zaczynamy od nowa. Deep learning nie jest niczym innym jak tą procedurą powtarzaną ogromną liczbę razy. Tworzy on własną reprezentację rzeczywistości i na tej reprezentacji zasila proces uczenia maszynowego. Wobec AI jesteśmy więc jak ludzie z platońskiego mitu o jaskini: nie widzimy rzeczywistości, nie wiemy nawet, gdzie ona jest. Widzimy jedynie jej reprezentację. Sztuczna inteligencja nie rozumie, nie interpretuje – ona

tylko reprezentuje. Na każdym etapie przedstawia świat, który jest wyłącznie tym, co uzyskuje, filtrując dane poprzez kolejne zastosowania uczenia maszynowego.

A zatem istoty ludzkie mają wciąż „przewagę”, której sztuczna inteligencja nie jest w stanie pokonać. Rozumieją tam, gdzie AI nie wychodzi poza samą reprezentację tego, co „mówi”?

Maszyna nie ma kreatywności. Kiedy maszyna wytwarza „halucynację”, staje się czarną skrzynką: nie ma już żadnego sposobu, by zrozumieć, w jaki sposób dokonała swoich wyborów – chyba że powtórzy się cały proces od początku. Jeśli coś pójdzie źle, jeśli pojawi się tak zwana halucynacja, czyli reprezentacja rzeczywistości, która nie istnieje, AI nie ma możliwości samodzielnej korekty ani cofnięcia się do momentu, w którym wydarzyło się coś błędnego. Musi wyrzucić wszystko i zacząć od nowa. Zrozumienie, że wiadomości, które otrzymuję od drugiej osoby, są prawdziwymi wyznacznikami miłości, sprawia, że staram się być lepszym człowiekiem. A co robi maszyna? Czyta setki wyznań miłosnych – tych najpiękniejszych, stworzonych przez najwybitniejsze umysły – i wyraża się w taki sam sposób jak one. Ale nie potrafi zrobić tego, co wiąże się z prawdziwym przesłaniem miłości, czyli poświęcić się dla ukochanej osoby. Właśnie dlatego, w tym sensie, jesteśmy znacznie potężniejsi od maszyn. Każdy z nas.

CV



FOT. MAT. PRAS.

Prof. Mario Rasetti

Fizyk teoretyczny i matematyk, koncentruje swoje badania na fundamentalnych zagadnieniach: w dziedzinie fizyki klasycznej od nieliniowych układów dynamicznych po mechanikę statystyczną; w dziedzinie kwantowej, od metod kwantyzacji po strukturę mechaniki kwantowej. Wniósł znaczący wkład w naukę o danych i sztuczną inteligencję. Ma na koncie ponad 300 publikacji, jest doradcą Komisji Europejskiej, związany z Politechniką Turyńską.

MAREK ORAMUS: KAPITALIZM STAJE SIĘ KAMIENIEM U SZYI CYWILIZACJI

Należało się spodziewać, że wraz ze wzrostem kultury, ogłady, refleksji nad cywilizacją człowiek się ulepszy, zmieni. Nie zmienił się. Jest dalej taką samą krwiożerczą małpą, jaką był kiedyś. Tylko zamiast kościanej maczugi w rękę ma narzędzia nieporównywalnie potężniejsze, skutkujące masową zagładą – mówi Marek Oramus, pisarz, futurolog.

Anita Czapryn

Z jaką myślą wszedł Pan w nowy rok?

Wszedłem z dwojakim stanem umysłu. W poprzednim roku udało mi się wydać książkę „Pieśń rąbanego lasu”; zawsze taki rok uważałem za udany. Ale w grudniu 2025 zniknęła moja witryna internetowa „Galaktyka Gutenberga. Marek Oramus o książkach i filmach”. Zmarł niespodziewanie kolega, który ją prowadził od strony technicznej. Okazało się, że zarejestrował ją na siebie. Najpierw „Galaktyka” wisiała w internecie przez pewien czas, potem została zdjęta, a w końcu platforma Consulting Service w ramach działalności kulturotwórczej sprzedała adres komuś, kto umieścił tam ogłoszenia porno z Hrubieszowa. Napełniło mnie to obrzydzeniem: w kraju uchodzącym za praworządny zamienia się witrynę walczącą o poprawę stanu cywilizacji w tubę pornograficzną.

Zanim przejdziemy do „Pieśni rąbanego lasu”, która bardzo mnie urzekła, zwracam się do Pana jako futurologa: co Pana najbardziej niepokoi politycznie albo cywilizacyjnie w nowym roku 2026?

Przeczytałem ostatnio książkę Wellsa z 1913 roku „Świat wyzwolony”. To pierwsze wydanie polskie, wcześniej nie było tłumaczenia. Książka była naprawdę wizjonerska: w 1913 roku Wells przewidział użycie bomb atomowych. Wtedy fizykom nawet się nie śniło, że istnieje reakcja łańcuchowa, a on już z tego zrobił bombę A. Oczywiście opierał się na pracach Soddy’ego i Rutherforda, ale dopiero chyba w 1933 roku opublikowano koncepcję reakcji łańcuchowej. Wells pisał tę książkę przed pierwszą wojną, w 1913 roku, wyszła na początek 1914. W 1914 wybuchła pierwsza wojna zwana Wielką, bo wtedy myślano, że większych już nie będzie. Jakże się

mylili chłopcy i dziewczynki, prawda?

W swojej książce też Pan bywa profetyczny. Po pierwsze, przewidział, że Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich upadnie. Napisał Pan też: „Wojna być musi i nie wiem, czy życzyć jej sobie prędko, czy dopiero na starość”. Wygląda na to, że Pan wywróżył.

To się sprawdza, bo idzie rażno ku trzeciej wojnie. Niektórzy twierdzą, że ona już trwa, tylko nie zdajemy sobie z tego sprawy, bo ma dziś formę hybrydową. Żadna wojna się dokładnie nie powtarza. Wells miał za sobą doświadczenie wojen XIX-wiecznych: jeden głównodowodzący w polu, ataki i odpierania. W powietrzu nic nie latało, poza kartaczami i pociskami z dział. A Wells już wprowadza centralne sztaby, które komendują wojskiem z jednego punktu i stają się celem ataków z powietrza, bo on wprowadza też wojnę w powietrzu. W „Świecie wyzwolonym” wojna jest naznaczona na rok 1956. Sprawdziło się to z nadatkiem: I wojna zaczęła się w 1914, II wojna w 1939. W książce wojna trwa względnie krótko, parę lat, państwa centralne: Niemcy, Rosja występują przeciwko koalicji brytyjsko-francuskiej. Wojna kończy się ogólnym porażeniem cywilizacji: główne miasta w ruinach, skażenie promieniotwórcze po wybuchach. Wtedy nikt nie zdawał sobie sprawy, że takie odpady będą. Okazuje się, że to jest jeden z najgroźniejszych skutków

użycia tej broni. W Hiroszimie jeszcze dziś podobno liczniki pokazują, że coś promieniuje pod nogami, bo ruiny zostały zachowane. Po tej wojnie u Wellsa ludzkość jakby oprzytomniała: tak dalej nie można, bo nastąpi samozagłada. Zaczyna się organizacja rządu światowego, władzy centralnej nad światem. To w ogóle oczko w głowie Wellsa: w co drugim traktacie pojawia się rząd światowy, który radzi sobie ze wszystkim. Antidotum na bolączki militarne, społeczne, cywilizacyjne.

No to byłoby cudowne, taki jeden rząd, prawda?

Byłoby cudownie, tylko że to utopia. Mieliliśmy Ligę Narodów, mamy ONZ i widzimy, jaką rolę odgrywają.

Jeden rząd dawałby nadzieję, że nie byłoby wojen.

Pod warunkiem, że taki rząd zyska posłuch. Poza tym natury ludzkiej nie da się odmienić z dnia na dzień. Wierzę, że mamy takie okresy, kiedy jesteśmy lepsi, miłsi. Święta są takim czasem, kiedy dobro się wyzwała. Ale ledwo miną, zaczyna się z powrotem to, co było. Zwłaszcza kiedy ludzie w mundurach skrzykną się z pomysłem na wojnę, taką jak ta na Ukrainie.

A teraz jeszcze Wenezuela. Co Pan pomyślał?

Pomyślałem, że Trump robi to samo co Putin, tylko sprawniej i inaczej. Jak to się mówi: bogatemu nikt nie zabroni. Oczywiście w samej Wenezueli działa

się rzeczy straszne: dyktatura, zbrodnie, morderstwa, eksport narkotyków do Ameryki. Oni z czegoś musieli żyć poza ropą. To był bogaty kraj przed nastaniem tam socjalizmu.

Czy granica narkotykowa zostanie zamknięta?

Trump ją zamykał konsekwentnie od jakiegoś czasu: obstawiał morze statkami i kutry nie mogły wywozić narkotyków tak swobodnie jak wcześniej. To na pewno ulegnie zahamowaniu. Ale dziś czytam, że wcale nie Wenezuela była głównym dostawcą, tylko Kolumbia, a w Kolumbii nic się nie zmienia. Prawdopodobnie Trump chciał położyć rękę na ropy wenezuelskiej. To kraj z olbrzymimi zasobami ropy. Ale, jak mówił Tyrmand: „Zaprowadźcie na Saharze komunizm, to po tygodniu zabraknie piasku”. Nieudolna gospodarka, marnotrawstwo, zło, dzieje się itp. spowodowało, że zeszli prawie do poziomu Kuby. Było duże niezadowolenie społeczne, nędza, wspominało się nawet o głodzie.

Zastanawiałam się, co łączy dziennik ze stanu wojennego i wybór felietonów, bo to przecież Pański wybór. Ta książka to był gest domknięcia czegoś?

Na pewno. Z jednej strony domknięcie rozliczeń ze sobą po stanie wojennym, bo uciepiałem wtedy i indywidualnie, i rodzinie. I cały kraj uciepiał. Byłem z tym krajem w komitywie w tym ucierpieniu. Z drugiej strony chciałem domknąć felietony. One są cywilizacyjne: o obyczajach, o nauce, o rzeczach, na które trafiałem i które mnie dziwiły. Na przykład: „Kto ukradł czarną dziurę?”; byłem zdumiony, że coś takiego w ogóle może się zdarzyć. A teraz okazuje się, że jakaś czarna dziura, odległa o dziesięć miliardów lat świetlnych, leci z prędkością dziesięciu milionów kilometrów na godzinę.

To jest potwór: ma jakieś sto milionów mas Słońca, zgarnia wszystko na drodze swoim horyzontem zdarzeń. Idzie jak pług śnieżny, że nawiąże do zimy, jaką mamy, i czyści przesiekę przez kosmos. Dokąd zmierza? Nie wiadomo. Prawdopodobnie, w wyniku wypadkowych grawitacyjnych, wyleciała z układu dwóch albo trzech czarnych dziur. One się czasami zlewają i wtedy idzie potężna fala grawitacyjna. Tu się obróciło inaczej: jedna została wystrzelona i pruje kosmos z niewiarygodną prędkością. Takie fenomeny bardzo mnie interesują, bo to są wielkie energie, wielkie masy. Człowiek nie może stanąć temu na drodze, ani sam, ani z tym, co posiada, bo zostałyby zmiecione, połamane i zamienione na makaron.

Pana felietony widzę jako laboratorium diagnoz społecznych. I myślę: czy dzisiejsza publicystyka ma jeszcze czas na myślenie? Czy widzi Pan, w którą stronę skręca świat i po czym to poznać?

On nie skręca nigdzie. On już wali naprzód.

Jak ta czarna dziura (śmiech)?

Wali dyszlem w potok, po prostu. Trzeba by ogromnego impulsu, żeby go nakłonić do skrętu albo zawrócić, a bodajże jest to niemożliwe. Zostaje nam obserwowanie co bardziej malowniczych przejawów apokalipsy, która się szykuje, opisywanie tego i dodawanie niewielkich ekstrapolacji: dokąd to może pójść i jak się skończy. Jestem tu całkowicie pesymistą; nie widzę szans na nic. Czasami dziwi mnie, że ludzie pięćdziesiąt lat temu już widzieli zagrożenie. Świat był wtedy piękny: trzy miliardy ludzi, mało zanieczyszczeń. Owszem, były tendencje niepokojące, ale wydawało się, że to się samo naprostuje. Nie naprostowało się. Ka-

pitalizm? Jego przydatność się kończy. Zysk i słupki wzrostu przestają być miarodajnymi wskaźnikami rozwoju cywilizacji. Nie stać nas na gigantyczne marnotrawstwo, które odbywa się choćby przy okazji świąt: papier, śmieci, plastiki, prezenty, niepotrzebnie wyprodukowane rzeczy. Do tego potrzeba ludzkiego trudu, energii, wszystkiego. Na to już nas nie stać jako cywilizacji. Ten model się przeżył. Nie przeżył się jeszcze w umysłach ludzi, bo ludzie działają z inercją, ale jako narzędzie rozwoju cywilizacji jest już nieprzydatny. Jest jak kamień u szyi cywilizacji, jeśli cywilizacja ma szyję.

Co uważa Pan dziś za toksyczne paliwo współczesnej rzeczywistości czy polityki?

Naturę ludzką. Człowiek jest zepsuty do szpiku kości. I to nie jest kwestia ostatnich lat czy dekad, ani nawet ostatnich wieków. Tak jest od zarania, człowiek ma wbudowany błąd, komponent agresywny. Być może to pozwoliło mu przetrwać, inaczej drapieżniki by go pożarły i nie rozmawialibyśmy dziś przy tym stole. Nie byłoby ani stołu, ani tego domu, ani niczego. Z biegiem czasu należało się spodziewać, że wraz ze wzrostem kultury, ogłady, refleksji nad sobą człowiek się ulepszy, zmieni. Nie zmienił się. Jest dalej taką samą krwiożerczą małpą, jaką był kiedyś. Tylko zamiast kościanej maczugi w rękę ma narzędzia nieporównywalnie potężniejsze, skutkujące masową zagładą.

Jakie to narzędzia?

Przede wszystkim technika. Mam wrażenie, że ci, którzy wymyślają narzędzia, są na innym poziomie niż ci, którzy potem je dostają do użycia. A ci, którzy ich używają, nie nadążają za potęgą środków, które wpadają im w ręce. Mam na myśli polityków i wojskowych, bo to oni podejmują de-



FOT. BERENIKA ORAMUS

Oramus: Medycyna na pewno robi obecnie ogromny postęp. Ale część jej badań może służyć sterowaniu człowiekiem

cyje. Potem są ludzie od propagandy: trzeba uzasadnić politykę, a potem ją relacjonować odpowiednio. Pole do nadużyć jest ogromne. I dopóki nie umiemy tych ludzi okiełznać, przy tym złudzeniu, że reszta, tak zwana milcząca większość, jest dobra, spolegliwa, dopóty będzie źle. Wczoraj rano czytałem o zbrodniach, od których włos się jeży. Ktoś komuś wepchnął nóż w brzuch. Ktoś zgwałcił dziecko, półtoraroczne. Dzieją się straszne rzeczy, o których nie zdajemy sobie sprawy.

Obiecałam, że wrócę do pierwszej części książki, do stanu wojennego, tego autentycznego zapisu z tamtych czasów, bez upiększania, bez wygładzania, bez redakcji. Po co Pan to napisał? Żeby pamiętać, czy żeby nam, czytelnikom, łatwiej było zrozumieć teraźniejszość? To nie było pisane z myślą o publikacji. Pisałem z dnia na dzień, najpierw częściej, potem rzadziej, właściwie dla siebie. Żeby nie uleciała pamięć o tym, co się dzieje. Żeby zanotować swój stan psychiczny, bo sądziłem, i słusznie, że to próba ze strony świata zewnętrznego. Kiedy zdecydowałem się to opublikować, za radą kolegów, którzy mówili, że można to pokazać,

stałem przed pytaniem: czy to „czyścić”, czy nie. Tam była taka rzeczywistość, że się przeklinało, płakało, robiło różne rzeczy. Postanowiłem więc zostawić tak, jak było. A po co? Po pierwsze jako zapis historyczny. Z tego, co wiem, są znakomici krytycy zajmujący się literaturą stanu wojennego, którzy nie wiedzieli ani o tej książce, ani o mojej wcześniejszej książce o stanie wojennym, „Święto śmiechu”. Więc to jest świadectwo czasu i wiadomość o tym, co się wtedy z mną działo. Wyniknąłem na rynku fantastyki naukowej właściwie znikąd. Pojawiła się powieść i człowiek, całkiem anonimowy, nagle stał się znany; takie to były czasy. Ta książka zasypuje pewien rów niewiedzy, choć to oczywiście nie był jej główny cel. Główny cel, który zrealizował się niejako po drodze, to pokazanie tego, co oddaje tytuł: naród, ukryty w metaforze rąbanego lasu, próbuje przeżyć i jakoś się ostać mimo bezlitosnego wyrębu. To jest metafora, która mi pasuje do obrazu stanu wojennego.

Co z tamtego doświadczenia najczęściej dziś do Pana wraca? W ogóle coś wraca?

Wraca strach przed tym, jak łatwo spory naród zamienić

w stado baranów: terroryzując przywódców, zamykających, wprowadzając reglamentację, cenzurę i tak dalej. Jak łatwo taki naród ujarzmić. Nie zerwała się żadna partyzantka, zresztą słusznie, bo byłoby dużo bardziej krwawo. Ale jest wąski przedział między łagodnym bytowaniem a katastrofą. To można odnieść do dzisiejszych czasów: my sobie spokojnie egzystujemy, a nie wiemy, czy za kilka dni nie wybuchnie wojna, czy nie zostanie wprowadzone prawo stanu wojennego, uzasadnione wojną, że nie wolno tego czy tamtego. To jest dla mnie przestroga: nie można być niczego pewnym. W 1981 roku byłem przekonany, że idzie ku lepszemu. Że naród się ogarnął, że coraz więcej wolno, że wychodzimy z imadła; wszystko się zachwiała w momencie ogłoszenia stanu wojennego. Uważałem stan wojenny za absurd. Z punktu widzenia tchórzliwej władzy namiestniczej to było świetne wyjście: marszałkowie na Kremlu pochwalili naszych wojskowych za taki wynalazek. Stan wojenny nie był wcześniej zastosowany.

W stanie wojennym został Pan negatywnie zweryfikowany jako dziennikarz i miał Pan zakaz pisania. To bolało?

Boleć nie bolało, to nie była rana. A i tak przecież pisałem. W stanie wojennym rozpisałem się literacko, wydałem chyba cztery książki napisane wtedy. Miałem rodzinę z małym dzieckiem, musiałem zarabiać. Natomiast pod sam koniec stanu wojennego zrobiło się nieprzyjemnie i zdecydowaliśmy się wyjechać do Niemiec. Moja żona była pochodzenia niemieckiego, więc z łatwością uzyskała obywatelstwo. Przede mną stało pytanie: co ja tam będę robił? Wziąłem swój dyplom politechniki i poszedłem do elektrowni Rybnik. Zatrudniłem się tam na zasadzie ćwiczeń przed pracą w niemieckiej elektrowni, bo wiedziałem, że będę musiał zaczynać od dołu. W międzyczasie żona z dzieckiem wyjechali, kombinowaliśmy, żeby wyjechać osobno, bo razem nie wypuszczali. Kończyłem wtedy powieść „Dzień drogi do Meorii”, chciałem ją zostawić w kraju już gotową. Ale kiedy przyjechałem do Niemiec, było już po małżeństwie. Zabrałem się i wróciłem do Polski.

Na dworcu w Essen na wielkiej podświetlanej ścianie leciały wiadomości. Czytałem: Arbeitsführer Lech Walesa wezwał robotników do demonstracji gegen Regierung... nie mogłem sobie przypomnieć, że Regierung to rząd. Ale pomyślałem: wracam w ciekawym momencie, coś się będzie działo. To było lato 1988 roku, potem poszło błyskawicznie. Wróciłem do dziennikarstwa, pracowałem w „Czasie Krakowskim”, potem w „Fantastyce” i znalazłem się na swoim miejscu. Tylko że bez rodziny, bez dziecka, bez żony. Trzymałem się z dala od polityki, interesowało mnie raczej to, co się dzieje z cywilizacją, kulturą, społeczeństwem.

Co dziś dzieje się z cywilizacją? Czy AI jest królową nowych technologii? Ludzie pytają Chat GPT jak wyrocznie o wszystko.

Ludzie wracają się do Chata GPT, dostają absurdalne odpowiedzi, uznają je za stuprocentowo prawdziwe i się na tym przejeżdżają. Są dwa rodzaje sztucznej inteligencji. Jedna, prosta, której uosobieniem jest Chat GPT. Druga to pełna sztuczna inteligencja, tak zwana mocna: ma te same kompetencje umysłowe co człowiek, ale ma dostęp do narzędzi, o jakich my nie marzymy, i do szybkości. My, istoty białkowe, w porównaniu z nią jesteśmy jak ślimaki... jak nieruchome pomniki nieudolności. Ta sztuczna inteligencja, której używamy, jest użytkowa: można ją włączyć, wyłączyć. Chociaż nie wiadomo, co się tam kluje na zasadzie emergencji. Czytałem esej, że pomiędzy włączeniem komputera a wy-

świetleniem pierwszych sygnałów na ekranie jest obszar zupełnie niekontrolowany; martwy odcinek. I więcej jest takich odcinków; fachowcy wiedzą lepiej. W drutach może się załęgnać, na zasadzie emergencji, przechodzenia ilości w jakość, inteligencja większego rodzaju. Znaczący nazywają ten moment Osobliwością, przewidują go na rok 2030.

Co będzie tematem politycznym tego roku i najbliższych lat: AI czy klimat?

Wszystko naraz. I klimat, i sztuczna inteligencja, i wojny, które będą trwałe, i polityczne przepychanki. Układ dwubiegunowy zmienił się w wielobiegunowy: doszły Chiny, Rosja słabnie, ale jeszcze się liczy, powstają nowe siły, Brazylia staje się mocarstwem, Japonia się odradza. Jest trochę krajów, które za chwilę będą aspirować do tego, żeby się z nimi liczyć. A ponieważ Ziemia jest ciasna i już zagospodarowana, to jeśli ktoś chce wkroczyć na jakiś teren, musi wejść w konflikt z kimś, kto tam siedzi. Popatrzmy na Grenlandię: są mieszkańcy, załogi duńskie, długo nie miało to znaczenia. Ze względów strategicznych Grenlandia bardzo by się Trumpowi przydała. Do tego lody schodzą i pokazują, co jest pod spodem; okazuje się, że na Grenlandii jest to i tamto do wykopania. To samo dzieje się na Antarktydzie, w Arktyce. Odsłaniają się nowe rejony świata, które można psuć. Są koncepcje wydobywania konkretnej mineralnych z dna oceanów. Paszcze koparek, sterowane z góry, będą jechały po dnie, zagarniały urobek, wynosiły na powierzchnię do przeglądu, a szlam z powrotem wrzucały do wody. To jest załatwienie oceanów definitywne. Zanim oceaniczne życie dojdzie do siebie, minie dziesięć tysięcy lat.

Jest jakiś obszar, w którym człowiek robi postęp, i to bez ironii? Medycyna, bezpieczeństwo, nauka?

Medycyna na pewno. Ale część jej badań może służyć sterowaniu człowiekiem. Czytałem takie anonse, że po drganiu mięśni na szyi - wiem, jak to kuriozalnie brzmi - będzie można odczytywać myśli ludzkie. Że są daleko posunięte badania i zajmuje się tym wojsko. Inwigilacja elektroniczna to już stała rzeczywistość naszego życia. A taka czysta dziedzina, choć też nie do końca, bo nic nie istnieje bez powiązań z wojskiem i polityką, to astronautyka. Będzie się wychodziło w kosmos. Dziś chyba zaczęło się odliczanie w programie Artemis do startu w stronę Księżyca. To będzie coś jak Apollo 8: pod presją rosyjską, bo tamci też chcieli wyładować, Amerykanie zdecydowali się na bardzo ryzy-

kowny krok i puścili bez przeciercia załogę wokół Księżyca; kilka okrążeń i powrót. Działo się to w Boże Narodzenie 1968 roku. Astronauci, kiedy już widzieli, że wszystko się powiodło, czytali z orbity Księżyca fragmenty Genesis. To zrobiło na świecie bardzo dobre wrażenie. Teraz będzie wyścig amerykańsko-chiński o Księżyc, zwłaszcza o jego biegun południowy, bo tam jest woda, pokłady lodu. W związku z tym będzie albo latająca baza amerykańska, albo stała baza na Księżycu. To samo kombinują Chiny, przy czym bardzo się interesują odwrotną stroną Księżyca. To znaczy, że techniki mają porównywalną z amerykańską, jeśli chodzi o Księżyc. Rosjanie raczej wypadają z konkursu, bo nie mają pieniędzy. Myślę, że wojna na Ukrainie doprowadzi Rosję do rozpadu i to jest moja przepowiednia. Może nie na ten rok, ale w najbliższym czasie: rozpad na mniejsze państwa. Rosja tej wojny nie udźwignie przy takim sposobie prowadzenia. Nie ma na to dość roszumu ani pieniędzy.

Można odnieść wrażenie, że Donald Trump bardzo pomaga Rosji.

Trump działa według mnie irracjonalnie. Czytałem książkę, w której napisano, że Rosjanie coś na niego mają i wtedy jego postawa jest zrozumiała. Poza tym to człowiek sędziwy, zmurszały miazdżycow. Tylko że za plecami Trumpa nikogo nie widać i to jest najgorsze. Nie widać nowego Reagana. A to jest moment, kiedy można by położyć Rosję na plecy i przespacerować się po niej tam i z powrotem. Jest koncepcja, że Rosja pomoże w wojnie z Chinami, ale nie ma gwarancji, że pomoże nam, tylko raczej pomoże Chinom. Nie ma żadnej świetlistej drogi przed cywilizacją, żadnej przesłanki, która by wskazywała, że wszystko będzie OK i nie ma się czym martwić.

W takim razie: czy jest coś, co dziś zachwycą jeszcze w poje-dynczym człowieku?

Tak. Człowiek jest bardzo piękną maszyną biologiczną. Oglądam dużo sportu, bo transmisje sportowe pozostają, mam wrażenie, nie zafałszowane. Oglądam lekkoatletykę, piłkę nożną i widzę, jak te maszyny biologiczne działają. Ale czytając też książki, czasem obejrze film i widzę, że człowiek ma niekiepski mózg i zdolności twórcze, które składają do produkcji imponujących rzeczy. W tym tkwi wielkość człowieka: w połączeniu biologii, ruchliwości, impetu, z możliwościami umysłowymi. Tylko jak wyjść z węzła cywilizacyjnego? Jak nad tym kryzysem zapanować? Byłbym bardzo wdzięczny, gdyby mi to ktoś powiedział.

ADRIATYK ZNÓW W CIECHOCINKU. WRACA WIZJA KURORTU Z LAT 30.

Decyzja zapadła. Za kilka lat zmieni się krajobraz wokół ciechocińskich tężni. To ma być powrót do czasów świetności kurortu z lat 30. Całkiem dosłownie

Adam Willma



Zjeżdżalnie były z betonu. Ta dla dorosłych miała ok. 5 m



Basen miał 3 strefy: najpłytszą, dziecięcą (32 na 20 m), rekreacyjną (40 na 60 m) i sportową, najgłębszą (40 na 20 m)

W 1932 r. w Ciechocinku otwarto obiekt, który w zamyśle miał zastąpić Polakom morze. A nawet Morze Śródziemne. Ogromny basen solankowo-termalny, z plażami, zjeżdżalniami, skocznia i zapleczem gastronomicznym, zaprojektowano jako miejsce masowego wypoczynku. Takiego, z którego miały korzystać jednocześnie tysiące ludzi.

Zamiast Bałtyku

W realiach II Rzeczypospolitej „ciechocińskie morze” było projektem, który wielu przyjęło entuzjastycznie. Wyjazd nad Bałtyk nie był wtedy oczywistością. Ciechocinek, uzdrowisko z zapleczem solankowym, wydawał się idealnym miejscem, by spróbować stworzyć „morze” w środku lądu.

Basen powstał w latach 1930-1932 wg projektu Romualda Gutta i Aleksandra Bronisława Szniolisa. Budowa trwała około 1,5 roku, co - zważywszy na skalę przedsięwzięcia - było tempem szybkim nawet według dzisiejszych standardów.

Nie tylko basen

Cały kompleks zajmował około 7 ha i miał działać jak samodzielny organizm wypoczynkowy. Były tu piaszczyste plaże, boiska do gier, ogród jordanowski dla dzieci, pawilony na leżaki, rozległe tarasy i zaplecze gastronomiczne. Basen był sercem tego kompleksu.

Na tle innych obiektów z epoki założenie ciechocińskie wyróżniało się skalą. W latach

30. porównywano je do największych kąpielisk termalnych w Europie Zachodniej.

Centralnym punktem była ogromna niecka basenowa. Miała 100 metrów długości i 40 metrów szerokości, miejscami zwężała się do 32 metrów. Podzielono ją na trzy wyraźne strefy. Najpłytsza, dziecięca (32 na 20 metrów), za nią część środkowa, rekreacyjna (40 na 60 metrów). Najgłębsza - sportowa część basenu (40 na 20 metrów) miała do 3,5 metra głębokości.

Całość wykonano z żelbetu. Dno tworzyły potężne płyty zbrojone, każda o wymiarach 10 na 10 metrów i grubości 15 cm. Ściany zakończono przelewem, przez który nadmiar wody spływał do brodzika biegnącego wokół niecki.

Do basenu prowadziły szerokie, 4-metrowe schody w części płytkiej. Co 20 metrów w ścianach umieszczono drabiny z betonu i stali. Przy najgłębszej części stała 3-metrowa skocznia. Bez dodatkowych podpór - co w tamtym czasie uznawane było za techniczną ekstrawagancję.

Były oczywiście również zjeżdżalnie - także z betonu. Jedna, wysoka na około 5 metrów, przeznaczona była dla dorosłych, druga obsługiwała strefę dziecięcą. Wizualnie całość sprawiała wrażenie lekkiej i nowoczesnej, choć w rzeczywistości była masywną, żelbetową konstrukcją.

Solanka pod kontrolą

Jednym z najbardziej zaawansowanych elementów był system uzdatniania wody. Solanka trafiała do fontanny-odze-

laziacza, gdzie była napowietrzana. W ten sposób wytrącane były związki żelaza. Następnie woda przechodziła przez filtry i dopiero wtedy kierowano ją do basenu. Na końcu mieszano ją z wodą słodką. Temperatura spadała wówczas do 22-24 stopni, a zasolenie osiągało 2,5-3 proc. - poziom zbliżony do Adriatyku. Nad fontanną, wspartą na pięciu filarach, znajdował się zbiornik, w którym woda była mieszana. A wszystko to tuż obok tężni, których zadaniem było zagęszczanie solanki do produkcji soli. W jednym miejscu funkcjonowały więc instalacje, które solankę rozcieńczały, i te, które ją zagęszczały.

Kawiarnia, tarasy, orkiestra. Basen nie był tylko miejscem kąpiel. Zapleczem społecznym był długi na 104 m budynek główny z kawiarnią, restauracją, szatniami i przebieralniami. W części środkowej, razem z tarasami, miał 54 metry szerokości.

W podziemiach działała kuchnia, zaplecze gospodarcze i kotłownia. Na wysokim parterze, wyniesionym o 1,5 m ponad teren, ulokowano restaurację z łóżkami i bufetami. Z tarasu prowadziły schody w kierunku basenu. Na piętrze znalazły się biura i balkon dla orkiestry, która nieodłącznie towarzyszyła rekreacji nad wodą.

Częścią zespołu był ogród jordanowski zaprojektowany przez Zygmunta Hellwiga. W jego centrum znajdował się niewielki brodzik. Były też place zabaw, piaskownice, tor do nauki jazdy na rowerze, tor łuczniczy i kwatery trawiaste. Obok



Odbudowa basenu (na zdjęciu jego wizualizacja) prowadzona ma być „w warunkach najwyższej ochrony zabytkowej”

kompleksu basenów funkcjonowały również boiska ziemne, tereny „ćwiczeń ruchowych” i piaszczyste plaże. Całość bardzo ciekawie prezentowała się z lotu ptaka - miała prosty, geometryczny układ, łatwy do odczytania i wygodny w użytkowaniu.

Basen działał przez dziesięciolecie. Przetrwał wojnę i okres powojenny, pamięta go jeszcze pokolenie obecnych 40-latków. Obiekt zamknięto 15 września 2001 r. Powód: zły stan techniczny i wysokie koszty utrzymania. Po sprzedaży w prywatne ręce teren szybko popadł w ruinę. Kiedy został ponownie przejęty, trzeba było wywieźć z niego 25 ton śmieci.

Odbudowa pod ścisłą kontrolą

Odbudowa prowadzona ma być „w warunkach najwyższej ochrony zabytkowej”, ponieważ zespół tężni, warzelni soli oraz parków tężniowego i zdrojowego ma status pomnika historii (w kraju jest 133

takich obiektów), a równolegle trwa procedura wpisu na listę UNESCO.

Restrykcyjne wymagania konserwatorskie dotyczą nie tylko wyglądu budynków, ale też materiałów, technologii wykonania, układu nawierzchni i formy zieleni. Największe kontrowersje budzi kwestia zastosowania podobnych rozwiązań technicznych jak w oryginalnej formie z lat 30. Betonowa niecka ma powstać w historycznym kształcie, z użyciem nowoczesnych uszczelnień i powłok ochronnych, ale bez zmiany formy. Nowe instalacje filtrujące i dezynfekujące mają zostać ukryte pod ziemią. Skocznia i zjeżdżalnie mają zostać rozebrane i wykonane od nowa, z zachowaniem dawnych proporcji. Do przedwojennej postaci, bez późniejszych dobudówek, wrócić ma budynek filtrów. Wstępnie zakłada się też możliwość budowy dodatkowych basenów o wyższym zasoleniu - do 15 i 30 proc.

Drzewa do wycięcia

Wytyczne konserwatora obejmują także otoczenie. Przed wojną teren był otwarty, niemal pozbawiony wysokich drzew. Dziś jest gęsto zalesiony. Plan zakłada usunięcie samosiewów i części drzew oraz przywrócenie niskiej zieleni (rózanieczniki), rabat i trawników.

Większa elastyczność dotyczy wnętrza, gdzie planowane jest wprowadzenie funkcji, które mają zwiększyć atrakcyjność (i ograniczyć straty finansowe): sauny, fitness, przestrzenie edukacyjne. Wstępna koncepcja zakłada także stworzenie podziemnego muzeum geologicznego, pokazującego historię morza, strukturę geologiczną regionu i pochodzenie solanki - w formie interaktywnej, skierowanej do szkół i turystów.

Na ciepłe czasy

Basen będzie intensywnie użytkowany głównie wtedy, gdy temperatura powietrza przekroczy 25 stopni. Realny sezon to w praktyce trzy miesiące. Eksperti oszacowali liczbę osób odwiedzających strefę basenową na około 30 tys. rocznie.

Realizacja planowana jest w formule „zaprojektuj i wybuduj” - w ciągu 78 miesięcy. Całkowity koszt realizacji w bogatym wariancie to blisko 140 milionów złotych (same tylko koszty projektowe sięgają niemal 9 mln). Roczny deficyt funkcjonowania samego basenu, przy zachowawczych założeniach, wynosi około 14 mln. ©P

BĘDZIE REMONT GROTY NARODZENIA W BETLEJEM. PIERWSZY OD 600 LAT

Zapowiedź remontu – pod auspicjami prezydenta Palestyny – ogłosiły wspólnie Grecko-Prawosławny Patriarchat Jerozolimy oraz Kustodia Ziemi Świętej. Pomoc zgłosił Apostolski Patriarchat Ormiańsko-Prawosławny

Mariusz Grabowski

Pierwsze informacje o przygotowywanym remoncie świętego miejsca pojawiły się w listopadzie 2025 r., kiedy to palestyński przywódca Mahmud Abbas przebywał w Rzymie. Spotkał się z Leonem XIV, otworzył wystawę „Bethlehem Reborn” w kompleksie San Salvatore in Lauro i zapowiedział wznowienie prac w miejscu – jak to określono – narodzin „Księcia Pokoju”.

Srebrna Gwiazda

Więcej szczegółów pojawiło się w obecnym komunikacie Kustodii Ziemi Świętej, wydanym w Jerozolimie, a opublikowanym w vaticannews.va/pl. Renowację przeprowadzi włoska firma Piacenti SpA z Prato, ta sama, która dwa lata temu remontowała betlejemską Bazylikę Narodzenia Pańskiego. Wybór ten – czytamy – „podyktowany jest potrzebą zapewnienia ciągłości metodologii, mistrzostwa rzemieślniczego oraz wrażliwości artystycznej wobec miejsca o bezprecedensowej wartości sakralnej”.

Jak informuje strona internetowa Kustodii Ziemi Świętej, prace przygotowawcze zostały już zakończone, a właściwe roboty mają się wkrótce rozpocząć. Poszanowany będzie „prezidentki dekret dotyczący renowacji tego miejsca”, wydany w 2024 r., oraz historyczne status quo regulujące miejsca święte.

Rozpoczęcie prac zaplanowano na przełom stycznia i lutego. Obejmą one cały obszar Groty Narodzenia – od nagiej skały, marmurowych posadzek przez kolumny, mozaiki, aż po srebrną gwiazdę, która ukazuje konkretne miejsce narodzin. Renowację przejdzie również ołtarz. Remont przeprowadzi włoska firma zajmująca się już wcześniej konserwacją samej bazyliki.

Włosi w bazylice

Jak wyjaśnia dla [vaticannews](https://vaticannews.va) Giammarco Piacenti ze Piacenti SpA, na placu budowy będzie pracować na zmianę od sześciu do ośmiu osób, także miejscowych. „Wielu robotników – dodaje – szkoliliśmy od 2013 r., odkąd pracujemy w Ziemi Świętej”. Oprócz prac w samej grocie projekt obejmuje również działania techniczne wzmocniające w przyległych częściach.

Remont jest trudny, ale nie aż tak spektakularny, jak remont bazyliki sprzed pięciu lat. „Wtedy stan dachu powodował, że „kiedy padał deszcz, woda przeciekała do środka po ścianach i mozaikach, co groziło nawet jej zawaleniem – tłumaczył w 2020 r. w Radiu Watykańskim Giuseppe Alessandro Fichera z Uniwersytetu w Sienie. I dodawał: „Interwencji wymagała również fasada bazyliki. Musieliśmy sobie poradzić z niebezpiecznym pochylaniem się fasady. Dzięki temu można było usunąć struktury zabezpieczające zamontowane

wane jeszcze przez Brytyjczyków w latach 30. ubiegłego wieku, które zasłaniały wspinające drewniane drzwi do bazyliki”.

W ostatnim etapie odrestaurowano mozaiki na posadzkę, które pochodziły jeszcze z czasów pierwszej bazyliki wybudowanej za cesarza Konstantyna. Przy tej okazji przeprowadzono też badania archeologiczne, by lepiej poznać historię tej świątyni i odsłonić zakryte dotąd mozaiki.

Duch ekumenizmu

Remont Świętej Groty ma silny wymiar ekumeniczny – ma być znakiem współpracy greko-prawosławnych i franciszkanów, kustosz Groty Narodzenia. „Projekt ten – czytamy w komunikacie – ucieleśnia wspólne chrześcijańskie zaangażowanie na rzecz ochrony duchowego, historycznego i kulturowego dziedzictwa dla przyszłych pokoleń oraz na rzecz poszanowania godności miejsca, w którym orędzie chrześcijańskie przybrało widzialną formę i gdzie na przestrzeni wieków gromadzili się wierni wszystkich narodów”.

To właśnie tutaj tajemnica Wcielenia weszła w historię, a wyznanie chrześcijańskie otrzymało swój ziemski początek. „Renowacja tego świętego miejsca oznacza ochronę ciągłości wiary, pamięci i pobożności w ziemi Bożego Narodzenia. Dzięki temu wspólnemu wysiłkowi Kościoły Jerozolimy strzegą powierzonych im dziedzictwa ewangelicznego i zapewniają, że wierni wszystkich tradycji będą mogli nadal z czcią nawiedzać miejsce narodzin Chrystusa. Z Betlejem światło Narodzenia nieustannie oświeca świat, dając świadectwo trwałej obecności chrześcijan w Ziemi Świętej oraz nadziei, która promieniuje ze Świętej Groty, w której narodził się Zbawiciel” – czytamy w komunikacie.

Remont a polityka

Przy ekumenii pojawił się też aspekt polityczny: renowacja ma przynieść wymierne finansowe



O tym, że zarówno bazylika, jak i Grota wymagają remontu, poinformowali już w 2008 roku duchowni z Ziemi Świętej

wsparcie wielu rodzinom pracowników zaangażowanych w ten projekt, a tym samym lokalnej gospodarce Betlejem, dotkniętej kryzysem na skutek konfliktu między Izraelem a Hamasem oraz wstrzymaniem pielgrzymek wiernych.

Od kiedy w 2015 r. UNESCO wpisało bazylikę na listę dziedzictwa kulturowego jako „pierwszy palestyński obiekt”, stała się ona ważnym symbolem palestyńskiej walki o niepodległość. Cztery lata wcześniej UNESCO – jako pierwsza oengetowska agencja – uznała też Palestynę za państwo członkowskie. Betlejem znajduje się na palestyńskich terytoriach, okupowanych przez Izrael od 1967 r., na których palestyński rząd sprawuje ograniczoną władzę.

Remont trzeba zatem widzieć na tle obecnej sytuacji politycznej Ziemi Świętej. „Sytuacja chrześcijan w Ziemi Świętej jest dramatyczna” – alarmuje konstytucjonalista dr Bartłomiej Wróblewski w wywiadzie dla Radia Maryja.pl. „Dwa tysiące lat obecności chrześcijan w Ziemi Świętej jest teraz pod wielkim znakiem zapytania. Podobne procesy – to też trzeba uczciwie powiedzieć –

przebiegają po stronie palestyńskiej” – mówi.

I dodaje: „Jeszcze 100 lat temu w Betlejem 80 proc. mieszkańców to byli chrześcijanie. Dzisiaj to jest ok. 10 proc. Obecność chrześcijan, także w tej części palestyńskiej, jest coraz mniejsza. Naszym obowiązkiem jako chrześcijan jest po pierwsze ujmowanie się za naszymi siostrami i braćmi w wierze, a po drugie oczekiwanie cywilizacyjnego standardu związanego z zapewnieniem wolności religijnej dla wszystkich”.

Trzy Kościoły

O tym, że zarówno bazylika, jak i Grota wymagają remontu, poinformowali już w 2008 r. duchowni z Ziemi Świętej. Władze Autonomii Palestyńskiej powołały wówczas specjalny komitet, który miał „zająć się remontem” – mówił w 2026 r. zarządzający projektem palestyński inż. Afif Tweme.

Ale remont wydawał się niemożliwy: Grotę odwiedzało w tamtym czasie od 1 do 1,5 mln pielgrzymów. Poza tym funkcjonował układ z poł. XIX w., szczegółowo rozdziałający jurysdykcję nad bazyliką między

trzy Kościoły: katolicki, ormiański i grecko-prawosławny.

O. Dżamal Chader, rektor seminarium Łacińskiego Patriarchatu z Bet Dżala, tak tłumaczył to w rozmowie z PAP: „Edykt z czasów otomańskich, wydany w 1852 roku przez sułtana, w pewnym sensie zatrzymał historię bazyliki. Nic od tego czasu nie mogło się zmienić. Stąd problem z remontem – bo wszystkie trzy Kościoły muszą się zgodzić. Częścią umowy z trzema Kościołami była gwarancja, że nic się nie zmieni w status quo w związku z obecnym remontem”.

„Znak nadziei”

Bazylika i Grota Narodzenia przechodziły w swej historii wiele dramatycznych momentów. Np. w 1009 r. kalif Hakim nakazał ich zburzenie i tylko cudem uniknęły ruiny. Z kolei w okresie wypraw krzyżowych (XII-XIII w.) ozdobił ją mozaikami i malowidłami w stylu bizantyjskim, położono również nowy dach.

Był to wynik – czytamy w opracowaniu „Tu narodził się Jezus Chrystus”, napisanym przez ks. prof. Waldemara Chrostowskiego dla tygodnika „Wszystko, co najważniejsze” –

współpracy konstantynopolskiego cesarza Manuela Komnenosa (1143-1180) i jerozolimskiego króla Amalryka I (1162-1174). Wspólne przedsięwzięcie zapowiadało zjednoczenie Kościołów Wschodu i Zachodu, podzielonych schizmą w 1054 r., ale niestety, nigdy do tego nie doszło. Przebudowano wtedy wejścia do Groty Narodzenia, a jej wnętrze wyłożono marmurem”.

To był ostatni remont świętego miejsca przed obecnym. Stąd decyzja Mahmuda Abbasa o renowacji przedstawiona jako słusznie „znak nadziei i odrodzenia dla Ziemi Świętej”.

„Stajnia bez siana”

Nowożytnie dzieje bazyliki i Groty to ciągła konfrontacja z muzułmanami, a do tego napięcia wewnątrzchrześcijańskie – między katolikami a prawosławnymi. Wyznawcy islamu oszczędzali bazylikę, przede wszystkim ze względu na miejsce, jakie Jezus i Maryja, Jego Matka, zajmują w ich religii.

Co się zaś dotyczy podziałów w obrębie chrześcijaństwa, bazylika i Grota Narodzenia przechodziły z rąk do rąk, co skutkowało coraz większym bałaganem. Feliks Fabri, pielgrzymując w XV w., opisał wnętrze bazyliki jako „stajnię bez siana, sklepik aptekarza bez aromatycznych garuszków, księgarnię bez książek”. Wkrótce Turcy przejęli panowanie nad Bliskim Wschodem, a wykorzystując podział w obrębie chrześcijaństwa, przyznawali prawo własności Bazyliki Narodzenia raz franciszkanom, a kiedy indziej prawosławnym Grekom.

W 1717 r. franciszkanie umieszcili w Grocie Narodzenia nową srebrną gwiazdę z napisem w języku łacińskim, która mimo ciężkich perturbacji jest tam do dzisiaj. Jednak 40 lat później Grecy znowu przejęli bazylikę, a w grocie również ołtarz Narodzenia. Trzęsienie ziemi w 1834 r. i pożar w 1869 r. zniszczyły część wyposażenia świątyni, lecz Grota Narodzenia przetrwała” – dodaje ks. prof. Chrostowski.

Krzyżówka panoramiczna

imię Gierymskiego, malarza

zagubienie się rodzicielka

wzór na tkaninie

wzgórze w Jerolimie

głos zegara

kolor w talii wolne od nauki

kraj z Teheranem

ognisko na hali

święty patron Irlandii

4

10

14

3

16

7

1

17

19

13

6

5

2

15

9

cesarz rzymski (ma kolumnę)

typ żaglowca

owoc egzotyczny

skandy-nawski syn Odyna

badacz różnych kultury

„Zbrod-nia i ...”

ogon cie-trzewia

narzę-dzie koro-wacza

brak rozwa-gi, trzpiot-o-watość

człowiek su-ro-wych zasad

autko wyści-gowe

duża kość

pani sprzed wieków

1

16

7

1

19

20

21

16

22

12

14

21

23

6

22

przodek po mieczu

suro-wiec garn-carski

ciężki koń pociąg-owy

trujący metal

„Zbrod-nia i ...”

8

12

18

20

autor „Dywi-zjonu 303”

nie-udany wypiek

stół ofiarny

grze-zawisko ostry dźwięk

ulubie-niec dziadka

sterta, zwał

6

5

2

15

9

ocena w dzien-niku

twórca dzieła

praw-domów-ność

2

15

9

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 20 utworzą rozwiązanie – dokończenie dowcipu z okienka.

Uśmiechnij się!

Koleczy z pracy odwiedzają chorego.
– Możesz leczyć się tutaj jak długo zechcesz. Całą swoją pracę będziemy wykonywać za ciebie. Tylko powiedz nam ...?

Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) kasowy film Jamesa Camerona (6).

B) po Rybach w zodiaku (5).

C) tekst w cudzysłowie (5).

D) nauka o ruchu ciał pod wpływem działających na nie sił (8).

E) „... lodowcowa”, film animowany (5).

F) stadion, stopień rozwoju (4).

G) główne wymiary maszyny, mebla (7).

H) państwowy niewolnik w Sparcie (6).

I) kieruje wspólnymi modłami w meczecie (4).

J) Piotr, były piłkarz Górnik Zabrze (5).

K) oddział wojska dowodzony przez atamana (8).

L) przewozi zepsute auta (6).

Ż

A

Ł

M

N

O

P

R

S

T

U

W

Z

Ż

Ł) część śmigła awionetki (6).

M) autor powieści „Ojciec chrzestny” (5,4).

N) masa z orzechów, miodu i wafli (5).

O) afrykański kuzyn żyrafy (5).

P) wojskowa umowa między-narodowa (4).

R) wczesna msza odprawiana w adwencie (6).

S) rybka z akwarium, żaglowiec (6).

T) bryczka bez resorów (9).

U) wyspa przybrzeżna na Bałtyku (5).

W) przenośny magnetofon ze słuchawkami (7).

Z) reguluje przepływ cieczy (5).

Ż) naczynie krwionośne (4).

Krzyżówka z hasłem

1

2

3

4

5

6

10

13

3

9

15

20

17

12

18

23

15

16

13

19

8

7

14

15

4

18

19

20

21

16

22

12

14

21

23

5

6

22

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 23 utworzą rozwiązanie – myśl Władysława Grzeszczyka.

Poziomo:

1) choroba oczu, glaukoma,

7) buraczki + chrzan,

8) wiejski muzykant,

9) początek dnia, świt,

12) zadra, zadziór,

13) ludzka gromada,

15) „ręka” niedźwiedzia,

17) roślina pastewna,

18) szpitalny oddział,

22) naczynie w laboratorium,

23) podium dla piosenkarza.

Pionowo:

1) czarna w lesie,

2) Patrick, aktor z USA,

3) większa od strumienia,

4) materiał drogowy,

5) składana na tarlisku,

6) udziela kredytów,

9) znak zodiaku,

10) angielskie w zupie,

11) ogórkowy lub martwy,

14) ewolucja na drażku,

15) matka jelonka,

16) warzywa w occie,

19) urodzinowy wypiek,

20) pąsowa w tytule powieści,

21) kontynent z Wietnamem.

długa, nudna prze-mowa

stolica Omanu

znak na bank-nocie

łódź z pnia drzewa

miasto na Śląsku

WIRÓWKA PANORAMICZNA

skrócony podpis

odmiana bambusa

lekki metal o sym-bolu Sr

„złoto” Bałtyku

amery-kański rolnik

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie – tytuł obrazu.

Duet jolek

B

B

B

W diagramach ujawniono wszystkie litery „B”. Litery w polach z kropką, czytane rzędami (w obu diagramach), utworzą rozwiązanie – tytuł filmu oraz imię i nazwisko aktora.

W kolejności przypadkowej:

– jeden rękaw jak dwie rękawice

– czwarta władza

– dobry okres w życiu

– wysoki mężczyzna

– kuzyn dyni, arbuz

– lekki powóz konny

– furia, wściekłość

– konkurent „Ixi”

– przetwory mleczne

– głos Bernarda Ładysza

– włókno z liści palmy

– żartobliwie o Litwinie

– amerykański stan z Topeką

– rondel z rączką

– pomarszczona tkanina

Logogryf

1

2

3

4

5

Litery w polach z kropką czytane rzędami utworzą rozwiązanie – tytuł filmu.

1) „... za jeden uśmiech”,

2) demon w filizance,

3) wytwarza uprząż, siodła,

4) bałagan w pokoju,

5) dzielnica lewobrzeżnej Warszawy.

15

Szyfr

1

2

3

12

5

14

6

10

7

11

9

8

13

4

16

Litery z pól od 1 do 16 utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.

Poziomo:

1) znamię na skórze,

11) długo leżakująca wódka.

Pionowo:

15) Tipo lub Uno,

12) himalajski ssak,

14) pływają w rosole.

Krzyżówka

1

2

3

4

5

6

7

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

Poziomo:

1) ulubieniec, faworyt,

4) miasto niedaleko Szczecyna,

5) ptak z potężnym dziobem,

6) stopień w hierarchii urzędowej,

7) wzmacnia pękające mury.

Pionowo:

1) komplet do pisania listów,

2) owad donośnie ćwierkający,

3) napój chłodzący.

Rozwiązania

Wells: kryżówka A-Ż: fabrykant
duet jolek: Franz Kafka, Idan
katasztofa: kryżówka: pienik;
życie nadzieję: logogryf: „Pod
kryżówka z hasłem: Najłatwiej
ramię: Dama z gronościem;
młotem: wódek: kryżówka pano-
ramiczna: Co ty

eprasa.pl dddaa96b34